

JOLANTA GUSE

UWIERZYĆ W SIEBIE

*Mojemu Mężowi Andreasowi,
Ukochanej Mamie,
Pamięci mojego Ojca,
Rodzinie i Przyjaciółom*

*Pragnę podziękować tym wszystkim,
którzy przyczynili się do powstania,
wydania i promowania tej książki.
Autorka*

PROLOG

Nie ma dróg prowadzących donikąd
choć są mosty smutku i rzeki pełne łez
pagórki niespełnionych obietnic
i lasy, w których można zbłądzić...

SPIS UCZUĆ

Deszcz w szyby jak łzy, których nie warto ocierać Pada...

Zbuduję most słów kolorowych jak kolorowe kamienie mówią za drogie na moje ręce Tym mostem pobiegnę do ciebie prosto w twoje serce I może wtedy odnajdę siebie w twojej dobroci bez słów Jak w cieniu drzewa, które osłania w deszczu I chroni na zawsze...

..... **JULIA**

Dlaczego nie umiem patrzeć w gwiazdy sama i szukać tej która była nasza. Dlaczego nie umiem się samotnie nad rzeką i łapać srebrne krople otwartą dłonią. Dlaczego nie umiem biec przez łąkę pachnącą miodem kolorami z bajek. Dlaczego nie umiem śmiać się tak jak wtedy z tobą do słońca, wiatru, napotkanych ludzi. Do marzeń ku przyszłości. Do wymyślnego białego domku....

..... **DONA**

Dlaczego samotność ma kolor szary, kolor przez który nie widać innych barw. Dlaczego można zapomnieć wszystko co przeminęło. Dlaczego nie można zatrzymać szczęścia. Dlaczego tak trudno żyć tu i teraz...

..... **OSKAR**

Miłość to nie tylko wzloty i marzenia. Czekanie na ten upragniony telefon albo uśmiech. To nie tylko księżycowe noce – rozbawione dni. Jakieś urlopy... Nie ma znaczenia gdzie one były. Miłość to pamięć i wdzięczność za wszystkie złe i dobre dni...

..... **MARCO**

Zbierałam kwiaty na łące i każdy kwiatek miał inny kolor Jak kolory najbliższych mi ludzi. Zbierane przez całe życie. Do bukietu wspomnień. Mijały lata i tak dużo zdarzeń stawało się mgliste i zapomniane. Tylko kolorowe imiona zawsze będą ze mną i nigdy nie zblakną...

..... JUANA

Była lampa nad stołem i każdy miał swoje krzeselko. Które ruszało się na wszystkie strony w takt ciekawych i tak ważnych dyskusji. Był śmiech i żarty z przeżytych godzin – każdego dnia. A ja myślałam, że tak musi być zawsze. Teraz zawsze brakuje mi tego jedyne nakrycia i tego talerza. I dlatego ptaki nie wracają do gniazd pustych...

..... LIZ

Młodość jest i musi być niecierpliwa. Nietolerancyjna, rozwichrzona. Wierząca w konieczność przebudowy świata. Nieciekawa dorosłych doświadczeń. Czasem butna, arogancka, bezkompromisowa. A jakże jasna, szczerza, nadwrażliwa. I właśnie wtedy najmocniej można zranić. Ból przechodzi szybko, chociaż jest tak gwałtowny. Ale blizny mogą pozostać na zawsze...

..... ROMANA

Upokorzenie to nie tylko jakieś złe słowa, albo drwina. To nie tylko okazywana jawna pogarda, albo niechęć. To przede wszystkim żebranina o trochę czasu, albo dobre słowo. Albo odrobinę troski. To żebranina o wspólny spacer, albo o wspólną rozmowę o cokolwiek...

..... GINA

Pretensje do bliskich to zawsze egoizm. Walka o docenienie własnego ego. To ten mały wstyd za siebie starannie ukrywany przed światem...

..... ALESSANDRO

Dlaczego świat jest pełen samotnych kobiet wspaniałych, mądrych, pięknych. Budujących imperia finansów, rządzących politykami. Pracowitych i prawych. Zapracowanych i dumnych ze swojej pracy. Wychowujących dzieci swoje i inne. Ratujących życie chorym i nieszczęsnym. Dlaczego... Wieczorami kiedy są już same zdejmują ten uśmiech z ust jak niepotrzebny nikomu rekwizyt. I są tak bardzo, bardzo smutne...

..... FELIX

PS. Zbieżność imion i nazwisk jest całkiem przypadkowa. Powieść oparta na faktach autentycznych.

Madryt, rok 2000

Julia kierowana jakby szóstym zmysłem, poczuła, że ktoś się jej przypatruje. Odwróciła głowę i zastygła jak zakłeta w kamieniu. Usłyszała mocne bicie własnego serca. Była pewna, że za chwilę zemdleje. To niemożliwe, to nie może być On! Po tylu latach....

Oskar stał obok Dony, obejmując ją ramieniem w chwili, gdy Julia wchodziła do salonu pełnego zaproszonych gości. Był wyjątkowo przystojnym, wysokim mężczyzną około czterdziestki; lekko szpakowatym brunetem, o zielonych, zmysłowych oczach. Pełne miękkie usta świadczyły o jego romantycznej naturze, a ostro zarysowany podbródek o sile charakteru. Poznał Donę przed kilkoma miesiącami, a w zeszłym tygodniu poprosił o jej rękę. Za niespełna trzy miesiące Dona miała zostać jego żoną. Oskar był świetnie prosperującym architektem, niezależnym finansowo i wydawać się mogło, że nic nie może stanąć na przeszkodzie, aby zaraz po ich ślubie ona mogła przeprowadzić się do jego uroczego domu – willi, położonej na bajkowej skarpie, z której rozpościerał się przepiękny widok na ukwieconą dolinę.

– Julio, kochana, nareszcie! – zawołała Dona ujrawszy przyjaciółkę. – Tak się cieszę, że jednak udało ci się do mnie przyjechać. Ile to czasu minęło, kiedy widziałyśmy się po raz ostatni? Prawie dwa lata, pomyślała i przytuliła Julię mocno do siebie. – Tak mi ciebie brakowało i mam ci tyle do powiedzenia – dodała, uśmiechając się tajemniczo.

– Mnie też ciebie bardzo brakowało – odpowiedziała Julia i ucałowały się serdecznie, jak za dawnych lat.

– Kochana, a to jest Oskar, o którym tyle wspominałam ci w moich listach. Mój przyszły mąż – dodała z dumą w głosie.

Podali sobie ręce.

– Miło mi – powiedziała Julia drżącym głosem. Oskar skłonił lekko głowę. Dona promieniała miłością, miłością do mężczyzny swoich marzeń!

Julia rzuciła się na ozdobną kanapę w hotelu Ritz i zalała się potokiem łez. Po szesnastu latach Oskar pojawił się ponownie w jej życiu. Nigdy, ani przez chwilę nie przestała go kochać. Nie było dnia, żeby o nim nie myślała. Z biegiem czasu jednak nauczyła się z tym żyć. Żyć dla siebie, tu i teraz. Przynajmniej tak jej się wydawało do dzisiaj. Tym razem jednak sytuacja przedstawiała się znacznie gorzej. Oskar miał zostać mężem jej

najlepszej przyjaciółki i kobiety, która wtedy tyle dla niej poświęciła, której tyle zawdzięcza i której sama była szczerze oddana. Już wówczas, gdy otrzymała zaproszenie na zaręczyny Dony, miała niewytłumaczalne, dziwne przeczucia, że i w jej życiu coś się zmieni i to wkrótce...

– Muszę stąd wyjechać i to jak najprędzej, najlepiej jeszcze dzisiaj. Tylko, co ja powiem Donie? – myślała gorączkowo. Nagle podjęła ostateczną decyzję. Podeszła do stylowego sekretarzyka i sięgnęła po notes i pióro. Zrobi to i to natychmiast. Jest przecież Donie coś winna!!!

Gdy po dwóch godzinach schodziła marmurowymi schodkami, kierując się do hotelowego barku, nie było mężczyzny, który nie odwróciłby za nią głowy ani kobiety, która by jej nie pozazdrościła urody. Wyglądała olśniewająco. Była filigranową brunetką, kruchej budowy, o delikatnych, jakby wyrzeźbionych rysach twarzy, alabastrowym odcieniu cery i oczach przypominających swą barwą dwa chabry. Miała na sobie doskonale skrojony popołudniowy kostium od Chanel, w kolorze rozmydlonego wrzosu. Nie lubiła biżuterii i nigdy jej nie nakładała, oprócz diamentowego pierścionka, który dostała w prezencie, wiele lat temu na swoje zaręczyny... Julia była bez wątpienia piękną kobietą, a dodatkowo sprawiała wrażenie kobiety sukcesu. Tylko bystry obserwator mógł dostrzec w jej oczach tragedię, sekret, który nosiła tyle lat w sobie...

Po chwili usiadła w kawiarnianym ogródku i w oczekiwaniu na przyjaciółkę zamówiła martini bianco i zamyśliła się.

– Halo, śliczna pani – usłyszała za sobą tak dobrze jej znany, dźwięczny głos Dony. – Wybacz spóźnienie, ale nie mogłam się zdecydować, wybierając sobie suknię ślubną. Zajął mi to o wiele więcej czasu niż początkowo sądziłam. Wiesz, zaczynam się czuć jak pensjonarka – roześmiała się nagle. – Może ty byś mi doradziła i pomogła wybrać ten wyjątkowy strój – poprosiła.

Dona różniła się diametralnie od Julii. Nie była tak piękna, natomiast miała wyjątkowo zgrabną sylwetkę. Była wysoką blondynką o skośnych migdałowych oczach, koloru leśnego miodu. Posiadała niezwykłą klasę i wspaniałe poczucie humoru. Chociaż była starsza od Julii o prawie cztery lata, to jednak sprawiała wrażenie znacznie młodszej.

– Tak mi przykro, Dono, niestety będziesz musiała sama sobie poradzić. Muszę natychmiast, jeszcze dziś wieczorem, wrócić do Rzymu – odpowiedziała lekko zmieszana.

– Nie, to niemożliwe, przecież dopiero co przyleciałaś do Madrytu. Co się stało? – zapytała zaniepokojona.

– Och, nic takiego, nie martw się. Po prostu mój nowy zastępca jakoś

nie może się dogadać z zespołem. Muszę natychmiast sprawdzić, co tam się dzieje. Zanim będzie za późno – skłamała.

– Jaka szkoda, dopiero co przyjechałaś, nie zdążyłam się nawet tobą nacieszyć.

– Wierz mi i ja bardzo żałuję, że tak to się wszystko potoczyło. Nawet nie wyobrażasz sobie jak bardzo mi smutno z tego powodu... – dodała zamyślona i jakby nieobecna.

W głosie przyjaciółki było tyle rozpaczy, że Dona instynktownie wyczuła, iż Julia usiłuje coś przed nią zataić. Natychmiast jednak odrzuciła tę nedorzeczną myśl. Były przecież wobec siebie zawsze takie szczerze i dlatego ich przyjaźń przetrwała tyle lat.

– Trudno, nie przejmuj się aż tak, Julio. Jakoś sobie poradzę. Wiem, że gdyby istniała jakakolwiek szansa, to byś na pewno tu ze mną została. Odbijemy to sobie następnym razem. W porządku?

Uśmiechnęły się do siebie.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała Dona.

– Już nigdy nie będzie dobrze – pomyślała Julia.

Oskar od wczorajszego wieczoru czuł się nieswojo. Coś go nurtowało i to coś budziło w nim nieokreślony niepokój. Nie potrafił jednak znaleźć przyczyny swojego nastroju. Dzisiejszej nocy prawie nie zmrużył oka. A jeżeli nawet udało mu się na chwilę zdrzemnąć, budziły go koszmarnie sny, ale nie mógł sobie przypomnieć, co mu się śniło. Zrobił sobie drinka i poczuł się trochę bardziej rozluźniony. Było już po jedenastej. Musiał się więc pospieszyć. Na trzynastą był umówiony na lunch z Doną i Julią. Wziął zimny prysznic, ubrał się starannie, lecz długo nie mógł się zdecydować na wybór odpowiedniego krawatu. Zawsze miał z tym problemy. Przejrzał się ponownie w kryształowym lustrze. Dlaczego właśnie dzisiaj tak bardzo mi zależy, aby doskonale wyglądać – zapytał siebie w myślach. Z natury nie był próżny. Odkąd pamiętał, lubił otaczać się luksusem, ale na pewno nie było to sensem jego życia. Przyjmował to jako dar losu i było mu z tym dobrze. Zanim poznał Donę, był trochę lekkoduchem. Zawsze interesował się kobietami, ale odkąd sięgał pamięcią, tak naprawdę na żadnej nie zależało mu na tyle, żeby związać się z nią na stałe. Dopiero przy Donie poczuł smak uczucia oraz jakąś daleką i nieuzasadnioną tęsknotę.... Zaparkował wóz tuż przed restauracją, podał kluczyki od samochodu portierowi i skierował się do wejścia. Dona już na niego czekała. Wybrała stolik nakryty różowym, adamaszkowym

obrusem, na którym stał mosiężny świecznik w kształcie andaluzyjskiego wachlarza. Na widok Dony Oskarowi zabłyśły oczy. Wygląda jak zwykle cudownie – pomyślał. I wtedy nagle znowu zawładnęło nim to dziwne uczucie, które nie opuszczało go od wczoraj... Nie zauważyła go jak wchodził.

– Witaj, kochana – zwrócił się do Dony, przytulając ją mocno do siebie. Chyba nie kazałem ci na siebie czekać? – zapytał ze skruchą w głosie.

– Nie było tak źle – roześmiała się w odpowiedzi. – Co zamówimy na początek? Jestem przeraźliwie głodna.

– Nie zaczekamy na twoją przyjaciółkę? – zdziwił się.

– Och, wyobraź sobie, że Julia musiała nagle pilnie wrócić do Rzymu. Sprawy zawodowe. Ale obiecała, że wróci tak szybko, jak się z tym upora – dodała.

– Ach tak – pokiwał głową ze zrozumieniem i zamyślił się. Zamówili gazpacho i krewetki. A na deser sorbet miętowy, polany sosem poziomkowym.

– Najdroższy, już nie mogę się doczekać dnia naszego ślubu – powiedziała i uśmiechnęła się do niego czule.

– Wierz mi, że ja również – odpowiedział, przesyłając jej spojrzenie pełne miłości i kładąc przed nią na stoliku maleńkie pudełeczko. – Otwórz je – poprosił.

Dona oniemiała z zachwytu. Przed nią migotał, jak tęcza, przepiękny szmaragdowy pierścionek w kształcie klucza wiolinowego.

Julia siedziała w samolocie kabiny pierwszej klasy, lecącym z Madrytu do Rzymu, popijając już drugie z rzędu martini. Wspomnienia odżyły na nowo, przewijając się jak w kalejdoskopie i tym samym zadając jej potworny ból.

– Przecież ja miałam wtedy zaledwie osiemnaście lat i wszystko przed sobą... pomyślała.

Nagle z letargu wyrwał ją wyraźny, spokojny głos stewardesy.

– Może podać coś do picia, signora? – zapytała ją sympatycznie wyglądająca dziewczyna w uniformie Alitalii.

Julia podziękowała skinieniem głowy. Po chwili przysnęła. Gdy się przebudziła, na pokładzie Boeinga już paliły się światła. Spojrzała na zegarek. Niemożliwe – pomyślała. Spałam ponad dwie godziny. Poczula się bardzo głodna. Zadzwoiła na kogoś z personelu i zamówiła kanapkę z tuńczykiem. Wypiła kawę i poczuła się jakby trochę lepiej. Usiłowała zasnąć. Nie chciała wracać do wspomnień, ale sen uparcie nie nadchodził. – Okruchy szczęścia, tyle co pozostało z moich marzeń – pomyślała.

Nagle zobaczyła siebie jakby w zmatowiałym lustrze. Czas zatrzymał się w miejscu i . w chwili gdy obchodziła swoje osiemnaste urodziny.

Rzym, rok 1982

– Julio, spójrz koniecznie na tego przebojowego chłopaka, który stoi pod oknem i cały czas gapi się na ciebie – konspiracyjnym szeptem powiedziała Claudia, jej przyjaciółka z dzieciństwa. Julia odwróciła głowę i wtedy ich oczy spotkały się. Zadrżała, jakby porażona własnym uczuciem. Po chwili Oskar podszedł do niej, przedstawił się i zaproponował, że przyniesie jej lampkę szampana. Zdawał sobie sprawę, że musi być od niej starszy, mimo to przyznać musiał, że ta dziewczyna od pierwszej chwili, gdy ją ujrzał, całkowicie nim zawładnęła. Był nią zauroczony i chociaż ona była jeszcze tak młoda, on już wiedział, że uczyni wszystko, co w jego mocy, aby w niedalekiej przyszłości zechciała go poślubić.

Liz, matka Julii od początku była całkowicie przeciwna temu związkowi. Nic nie mogła wprawdzie zarzucić Oskarowi, a nawet z czasem zdążyła go polubić. Intuicyjnie jednak wyczuwała, że Julia będąc zakochana do szaleństwa, jeśli wkrótce nie otrząśnie się, postawi wszystko na jedną kartę. Chciała swą córkę uchronić przed podobnym losem, który spotkał ją samą, gdy była młodą dziewczyną, jeszcze dużo wcześniej zanim poznała ojca Julii. Nie mogła pozwolić, aby jej jedyne dziecko miało przez tyle przejść i tyle wycierpieć, co kiedyś ona sama. A historia lubi się powtarzać – myślała. Marzyła dla Julii o karierze prawniczej. W młodości Liz doświadczyła wielu porażek i dlatego nauczona życiem wiedziała, że kobieta w obecnych czasach musi mieć zawód i coś sobą reprezentować. Ponadto doskonale zdawała sobie sprawę, że jej córka jest wyjątkowo wrażliwą dziewczyną, którą tak łatwo można zranić i złamać. Tak bardzo ją kochała.

Liz była piękną kobietą, ‘ to po niej Julia odziedziczyła wyjątkową urodę. Otaczała się wieloma przyjaciółmi i w przeciwieństwie do Julii, kochała ludzi i każdemu dawała ponowną szansę. Julia była samotnicą. Żyła we własnym świecie, do którego nikogo nie wpuszczała, aż do chwili kiedy pojawił się w jej życiu ten niezwykle przystojny młody mężczyzna. Od tej chwili przestała żyć dla siebie. Żyła tylko dla niego, zmieniając się

z dnia na dzień w niewolnicę uczuć. I właśnie tego Liz obawiała się najbardziej.

Oskar od dnia, w którym poznał Julię, nie przestawał o niej myśleć. Bywał częstym gościem w jej rodzinnym domu. Wyczuwał aprobatę ze strony jej ojca, jak i nieprzychylność ze strony jej matki. Pytał sam siebie niejednokrotnie, jakie mogłoby być tego podłoże. Była przecież dla niego zawsze niezwykle uprzejma. Mimo to w obecności tej kobiety czuł się niezwykle spięty. Kochał Julię do granic wytrzymałości i był pewny, że uczyni ją wkrótce szczęśliwą i nigdy nie skrzywdzi. Pochodził ze znakomitej włoskiej rodziny. Urodził się, mieszkał i studiował w wiecznym mieście. Pozostał mu jeszcze tylko rok do ukończenia studiów i podjęcia pracy. Uwielbiał Rzym. „Moje miasto”, zwykł je tak nazywać w myślach. Pragnął całym sercem, aby w przyszłości Julia też je pokochała i poczuła się w nim dobrze.

Zabierał Julię do muzeów, opowiadał historię dziejów jego kraju, aż spostrzegł, że i ona przechadzając się z nim po krętych uliczkach, „słyszycy” oddech minionych wieków. Roma* [(wł.) Roma – czytane od końca brzmi: Amor, co w jęz. hiszp. znaczy miłość] miasto miłości. Cieszył się z tego, ponieważ był świadom, że Julii jako Hiszpance, będzie łatwiej znieść rozłąkę ze swoją ojczyzną, jeśli polubi Rzym.

– Spójrz, kochana – odezwał się w pewnej chwili, zwracając się do Julii – to Piazza Venezia. Serce Rzymu i Włoch – powiedział z dumą. – Uwielbiam to miejsce. Wiesz, pomnik został zbudowany dla uczczenia Włoch. Ich Niepodległości, ale my, Włosi, żartujemy, że swoją budową przypomina trochę maszynę do pisania. Ja jednak uważam, że wygląda jak tort... tort weselny – dodał i umilkł speszony. Julia spojrzała Oskarowi głęboko w oczy. Wstrzymała oddech, czekając na tę upragnioną chwilę. Na moment, w którym się jej oświadczy. Niejednokrotnie zastanawiała się co nim powodowało, że do tej pory nie poprosił jej o rękę. Ale Oskar zmienił temat. Było cudowne włoskie lato. Przechadzali się właśnie po Via del Corso, zawdzięczającemu swą nazwę wyścigom konnym, które odbywały się tu, aż do ubiegłego stulecia. Zmierzali w kierunku Piazza del Popolo. Oglądali po drodze zarówno mijane zabytki jak i wystawy sklepowe, kierując się w stronę Fontana di Trevi, najwspanialszej fontanny w Rzymie. Oskar świadomie prowadził tam Julię. Pragnął, żeby i ona wrzuciła doń monetę, dzięki której, wg legendy, powróci się raz jeszcze do Rzymu.

– Czy wiedziałaś, Julio, że wg danych Varrona, Rzym został założony dokładnie w dniu twoich urodzin, 21 kwietnia... no, tylko kilka lat wcześniej – dodał i roześmiał się, całując ją mocno w usta.

– Nie wiedziałam – odpowiedziała rozmarzona. A w duchu pomyślała. Może to omen?

Jechali taksówką, mijając co chwila wspaniałe pomniki kultury.

– Co za cudowne miasto. Według mnie najpiękniejsze na świecie – wykrzyknęła nagle entuzjastycznie, spoglądając z okna samochodu. Mogłabym w nim spędzić całe życie – dodała z powagą w głosie.

– Naprawdę? – zapytał poruszony.

– Naprawdę! – odpowiedziała i umilkła, speszona.

– Julio, czy miałabyś ochotę posłuchać muzyki symfonicznej? – zapytał po chwili, przerywając tym samym niezręczne milczenie.

– Och, z wielką przyjemnością – odpowiedziała wzruszona. Oskar spojrział na zegarek. Jeszcze zdążą – pomyślał.

– Via dei Fori Imperiali – powiedział do kierowcy taksówki.

– Si signore – odpowiedział tamten i pomyślał, co za filmowa para.

Koncert był cudowny, upajali się muzyką, słuchając jej w malowniczym otoczeniu, spoglądając na siebie ukradkiem i tkliwie, bo tylko oni znali swój sekret. Sekret ich miłości. Byli tacy szczęśliwi. Czuli, że są dla siebie. Zaraz potem udali się na Gianicolo, jedno ze wzgórz Rzymu, z którego rozpościerała się bajkowa panorama miasta. Julia była zachwycona. Zanim w jej życiu pojawił się Oskar, знаła już trochę Rzym, mieszkała w nim od ponad dwóch miesięcy, będąc na wakacjach u rodziców. Zdażyła poznać jego bogatą kulturę i najsławniejsze zabytki, jakie ogląda każdy turysta. Zwiedziła Coloseum, była w muzeach watykańskich i na Placu Św. Piotra. Obejrzała Kwirynał, a przede wszystkim Plac Hiszpański. Według niej, najbardziej romantyczny zakątek Rzymu, ukwiecony zielenią i azaliami, gdzie wieczorem przy blasku gwiazd i muzyce, spotykają się zakochani. Wtedy wszystko to, co zdołała obejrzeć, wydawało się jej takie wspaniałe, ale wówczas widziała Rzym oglądany oczyma postronnego widza. Przy Oskarze to miasto nabrało życia, sensu i barw. Poczula się jego częścią i pokochała je tak mocno, jak kochała Oskara. W pewnym momencie Oskar wziął ją mocno w objęcia i całując namiętnie, nie zważając na tłum turystów, zapytał. – Principesso* [Principessa (wł.) – księżniczka], wyjdiesz za mnie? Wyjdiesz? Będziesz ze mną już zawsze?

– Si, si – odpowiedziała natychmiast i odwzajemniła jego gorące pocałunki. Poczula się taka szczęśliwa. Jej marzenie miało wkrótce się

spełnić. Miała zostać żoną mężczyzny, dla którego zaistniała....

Rzym, rok 2000

Maszyna podchodziła do lądowania. Łagodny głos, płynący z głośników przypominał o konieczności zapięcia pasów, wyłączenia telefonów komórkowych i osobistych komputerów. Julia odetchnęła głęboko. Nie lubiła lądowania. Pozostało jej to jeszcze z czasów dzieciństwa, gdy będąc na wakacjach u wujostwa w Walencji, widziała spadający do morza prywatny helikopter. Wspomnienie to prześladowało ją później jeszcze przez długi czas i przez wiele lat nie mogła przełamać się, żeby wsiąść do samolotu.

Na lotnisku w Rzymie czekał na nią wspólnik i niezastąpiony kolega, Marco.

– Ciao bella, come stai, va bene?* [Ciao bella, come stai, va bene? – Cześć, piękna, jak się masz? W porządku?] – przywitał się z nią serdecznie. – Co się stało, że wróciłaś tak prędko? Spodziewaliśmy się ciebie dopiero w przyszłą niedzielę. Jakieś kłopoty? – zapytał zdziwiony.

– Tak, Marco. Nawet większe niż możesz przypuszczać, ale proszę, dajmy temu spokój, jestem nieludzko zmęczona i marzę tylko o gorącej kąpieli i łóżku – odpowiedziała smutnym głosem.

Marco przyjrzał się jej uważnie. Nie uszło jego uwadze, że Julia wyglądała naprawdę mizernie i jakby przybyło jej kilka lat. A przecież widzieli się zaledwie dwa dni temu – pomyślał. Podejrzewał od dłuższego czasu, że Julia nosi w sercu jakiś dramat, ale nigdy nie mógł zdobyć się na zapytanie jej o to. Teraz był jednak bardziej niż pewny, że jej pobyt w Madrycie miał z tym związek.

– Czy mam cię zawieźć od razu do domu, czy wolałabyś najpierw coś zjeść na mieście? Wiesz, odkryłem wczoraj wspaniałą knajpkę przy Piazza Navona, może miałabyś ochotę? – zapytał.

– Och, Marco, dzięki, jesteście wspaniały, ale wolałabym jednak od razu do domu, poprosiła.

– Nic nie stoi na przeszkodzie, ragazza* [ragazza (wł.) – dziewczyna] – odpowiedział i uśmiechnął się przy tym do niej zawadiacko.

Znali się od ponad dziesięciu lat, pracowali razem, na swój sposób również przyjaźnili, ale nie łączyło ich nic ponadto. Każde z nich prywatnie żyło własnym życiem. Bywali na wspólnych przyjęciach, chodzili czasem razem do teatru lub restauracji, ale to było wszystko.

Znajomi Marco łączyli ich w parę, ale on wiedział, że Julia musiała kiedyś w przeszłości przeżyć straszną tragedię, którą skrzętnie ukrywała przed światem, dramat, który zranił ją tak bardzo, że nie była w stanie zaufać żadnemu mężczyźnie. Otoczyła się pancierzem wspomnień, do których nie dopuszczała nikogo. Żyła pracą, bo tylko ona przynosiła jej ulgę i zapomnienie. Jechali w milczeniu, każde z nich pogrążone w swoich myślach, gdy nagle Marco skręcił. Znajdowali się właśnie przy Piazza Venezia. „Tort weselny”, zadźwięczały jej jak echo słowa Oskara. Jakby to było wczoraj – pomyślała i zobaczyła Oskara oczyma duszy, jak pochylał się nad nią i objaśniał znaczenie pomnika Vittorio Emanuele II. Julia aż skuliła się w sobie na to wspomnienie i na moment zadrżała z doznanego gwałtownego bólu i nagle wybuchnęła niepohamowanym płaczem, który tłumiała w sobie od prawie szesnastu lat.

– Już dobrze, maleńka. Wypłacz się, to czasem pomaga – powiedział i delikatnie pogłaskał ją po dłoni. Wiesz, mam doskonały pomysł, pojedziemy do mnie, zamówimy pizzę albo canelloni, co wolisz. Zrobię ci drinka, a ty... a ty mi opowiesz co cię gnębi od tylu lat i co wydarzyło się przed dwoma dniami w Madrycie, dobrze? – zapytał.

– Marco... to... to ty wiedziałeś, że ja... że – umilkła onieśmielona.

– Nie, Julio. Nic nie wiedziałem i nadal nic nie wiem, ale przypuszczam, że jakiś mężczyzna musiał cię boleśnie skrzywdzić, a twoja dusza przypomina kawałki potłuczonego lustra. Lustra, które kiedyś było piękne, ba, nawet kryształowe – dodał zamyślony.

Julia przestała zaprzeczać, nie miała już na nic siły. Nie oponowała również, gdy podjeżdżali pod jego willę. Poczowała się tak bardzo zmęczona i nagle uświadomiła sobie, że właśnie Marco, tylko jemu, musi opowiedzieć wszystko, absolutnie wszystko to, co do tej pory należało tylko do niej...

Madryt, rok 2000

– Dono, miałem dzisiaj niezwykły sen – powiedział Oskar, popijając poranną kawę. Śniła mi się twoja Julia. Byliśmy zaręczeni. Pamiętam, że śniło mi się, że mieliśmy się lada chwila pobrać, ale... – roześmiał się – zadzwonił właśnie budzik i obudziłem się.

Na jego słowa Dona wybuchnęła śmiechem.

– No, mój panie, jesteśmy jeszcze przed ślubem, a już myślisz, że możesz mylić narzeczone? To, co będzie potem? – powiedziała

zartobliwym głosem i przytuliła się mocno do niego. – Ty zdrajco – dodała i pocałowała go namiętnie.

Po chwili spojrzała na wiszący zegar kuchenny i wykrzyknęła z przerażeniem.

– Muszę już pędzić. Mam dzisiaj umówione spotkanie z tym nowym, świetnie zapowiadającym się pisarzem, o którym ci wcześniej wspominałam. Wiesz, on chce u mnie wydać swoją nową powieść. Uważam, że jest znakomita. Powinieneś koniecznie przeczytać ten maszynopis – dodała z entuzjazmem w głosie.

Malowała właśnie usta przed lustrem w przedpokoju, kiedy Oskar podbiegł do niej jednym susem i zaczął namiętnie całować.

– Kiedy ostatni raz mówiłem, że cię Kocham? – zapytał.

– Przed chwilą – odpowiedziała roześmiana i przesławszy mu dłonią pocałunek, nie oglądając się za siebie, wybiegła z domu.

Oskar dolał kawy do filiżanki i zamyślił się. Nie powiedział jednak Donie, że ten sen odkąd poznał Julię, pojawił się już kilkakrotnie. Nie dodał też, że coś go ostatnio ciągle niepokoi, i że niewątpliwie ma to związek z Julią.

Rzym, rok 2000

Marco nie był przystojny, a już w żadnym wypadku nie przypominał amanta filmowego. Miał jednak w sobie jakiś nieodparty urok osobisty, który czynił go w oczach kobiet niezwykle atrakcyjnym mężczyzną. Był brunetem średniego wzrostu, miał wspaniałe czarne jak węgiel sycylijskie oczy, „nosił” trzydniowy zarost i okulary w cienkiej metalowej oprawie. A swoje kruczoczarne, równo przycięte, sięgające szyi włosy, zaczesywał do tyłu w kucyk. Ubierał się znakomicie, aczkolwiek konserwatywnie. Miał niesłychane powodzenie u kobiet. On sam nie był niewiernym motylem – aczkolwiek w swoim życiu miewał sporo przygód miłosnych, kierował się jednak zasadą: w tym samym czasie tylko jedna kobieta. Z natury był bardzo prawym mężczyzną. Nie uznawał zdrad i zakłamania. Mimo to jednak jego romanse nie trwały długo. Jego problem polegał na tym, że nie chciał związać się z żadną dziewczyną na zawsze. Cenił sobie bowiem niezależność, kochał życie, z którego czerpał garściami. Dobiegał czterdziestki, ale sprawiał wrażenie starszego. Poznał Julię prawie dziesięć lat temu, wspólnie otworzyli kancelarię adwokacką, która świetnie prosperowała, dając mu pełne poczucie samorealizacji. Marco kochał

swoją pracę, wyżywał się w niej, ale nie był pracoholikiem. Miał przeróżne zainteresowania. Uwielbiał jazdę konną, grę w polo, a w piątki zwykł zaglądać do klubu szachowego, rozgrywając tam partyjki i popijając przy tym swoje ulubione toskańskie chianti. Przez całe życie uciekał od pesymistów, nie stwarzał problemów tam, gdzie ich nie było, a gdy takowe pojawiały się, zawsze znajdował rozwiązanie. Był mocny psychicznie. Nigdy nie roztkliwiał się nad sobą, kierując się chińską zasadą: „na płacz zawsze jest czas”.

Siedział właśnie w swoim gabinecie i rozpamiętywał słowo po słowie, wszystko to, co usłyszał wczoraj od Julii. Biedna dziewczyna, przemknęło mu przez myśl. Teraz w pełni rozumiał dlaczego była zawsze taka smutna i jak musiało być jej ciężko żyć i borykać się z dramatem, który przez te wszystkie lata zżerał jej duszę. Zamyślił się i po chwili sięgnął po aparat telefoniczny i uprzedził sekretarkę, aby go z nikim nie łączyła.

– Nie ma mnie do popołudnia absolutnie dla nikogo – powiedział.

Przyrzędził sobie cappuccino i zamyślił się. Po chwili zadzwonił ponownie do sekretarki.

– Pia, zadzwoń do biura rejestrowego w Mediolanie i sprawdź wszystkie adopcje, jakie miały miejsce w tym mieście i okolicach w latach... 1984/85. Powiedz im, że to pilnie. Czekam – dodał i energicznym ruchem odłożył słuchawkę.

Julia nie poszła następnego dnia do biura, nie czuła się na siłach. Musiała uporządkować myśli. W nocy opowiedziała Marco całe ostatnie osiemnaście lat swojego życia i musiała przyznać, sama przed sobą, że poczuła się z tym znacznie lepiej. Miała jednak lekkie wyrzuty sumienia: Czy wolno mi obarczać go swoim życiem? – pomyślała. Dzisiaj rano Marco zadzwonił do niej i wymógł, aby w formie pamiętnika opisała wszystko, co zdarzyło się przez te lata w jej życiu. Zdawała sobie sprawę, że przejrzał ją na wylot, będąc świadom, że pewne sprawy – mimowolnie – przed nim zataiła.

– Julio, uwierz mi – powiedział – to będzie twój pierwszy krok ku zerwaniu z przeszłością. Widzisz, w podobnych sytuacjach ludzie szukają pomocy u psychoanalityka, ale ja wiem, że to nie dla ciebie – dodał pewnym tonem. – Myślę, że pisanie, stworzenie się przed samą sobą, powinno spełnić to zadanie. Wpadnę dziś wieczór, powiedzmy po... po dziewiętnastej, wypijemy po kieliszku spumante i przeczytamy to razem. Zobacysz wtedy, czarno na białym, że wcale nie jesteś taka zła, za jaką siebie uważasz i... a, zresztą pogadamy o tym wieczorem. A piu tardi* [a piu tardi (wł.) – na razie, tu do później] – dodał i odłożył słuchawkę.

Może Marco ma rację? Może rzeczywiście będzie to przełomowy moment w odsunięciu od siebie przeszłości... Spróbuję – pomyślała zrezygnowana. Wróciła do wspomnień i zaczęła pisać.

Rzym, rok 1982

Z PAMIĘTNIKA JULII...

– Mamo, Tatusiu, Oskar właśnie mi się oświadczył – Julia z wypiekami na twarzy wpadła jak burza do pokoju stołowego, gdzie jej rodzice jedli kolację. – A jutro wieczorem przyjdzie do nas oficjalnie prosić o moją rękę – dodała triumfalnie i uścisnęła ich oboje. – Nareszcie – kontynuowała – a już myślałam, że nigdy się na to nie zdobędzie. Wiecie, Oskar za rok kończy architekturę i wtedy natychmiast się pobieramy...

Liz i Felix spojrzeli po sobie, a przerażenie i zgroza widniały w ich oczach.

– Skarbie, bardzo cieszymy się twoim szczęściem, ale... , kochanie przecież moja misja dyplomatyczna kończy się już za sześć miesięcy i wracamy razem do Barcelony... A ponadto, przed tobą jeszcze studia – ciepłym głosem odezwał się ojciec, głaszcząc ją przy tym delikatnie po długich jedwabistych włosach.

– Tatusiu, ja nie chcę studiować. Ja... ja chcę mieć dużo bambini, domek z ogródkiem, a przede wszystkim mojego Oskara – wykrzyknęła dobitnym głosem, patrząc przy tym na ojca błagalnie.

Wtedy wstała od stołu Liz, stanowczym krokiem podeszła do Julii i przytulając ją do siebie, powiedziała.

– Nie stawiaj całego swojego młodego życia na jedną kartę, kochanie. Tyle jeszcze przed tobą. Wrócimy razem do Hiszpanii, zaczniesz studiować. Oskar będzie mógł cię odwiedzać, kiedy tylko tego zapragniecie oboje i... i jeżeli wasze uczucia nie zmienią się. Obiecuję ci, że będziesz miała ślub godny hiszpańskiej księżniczki z najpiękniejszej bajki. Zgoda? – zapytała uśmiechając się przy tym do córki.

– Nie, mamo, nie! Jestem już pełnoletnia i mogę o sobie sama decydować. Właśnie podjęłam decyzję, decyzję swojego życia! Zostaję w Rzymie, czy wam się to podoba, czy też nie – dodała z determinacją w głosie. Nagle wybuchnęła niepohamowanym płaczem i pobiegła na górę do swojego pokoju.

W salonie zapanowała głucha cisza.

– Och, co my teraz zrobimy? – zaszlochała Liz, stojąc nadal nieruchomo pośrodku jadalni.

– Nie martw się, kochanie, coś przecież wymyślimy, a może... a może do czasu naszego wyjazdu jej przejdzie? – zapytał Felix z otuchą w głosie, sam nie wierząc we własne słowa.

– Nie przejdzie, tak jak i mnie wtedy nie przeszło – pomyślała. Na głos zaś dodała. – Masz rację, na pewno znajdziemy jakieś rozwiązanie, ale może najpierw, już jutro porozmawiamy z Oskarem?

– Tak, oczywiście – odpowiedział i zamyślił się.

Nie chciał martwić swojej ukochanej żony, ale i jego ogarnęło zwątpienie.

Następnego dnia, punktualnie o dziewiętnastej, Oskar pojawił się w willi państwa Hidalgo. Wręczył Liz białą orchideę, a Julii przeuroczy, bezpretensjonalny bukiet, złożony z różowych fiołków, pamiętając, że róż jest jej ulubionym kolorem.

– Och, Oskarze, jakie cudowne, dziękuję. Jak ślicznie pachną – wykrzyknęła z radością w głosie.

Liz przesłała Oskarowi uśmiech pełen aprobaty, podziękowała za dowód pamięci i ruchem dłoni zaprosiła go do salonu. Po chwili pojawił się Felix.

– Miło mi cię widzieć, Oskarze – przywitał się z nim serdecznie. – Siadaj, proszę, kolację podadzą o dwudziestej, mamy więc trochę czasu, aby sobie pogawędzić... prawda? – dodał uśmiechając się przy tym porozumiewawczo.

– Z największą przyjemnością – odparł Oskar, siadając w wygodnym, klubowym, skórzanym fotelu.

– Czym mógłbym cię poczęstować? – zapytał Felix.

– Poproszę o zimny tonik.

– Kochane moje panie. Proszę teraz o pozostawienie nas samych. Chciałbym porozmawiać z Oskarem w cztery oczy, jeżeli nie macie nic przeciwko, oczywiście – dodał.

– Jak sobie życzysz, tatusiu – odpowiedziała Julia, przesyłając ojcu promienne spojrzenie.

Nigdy nie poznała treści ich rozmowy, ale od tamtego wieczoru poczuła się spokojna. Przy kolacji wspólnie ustalili, że przyspieszą ich ślub, tak by odbył się on zanim rodzice Julii opuszczą Rzym na zawsze. Jedyne warunki, jakie postawili rodzice, sprowadzał się do tego, by Julia zaraz po wakacjach, jeszcze w tym roku akademickim podjęła studia prawnicze. Po ślubie będzie je kontynuować, bez względu na to, czy

będzie miała na to ochotę, czy też nie. Julia ustąpiła. – Skończę te studia, jeżeli mają dla rodziców aż takie znaczenie – pomyślała z lekka zrezygnowana.

– Ach, Julio, jeszcze jedna sprawa, o której chciałabym z wami teraz porozmawiać – powiedziała Liz i chociaż niezręcznie było jej o tym mówić, kontynuowała. – Poczekajcie z „bambini”, aż Julia zdobędzie zawód, stanie się niezależna i będzie wiedziała na pewno czego oczekuje od życia... dobrze?

Narzeczeni spojrzeli na siebie porozumiewawczo i uśmiechnęli się na te słowa.

– Dobrze, mamusiu – powiedziała Julia, która zgodziłaby się w tej chwili na wszystko, aby tylko nie zabierali jej ze sobą do Hiszpanii, do Barcelony.

– No, to proponuję wznieść toast szampanem, żeby to uczcić – zaproponował Felix.

– Dzieci, życzę wam, aby wasza miłość żyła w was zawsze – dodała Liz.

Mimo że jej głos był smutny, uśmiechała się do nich wesoło.

– Mamusiu, zobaczysz, wszystko będzie dobrze – powiedziała Julia.

– Tak, skarbie – odpowiedziała jej, ale matczyne serce podpowiadało, że traci swą jedyną córkę na długo, bardzo długo...

Madryt, rok 2000

Dona, przeglądając wczorajszą korespondencję zauważyła na biurku niebieską kopertę z logo hotelu Ritz. Zaciekawiona otworzyła ją jako pierwszą. Był to list od Julii wysłany jeszcze z hotelu, zanim ona sama wyruszyła do Rzymu. Czytając jego krótką treść, nie mogła uwierzyć własnym oczom. Oto Julia w kilku suchych zdaniach oznajmiała, że z powodów tylko jej samej znanych, nie będą mogły się nadal widywać. Prosiła przy tym Donę, aby ta jej wybaczyła i zapewniała, że była i pozostanie jej najwierniejszą przyjaciółką. Życzyła jej z całego serca, aby szczęście i miłość nigdy jej nie opuszczały, a wszelkie marzenia stały się rzeczywistością. Dona znieruchomiała na moment. Zapaliła papierosa. Jej myśli kłębiły się. Przez chwilę niczego nie pojmowała. Początkowo ogarnął ją niepoważny żal, który po chwili przemienił się w furję.

Więc to tak – pomyślała. Ona jest po prostu zazdrosna! Zazdrosna o moją miłość, o moje szczęście, o... o Oskara. Julio, jak mogłaś, jak możesz! – krzyknęła w przestrzeń i wybuchnęła płaczem gorzkości. Po

chwili zaczęła szlochać. Oto wreszcie znalazła upragnionego mężczyznę i jednocześnie traciła na zawsze ukochaną przyjaciółkę.

– Dlaczego życie jednocześnie coś daje, aby natychmiast to coś zabrać? – pomyślała przez łzy. Dlaczego zawsze musi być coś za coś – zastanawiała się, wycierając rozmazane tuszem powieki białą chusteczką. Znały się ponad piętnaście lat. Łączyło je tyle wspomnień. Zarówno tych pięknych, jak i tych tragicznych, ale przecież zawsze były razem. Zawsze i wszędzie mogły na sobie polegać i to było ich najsilniejszą bronią. Właśnie to stanowiło o ich niebanalnej przyjaźni – myślała, ocierając łzy. I oto tak nagle, niespodziewanie, w jednej, jedynej chwili to wszystko miałyby obrócić się w popiół, jak spalone listy będące dowodem żarliwej niegdyś miłości. Dona rozplakała się na dobre. Poczowała się nagle jak zużyty, niepotrzebny kapeć. Zapaliła następnego papierosa. I nagle cała niemoc i złość zniknęły bez śladu, bowiem zrozumiała, że w tych kilku zdaniach, pisanych do niej przez Julię, kryje się nie zazdrość, ale ukryty ból i niezamierzone wołanie o ratunek. Natychmiast wykreśliła numer do Rzymu i poprosiła o połączenie z Julią. Niestety. Jej sekretarka poinformowała ją, że pani mecenas w dniu dzisiejszym wzięła wolny dzień i nie pojawi się w biurze. Zatelefonowała więc do mieszkania Julii, ale telefon nie odpowiadał.

– Spróbuję ponownie wieczorem – pomyślała i zabrała się do pracy, ale nie mogła się skoncentrować. Postanowiła wrócić do domu. Spojrzała na zegarek gucci’ego, wczorajszy prezent od Oskara i uśmiechnęła się czule do swoich myśli. Dochodziło południe. – Oskar powinien być jeszcze w domu. Muszę mu opowiedzieć o tym tajemniczym i absurdalnym liście od Julii. Może wspólnie znajdziemy odpowiedź? – pomyślała i nagle poczuła się znowu taka szczęśliwa.

– Dzięki ci za to, że jesteś Oskarze – powiedziała na głos do siebie. Narzuciła na siebie grafitową pelerynkę, podbitą kremowymi norkami, poprawiła makijaż i wychodząc, oznajmiła sekretarce, że dziś już nie wróci do biura. Gdyby zaistniał jakiś problem, będzie osiągalna w domu przez całe popołudnie.

– Muy bien, señora* [Muy bien señora (hiszp.) – tu: świetnie, dobrze] – Carmen potakując skinęła głową.

– Hasta mañana* [Hasta mañana (hiszp.) – do jutra] – odpowiedziała Dona i po chwili już jej nie było.

Gdy po dwudziestu minutach podjeżdżała pod dom Oskara, ucieszyła się na widok stojącego opodal białego sportowego porsche carrera. Znaczyło to, że Oskar był jeszcze w domu. Zaparkowała tuż obok jego

wozu i skierowała się w stronę willi.

– Kochanie, co za miła niespodzianka! – wykrzyknął uradowany na jej widok, a jego oczy błyszczały miłością do niej.

Przytulił ją z całych sił do siebie i zapytał.

– Ale czy ty nie powinnaś być właśnie w wydawnictwie? – powiedziaławszy te słowa, puścił do niej oko.

– Och, niby powinnam – odpowiedziała – ale... ale nie mogłam już dłużej tam wysiedzieć. Zobacz, co przyszło dziś poranną pocztą – podała mu list od Julii.

– Oskarze, co ty o tym wszystkim sądzisz? – zapytała – Bo mną targają mieszane uczucia. Wiesz, początkowo myślałam, że ona jest po prostu zazdrosna, ale to przecież niemożliwe. Za dobrze znam Julię.

– Chwileczkę, pozwól, że najpierw to przeczytam – odpowiedział, uśmiechając się przy tym łagodnie. Wiedział, że cierpliwość nigdy nie była jej najmocniejszą stroną. Po chwili jednak, czytając tekst, zachmurzył się. Przeczytał list ponownie.

– No i co, Oskarze? Co o tym myślisz? – zapytała zniecierpliwiona.

Nie odpowiedział od razu. Zamyślił się, a jego jasnozielone oczy przybrały barwę ciemnego brązu. Po chwili spojrział na Donę, a spojrzenie miał puste i bardzo smutne.

– Kochana. Muszę ci coś oznajmić. Powinienem był to zrobić już wcześniej, ale... ale ciągle myślałem, to znaczy wydawało mi się, że to może poczekać. Sam nie rozumiem, co się ze mną tak naprawdę dzieje, ale odkąd poznałem twoją Julię... To znaczy – kontynuował po krótkiej przerwie, oddychając głęboko – odkąd ją poznałem, ciągle prześladowa mnie przedziwne przeczucie, że znałem ją już wcześniej... Nie wiem tylko ani kiedy, ani też gdzie. Niejednokrotnie śniła mi się i zawsze w tych snach widziałem Julię w długiej różowej sukni, ale...

– Oskarze! Różowy jest ulubionym kolorem Julii – wykrzyknęła Dona, a w jej głosie zabrzmiał niepokój.

Oskar spojrział na nią tępym wzrokiem, wstał z fotela i podszedł do barku. Nalał sobie podwójną whisky. Wypił jednym haustem. W jego oczach malowało się przerażenie.

– Dono, powtórz to raz jeszcze – powiedział po chwili, nie patrząc na nią – Co takiego, kochany? – nie zrozumiała pytania.

– Powiedz, jaki jest jej ulubiony kolor? – zapytał ponownie.

– Różowy – powtórzyła, przyglądając mu się zdziwiona.

– Och, Dios mio!* [Dios mio (hiszp.) – Boże mój] – wykrzyknął w odpowiedzi i zakrył oczy dłonią, jakby nie chcąc dopuścić do siebie jakiegś

myśli, która go właśnie poraziła.

Szybkim krokiem podszedł do telefonu i wykręcił numer do Rzymu, do ojca.

– Kochana moja, stała się rzecz straszna – powiedział do Dony, wodząc za nią nieprzytomnym wzrokiem. Czekał niecierpliwie na połączenie, przestępował z nogi na nogę, jakby stał w mrowisku. Po chwili rzucił do słuchawki.

– Pronto, sei tu papa?*... [Pronto sei tu papa? (wł.) – tu: Hallo, czy to ty tato?]

Rzym, rok 2000

Dopiero po latach i to przez przypadek Julia dowiedziała się, że jej ojciec jeszcze przed oficjalnym ogłoszeniem jej zaręczyn z Oskarem, zwrócił się do hiszpańskiego MSZ z prośbą o przedłużenie swojej misji dyplomatycznej we Włoszech. W kraju, w którym od czterech lat piastował urząd ambasadora.

Julia, wspominając te czasy, zagłębiła się we wspomnieniach. – Tatusiu, tak mi ciebie brakuje – powiedziała na głos do samej siebie i zamyśliła się ponownie. W tym momencie zadzwonił telefon, dzwonił długo i uporczywie. Mimo to Julia nie podniosła słuchawki, będąc całkowicie pogrążona we własnych myślach. Po chwili przeniosła się w przeszłość i zaczęła pisać...

Z PAMIĘTNIA JULII... Rok 1983

Pobrali się dokładnie dwanaście miesięcy po ogłoszeniu ich zaręczyn. Julia nie chciała czekać ani jednego dnia dłużej na tę upragnioną chwilę. Zgodnie z obietnicą Liz, miała cudowny ślub i jeszcze wspanialsze przyjęcie weselne. Rodzice kupili jej w salonie mody, u Armaniego, prześliczną suknię ślubną, stylizowaną na suknie szyte dla hiszpańskiej królowej Izabelli II. Jej gęste, długie, czarne włosy upięto w płaski kok, który przyozdobiono grzebieniem z masy perłowej wykonanym na Majorce specjalnie na tę okazję. Znakomicie dobrane odcieniem do koloru sukni jedwabne pantofelki, wyszywane kremowymi dżetami, harmonizujące z obramowaniem rękawiczek, uszytych z cienusieńkiej, miękkiej skórki, uzupełniały tę bajkową całość.

– Tak, moi rodzice dotrzymali słowa, a ja ich we wszystkim zawiodłam

– pomyślała i na chwilę przerwała pisanie.

– Żebym tak mogła cofnąć wskazówki zegara i powrócić do korzeni... Żebym jeszcze raz otrzymała w posagu tę samą szansę, którą wtedy z największą miłością mi ofiarowano – powiedziała głośno do siebie i westchnęła.

Po chwili powróciła do pisania...

Ceremonia ślubna odbyła się w Bazylice Św. Pawła Za i Murami, jednym z najwspanialszych kościołów rzymskich. Przypomniała sobie bardzo wyraźnie, że zanim wkroczyła do Bazyliki, prowadzona pod rękę przez ojca, zwróciła uwagę na i jej front. Front, ozdobiony mozaikami, które tworzyły mieszaninę kolorów złota i oślepiającego światła. Dziś jeszcze pamiętała, że kościół pełen był gości, a ksiądz, odprawiający mszę był znajomym jej ojca, który przybył specjalnie na tę uroczystość z Hiszpanii. Rodzice Julii prezentowali się jak zwykle dostojnie. Ojciec w czarnym klasycznym smokingu, a jej matka miała na sobie suknię w kolorze karaibskiej wody, przetykaną srebrną nicią, którą uszyto z materiału przypominającego hiszpańskie arrasy. Szyję Liz zdobyła przepyszna kolia z dobranych wielkością kolumbijskich szmaragdów, które Felix ofiarował jej na dziesięciolecie ich ślubu.

Niewiele więcej pamiętała z dnia jej zaślubin, ale nie zapomniała po dzień dzisiejszy, że serce biło jej wtedy tak mocno, że gdy podchodziła do ołtarza, wydawało jej się, że jego echo roznosi się po całej bazylice. Pamiętała również, że Oskar na jej widok oniemiał na chwilę ze szczęścia i szepnął jej do ucha: „Principesso, sei bellissima”* [Principesso, sei bellissima (wł.) – księżniczko, jesteś piękna]

Byli bardzo w sobie zakochani, tworzyli filmową parę i wydawałoby się, że ich szczęście musi trwać wiecznie...

Przyjęcie weselne odbyło się w willi zamieszkałej przez jej rodziców. Trzy sale recepcyjne, udekorowane świeżymi południowymi kwiatami, miały przyjąć ponad dwieście gości. W oczekiwaniu na przybycie nowożeńców, roznoszono szampana i maleńkie tartinki z kawiozem i łososiem. W ogrodach należących do posesji, zawieszono kolorowe lampiony i zainstalowano fontannę w kształcie czterolistnej koniczyny z barwioną wodą w kolorze niezapominajek. Nie zapomnij o nas – zdawały się mówić...

Menu było różnorodne i znakomite. Dominowała kuchnia hiszpańska, zaś desery zostały przygotowane wg najprzedniejszych włoskich receptur. Orkiestra nieprzerwanie grała na przemian hiszpańskie i włoskie melodie. Przyjęcie udało się wspaniale. Kiedy ostatni goście weselni opuszczali

rezydencję, na zewnątrz już świtało.

– Jestem wam taka wdzięczna – powiedziała Julia, rzucając się matce i ojcu na szyje. Dziękuję wam za ten wspaniały ślub i za to, że byliście dla mnie zawsze tacy cudowni. Kocham was i nigdy was nie zawiodę – dodała.

Następnego dnia Julia i Oskar wyruszyli w podróż poślubną. Ich miesiąc miodowy miał trwać ponad sześć tygodni. Zamierzali spędzić go po części w Hiszpanii, objeżdżając Andaluzję; zwiedzając Sewillę, Kordobę i Grenadę. Następnie mieli udać się na kilka dni do Madrytu na spotkanie z babką Julii, która z racji swojego wieku nie mogła przybyć do Rzymu i tym samym być na ich ślubie. Wyjazd w podróż poślubną do Hiszpanii był życzeniem panny młodej, która pragnęła swojemu włoskiemu mężowi pokazać przede wszystkim uroki i zabytki południowej części Hiszpanii, uważając, że Andaluzja jest kolebką jej ojczyzny. Ostatnie dwa tygodnie zaplanowali spędzić na włoskim Capri. Podróż tę otrzymali w prezencie ślubnym od ojca pana młodego, Alessandro, który wystawił im czek „in blanco” na pokrycie wszelkich kosztów z nią związanych. Gdy na lotnisku Leonardo da Vinci czekali na ogłoszenie rozpoczęcia odprawy paszportowo-biletowej, żegnając się z rodzicami, niespodziewanie pojawił się przedstawiciel hiszpańskich linii lotniczych Iberia. Uśmiechając się do nich, wręczył Julii bukiet wiosennych, prześlicznie ułożonych kwiatów, a Oskarowi butelkę hiszpańskiego przedniego czerwonego wina Rioja.

– To od firmy dla nowożeńców, z życzeniami spędzenia niezapomnianych chwil w Hiszpanii – dodał Lot trwał kilka godzin. Gdy wylądowali na madryckim lotnisku Barrajas, czekał tam na nich kolega ojca, który wręczył im kluczyki od wynajętego na tę okazję srebrnego mercedesa coupe i objaśnił Oskarowi na mapie szczegółową trasę ich szlaku objazdowego. Pożegnawszy się z nimi serdecznie, rzucił na do widzenia hiszpańskim adios* [Adios (hiszp.) – żegnajcie] i szybkim krokiem skierował się w kierunku parkingu.

– No, principesso – powiedział Oskar. – Oto zaczynamy wspólnie nowe życie i tylko od nas zależy jakie ono będzie w przyszłości...

– Tak, amore – odpowiedziała i przytuliła się mocno do niego.

Ruszyli spod dworca lotniczego, uśmiechając się do siebie, przepelnieni szczęściem i ciesząc się każdą sekundą bycia we dwoje. Oto rozpoczęli nową, ale jakże krętą i niebezpieczną drogę, którą naznaczyła im przyszłość i określił im los, będąc tego całkowicie nieświadomi. Wspólnie uzgodnili, że bezpośrednio z lotniska ruszą do Toledo, gdzie zamierzali

przenocować, a następnego dnia po śniadaniu ruszyć na jego podbój turystyczny. Celowo zaczęli od tego miasta, jako że jak Rzym dla Włoch, tak i Toledo dla Hiszpanii, jest skarbnicą pamiątek z całego okresu jej historii.

Podjechali pod bramę Puerta Nueva de Bisagra, szukając dozwolonego i bezpiecznego miejsca na zaparkowanie samochodu, żeby stamtąd następnie pójść pieszo pod górę w kierunku Bramy Słońca, w poszukiwaniu uprzednio zarezerwowanego hotelu. Szli wąskimi i stromymi uliczkami miasta trzech kultur i trzech religii, podziwiając zabytki, mijane po drodze.

– O, Dio* [O, Dio – O, Boże], jak tu pięknie! – zawołał Oskar i zwrócił się do Julii z zapytaniem – Byłaś tu już przedtem?

– Tak, ale miałam wtedy niespełna siedem lat i pamiętam tylko, że zgubiłam się babci w labiryncie tych uliczek, gdzieś niedaleko katedry i bardzo się bałam, że nie odnajdzie mnie już nigdy – odpowiedziała i roześmiała się na samo wspomnienie.

Oskar pogłaskał ją czule po policzku i szepnął jej do ucha.

– Już nigdy nie będziesz musiała się bać, kochana, bo nigdy mi się nie zgubisz! Odnajdę cię nawet na końcu świata – dodał, przesyłając jej spojrzenie pełne uwielbienia.

Uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo, wchodząc po schodkach do hallu prześlicznego małego hoteliku o mauretańskich oknach, w stylu typowym dla Toledo, łączącym cechy sztuki europejskiej i arabskiej.

– Buenos dias* [Buenos dias (hiszp.) – Dzień dobry] – powiedział na ich widok portier hotelowy, zrywając się jednocześnie z miejsca i przytrzymując jedną ręką drzwi wejściowe, a drugą odbierając od nich torbę podróżną.

– Bienvenidos* [Bienvenidos (hiszp.) – mile widziani, tu: zapraszamy] señores – usłyszeli tuż za sobą miły głos recepcjonisty. Odwrócili się i przywitali serdecznie.

Ojciec Oskara zarezerwował dla nich pokój z widokiem na wąwóz i rzekę Tag, gdzie w oddali na jej tle tajemniczo majaczył majestatyczny zamek Alkazar. Personel hotelowy został uprzednio poinformowany, że będzie gościł nowożeńców. W związku z tym czekał już na nich dobrze schłodzony Cavas, a obok na stoliku ustawiono kosz z owocami i toledańskim nugatem.

– Wiesz co, kochanie – powiedziała Julia, spoglądając przez okno na niezwykłą panoramę, tym piękniejszą, że małżonkowie obserwowali ją o zachodzie słońca. – Mam wrażenie, jakbym przeżywała jakąś bajkę.

Wydaje mi się, że jest za cudownie, żeby to mogło być prawdziwe i wieczne. Wiesz, boję się, że któregoś dnia obudzę się i zdam sobie sprawę, że to wszystko tylko mi się przyśniło i...

– Och, Julio, amore mio* [Amore mio (wł.) – kochanie] – nie dał jej dokończyć zdania. – Ja też jestem taki szczęśliwy, jak nigdy przedtem – powiedział i porwał ją w ramiona. – Kocham cię ponad wszystko – dodał zasypując pocałunkami. Szeptał przy tym czułe słowa, zapewniając ją o wiecznej do niej miłości.

Po chwili stał się poważny i powiedział uroczystym tonem.

– Julio, zapamiętaj proszę na zawsze. Człowiek żyje dopóki potrafi i... i ma kogo kochać. Wszystko inne bez miłości staje się pustą wegetacją – dodał i zamyślił się.

– Si – przytaknęła mu Julia. – Wiesz, moja babunia zawsze mi powtarzała: „Arna y seras feliz* [Arna y seras feliz (hiszp.) – kochaj a będziesz szczęśliwa]

Następnego ranka, zaraz po lekkim śniadaniu, udali się do słynnej katedry, będącej tu pierwszą budowlą bez wpływów arabskich, a następnie do muzeum El Greco, aby podziwiać jego kontrowersyjny obraz „Pogrzeb hrabiego Orgaza”. Oskar był oczarowany tym, co do tej pory zobaczył.

Spojrzał na zegarek, dochodziło południe. – Amore, jestem nieludzko głodny, a ty? – zapytał, sprowadzając ich tym samym na ziemię.

– Ja też – odpowiedziała. – Najwyższy czas na lekki obiad – przytaknęła ochoczo.

Po chwili ujrzeni uroczą gospodę. Zajęli zwalniający się właśnie narożny stolik i zamówili sławną hiszpańską wędzoną szynkę, krojoną cieniutko jak bibułka, ser manchego, czarne i zielone oliwki, świeży chleb i białe wino stołowe. Czekaając na zrealizowanie zamówienia, komentowali własne spostrzeżenia, zachwycając się tym wszystkim, co do tej pory ujrzeni.

– Oskarze – zapytała. Czy wiesz, że w Toledo Cervantes napisał część swoich utworów?

– Mówisz o tym, który walczył z wiatrakami? – odpowiedział z przekorą w głosie.

Julia zaczęła się głośno śmiać.

– Oczywiście, skarbie. Nie było innego. Od razu widać, że mój małżonek musi być cudzoziemcem – dodała, patrząc mu w oczy z miłością.

Spędzili w Toledo trzy upojne dni na jego zwiedzaniu, natomiast wieczorami przesiadywali w ukwieconych, uroczych kawiarenkach. Oskar

nie mógł oprzeć się pokusie i nabył w jednym ze sklepików z pamiątkami hiszpańską szpadę, wykonaną z czarnej, toledańskiej stali i inkrustowaną złoceniami, przedstawiającymi motywy zwierząt.

– Jest wspaniała, zawsze chciałem taką mieć – powiedział z dumą.

Julia pomyślała, że wygląda w tej chwili jak mały chłopiec, cieszący się na widok wymarzonej zabawki. Oskar jakby odczytując myśli Julii, lekko speszony, szybko dodał, – Wiesz, to będzie wspaniały prezent dla naszego syna.

– Syna... – westchnęła rozmarzona w odpowiedzi i uśmiechnęła się do swoich myśli.

Była gorąca andaluzyjska wiosna. Młoda para zmierzała do Kordoby, jednak po drodze zatrzymali się w Ciudad Real. W miasteczku tym poznali przypadkiem sympatyczne starsze małżeństwo z Sorento i spędzili z nim bardzo udany wieczór.

Następnego dnia skoro świt, aby uniknąć upału, wyruszyli do Kordoby. Zarówno Julia, jak i Oskar, który był tu po raz pierwszy, stanęli zafascynowani wchodząc do meczetu Omajadów, gdyż znaleźli się nagle w „lesie marmurowych kolumn”.

– Julio, to jest wręcz niesamowite – zdołał tylko wykrzyknąć, a jego dusza architekta upajała się tym, co właśnie widziały oczy. Pośrodku, wewnątrz słynnego muzułmańskiego meczetu, została wzniesiona chrześcijańska katedra, co sprawiało nieprawdopodobne wręcz wrażenie. Julia również zafascynowana widokiem, przypomniała sobie i zacytowała mu słowa, które wypowiedział niegdyś cesarz Karol I, gdy odwiedził Kordobę, po pięciu latach budowy katedry, w miejscu zburzonej części meczetu: „To, co budujecie można wznieść wszędzie, a tego coście zburzyli nie ma i nie było nigdzie”.

Oskar spojrzał z dumą na swoją młodą żonę.

– Principesso, poznanie ciebie jest najwspanialszą rzeczą, jaka może spotkać mężczyznę – powiedział i mocno ją przytulił.

Szli labiryntem wąskich uliczek, przechadzając się po dawnej Juderia* [Juderia – dzielnica żydowska], stanowiącej obecnie część starego miasta, a po drodze mijali białe domy mieszkalne, ustawione wokół słynnych kordobańskich ukwieconych dziedzińców – patios. Był początek maja, a więc czas kiedy cała Kordoba uczestniczy w konkursie układania kwiatów. Białe uliczki przyozdobiono roślinnością doniczkową i czerwonym geranium.

– Jak tu pięknie i romantycznie – wykrzyknęli prawie równocześnie.

– Julio, kochana, po powrocie do Rzymu musimy koniecznie zająć się

naszym ogrodem i urządzić go na wzór kordobańskich patios, dobrze? – zapytał, a raczej stwierdził i nie czekając na odpowiedź zajął się robieniem następnych zdjęć, uwieczniając to, co właśnie oglądali.

I tym razem nie obyło się bez zakupu pamiątek. Do ich nowego domu wybrali kordybańską narzutę z wytłaczanej skóry obiciowej, a dla Alessandro srebrne pudełko do cygar, utkane jakby ze srebrnej koronki – „Filigranas”, którymi szczyliło się rzemiosło miasta.

– Och, Julio. Ojciec będzie zachwycony – wykrzyknął uradowany.

– Ja też tak sędzę, lecz jak tak dalej pójdzie, będziemy zmuszeni zaopatrzyć się w następną walizkę.

Na jej słowa oboje roześmiali się.

– Jak mi z tobą dobrze, principesso – powiedział po chwili i pocałował ją namiętnie.

Oskar był zauroczony Hiszpanią. Zarówno tym, co dotychczas zobaczył, jak i jej mieszkańcami. Co za mili ludzie. Jacy bezpośredni – pomyślał. Na każdym kroku miewał tego dowody. Gdziekolwiek weszli, już po paru minutach czuł się tam, jakby był długo oczekiwanym gościem. Witano ich entuzjastycznie i ze smutkiem żegnano. Było późne popołudnie. Po wspaniałym obiedzie siedzieli w małej kawiarence, usytuowanej prawie bezpośrednio na jednej z ulic, i w otoczeniu pachnących kwiatów mówili sobie to, co tylko zakochani potrafią do siebie powiedzieć. Czuli się tacy szczęśliwi i pragnęli tę chwilę zatrzymać w pamięci na zawsze.

– Julio, co proponujesz? Najpierw Sewilla czy Grenada – zapytał wyrwawszy ją z marzeń.

– Myślę, że Sewilla. Grenadę zostawmy sobie na deser – dodała, będąc świadoma, jakie wrażenie wywrze ona na Oskarze – architekcie.

Opuszczali Kordobę, przejeżdżając przez most na rzece Gwadalkiwir, kierując się w stronę Sewilli. Miasta wachlarzy, tańca flamenco i walki byków. Miasta pięknej Carmen i uwodziciela Don Juana.

Julia i Oskar siedzieli w kawiarence w sercu sewillańskiego śródmieścia, popijając andaluzyjską sangrillę i upajając się niepowtarzalnym klimatem miasta. Atmosferą jedyną w swoim rodzaju. Obserwowali mijających ich przechodniów, spacerujących po alejkach.

– Kochany – zwróciła się do niego z pytaniem – Czy miałbyś ochotę zobaczyć występ zespołu *Flamenco* z tańcami i kolacją na statku? Tańcami, aż do białego rana?

– Oczywiście, amore. Widziałem *Flamenco* tylko raz w teatrze w Rzymie, ale... – roześmiał się – przyznaję się, że wtedy bardziej

zwracałem uwagę na tańczące dziewczyny niż na ich taniec – dodał.

Julia uśmiechnęła się na te słowa i chociaż wstydziłaby się nawet przed samą sobą przyznać, poczuła ukłucie zazdrości.

Ten wieczór był wyjątkowo wspaniały. Upojeni muzyką i byciem ze sobą, przechadzali się do późnej nocy po centrum miasta, wchodząc kolejno do pobliskich tawern, gdzie wszędzie tańczono, grano i śpiewano do świtu.

Następne dni mijały im niepostrzeżenie. Bawili się wspaniale. Bywali w uroczych restauracjach, jedli paelle* [paella (hiszp.) – danie na bazie ryżu z szafranem] i tortillas* [tortillas (hiszp.) – omlet kartoflany], zagryzając smażonymi kalmarami. Pili czerwone wino de la casa. Przesiadali godzinami w kawiarenkach, symbolizujących uroki tego miasta. Miasta, które zaczęło ich wchłaniać, wtapiając się w nie w jedną całość.

– Jest świetnie. Zastanawiam się tylko, kiedy oni mają czas żeby pracować? – z tym pytaniem zwrócił się do siedzącej obok niego Julii.

– Zapytaj ich sam o to – zaproponowała i uśmiechnęła się do siebie.

Ona rozumiała naturę sewillańczyków. Nie była Andaluzijką, chociaż urodziła się w Madrycie, ale była przecież Hiszpanką...

Spędzili w Sewilli ponad dwa tygodnie. Byli w katedrze. Zwiedzili Alkazar Królewski i najświetniejsze pałace. Widzieli „złotą wieżę” i arenę walki byków. W nocy kochali się i dzielili wrażeniami z pobytu w mieście szczęścia i dźwięku gitar....

Dwa dni później zwiedzali Czerwony Zamek w opiewanej przez poetę Garcia Lorke, Grenadzie.

– Wiesz, kochana, zawsze marzyłem, żeby to chociaż raz zobaczyć. Czytałem na ten temat sporo i jako przyszłego architekta zafascynowała mnie sztuka Maurów. Rzeczywiście Alhambra jest autentycznym cudem architektonicznym – dodał zafascynowany. – To rzeczywiście pałac z 1001 nocy – wykrzyknął rozentuzjzmowany. – Miałaś całkowitą rację, aby pobyt tutaj zostawić sobie na deser – dodał zachwycony, spoglądając jednocześnie na stiukowe zdobienia, nietknięte przez ząb czasu, chociaż minęło już ponad sześć wieków.

– Jak to zdołało się uchować i zachować? – pytał sam siebie. – Nieprawdopodobne – powtarzał raz po raz i dodał.

– Alhambra powstała, co gdzieś kiedyś wyczytałem, z połączenia geniuszu ludzkiego, sił przyrody i...

– Tak – odpowiedziała. – To wszystko przetrwało dzięki klimatowi gór Sierra Nevada.

– Wspaniałe – powiedział z entuzjazmem w głosie, wyjmując z plecaka ołówek i kartkę papieru. – Muszę to koniecznie naszkicować – dodał. – Wiesz co, principesso, teraz nareszcie pojąłem co zainspirowało Irvinga Washingtona do napisania „Legend Alhambry” i uczynienia z niej tła tajemniczych wydarzeń.

– Co za gra światła i form – mruzczał pod nosem, szkicując naprędce. – Prawdziwa uczta dla duszy przyszłego architekta – dodał z entuzjazmem w głosie.

Julia przyglądała się Oskarowi spod półprzymkniętych powiek i uśmiechała się sama do siebie. Oskar wyglądał w tej chwili jak mały chłopczyk, cieszący się z otrzymania czegoś, o czym dotychczas tylko marzył.

– Jaki ty jesteś romantyczny i niedzisiejszy. Chyba właśnie za to cię tak bardzo kocham – pomyślała.

Jeszcze długo później, przechadzając się z Julią po bajkowych ogrodach „Generalife”, upajając się ich egzotyczną roślinnością, komentował swoje spostrzeżenia.

– No, tak – powiedział na zakończenie. – Bezspornie tutaj, w Czerwonym Zamku oddycha się co krok sztuką Maurów i ich kulturą...

– Oskarze, to oczywiste – przerwała mu w pół słowa, uśmiechając się przy tym ciepło i wyrozumiale. – Przecież Maurowie władali Grenadą ponad siedem wieków. Czy wiedziałeś mój wspaniały włoski mężu, że właśnie Czerwony Zamek był ostatnią twierdzą w Hiszpanii, broniącą się przed wojskami Pary Królów Katolickich: Izabelli I i Ferdynanda? Wiesz, że Grenada skapitulowała dokładnie w tym samym roku, w którym „wasz” Kolumb odkrył Amerykę? Pamiętam, jak byłam tu po raz pierwszy z moimi rodzicami i babcią. Opowiedziano mi wtedy legendę związaną z tym wydarzeniem. Podobno ostatni z wielkich Maurów, zwany przez nas, Hiszpanów, Boabdilem, nie doczekawszy się pomocy z Afryki, a będący bezwolnym narzędziem w rękach Pary Katolickiej, musiał skapitulować. No i co za tym idzie, oddać w ich ręce swój „raj utracony”. Podobno opuszczając na zawsze Alhambrę, zatrzymał się na chwilę na tamtym wzgórzu. Spoglądając na to wszystko, co już do niego nie należało, westchnął i rozplakał się. Wtedy jego matka wypowiedziała te słowa: „Teraz płacz, mój synu, płacz jak kobieta, skoro nie potrafiłeś tak jak na męczyznę przystało, upilnować i obronić tego, co należało tylko do ciebie”. Legenda głosi też, że przyczyną tragedii Maurów była piękna dziewczyna, chrześcijanka, w której Boabdil zakochał się nieprzytomnie. Miała na imię Soraya, co po arabsku znaczy „gwiazda poranna” – dodała

na zakończenie i spojrzała na Oskara kokieteryjnie i dwuznacznie.

– Przyznaję, że bardzo romantyczna legenda – odpowiedział i zadumał się, a po chwili dodał. – Jak świat światem, wszelkie tragiczne losy narodów i ludzkie dramaty powodowane były przez piękne kobiety. Może powinien być wziąć sobie za żonę jakąś brzydulę – zażartował i objął ją ramieniem.

Spojrzeli na siebie z wielką miłością i jednocześnie roześmiali się. Było im ze sobą tak cudownie, a pobyt w Grenadzie nastroił ich niezwykle romantycznie.

Na madryckim lotnisku oczekiwała już na nich Juana, ukochana babka i wujostwo Julii. Babcia pełna dystynkcji, jak zwykle wyglądała elegancko. Jej srebrne włosy były upięte w kok. Na sobie miała nieskazitelnie skrojoną suknię w kolorze popielatym, wykończoną przy szyi szalowym kołnierzem, na którą narzuciła czarne perły. Grafitowe pantofle i torebka tworzyły niezwykle elegancki komplet.

– Babuniu, jak ty to robisz, że jesteś coraz młodsza? – wykrzyknęła Julia, rzuciwszy się jej w ramiona.

– Dziękuję za komplement, Julietto, ale i ty wyglądasz kwitnąco, moje dziecko – powiedziała starsza pani, przytulając ją do siebie.

– Och, ciociu, wujku. Cudownie, że znaleźliście czas, żeby przyjechać z Walencji na lotnisko – wykrzyknęła uradowana na ich widok, całując ich oboje serdecznie. – A to jest Oskar – powiedziała z dumą w głosie, dokonując prezentacji.

– Miło nam cię poznać, Oskarze – odpowiedziała Juana, uśmiechając się przy tym do niego serdecznie.

– Felicidades* [Felicidades (hiszp.) – gratulacje] – dodała Ana, a Wit uściskał mu rękę.

Podjechali do eleganckiej dzielnicy Madrytu, gdzie mieszkała Juana, babcia Julii. Oskar natychmiast zauważył, że nie było tu żadnych zabytków. Za to ulice pełne były drogich i wytwornych sklepów.

– Aha! – pomyślał – więc tak mieszkają bogaci madrytczycy. Na głos zaś powiedział. – Nareszcie czuję się jakbym powrócił do rzeczywistości i nowoczesności a wszystko inne, to co oglądałem do tej pory w Andaluzji było tylko snem. – Nie wiem tylko czy to dobrze, czy źle... – dodał, uśmiechając się do swoich myśli.

Na te słowa Juana roześmiała się.

– Mój chłopcze – dodała – to tylko chwilowe doznania. Zobaczysz ile uroku ma w sobie nasza stolica, gdy ją poznasz. I jak bardzo jest monumentalna.

W domu Juany oczekiwała na Julię i Oskara dalsza rodzina. Wszyscy bez wyjątku byli zachwyceni małżonkiem Julii i wszyscy życzyli im szczęścia. Było gwarno i wesoło. Oskar czuł się wspaniale w tej rodzinnej cieplej atmosferze. Zawsze marzył o dużej rodzinie. On sam był jedynakiem, jego matka zmarła, gdy miał zaledwie dwa lata. Wychowywała go ciotka Giną i Alessandro.

Po rozpakowaniu i nacieszeniu się prezentami ślubnymi, które otrzymali od dalszych krewnych Julii, zasiedli do obiadu. Podano doskonale przyrządzonego indyka w maładze i pieczonych kasztanach garnie, a na deser tort marcepanowy w polewie z białej czekolady, udekorowany czerwonymi różami, wykonanymi również z marcepanu. Późnym popołudniem, kiedy zostali sami, tylko z babcią i wujostwem, Ana przyniosła z biblioteki album rodzinny, żeby pokazać go Oskarowi. Zasiedli przy elektrycznym kominku i Juana zaczęła im pokazywać różne zdjęcia rodzinne, niektóre pochodzące jeszcze z lat jej młodości.

– Babuniu, a skąd się wzięły te zdjęcia? Ja tego albumu nigdy nie widziałam – zapytała przeglądając je pobieżnie zza ramienia Oskara.

– To jest mój „prywatny album” – odparła z dumą Juana. – Zrobiłam go z myślą o tobie, Julietto. Z zamierzeniem, że ofiaruję ci go na twoje osiemnaste urodziny. Tak też zresztą uzgodniłyśmy z twoją matką.

– Och, babuniu. Tak bardzo ci dziękuję. To świetny pomysł. Zwłaszcza teraz, gdy zamieszkam na stałe we Włoszech, będę was miała zawsze blisko siebie. Ale kim jest ten zabójczo przystojny młodzieniec, obejmujący moją mamę? – spytała zdziwiona.

– To jest twój ojciec – odpowiedziała ciotka Ana.

– Mój ojciec? Jak to mój ojciec? – wykrzyknęła w odpowiedzi. – Przecież mój tatuś wygląda zupełnie inaczej – dodała i umilkła, wodząc pytającym wzrokiem po zebranych.

Po chwili odezwał się Wit.

– Więc Liz nie rozmawiała z tobą na ten temat w dniu twoich osiemnastych urodzin? – zapytał zdziwiony i z lekka zaniepokojony.

– Nie – odpowiedziała Julia i poczuła, że uginają się pod nią kolana, myślała, że za moment zemdleje.

– Dlaczego nikt mi nigdy o tym nie powiedział? Dlaczego przez cały czas mnie okłamywano! Babciu, dlaczego? – szlochała.

– Proszę, opowiedzcie mi wszystko od początku...

Ana spojrzała na Juane, podeszła do Julii i pogłaskała ją po czarnych lokach.

– Usiądź, kochanie i posłuchaj – powiedziała cichym, lekko drżącym

głosem. – Spróbuję ci to w miarę możliwości jakoś przedstawić... wytłumaczyć. Niewiele możemy opowiedzieć ci na ten temat, bo, ponieważ... stało się to tak nagle i tak szybko. Widzisz, twoja matka, będąc dokładnie w twoim wieku, zakochała się bez pamięci w mężczyźnie starszym od niej o ponad dziesięć lat. Poznali się na wakacjach, które spędzaliśmy wspólnie z twoim dziadkiem i babcią na Amalfi. Massimo, to znaczy twój... ojciec, był rodowitym Włochem. Pochodził z bardzo znanej rodziny mediolańskiej. Był w twojej matce równie szaleńczo zakochany, jak i ona w nim. Tworzyli piękną parę. Ale dwumiesięczne wakacje dobiegały końca, czas było wracać do domu, do Madrytu. Wtedy Massimo poprosił babcię o rękę twojej mamy...

W tym momencie Juana przerwała jej i dobitnym głosem powiedziała.

– Chyba rozumiesz, moje dziecko, że nie wyraziłam zgody na ten absurdalny ślub. Znali się przecież tylko dwa miesiące!

Julia nic nie odpowiedziała, spojrzała smutnym wzrokiem na babcię i w milczeniu oczekiwała na dalszy ciąg wspomnień.

– Powiedziałam im wtedy – kontynuowała Juana, że jeżeli w przyszłości ich uczucia wytrzymają próbę czasu, a Massimo będzie nas regularnie odwiedzał, nie będę stawiała żadnych przeszkód i sprzeciwów. Muszę ci powiedzieć, kochanie, że twój ojciec był wyjątkowo sympatycznym młodym człowiekiem. W duchu aprobowalam ten związek. Po roku ich znajomości, wyglądało na to, że oni mieli rację, a nie ja... tu zająknęła się na chwilę i dodała, zadumawszy się na moment. – Widzisz, Julietto, ich miłość była zarówno prawdziwa, jak i dojrzała. Ale los zadecydował inaczej. Massimo, to znaczy twój ojciec, uczestnicząc w wyścigach konnych, a było to jego pasją życia, spadł z konia i... Juana westchnęła przeciągle na to wspomnienie i dodała cichym głosem. – Zmarł, zanim dowieźli go do szpitala. Nie wiedzieliśmy wtedy jeszcze, że wówczas twoja matka była w pierwszym miesiącu ciąży... Oczekiwała ciebie. Bardzo przeżyła śmierć twojego rodzzonego ojca, ale nie poddała się ani przez chwilę. Myślała tylko o dziecku, które w sobie nosi. O tobie...

Tu Juana przerwała, spojrzawszy wyczekująco na Julię i umilkła. Oskar również nie spuszczał z Julii wzroku, trzymając ją mocno za rękę, jakby chcąc tym nieśmiałym gestem być bliżej niej i dodać jej otuchy.

Przez chwilę nikt nie odezwał się ani słowem.

– Och, moja biedna, kochana mama – smutnym głosem powiedziała Julia. – Jakaż była w tym wszystkim dzielna. – Podziwiam ją – dodała, wycierając przy tym dyskretnie wilgotne oczy. – Nie rozumiem jednak – dodała po chwili cichym głosem – dlaczego przez te wszystkie lata nic mi

nie powiedziała...

– Chciała ci powiedzieć – wtrącił Wit. – Czekala jednak z tym na odpowiednią chwilę. Sądziła, że takim najlepszym ku temu momentem będą twoje osiemnaste urodziny, gdy staniesz się pełnoletnia, bardziej dojrzała. Widocznie coś nią powodowało, że nagle zmieniła zamiar – dodał zadumawszy się.

– Tak, wujku, masz chyba rację – Julia zamyśliła się i umilkła, a po chwili powiedziała, jakby przywołując wspomnienia.

– Tym powodem byłeś ty, Oskarze. Nie mówiłam wtedy o niczym i nikim innym, tylko o tobie – dodała i spojrzała na niego oczami pełnymi miłości. Nie dałam mamie nawet cienia szansy. Tak, na pewno... nie był to ten odpowiedni moment... Nie wiedziała przecież jak to przyjmę, jak zareaguję... Co za smutna historia – powiedziała i westchnęła głęboko. Zamyśliła się ponownie i stanowczym głosem dodała – Mimo wszystko jednak moim ukochanym tatą był i pozostanie Felix. Ten, który mnie wychował i kocha jak ojciec, ten, na którego mogłam i mogę zawsze liczyć!

– Och, niña mia* [Niña mia (hiszp.) – moja dziewczynka, tu: córeczko, wnuczko]. Tak się cieszę, że to mówisz. Sprawia nam to niesłychaną ulgę i radość zarazem. Ponadto my też tak uważamy, Julietto – dodała Juana. A wujostwo z pełną aprobaty i radością przytaknęli.

– Jak tylko wrócimy do domu, do Rzymu – powiedziała, uśmiechając się przy tym ciepło do Oskara, udowodnię mamie i tatusiowi jak wiele obydwójce dla mnie znaczą i jak bardzo ich kocham – dodała.

– Wspaniale. Uszczęśliwisz ich tym – powiedziała Ana, głaszcząc Julię po policzku. – Dobrze z ciebie dziecko – dodała wzruszona.

Po chwili zajęli się wspólnym oglądaniem reszty zdjęć, po czym uzgodnili program na dzień następny. Postanowili najpierw obejrzeć zbiory arcydzieł malarstwa w muzeum Prado, a następnie Pałac Królewski.

Następnego dnia udali się na Plaža Espana, robiąc zdjęcia i uwieczniając pomnik Cervantesa i wykreowanych przez niego postaci Don Kichota na koniu i jego niezastąpionego Sancho Panczy na osle.

Dni mijały im niepostrzeżenie na oglądaniu, zwiedzaniu i wysłuchiwanie nie tylko dziejów Madrytu, ale i całej Hiszpanii, którymi raczył Oskara Wit, będący historykiem sztuki. I tak przeminęły ponad dwa tygodnie.

– Następnym razem zapraszamy do nas, do Walencji – powiedziała Ana, żegnając się serdecznie z Julią i Oskarem.

– Zobaczysz, Oskarze, jak różna jest Hiszpania, gdyż Andaluzja to tylko jedna z jej części – dodał Wit i roześmiał się, spoglądając jednocześnie porozumiewawczo na Anę i z lekką przekorą na Juanę, urodzoną w Andaluzji.

– Hasta luego, adios* [Hasta luego, adios (hiszp.) – do zobaczenia] – żegnali się, zapraszając z kolei Anę i Wita do siebie do Italii.

Lot powrotny minął im bardzo szybko, na rozmowie o wrażeniach z pobytu w Hiszpanii.

– Wiesz, moja principesso, to był najwspanialszy miesiąc miodowy, o jakim mogłem zamarzyć – powiedział, całując przy tym Julię namiętnie. – Masz cudowną rodzinę – dodał i posmutniał, jakby przypomniał sobie swoją rodzinę.

– Dla mnie też, amore, ten pobyt był bajkowy. Ale, ale jeszcze się nie skończył – dodała, uśmiechając się do niego. Czekają przecież na nas jeszcze Capri, na której jak wiesz, nigdy nie byłam, a wiele słyszałam.

– Tak, maleńka, tak! Będziemy leniuchować, opalać się i pływać. Tańczyć i upajać się sobą do białego rana. Co ty na to, Julio? – mówiąc ostatnie zdanie, uśmiechał się do niej dwuznacznie. – Czy masz coś przeciwko tym.... powiedzmy naszym białym nocom? – zapytał i spojrzał na swoją młodą żonę oczyma pełnymi pożądania.

– Jestem całkowicie za – odpowiedziała, patrząc przy tym na niego kokieteryjnie i tuląc się w jego barczyste ramiona.

Rzym, rok 2000

Julia przerwała pisanie, usłyszawszy dzwonek do drzwi wejściowych. Spojrzała na zegarek, było po dwudziestej. No, to jest właśnie tzw. włoska punktualność, to na pewno Marco – pomyślała. Nie myliła się. W drzwiach stał uśmiechnięty Marco, trzymając w ręku butelkę spumante.

– Ciao, bella – rzucił w progu. – Wybacz to małe spóźnienie, ale ostatni klient strasznie marudził. Nie mógł się do końca zdecydować, czy rzeczywiście pragnie tego rozwodu.

– No i co? – zapytała zaciekawiona – Co ostatecznie postanowił?

– Stwierdził, że to za droga impreza... i dał temu spokój.

– Szkoda – odpowiedziała.

– Nie narzekaj, bella. I tak mamy masę klientów, nie zbiedniejemy – dodał. – Ale lepiej opowiedz mi, jak ci minął dzień? Pisałaś wspomnienia, o które cię wczoraj prosiłem? – zapytał.

– Tak, Marco. Próbowałam, ale jestem dopiero w trakcie spędzania miesiąca miodowego – odpowiedziała i westchnęła przeciągle. – Wiesz,

Marco, to są cudowne wspomnienia i... – nie dokończyła zdania i posmutniała. Marco przez cały czas przyglądał się jej badawczo. – Jaka ona jest piękna i wrażliwa, ale z tego faceta musiał być palant, że ją zostawił – pomyślał w duchu. Na głos zaś powiedział.

– Poproszę o dwa kieliszki i jakiś korkociąg. – Wiesz, Julio, skontaktowałem się dzisiaj z biurem rejestrów adopcyjnych w Mediolanie i myślę, że udało mi się wpaść na właściwy trop – powiedział, mocując się z korkiem od butelki. – Potrwa to jeszcze kilka dni, aż uda mi się zebrać wszystkie niezbędne dane, ale myślę, że...

W tym momencie Julia zerwała się z fotela i wykrzyknęła głosem pełnym radości i entuzjazmu.

– Marco, czy ty mówisz poważnie?... Czy to możliwe?... Przecież ja przez tyle lat próbowałam i...

– O tym też wiem, bella – przerwał jej w pół słowa – i myślę, że może kiedyś będę mógł ci to wytłumaczyć, ale póki co, musimy, to znaczy musisz uzbroić się w cierpliwość i zaufać mi, Julio.

Julia drżącymi rękoma zapaliła następnego papierosa i uroczystym głosem stwierdziła :

– Marco, Fabiusie d’Buttari, jesteś wielki!

– Wiesz, nie miałbym nic przeciwko temu, żeby jeszcze trochę podrosnąć – odpowiedział, uśmiechając się przy tym i udając zarazem, że nie zrozumiał komplementu.

Julia odwzajemniła ten uśmiech i zapytała: – A co byś powiedział na koktajl z krewetek z avocado i z gorącą, chrupiącą bułeczką?

– Co bym powiedział, pytasz? Powiedziałbym, bez wątpienia, ależ si, pręgo.

Madryt, rok 2000

Dona i Oskar z wielką niecierpliwością oczekiwali na samolot z Rzymu, którym miał przylecieć Alessandro. Po wczorajszej, krótkiej rozmowie telefonicznej ze swoim ojcem, Oskar zaczął sobie stopniowo przypominać wiele obrazów i zdarzeń ze swojego życia. Ale nie wszystkie.

– To jakiś koszmar – powtarzał bez przerwy, spoglądając co chwila na zegarek. – Dono, już pięć minut temu powinni wylądować. Dlaczego ich jeszcze nie ma? – zapytał, ale pytanie było zwrócone raczej do samego siebie. Pobiegł do informacji przylotowej.

– Co się dzieje z samolotem z Rzymu? – zapytał wzburzony uprzejmie uśmiechniętą urzędniczkę.

– Ma niewielkie opóźnienie, señor – odpowiedziała uprzejmie. – Złe warunki atmosferyczne, samolot wystartował z opóźnieniem, ale za kilka minut powinni lądować – dodała.

Uspokoiwszy się nieco, zapalił papierosa.

– Dono, kochanie – powiedział – mam wrażenie jakbym właśnie oglądał nie ten film, na który kupiłem bilet. Jeżeli...

W tej samej chwili ujrzał wychodzącego z sali przylotowej Alessandro. Co za ulga – pomyślał. Zaraz się wszystkiego dowiem. Przywitali się bardzo serdecznie. Ojciec objął Oskara i głosem pełnym radości powiedział.

– Nareszcie. Czekałem na tę chwilę przez całe szesnaście lat. Witaj w domu, synu!

Dona stała przez chwilę nieruchomo. Nic nie rozumiała od wczorajszej rozmowy Oskara z ojcem. Oskar był bardzo niespokojny, ale nie chciał na ten temat rozmawiać, uparcie twierdząc, że najpierw musi porozmawiać z Alessandro. Mimo to, Dona była pewna, że ma to związek z Julią. Oczekiwała w napięciu na rozwój wypadków. Czowała, że ma nerwy napięte do granicy wytrzymałości. Przejazd z lotniska do jego willi, zarówno Donie jak i Oskarowi wydawał się wiecznością.

– Tato, czego się napijesz? – zapytał po wejściu do mieszkania.

– Poproszę o martini rosso – odpowiedział.

– A ty, kochana? – zwrócił się do Dony.

– Poproszę o to samo – odpowiedziała na pozór spokojnie. Czowała jednak, że jeszcze chwila i zacznie krzyczeć...

Po chwili zasiedli wygodnie na granatowo-żółtej, skórzanej kanapie, sącąc drinki, kiedy Alessandro zaczął snuć wspomnienia i tym samym przypominać Oskarowi związane z nimi fakty...

– Jesteś jedynakiem. Twoja świętej pamięci matka zmarła, gdy ty jeszcze byłeś małym chłopcem. Wychowywała cię ciotka I Giną, no i oczywiście ja...

W tym momencie Oskar zdesperowany wykrzyknął przerywając ojcu w pół słowa.

– Tato! O tym wszystkim mówiłeś mi już wielokrotnie. Nie o tym... , nie tego chcę słuchać. Ja wiem, ja to czuję, że, że... coś przede mną ukryto. Coś, co ma związek z Julią. Widzisz, od kiedy poznałem przyjaciółkę Dony, prześladowało mnie to dziwne uczucie, jakbym... to znaczy, wydawało mi się, jakbym Julię już kiedyś znał. Ponieważ jednak nie

wierzę w reinkarnację, uważałem, że to po prostu czysty absurd. Aż do momentu kiedy Dona pokazała mi list, który otrzymała wczoraj od Julii.

I właśnie wtedy zobaczyłem jak na czarnobiałym filmie... kawałek przeszłości. Rozumiesz tato, że doznałem szoku i natychmiast zatelefonowałem do ciebie... Jestem jednak pewny, że nie tylko kiedyś znałem Julię. Teraz już wiem, że... , że ja jestem jej mężem!

Ostatnie słowo wymówił powoli, podkreślając z osobna każdą sylabę. W tym momencie Dona wykrzyknęła z rozpaczą w głosie.

– Oskarze, powiedz, że to tylko wytwór twojej wyobraźni, że... – nie dokończyła zdania, pokój zaczął jej wirować, jakby właśnie znajdowała się na karuzeli. Poczowała jednocześnie, że drży na całym ciele i zaczyna brakować jej oddechu. Oskar podbiegł do niej, objął ją mocno ramieniem i drżącym głosem powiedział.

– Dono, najdroższa, wszystko będzie dobrze. Uspokój się, kochana – szybkim ruchem podał jej szklanekę wody.

Po chwili, powoli Dona zaczęła dochodzić do siebie. Serce jednak waliło jej jak oszalałe i myślała tylko o jednym. Oto traci nie tylko najlepszą przyjaciółkę, ale i niedoszęłego męża. Życie bywa okrutne – pomyślała, zbierając myśli. Natychmiast jednak skarciła siebie w duchu za te słowa. Przecież jej ukochany Oskar przeżywa właśnie dramat swojego życia, a ona... Ona tak egoistycznie myśli tylko o sobie. Odetchnęła głęboko i bardzo spokojnym na pozór głosem, powiedziała.

– Przepraszam was, chyba trochę się wygłupiłam – uśmiechnęła się przy tym zachęcająco do Aleksandro i pewnym głosem dodała – słuchamy dalej, pomimo że nadal drżała i przeszywało ją lodowate zimno.

Ojciec Oskara odwzajemnił ten uśmiech. Odchrząknął, dolał do szklaneczek martini i zaczął znów mówić.

– Tego dnia, synu, w którym miał miejsce ten straszny wypadek i zostałeś postrzelony... otrzymałem telefon ze szpitala, żebym natychmiast zgłosił się do lekarza dyżurnego. Nie powiedzieli mi o co chodzi, dodali tylko, że to bardzo pilne. Było około trzeciej nad ranem. Byłem bardzo zdenerwowany, ale wierz mi, że ani przez chwilę nie brałem pod uwagę, że ten telefon może dotyczyć ciebie. W ciągu dwudziestu minut byłem w szpitalu. Lekarz już na mnie czekał. Okazało się, że nie znaleźli przy tobie żadnych dokumentów. Wyobraź sobie, że ustalono twoją tożsamość tylko dzięki temu, że kierowca ambulansu, który wiozł cię do szpitala, to syn naszego dawnego ogrodnika. To on cię rozpoznał. Wiesz, Oskarze, do końca mojego życia będę pamiętał ten upiorny moment, kiedy wprowadzono mnie na oddział reanimacyjny i poproszono o ustalenie

twojej tożsamości. To było straszne – dodał i spojrzał na Oskara, badając jego reakcję. Po chwili kontynuował. – Mimo tego, że byłeś nieprzytomny i zabandażowany, oczywiście mój synu, że rozpoznałem cię od razu. Byłem przerażony! Chciałem natychmiast powiadomić twoją żonę, Julię, tu Alessandro spojrzał z zakłopotaniem na Donę i niepewnym głosem powiedział. – Nie zdążyłem jednak... Poczułem się bardzo źle. Wiesz, że od lat choruję na serce i zaaplikowano mi jakieś paskudztwo, po którym zasnąłem jak niemowlak. Spałem podobno ponad dwie doby. Gdy się przebudziłem, prof. Marini klepnął mnie po ramieniu i powiedział, że zakrawa to na cud w medycynie, ale ty będziesz żył! Pobiegłem natychmiast, jak oszalały do twojej sali. Spałeś, ale lekarze zapewnili mnie, że jesteś całkowicie przytomny. Oskarze, synu mój jedyny, wierz mi, że była to najcudowniejsza chwila w moim życiu. Zaraz potem poproszono mnie do gabinetu profesora. Zebrało się w nim konsylium lekarskie i tam mi oznajmiono, że organicznie będziesz całkowicie sprawny, jednak, że... – tu ponownie spojrzał Oskarowi prosto w oczy i dodał – że pod znakiem zapytania pozostaje kwestia twojej psychiki i...

– Tato! To znaczy, że mogłem być niesprawny psychicznie? – wykrzyknął przerażony.

– Nie, Oskarze – zaprzeczył stanowczo. – Twój przypadek nie miał nic wspólnego z zaburzeniami psychicznymi... Chodziło o to, że specjaliści zgodnie stwierdzili, że tracąc całkowicie pamięć po postrzeleniu w głowę, musisz ją odzyskać w sposób, że tak się wyrażę... naturalny. Innymi słowy, to ty sam z czasem miałeś powrócić do przeszłości i... i ponownie odnaleźć siebie. Nie wolno mi było ci niczego sugerować ani tym bardziej przypominać. Widzisz, w twoim przypadku jakikolwiek czynnik emocjonalny groził wywołaniem szoku, co w konsekwencji mogłoby doprowadzić cię do stanu stałej śpiączki. Żadnych emocji – powtarzali mi w kółko. Wspólnie ustaliliśmy plan działania. Zdecydowaliśmy, że twoje małżeństwo musi na razie zostać zachowane w tajemnicy. I nie pozostało nam nic innego, jak czekać aż sam zapytasz o Julię i... Medycy zgodnie stwierdzili, że może to potrwać zarówno kilka miesięcy, jak i istniało niestety wielkie prawdopodobieństwo, że nigdy nie przypomnisz już sobie tego epizodu z twojego życia, z przeszłości i...

– Jezu! – krzyknął Oskar, nie dając ojcu dojść do słowa. – Czy wyście wtedy postradali zmysły! Jak można było! Jak można! – krzyczał wzburzony. Zostawiliście wtedy tę kobietę, moją żonę w świadomości, że jej małżonek może dostać świra, gdy mu zakomunikują, że jest żonaty, że... – zabrakło mu na chwilę tchu, zaczerpnął głęboko powietrza i

wzbudzony dodał. _ A jej, tej biedaczce, nic innego nie pozostaje aż ów pan i władca raczy sobie przypomnieć o jej istnieniu i o tym związku? – Oskar krzyczał i miotał się po pokoju niczym lew w klatce.

– Ojczy, jak mogłeś! Jak mogłeś do czegoś takiego dopuścić?!

Alessandro milczał, spuścił oczy i po chwili w odpowiedzi dodał cichym głosem.

– Oskarze, nie miałem innego wyboru. Zawsze cenilem i naprawdę lubiłem Julię, ale to ty byłeś i jesteś moim synem. Czy naprawdę nie możesz tego pojąć?! Musiałem postawić wszystko na jedną szalę, nie istniała żadna inna alternatywa. Przed tym napadem byłeś niezwykle związany emocjonalnie z Julią. Nie mogliśmy ryzykować, że...

– Kto nie mógł, tato? Ty, czy ta banda lekarzy, sterylne wyprana z humanitarnych odruchów?! Przecież ta kobieta, moja żona, spodziewała się ze mną dziecka! – z furią wykrzyknął Oskar.

– Julia była w ciąży? – zapytał z przerażeniem i jednocześnie niedowierzaniem w głosie.

– Tak, tato. Była w trzecim miesiącu ciąży. Właśnie tego wieczoru, godzinę przed tym, zanim zostałem napadnięty, oznajmiła mi o tym. Pamiętam jacy byliśmy wtedy obydwój szczęśliwi! Tak, pamiętam. I wtedy wpadłem na pomysł, żeby pojechać do jakiejś czynnej jeszcze kwiaciarni i wykupić wszystkie znajdujące się w niej róże. Różowe róże! – dodał jakby sam do siebie cichym głosem. – Wybiegłem z domu jak wariat, bez żadnych wyjaśnień. Zdażyłem tylko krzyknąć w progu, że zaraz wracam – powiedział. Po czym, po chwili zmęczonym i smutnym głosem dodał. – Żeby już nigdy tam nie powrócić!

Nastąpiła chwila głuchego milczenia.

– Synu mój, stała się rzecz straszna – wykrzyknął Alessandro, a w jego oczach kryła się ogromna rozpacz.

– Wiem, ojczy, wiem! Nie musisz mi tego powtarzać – przerwał mu w pół słowa i zakrył oczy dłońmi.

– Oskarze, na litość! Posłuchaj mnie chociaż przez chwilę. Julia nigdy nie poznała prawdy. Nie wiedziała, że leżysz ciężko chory w szpitalu, że zostałeś postrzelony tego pamiętnego wieczoru, że straciłeś pamięć.

– Co takiego? Co ty opowiadasz, ojczy? – wykrzyknął, a w jego głosie czaiła się rozpacz.

Alessandro, nie zwracając uwagi na podniesiony ton Oskara, kontynuował.

– Synu, wybac mi... Gdybym wtedy wiedział, że Julia, że twoja żona ma zostać matką, że... aleja, stary dureń, naprawdę myślałem, że decyzja,

którą wówczas podjąłem, jest jedyną słuszną... – umilkł na chwilę, upił duży łyk martini i dodał – Zakomunikowałem Julii, że ty na razie do niej nie wrócisz, że musisz przemyśleć pewne sprawy, że... potrzebujesz odnaleźć siebie, że może to trochę potrwać i... – odchrząknął ponownie, po czym cichym, zawstydzonym głosem dodał. – Powiedziałem jej, że za moim pośrednictwem przekazujesz jej list. Sam go napisałem i sfalszowałem twój podpis, ale...

– Ojcie, wynoś się i to natychmiast z mojego domu, bo nie ręczę za swoje czyny – krzyknął Oskar w odpowiedzi, nie dając ojcu dojść do słowa. Po chwili, porwawszy kluczyki od samochodu z narożnego stolika, wybiegł z domu.

W chwili, gdy Oskar opuszczał swoją willę, Dona stała jak sparaliżowana w jej progu, nie mogąc wydobyć z siebie żadnego dźwięku, a Alessandro rozplakał się jak bezbronne dziecko.

Jechał bardzo szybko, ponad 190 km/h. Czuł się potwornie, bolały go wszystkie mięśnie. Myśli kłębiły się. Biedna Julia, moja mała principessa. Cóż ona zawiniła, że los potraktował ją tak okrutnie? Jak bardzo musiała mnie nienawidzić przez te wszystkie lata rozłąki. Już nigdy nie będę w stanie jej tego wynagrodzić. A co z naszym dzieckiem? Dona nigdy o nim nie wspominała – myślał gorączkowo.

Podjeżdżając pod dworzec lotniczy i rozglądając się za wolnym miejscem na parkingu uświadomił sobie, że zostawił Donę samą z ojcem. Wybiegając z domu, nie wyjaśnił jej ani słowem co zamierza zrobić. Sięgnął po telefon komórkowy i wykrecił numer do swojego mieszkania, ale nikt nie podnosił słuchawki. Spróbował raz jeszcze, niestety skutek był ten sam. Zadzwoił więc do mieszkania Dony i nagrał się na sekretarkę automatyczną, powiadamiając ją, że zamierza polecieć najbliższym samolotem do Rzymu. Poprosił ją, aby jak najszybciej skontaktowała się z nim i podała mu adres domowy Julii. Odłożył słuchawkę i pomyślał, czy nie wymaga za dużo od Dony. – Czy mam prawo ją jeszcze o cokolwiek prosić? – Mam prawo do jasnej cholery, jest przecież jej najbliższą przyjaciółką – dodał po namyśle.

Stojąc przy okienku rezerwacji biletów lotniczych, poprosił o bilet na najbliższy samolot do Rzymu. Niestety, wszystkie rejsy na tej trasie, tego dnia miały już komplet pasażerów. Wykupił więc bilet na trasie Madryt-Mediolan-Rzym. Do odlotu pozostało mu jeszcze ponad półtorej godziny. Nie wiedząc, co zrobić z wolnym czasem, wszedł do restauracji lotniczej. Skinął na kelnera, zamówił podwójny koniak i małą kawę. Był bardzo głodny, mimo to zdawał sobie sprawę, że w tej chwili i tak nie byłby w

stanie niczego przełknąć. W tym momencie zadzwonił telefon. To była Dona. Nareszcie – pomyślał.

– Oskarze, gdzie jesteś? – zapytała drżącym głosem.

– Na lotnisku. Za chwilę odlatuję do Rzymu, via Mediolan – odpowiedział. Zatelefonuję do ciebie z Rzymu, obiecuję kochana – dodał ciepłym głosem.

– Najdroższy, poczekaj, zaraz tam będę i polecimy razem...

– Nie, Dono. Jestem ci wdzięczny, ale tę sprawę muszę załatwić sam, zupełnie sam – odpowiedział zrozpaczonym tonem.

– Jak sobie życzysz, kochany – powiedziała i westchnęła ciężko. – Podaję ci zatem telefon i adres Julii. Masz czym zanotować? – zapytała.

– Tak, i... i dziękuję ci bardzo. I proszę, nie zadreńczaj się, Dono...

– Spróbuję – odpowiedziała przez zaciśnięte gardło i szybko odłożyła słuchawkę.

Uderzyła ją jednak myśl, że ani razu nie powiedział, że ją kocha i że będzie za nią tęsknił...

Rzym, rok 2000

Następnego dnia Julia wstała bardzo wcześnie. Zjadła dwa tosty z ulubioną konfiturą z owoców mango i pomarańczy. Przygotowała dzbanek kawy i zasiadła do opisywania wspomnień. – Chyba Marco miał rację – pomyślała. Czym dłużej piszę, tym bardziej uwalniam się od brzemienia przeszłości...

Z PAMIĘTNIA JULII Rok 1983/84

Pobyt na Capri był równie fascynujący jak w Hiszpanii. Odpoczywali, spacerując po uroczych zakątkach i uliczkach.

– Jak tu ślicznie! Wymarzone miejsce dla zakochanych – wykrzyknęła rozpromieniona, rozglądając się dookoła.

Zamieszkali w małym, romantycznym, ale ekskluzywnym hoteliku. Z okien ich sypialni rozpościerała się niezapomniana panorama szmaragdowej wody.

– Uwielbiam patrzeć na morze, a ty, Oskarze? – zapytała.

– Jeżeli mam być całkowicie szczery, to muszę ci powiedzieć, że jednak wolę góry, ale z tobą, principesso, mógłbym spędzić całe życie, pływając po bezkresnych morzach – dodał wpatrując się zarazem w

głębokie wycięcie jej kostiumu kąpielowego.

– Och, ty mój średniowieczny, zawsze szarmancki rycerzu – odpowiedziała z kokieteryjnym uśmiechem i przytuliła się do niego z całej mocy.

Po powrocie do Rzymu pochłonęło ich całkowicie urządzenie nowego domu. Kupowali i wybierali wspólnie nowoczesne meble, ciesząc się każdym nowym nabytkiem. Postanowili, że ich dom będzie miał akcenty pochodzące zarówno z Włoch, jak i z Hiszpanii. Od Alessandra dostali w prezencie prześlicznie inkrustowane, antyczne biurko, z niepoliczalną ilością szufladek i schowków oraz wykonaną z drzewa sandałowego toaletkę, zaopatrzoną w wielkie kryształowe lustro, która niegdyś należała do Penelopy, matki Oskara.

– Och, jak będzie wspaniale prezentować się w naszej sypialni – wykrzyknęła uradowana na jej widok. – Co za misterna robota. To najprawdziwszy piętnastowieczny antyk – dodała uszczęśliwiona.

Od rodziców Julii otrzymali w prezencie grubo tkane gobeliny i bajkowo piękne, wykonane na zamówienie arrasów hiszpańskie. Ponadto rodzice Julii zaopatrzyli ich w delikatne, ręcznie haftowane, adamaszkowe obrusy i serwety do kompletu oraz najprzedniejszej jakości jedwabną pościel. Od Juany zaś otrzymali w prezencie srebrne serwisy do kawy i herbaty. Ana i Wit przekazali młodej parze dwa świeczniki, wykonane z kutego srebra a do kompletu rzeźbioną popielniczkę i srebrną „bombonierę”. Od Giny, ciotki Oskara, otrzymali czek na zakup dywanu do jadalni, który mieli wybrać wg ich gustu.

Sypialnię zlecieli wytapetować w kolorze jasnej brzoskwini, w drobne kwiaty. Natomiast pokój stołowy, salon, dwa gabinety i przedpokoje pomalowali w kolorze perłowo-niebieskim. Nie mogli zdecydować się na dobór odpowiedniej tonacji do pokoi dziecięcych i postanowili te kwestie pozostawić na później. Zgodnie z marzeniem Oskara, uczynili z ogrodu wokół domu prawdziwe cudo, wzorując się na niezwykle barwnych i ukwieconych geranium kordobańskich patio.

– Och, Oskarze mój, jaka ja jestem szczęśliwa – westchnęła rozmarzona, siedząc na hamaku i popijając chłodną lemoniadę cytrynową. – Czy szczęście może trwać wiecznie? – zapytała naiwnie i uśmiechnęła się do swoich myśli.

– Principesso, co za nedorzeczne myśli nawiedzają tę śliczną główkę? – bardziej stwierdził niż zapytał i wziął Julię za rękę. – Najdroższa, skąd ci to przyszło do głowy? – zapytał zdziwiony, przyglądając się jej badawczo.

– Sama nie wiem – odpowiedziała z lekka zawstydzona, wzruszając

przy tym ramionami. – Ale czasami wydaje mi się, że jest za cudownie, żeby tak mogło pozostać już na zawsze i...

– Julio, czy przypadkiem nie oglądałaś dzisiaj przed południem jakiegoś durnego, mydlanego filmu? – zapytał uśmiechając się przy tym do niej ciepło.

Julia zmieszała się na moment i po chwili przytaknęła skinieniem głowy.

– No, widzisz. Teraz wszystko stało się jasne, maleńka. Nie zaprzataj sobie głupstwami głowy, dobrze? Nie wiem co prawda, jak ten film się skończył, ale gwarantuję ci jedno. W naszym wspólnym filmie pod tytułem „Życie”, zakończenie będzie zawsze z happy endem e basta* [e basta (wł.) – i już]

Pocałował ją przy tym namiętnie i zaniósł na górę do sypialni, obsypując pocałunkami tak, jak tylko potrafi bardzo zakochany mężczyzna.

Lato i jesień minęły im równie niepostrzeżenie. Ukończyli urządzenie domu. Od pierwszego października Oskar podjął pracę w biurze u znanego architekta, dającą mu wiele satysfakcji. Julia zaś zaczęła przygotowywać się do egzaminów wstępnych na wyższą uczelnię. Zgodnie z obietnicą, złożoną swoim rodzicom, zamierzała ukończyć prawo, specjalizując się w prawie rozwodowym.

Nadchodziły święta Bożego Narodzenia, które pragnęli spędzić wspólnie z rodzicami i młodszą siostrą Alessandra Giną. Giną i Julia od pierwszego spotkania nie przypadły sobie do gustu. Julia za wszelką cenę starała się tego nie okazać. Natomiast ciotka Oskara, która przez te wszystkie lata była mu prawie matką, początkowo traktowała Julię prawie obojętnie, a z czasem wręcz wyniośle. Wytykała Julii pod byle jakim pretekstem wszelkie niedociągnięcia w prowadzeniu domu, starając się aby Oskar nabrał przekonania, że bez cioci Giny, jego młoda żona na pewno nie da sobie rady. Czyniła to zresztą bardzo sprytnie.

Ona jest po prostu zazdrosna – myślała Julia. Nie wiedziała jednak czy o to, że Giną była starą panną i nie znalazła męża, czy też dlatego, że „zabrała” jej Oskara. Od dłuższego czasu zresztą przestała zadawać sobie to pytanie i przeszła nad dotychczas nurtującym ją problemem do porządku. Jednego była pewna. W cioci Ginie, gdyby zaszła taka potrzeba, bratniej duszy nie znajdzie. Julia zdawała sobie doskonale sprawę, że tylko ze względu na Oskara, Giną usiłuje zachować jakiegokolwiek pozory serdeczności.

Wigilię Bożego Narodzenia tego roku mieli spędzić w domu Oskara i

Julii, której bardzo zależało, aby przyjęcie udało się jak najlepiej. Przygotowała na świątecznie danie bażanty w sosie miodowo-śliwkowym, posypane płatkami migdałów, ponadto wyborną zupę z raków na przystawkę. Na deser zaś tort z gorzkiej czekolady, przekładany wiśniami w likierze amaretto. Oskar już od samego rana chodził po mieszkaniu dumny jak paw, co chwila coś kosztując z uznaniem smakosza. Cieszył się jak dziecko z tegorocznych świąt, które były pierwszymi wspólnymi dla nich obojga, a ponadto miały to być święta, o których zawsze marzył już jako małych chłopiec. Święta pachnące ciastem domowej roboty i igliwem prawdziwej, świeżo ściętej choinki. W jego rodzinnym domu nigdy nie zaznał tej ciepłej rodzinnej atmosfery, której tak zazdrościł swoim kolegom ze szkoły. Wszystkie jego Boże Narodzenia wyglądały co roku identycznie. Ojciec zamawiał z wytwornych restauracji eleganckie potrawy, rząd kelnerów obsługiwał im przy stole, a olbrzymią plastikową choinkę, którą zaraz po Nowym Roku składano i chowano na poddaszu, ustawiano w czasie świąt w pokoju bibliotecznym. Odkąd pamiętał, jeszcze jako mały chłopiec, wszystkie wigilie Bożego Narodzenia w jego rodzinnym domu były smutne. Natychmiast po spożytej kolacji Alessandro zamykał się sam w bibliotece i wspominał lata spędzone z matką Oskara, której przez te wszystkie lata nie potrafił i nie chciał zapomnieć, a swego małego syna zostawiał samotnego z całą masą przeróżnych bardzo kosztownych prezentów. I tak było rokrocznie.

Tym razem miało być inaczej. Oskar długo zastanawiał się nad wyborem upominku świątecznego dla swej ukochanej principessy. Tak bardzo pragnął, żeby było to coś wyjątkowego, coś specjalnego, co pozostanie na zawsze w jej pamięci, a jednocześnie w pełni odzwierciedli jego uczucia do niej. Przechadzał się samotnie ulicami Rzymu, po via Ottaviano i via Condotti, wypatrując na migoczących kolorowymi światełkami świątecznych wystawach sklepowych czegoś wyjątkowego. Nic go jednak nie było w stanie zadowolić ani w pełni usatysfakcjonować. Nie chciał pytać Liz o radę, pragnąc aby ten świąteczny prezent pochodził całkowicie od niego. W tym samym czasie Julia miała podobny problem. I ona marzyła o czymś niezwykłym dla swojego wyśnionego księcia.

Właśnie zamierzali wyjść by kupić świąteczne drzewko, gdy zadzwonił telefon. To była Juana. Życzyła im cudownych, niezapomnianych chwil i spełnienia najskrytszych marzeń w tym nowym, nadchodzącym dla nich, pierwszym wspólnym roku. I to ona właśnie, całkiem mimowolnie, poddała Julii wspaniałą myśl. Dziękuję ci, babuniu – pomyślała w duchu, a na głos dodała.

– My też z całego serca życzymy ci wesołych świąt i chociaż dzieli nas tak wiele kilometrów, całą duszą i sercem jesteście przy tobie. Kocham cię babuniu – powiedziała i obiecała, że najbliższe Święta Wielkanocne spędzą wspólnie z babcią w Madrycie.

To drzewko wygląda jak zaczarowane, jest prześliczne – klasnęła uradowana w dłonie, spoglądając na nie z perspektywy.

– Też tak uważam, kochana – przytaknął. – Muszę powiedzieć, że przystroiliśmy je z tak zwaną klasą – dodał i pocałował Julię mocno i namiętnie. Czuł się wspaniale. Z napięciem oczekiwał momentu wręczania podarunków gwiazdkowych i cieszył się na samą myśl, jak Julia zareaguje na jego prezent. Był jednak pewien, że ją uszczęśliwi.

– Na którą przychodzą goście? – zapytał.

– Na dwudziestą – odpowiedziała, spoglądając na zegarek.

Mieli jeszcze ponad dwie godziny czasu i sporo przygotowań. Julia nakryła stół jedwabnym, ręcznie malowanym obrusem w kolorze zielono-czerwonym, przeplatany gdzieniegdzie złotą nitką, która tworzyła motyw drzewka świątecznego.

Z kredensu wyjęła porcelanowy biały serwis obiadowy, kładąc na talerzykach zielone jedwabne serwetki. Przez chwilę nie mogła się zdecydować na kolor świec. Złote czy zielone? – zadała sobie pytanie, wreszcie sięgnęła po zielone. Tak, te będą najodpowiedniejsze – pomyślała. Kolor nadziei – dodała. Pośrodku ustawiła biały wazonik z wykwintnej meissnerowskiej porcelany, do którego włożyła jedną czerwoną różę. Przy każdym nakryciu położyła świeżą gałązkę świerku i owocu czerwonego jałowca.

Przyjrzała się krytycznie swojemu dziełu. Tak, nic dodać, nic ująć – pomyślała zadowolona z efektu. Zapaliła świece o zapachu świeżej sosny i z lubością wciągnęła w nozdrza ich wonny aromat.

– Julio, to wygląda wspaniale – wykrzyknął uradowany, wchodząc do salonu. – Zupełnie jak z bajki „Stoliczku, nakryj się”.

Julia roześmiała się radośnie.

– Wiesz, że przed chwilą odniosłam dokładnie to samo wrażenie – powiedziała i przytuliła się do niego.

– Oskarże, idę teraz na górę przebrać się – powiedziała po chwili. – Ty odbierasz telefony – rzuciła przez ramię i dodała. – Proszę mi nie przeszkadzać co najmniej przez pół godziny – spojrzała na niego z miłością, uśmiechając się przy tym kokieteryjnie.

– Si, signora – odpowiedział, salutując i stając przed nią na baczność. Po chwili dodał konspiracyjnym tonem – Ciao, a presto* [presto (wł.) – tu:

do niedługo, na razie], principesso.

Gdy po godzinie Julia schodziła schodami do salonu, Oskarowi na jej widok na moment zaparło dech w piersiach. Wyglądała jak zjawisko, przepiękne zjawisko. Miała na sobie długą suknię, uszytą z lejącego jedwabiu, w kolorze dojrzałego burgundzkiego wina, która znakomicie podkreślała jej zgrabną sylwetkę, a przy każdym jej ruchu migotała niczym księżycowym blaskiem. Swoje przepyszne długie włosy, przy pomocy suszarki i szczotki wymodelowała na gładko i rozpuściła swobodnie, dzięki czemu sprawiały złudne wrażenie czarnej pelerynki narzuconej na ramiona. W uszy wpięła kolczyki z rubinów w kształcie maleńkich kokardek, które dostała w prezencie od Liz. Zrobiła bardzo delikatny makijaż, tuszując jedynie rzęsy i podkreślając usta w odcieniu dojrzałej, soczystej wiśni.

– Julio, czy już ci oby mówiłem, że z każdym dniem stajesz się coraz piękniejsza? – zapytał, wpatrując się w nią z uwielbieniem, jakby zobaczył ją po raz pierwszy, nadal stojąc nieporuszony.

Julia podbiegała do niego i roześmiawszy się powiedziała: – Amore, przestań tak się mną zachwycać, bo będę zmuszona kupić sobie lustreczko i codziennie po przebudzeniu będę go pytać „Lustreczko, ty moje jedyne, powiedz, że nie ma piękniejszej ode mnie?”. A jak ośmieli się odpowiedzieć, że i owszem... chcąc czy nie, trzeba go będzie stłuc na kwaśne jabłko. Chyba tego nie pragniesz, kochany, bo to podobno grozi aż siedmioma złymi latami... – dodała i uśmiechnęła się przy tym filuternie, jednocześnie pieszczotliwym gestem gładząc go po świeżo ogolonym policzku.

Oskar nie przestając się do niej uśmiechać odpowiedział:

– Masz całkowitą rację, najpiękniejsza z najpiękniejszych. Chyba rzeczywiście szkoda byłoby tego lusterka i...

W tym momencie usłyszeli dzwonek do drzwi wejściowych.

– Och, to na pewno moi rodzice – wykrzyknęła uradowana i pobiegła otworzyć. W progu stali Liz i Felix, który trzymał w rękach niepoliczalną ilość kolorowych paczuszek.

– Wesółych Świąt – zawołali radośnie w progu.

Zasiedli w salonie a Oskar podał im dobrze schłodzonego szampana przedniej marki i solone pistacjowe orzeszki. Po chwili pojawili się Giną i Alessandro, który wręczył Julii bukiet różowych storczyków. Julia pobiegła do kuchni sprawdzić czy wszystko gotowe i zaprosiła gości do jadalni. Po kilkunastu minutach zasiedli do wykwintnej kolacji wigilijnej. Tym wspanialszej, że samodzielnie przygotowanej przez nią samą. Goście

nie mogli się nadziwić umiejętnościom kulinarnym gospodyni, a Oskar był z niej bardzo dumny. W całym domu rozbrzmiewały nastrojowe świąteczne melodie w wykonaniu Nat King Cole'a i muzyka fortepianowa, a ogień w marmurowym kominie rzucał blask światła, dając poczucie ciepła i bezpieczeństwa.

Oskar był bardzo zadowolony. – Właśnie o takich świątach marzyłem od zawsze i tylko dzięki Julii moje chłopięce marzenia mogły się spełnić – pomyślał i był jej za to niezwykle wdzięczny. Moja jedyna księżniczka – myślał w duchu – pragnąc zatrzymać ten moment w pamięci na zawsze. I wreszcie nadszedł upragniony czas na rozpakowywanie prezentów wigilijnych. Julia od rodziców otrzymała szalową karnawałową suknię z czarnej połyskliwej tafty, z wycięciem w szpic głębokiego dekoltu i nakładanymi koronkowymi rękawami, kroju Valentino. A od Alessandra i Giny dobrane odcieniem czerni, jedwabne sandały i małą wieczorową torebkę, zapinaną z boku na srebrną, brokatową klamrę.

Była zachwycona.

– To wszystko jest cudowne – wykrzyknęła uszczęśliwiona. I wtedy ujrzała przed sobą pleciony kosz, w kolorze ostrej czerwieni, z którego usiłował wyswobodzić się mały czarny labrador, popiskując przy tym żałośnie. Julia podbiegła do niego, wzięła go na ręce i delikatnie przytuliła. Na moment aż oniemiała z zachwytu.

– A to jest prezent ode mnie – powiedział uśmiechnięty Oskar. – Wabi się d'Artagnan i będzie cię bronił i służył ci, gdy mnie akurat nie będzie w pobliżu, ty moja jedyna, ukochana księżniczko.

Julia poczuła, że wilgotnieją jej oczy. Wolnym krokiem podeszła do męża i głośno powiedziała.

– Jesteś najwspanialszym, najcudowniejszym mężczyzną, o jakim śmie marzyć kobieta, a dla mnie... dla mnie jesteś wszystkim na świecie!

Przytulili się do siebie, przepełniając salon głęboką miłością, zapominając o gościach i pocałowali namiętnie.

A myśmy kiedyś chcieli im w tej miłości przeszkodzić – pomyślał Felix i objął ich serdecznie. Julia w lot pojęła ten gest i z wdzięcznością uśmiechnęła się do ojca. Po chwili powiedziała.

– Oskarze, ja też mam coś dla ciebie – i podała mu obraz, przedstawiający ich oboje na tle Czerwonego Zamku i zachodzącego w oddali słońca.

– Julio, to jest wręcz fantastyczne! – powiedział, wpatrując się w akwarelę z uznaniem. – Nie wiedziałem, że potrafisz tak wspaniale malować. Przecież to istne arcydzieło. O Dio! A ponadto, to, że jako

motyw wybrałaś właśnie ten pałac z tysiąca i jednej nocy i...

– Oskarze – roześmiała się na jego słowa. – Przecenisz moje możliwości. Nie mam aż takiego talentu. Obraz ten rzeczywiście jest unikatem, ale nie ja go namalowałam. Moja była tylko myśl przewodnia, a wykonany został przez Sergio Caspariego, którego o to poprosiłam. Wiesz, sądzę, że zgodził się tylko dlatego, że jest dobrym znajomym moich rodziców i myślę, że nie bardzo mu wypadało odmówić – uśmiechnęła się i dodała – Jak sądzisz, tatusiu?

– Może i masz rację, młoda damo – odpowiedział, chociaż nie sądzę...

Zaraz po świętach, jeszcze w styczniu wybrali się z rodzicami Julii na pięć dni do San Marino, niewielkiego państewka, leżącego w sercu Włoch, o zachwycającej, unikalnej panoramie.

– Jak tu uroczko – powiedziała Julia, przechadzając się Oskarem i rodzicami po starym mieście. – Byłeś tu przedtem, Oskarze? – zapytała.

– Tak, byłem z wycieczką szkolną. „Odrabialiśmy” tutaj lekcje historii, a nasz nauczyciel zadręczał nas opowiadaniem legendy o San Marino i o jego ośmiu zamkach. Niestety, nie bardzo go wtedy słuchałem i niewiele pamiętam – dodał i roześmiał się na samo wspomnienie. – Dawne, ale jakże beztrioskie lata – dodał jakby po namyśle.

Zbliżało się południe. Cała czwórka poczuła się głodna, wpadli więc do pobliskiej restauracji i zamówili tamtejsze specjały. D’Artagnan, z którym Julia nie rozstawała się ani przez chwilę, leżał na jej kolanach i pochrapywał rozkosznie, zwracając uwagę gości w restauracji. – Jaki śliczny – mówił każdy, kto go zobaczył.

Wspólna wyprawa do San Marino była niezwykle udana. Julia czuła się taka szczęśliwa, mając przy sobie Oskara i rodziców, będąc z nimi uczuciowo tak niezwykle związana. Cieszyło ją ponadto, że ewidentnie Oskar podbił serce Liz i stopniowo ich związek nabierał cech przyjaźni. Jest wspaniale, wcale nie pragnę więcej. Niech dane mi będzie tylko zatrzymać to, co mi los podarował dotychczas. Wcale nie pragnę więcej – myślała uszczęśliwiona.

Po powrocie do Rzymu każde z nich powróciło do swoich codziennych obowiązków. Rano, jeszcze przed ósmą, Oskar wychodził do pracy, a Julia zajmowała się domem, krzątając się w kuchni i starając się ugotować coś oryginalnego na kolację dla nich dwojga. W czasie wolnym od codziennych prozaicznych obowiązków domowych, przygotowywała się do egzaminów wstępnych na wyższą uczelnię, zgodnie z obietnicą, złożoną rodzicom. Psiak chodził za nią krok w rok, płacząc jej się pod nogami, tak jakby zrozumiał słowa wypowiedziane przez Oskara w czasie

świąt Bożego Narodzenia: że ma Julii nie odstępować ani na chwilę. Był szczerze zakochany w swojej pani, , tak wiernie jak tylko pies potrafi a ona go uwielbiała. I tak minęła zima i nastąpiła wiosna. Przyroda budziła się do życia. Zaczęły kwitnąć kasztany i magnolie. Drzewa migdałowców i wiśni obsypane były pachnącym różowym i białym kwieciem, a zakochani przechadzali się po zielonych alejkach, szepcząc o swojej wiecznej do siebie miłości.

Tego pamiętnego dnia Julia wracała do domu wyjątkowo szczęśliwa. Jej dusza „śpiewała”. Już od dwóch tygodni podejrzewała, ale dopiero dzisiaj po wizycie u lekarza, nabrała stuprocentowej pewności. Jej marzenie miało się wkrótce spełnić. Oczekiwała upragnionego dziecka. Jakie życie jest piękne – myślała, wchłaniając unoszącą się wokół woń wiosny, nadziei i miłości.

W pierwszym odruchu chciała natychmiast zatelefonować do Oskara i podzielić się z nim tą, wspaniałą nowiną, ale po chwili zmieniła zamiar. Postanowiła przygotować uroczystą kolację przy płonących świecach i kieliszku szampana i w jej trakcie powiedzieć mu o tym cudownym wydarzeniu.

Gdy Oskar powrócił po pracy do domu, oczekiwała na niego wytworna kolacja, na którą przygotowała małże w sosie cytrynowym, pieczeń z jagnięcia faszerowaną czarnymi oliwkami, a na deser ulubiony przez niego zabajone z brzoskwiniami. Tego dnia ubrała się bardzo starannie, nałożywszy ciemnozieloną, aksamitną sukienkę na cieniusieńkich i przezroczystych jak mgiełka ramiączkach, połyskujących barwą starego złota. Sukienkę ozdobiła maleńka filigranową broszką z jadu w kształcie tulipana.

– Principesso, wyglądasz uroczo i tak jakoś wiosennie – zawołał na jej widok. – Czy jesteśmy dzisiaj gdzieś zaproszeni? – zapytał.

– Tak, amore – odpowiedziała uroczystym tonem, przesyłając mu przy tym promienny uśmiech. – To ja dzisiejszego wieczoru zapraszam mojego księcia z nieprzemijającej bajki na wyjątkową kolację. Kolację tylko dla nas! – dodała i spojrzała mu prosto w oczy.

– Julio, chyba nie zapomniałem o twoich urodzinach – wykrzyknął nagle przerażony.

– Nie – wybuchnęła śmiechem – to dopiero pojutrze – odpowiedziała, przytulając się do niego. – Oskarze, mężu mój, będziemy mieli dziecko – wykrzyknęła radośnie, jestem w trzecim miesiącu – dodała skromnie, spuszczać oczy, które w tej chwili błyszczały jak dwie gwiazdy.

– Amore, amore mio, naprawdę? – wykrzyknął w odpowiedzi

uradowany. – Jestem taki szczęśliwy! Będziemy mieli syna? A może córkę? Zresztą, to bez znaczenia! Och, principesso ukochana, zostaję ojcem – wykrzykiwał radośnie. – Ale, . ale kiedy to się stało? – zapytał nagle zaciekawiony.

– Myślę, że w San Marino.

– A więc gdy będzie syn, nazwiemy go Marino, a gdy urodzi się nam słodka córeczka, będzie nosiła imię Marina. Co ty na to, księżniczko?

– Świetny pomysł – odpowiedziała rozentuzjasmowana.

Nie dokończyła jednak rozpoczętej myśli, bo Oskar zaczął ją obsypywać gorącymi pocałunkami. Nagle ochłonął, uśmiechnął się do niej tajemniczo i powiedział.

– Będę z powrotem najdalej za pół godziny, a może i jeszcze wcześniej. Wziął ją za rękę, przybrał uroczystą pozę i majestatycznym krokiem poprowadził w kierunku otomany. – Księżniczko, zechce pani na chwilę spocząć – dodał i szepnął jej do ucha. – O pani, czynisz mnie tak bardzo szczęśliwym. Poczekaj na mnie principesso, to naprawdę nie potrwa długo – dodał konspiracyjnym głosem.

– Gdzie pędzisz, wariacie? – zdążyła za nim zawołać, ale już go nie było.

Po jego wyjściu, uśmiechając się do swoich myśli, napełniła kieliszek złocistym szampanem, włączyła swoją ulubioną płytę Aranjueza i czekała... .

Przebudził ją wschód słońca, wdzierając się swoim oślepiającym blaskiem do salonu. W pierwszej chwili nie mogła zorientować się, gdzie się znajduje.

– Oskarze – zawołała po chwili, myśląc, że pewnie wczoraj wieczór, czekając na niego przysnęła, a on nie chciał jej budzić. – Oskarze – zawołała ponownie, ale odpowiedziała jej cisza.

Weszła do jadalni i zauważyła, że wczorajszy posiłek był nie tknięty. Zaniepokojona i ogarnięta nieokreślonym strachem wbiegła na górę do ich wspólnej sypialni, ale łóżko nie było rozścielone. Wolnym krokiem, pełna obawy, jakby chcąc opóźnić ten moment weszła do przylegającej do sypialni łazienki. Tam też Oskara nie było. Sprawdziła cały dom i ogród, wołając jego imię, ale odpowiadała jej tylko głucha i złowroga cisza.

D'Artagnan, psim instynktem wyczuł niepokój u swojej pani i podbiegł do niej, liżąc ją po dłoni. Julia pogłaskała go i powiedziała.

– Piesku mój, czuję, że stało się coś złego, coś strasznego – dodała i poczuła ogarniające ją mdłości.

W pierwszym odruchu chciała natychmiast zatelefonować do rodziców,

ale po chwili przypomniała sobie, że wczoraj przecież wyjechali na dwa tygodnie do Portugalii, a nie chciała ich zawczasu niepokoić. Wykręciła numer telefonu do Alessandra, ale nikt nie podnosił słuchawki. Zadzwoiła więc do informacji i poprosiła o spis numerów telefonicznych szpitali w okolicach Rzymu. Skontaktowała się również z rzymską policją, ale tam odpowiedziano jej, że sprawę zaginięcia jej męża mogą przyjąć dopiero po 48 godzinach jego nieobecności. Nagle poczuła się tak bardzo zmęczona i całkowicie bezsilna. Mimo to przez następne dwie godziny zdołała obdzwonić wszystkie szpitale, pytając o Oskara, ale wszędzie otrzymywała odpowiedź przeczącą i to ją trochę uspokoiło. Intuicja jednak bezlitośnie podpowiadała, że to początek końca, ale nie potrafiła znaleźć żadnej odpowiedzi na pytanie: czego konkretnie jest to koniec.

Madryt, rok 2000

Po wyjeździe Oskara z Madrytu do Rzymu, Dona przeżywała najgorsze chwile w swoim życiu. Przez cały dzień nie wychodziła z domu, oczekując na telefon od niego, ale ten uparcie milczał. W głowie miała pustkę, czuła się jakby stała za szklaną szybą, którą ktoś właśnie przed nią ustawił, wbrew jej woli. Nie mogła zebrać myśli, zawładnęła nią ogromna rozpacz.

– Nie wolno mi się załamać, jeszcze nie teraz, nie wolno mi się poddać, muszę o niego zawalczyć – powtarzała sobie bez przerwy i nagle uświadomiła sobie absurd całej sytuacji. – A o co ja jeszcze chcę zabiegać? – zadumała się – o coś co już do mnie nie należy! O dzień wczorajszy, który bezpowrotnie minął! O resztki z pańskiego stołu! Jakże ulotne jest szczęście, dlaczego właśnie mnie musiało to spotkać? – myślała gorączkowo. I wtedy zobaczyła siebie i Julię sprzed piętnastu lat, dzień, w którym się poznały... i dobiegały do niej jakby z oddali, niby echo z przeszłości, słowa wypowiedziane wówczas przez przyjaciółkę: „Dono, dlaczego właśnie ja? Dlaczego przeznaczenie właśnie ze mną pogrywa sobie w „diabło?” „Jakie życie potrafi być niesprawiedliwe” – dodała wtedy Julia, zanosząc się płaczem. I teraz, po tylu latach, przypominając sobie tę scenę, Dona znalazła odpowiedź.

– Julio – powiedziała na głos, chociaż odpowiedź ta była skierowana do samej siebie. – Dlatego, że fortuna kołem się toczy, dzisiaj ty, jutro ja... , bo to jest właśnie życie! – Życie – dodała w myślach, cóż ono warte teraz? Tracę właśnie bezpowrotnie najbliższych mi ludzi, tych jedynych, których naprawdę kochałam całym sercem... Zamyśliła się i wybuchnęła gorzkim płaczem. Otworzyła następną butelką burgunda, naląła pełną szklanekę i

wzdrygając się wypić. Po chwili poczuła, że kręci się jej w głosie, zaczęło zbierać jej się na mdłości. – No tak – pomyślała – i do tego jeszcze się urzęnałam. Chwiejnym krokiem poszła do kuchni i zaparzyła dzbanek mocnej kawy. Wypiła gorący płyn i powoli zaczęła dochodzić do siebie. Usłyszała dzwonek u drzwi, nie zamierzała nikomu otwierać, chciała pozostać sama na samą ze swoim bólem, ale ktoś stojący za drzwiami nie dawał za wygraną, dzwoniąc długo i uporczywie. Zniechęcona, pomaszzerowała wolnym krokiem, w kierunku tego dźwięku. Spojrzała przez wizjer; przed nią stał Marco. Co u licha? – pomyślała w pierwszej chwili, czyżbym miała przewidzenia, skąd by się tu nagle wziął Marco? Spojrzała ponownie, Marco stał tam nadal. Nie zwlekając, gwałtownym ruchem otworzyła drzwi wejściowe i zrobiła zdziwioną minę.

– Ciao – powiedział na przywitanie i pocałował ją w policzek.

– Como estas* [Como estas (hiszp.) – jak się masz?]

– odpowiedziała i ruchem dłoni zaprosiła go do salonu i po chwili zapytała.

– Marco, skąd tu się... wziąłeś w Madrycie, co ty tu robisz? – i nie czekając na odpowiedź, dodała. – Przysłał cię Oskar czy Julia? – ale w jej głosie można było wyczuć ogarniający ją niepokój.

– Oskar? – odpowiedział pytaniem na pytanie, skąd ci to przyszło do głowy?

Usiadł wygodnie na stylowej, wyplatanej z drzewa bambusowego zielonej otomanie i przyglądając się jej bacznie powiedział.

– Czy dostałbym szklaneczkę wody mineralnej?

– Tak, oczywiście odpowiedziała machinalnie – siedziała jednak nadal nieporuszona, jakby nie usłyszała pytania.

– Dono, czy ty aby nie za dużo wypijaś? – zapytał spoglądając dyskretnie na dwie prawie opróżnione butelki po czerwonym winie.

– Marco, to ty jeszcze nic nie wiesz? – spytała zdumiona.

– Niby o czym? – zapytał zdziwiony, nie spuszczając z niej wzroku. Nie doczekawszy się odpowiedzi, powtórzył pytanie i po chwili dodał. – Dono, ty jesteś pijana!

– Tak, jestem i cóż z tego! – wykrzyknęła w odpowiedzi histerycznym głosem. – Też byś był na moim miejscu – dodała ze łzami w oczach.

– Ale co się stało, Dono?

Po chwili streściła mu pokrótce przebieg wydarzeń z ostatnich dni. Gdy skończyła mówić, Marco sięgnął po stojący obok kieliszek, wypełnił go po brzegi czerwonym burgundem i wypił jednym haustem.

– Dono – powiedział po chwili. – To co właśnie przed chwilą

usłyszałem, brzmi jak czysty horror. Tak mi przykro, dziewczyno – powiedział, a w jego głosie można było wyczuć szczere współczucie. – Co zamierzasz? – zapytał ciepłym, przyjacielskim tonem. Czy mogę ci w czymś pomóc? – dodał po chwili namysłu.

– Jeszcze nie wiem... Najpierw muszę się jakoś sama pozbierać, a wtedy...

Nie dał jej dokończyć zdania, przerywając brutalnie w pół słowa.

– Dono, na litość Boską, gdzie jest telefon? Muszę natychmiast zatelefonować do Julii i uprzedzić ją o przyjeździe Oskara. Przecież ona jeszcze nie poznała prawdy i gdy zobaczy tego twojego, to znaczy tego waszego Oskara, to może paść na miejscu, albo jeszcze gorzej – dodał zdenerwowany i podbiegł do aparatu.

Wykręcił numer rzymskiego mieszkania Julii, ale nikt nie podnosił słuchawki. Postanowił spróbować ponownie, za kilkanaście minut. Zrezygnowany odłożył słuchawkę na widelki i podszedł do Dony.

– Wybacz, proszę – powiedział i uśmiechając się do niej zachęcająco, dodał. – Proszę, powiedz, co zamierzasz?

– Nie wiem... – powtórzyła całkiem szczerze i jednocześnie zapytała. – Ale co ty robisz w Madrycie?

– Dono – odezwał się po dłuższej chwili milczenia, bawiąc się kryształowym kieliszkiem. – Wiesz, stoję w martwym punkcie. Po raz pierwszy w życiu nie jestem pewny czy podjąłem słuszną decyzję, a tym bardziej... w tej nieoczekiwanej, trudnej sytuacji, w której się znaleźliśmy. Widzisz, odnalazłem dziecko Julii, wiem kto je adoptował i dlaczego zatarto wszystkie ślady... dlatego właśnie przyleciałem do Hiszpanii. Chciałem najpierw porozmawiać z tobą i prosić cię o przysługę, jako że jesteś jej najlepszą przyjaciółką, ale w tych nowych okolicznościach..... Myślę, że moja prośba byłaby co najmniej nie na miejscu, zresztą trudno by wymagać w tej chwili od ciebie, żebyś ty...

Teraz Dona przerwała mu w pół słowa i spokojnym, aczkolwiek stanowczym głosem, zapytała.

– Marco, powiedz mi natychmiast, gdzie jest dziecko Julii i... i jak mogę jej pomóc?

Co za wspaniała dziewczyna – pomyślał, a na głos powiedział.

– Jesteś pewna, że...

– Tak! – odpowiedziała stanowczo.

– A więc, posłuchaj Dono...

Julia, pisząc ostatnie zdanie, przerwała na chwilę i zamyśliła się. Tak! Miałam rację, intuicja mnie wtedy nie zawiodła, to był... rzeczywiście początek końca. Wszystkie moje marzenia w jednej chwili runęły jak domek z kart...

W dniu, kiedy przed 15 laty Alessandro przekazał jej list od Oskara, w którym ten beztrąsko oznajmił jej, że „na razie” odchodzi, żeby odnaleźć siebie, poczuła, że jej dotychczasowy świat marzeń i spełnienia nagle przestał istnieć i runął jak zamek zbudowany na niestabilnym lodzie. Została sama, a jedyne co jej pozostało z ich wspólnego życia, to okruchy wspomnień. Po przeczytaniu tego strasznego listu, który zabrzmiał jak okrutny, niesprawiedliwy wyrok, już nie chciała szukać Oskara, jej jedynej miłości. A tak naprawdę już niczego nie chciała.

Spakowała swoje osobiste rzeczy, starannie zamknęła okiennice „domu jej marzeń” i zabrawszy ze sobą d’Artagnana zamówiła taksówkę, która miała ją zawieźć na lotnisko. Wracając do Hiszpanii, do swoich korzeni. Czując, że nie może pozostać ani jednego dnia dłużej w Rzymie bez Oskara, a z nim być już nie mogła.... Z lotniska zatelefonowała do rodziców, do Lisbony, pokrótce opowiedziała co się wydarzyło i nie dając im dojść do słowa, odłożyła słuchawkę. Była wyjątkowo spokojna, jakby działała pod wpływem szoku. Z madryckiego lotniska taksówką udała się do Juany, ale nie uprzedziła jej o swoim nagłym przyjeździe. Na jej widok babka oniemiała ze szczęścia, ale jej radość trwała tylko ułamek sekundy.

– Julietto! – zawołała z radością w głosie na przywitanie – Co się stało, moje dziecko? – dodała po chwili, przyglądając się wnuczce badawczo. Julia weszła do obszernego salonu nie odezwawszy się ani słowem. Postawiła na środku pokoju cały swój dobytek mieszczący się w dwóch walizkach i ucałowała babcię, wybuchnęła niepohamowanym płaczem. Nagle poczuła znowu ogarniające ją mdłości.

– Babuniu – powiedziała załamującym się głosem, ja... ja spodziewam się dziecka, a Oskar mnie właśnie zostawił, po prostu zostawił! – wykrzyknęła i popędziła do toalety.

Gdy powróciła, Juana objęła ją i głaszcząc jej ramię, łagodnym głosem zapytała.

– Jak to? Jak to możliwe, że cię zostawił? Julietto, to niemożliwe! Każdy, ale nie twój Oskar. Nigdy, przenigdy w to nie uwierzę – dodała stanowczo. To nie może być prawda – powiedziała zdenerwowana.

Julia nie odezwawszy się ani słowem – spojrzała smutnym wzrokiem na babcię i wyjęła list z torebki. Zawahała się jakby na moment, po czym

pokazała go Juanie.

– Przetłumacz mi proszę, dziecko, słowo po słowie – poprosiła drżącym głosem. Po chwili, zadumawszy się, dodała – Julietto, to zakrawa na bardzo, bardzo kiepski dowcip! To przecież jakaś wielka bzdura, zupełnie nie w stylu Oskara! – wykrzyknęła zdeterminowana.

– A jednak, babciu, to prawda. List ten wręczył mi przedwczoraj Alessandro i... – nie dokończyła zdania i ponownie wybuchnęła płaczem.

– Och, maleńka, nina mia – powiedziała Juana i przytuliła ją mocno do siebie. – Musimy to wyjaśnić – dodała cichym głosem, jakby sama do siebie.

W tej samej chwili zadzwonił telefon. To była Liz.

– Mamo, czy jest u ciebie już Julia? – zapytała. I otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, dodała. – Złapię najbliższy samolot z Lizbony i jeszcze dzisiaj wieczorem będę u was w Madrycie. Proszę, przekaż Julii, że wszystkim się zajmę.

Pożegnawszy się, szybko odłożyła słuchawkę.

– Kto to był, babuniu? – zapytała.

– Twoja matka, dziecko. Przylatuje jeszcze dziś wieczorem – odpowiedziała, po czym zadzwoniła na lokaja.

– Antonio, podaj nam, proszę, dzbanek gorącej czekolady i kilka „churros” – zadysponowała. Po chwili namysłu dodała. – Julietto, idź teraz, proszę, do swojego pokoju, doprowadź twarz do porządku i zejź na dół. Musimy tę sprawę jeszcze raz szczegółowo przedyskutować. Dobrze, kochanie?

– Dobrze, babciu – zgodziła się bez sprzeciwów i powolnym krokiem skierowała się do gościnnej sypialni, znajdującej się na pierwszym piętrze.

Juana powiodła za nią wzrokiem, aż Julia zniknęła za drzwiami. Westchnęła smutno, a żal i litość zawładnęły nią całkowicie. – Moja mała, dzielna wnuczka. Że też właśnie to wrażliwe dziecko musiał spotkać tak przeraźliwy dramat – pomyślała, a wyraz bóleści przeszył jej pomarszczoną, szlachetną twarz. Na razie nie będę jej zadrećcać pytaniem o dziecko, niech najpierw upora się z tym Oskarem – postanowiła.

Gdy po kilkunastu minutach Julia zasiadała z babką przy stole, popijając jej ulubiony napój, tembr głosu miała spokojny i ktoś niewtajemniczony mógłby przypuszczać, że oto widzi przed sobą śliczną, młodą, beztroską dziewczynę, nie mającą żadnych życiowych problemów, ze smakiem popijającą gorącą czekoladę. Ale Juana dobrze wiedziała, że to tylko pozory i że Julia przybrała maskę opanowania. Maskę, za którą kryła swą duszę i obolałe z rozpaczy serce. Tak dobrze znała swą

ukochaną wnuczkę.

– Julietto, opowiedz mi proszę jeszcze raz wszystko od początku – poprosiła, ale Julia w odpowiedzi tylko przecząco pokręciła głową i po chwili smutnym głosem dodała.

– Już nigdy z nikim nie będę o tym rozmawiać, nawet z tobą, babuniu. Musisz to zaakceptować. To moje życie, należy do mnie i tylko do mnie – powiedziała na pozór spokojnie. Widzisz, babciu – dodała po chwili – gdy wychodziłam za mąż za... – na chwilę umilkła i drżącym głosem dokończyła – za niego, też nikogo nie spytałam o radę. Samodzielnie podjęłam tę decyzję, za którą jestem teraz odpowiedzialna i której konsekwencje ponoszę. Nie mam prawa nikogo obarczać swoim dramatem, nawet ciebie, babciu. Postanowiłam, że muszę przez ten koszmar przejść sama... albo się utopię, albo dopłynę do brzegu... Nie chcę niczyjej litości ani pomocy.

– Julietto, co też ty opowiadasz? Skąd ci to przyszło do głowy?! Przecież tworzymy rodzinę, na dobre i na złe. Nigdy na to nie pozwolę – krzyknęła tonem nie znoszącym sprzeciwu. Zresztą jestem pewna, że i twoi rodzice też nie, jestem tego absolutnie pewna – dodała stanowczo.

Julia podniosła głowę, przez chwilę wpatrywała się w Juanę niewidzącymi oczyma, nie odezawszy się przy tym ani słowem.

Nagle wstała, spojrzała ponownie na babcię, a jej chabrowe oczy wyrażały upór, którego jej babka u niej dotąd nie znała. Juana modliła się w duchu, aby Liz przybyła jak najprędzej, zdając sobie doskonale sprawę z grozy sytuacji. Obawiała się, że Julia tkwi w strasznym szoku i bała się jego skutków. W salonie zaległa głucha cisza. Po chwili Julia, zwróciwszy się do Juany z uśmiechem na ustach, powiedziała całkowicie beztróskim głosem.

– Nie martw się o mnie, babciu, poradzę sobie. Obiecuję ci to. Teraz jednak czuję niesłychaną potrzebę zażycia tak zwanego świeżego powietrza i sądzę, że d'Artagnan również chętnie by sobie pobiegał – dodała i cmoknęła babkę w policzek.

Wychodząc, będąc już prawie na zewnątrz, powiedziała.

– Bardzo cię kocham, babuniu i wyszła cicho zamykając za sobą drzwi, ale jej oczy były zimne i puste, jakby należały do kogoś zupełnie jej obcego.

Spacerowała po jednym z madryckich bulwarów, a przy jej nodze dostojnie kroczył d'Artagnan. Nagle poczuła się bardzo zmęczona, spojrzała na zegarek.

– Piesku, wracamy do domu, inaczej babcia zacznie się o nas niepokoić

– dodała i pogłaskała go po mordce. D'Artagnan jakby zrozumiał jej słowa i w odpowiedzi pomachawszy ogonem, przyspieszył kroku.

– Mój ty dzielny, mały, wierny muszkietrze – powiedziała na głos, a po cichu, jakby do samej siebie, dodała. – Oto nadeszła pora, żeby zacząć wszystko od nowa, tylko jak? Czy los będzie mi sprzyjał i starczy mi sił, czy też przyjdzie mi utopić się w oceanie łez i wspomnień? Czy dane mi będzie iść prostą drogą przed siebie, czy też może zacznę pędzić pod wiatr i gdzieś tam... zagubię siebie? – zadumała się na chwilę i wtedy właśnie przypomniała sobie niegdyś przeczytane słowa: – „Żyj tu, dziś i teraz, bo dzień wczorajszy niczym innym jest jak snem, a dzień jutrzejszy sam o siebie martwić się będzie”...

– Julietto, jak dobrze, że już wróciłaś – zawołała Juana szczerze uradowana na jej widok, szeroko otwierając drzwi. – Zaczęłyśmy się martwić o ciebie, nie było cię całe popołudnie – dodała.

Ujrzawszy wchodzącą do mieszkania Julię, Liz zerwała się z fotela i wykrzyknęła.

– Dziecko ty moje jedyne! – i mocno przytuliła ją do siebie.

– Mamusiu, jak dobrze, że jednak przyjechałaś – powiedziała tuląc się do niej.

– Och, Julio, babcia zdażyła mi wszystko opowiedzieć. Tak mi ciebie żał, kochanie, ale zobaczysz jakoś sobie poradzimy i wspólnie przebrniemy przez ten gąszcz tragedii. Spróbuj tylko uwierzyć w siebie i zaufaj nam – dodała zgnębionym głosem.

W tym momencie Julia jakby ocknęła się i zdziwiona zapytała.

– O czym ty mówisz, mamó? Jestem ci bardzo wdzięczna, że od razu przyjechałaś i za okazaną mi pomoc, ale to jest moje życie. Zresztą już rozmawiałam na ten temat z babcią. Ten kielich goryczy muszę wypić sama, przecież za mnie życia nie przeżyjecie... Dotychczas byłam przez was zawsze chroniona, jak jakiś egzotyczny, cieplarniany kwiat. Ludzkie tragedie oglądałam tylko zza różowych okularów i zza firanek, bo mnie one nigdy nie dotyczyły. To cudownie, że mogłam mieć wspaniałe, beztroskie dzieciństwo, ale to też spowodowało, że jestem całkowicie wyzuta z samoobrony. Czuję się jak... jak róża, którą wyhodowano w nierealistycznych, nienaturalnych warunkach i którą nagle przesadzono w czasie wichrów do zwyczajnej, nie zasilonej witaminami gleby... A teraz nadszedł czas, że muszę sama zawalczyć o przetrwanie, o przyszłość, o siebie i moje dziecko, bo w innym razie, kiedyś w przyszłości... kiedy was zabraknie, może się okazać, że i dla mnie jest już za późno. „Nie przesadza się starych drzew” mówi i ostrzega mądre porzekadło, dodała i umilkła.

Liz i Juana spojrzały jednocześnie na Julię, a w ich oczach kryły się ból i niemoc.

– Julio, dziecko, przemyśl to jeszcze raz. Nie podejmuj pochopnie następnej decyzji swojego życia – łagodnie powiedziała Juana, a Liz, zdenerwowanym głosem, dodała.

– Nigdy, przenigdy na to nie pozwolę! Słyszysz mnie, Julio, nigdy! – zaczęła krzyczeć. – Nie dam ci się zmarnować, nie możesz nam tego zrobić – krzyczała nadal i płakała na przemian.

Mediolan, rok 2000

Punktualnie, zgodnie z rozkładem, o godz. 16:25 wylądował na mediolańskim lotnisku samolot z Madrytu, którym leciał Oskar. Niestety, kolejne połączenie na trasie MediolanRzym, przewidziane na godz. 17:10 anulowano z powodu gęstej mgły. Wstrzymano wszystkie przyloty i odloty do odwołania i nic nie wskazywało na to, że warunki atmosferyczne w najbliższym czasie ulegną poprawie. Pasażerowie kłębili się na mediolańskim lotnisku, pilnie nasłuchując rozlegających się, co chwila komunikatów. Wszyscy byli znużeni i zmęczeni. Po trzech godzinach oczekiwania, podano ostateczną decyzję informując, że w dniu dzisiejszym lotnisko zostaje definitywnie zamknięte. Jeszcze i to – pomyślał zniecierpliwiony Oskar. Nie pozostało mu nic innego, jak wziąć taksówkę i poszukać noclegu. Okazało się jednak, że w związku z targami turystyki międzynarodowej, odbywającymi się w tych dniach w Mediolanie, hotele zostały już na dwa miesiące przedtem zarezerwowane. Nie pomogły ani sute napiwki, ani prośby.

Oskar był wściekły, miał nerwy napięte do granic wytrzymałości, przez cały dzień nic nie jadł i marzył o prysznicu. Nie mając jednak innego wyjścia, kazał wieźć się z powrotem na lotnisko. Wszedł do restauracji i zamówił talerz spaghetti a la carbonara. Już po chwili poprawił mu się humor. Jak dawno nie jadłem spaghetti, ugotowanego „al dente” – pomyślał. Pomimo wspaniałej i różnorodnej hiszpańskiej kuchni, Hiszpanie nie mają pojęcia o gotowaniu makaronu, podając go zawsze za miękki – myślał. No, tak – ciągnął rozważania – zupełnie jak z tą hiszpańską paelią z ryżu. Dla nas, Włochów, ryż jest niedogotowany, a Hiszpanie twierdzą, że właśnie taki ma być. Uśmiechnął się do swoich myśli, skinął na nadchodzącego kelnera i zamówił kieliszek białego wytrawnego Pinot Grigio.

Ile czasu minęło, kiedy ostatni raz piłem to wino? – zamyślił się. Upłynęło prawie szesnaście lat – pomyślał i przetarł oczy dłonią. Julia, moja piccola* [piccola (wł.) – maleńka] principessa – westchnął i zagłębił się we wspomnieniach.

Po dłuższej chwili skinął ponownie na kelnera, poprosił o filiżankę espresso i tiramisu na deser. Spojrzał na zegarek, dochodziła północ. Miał przed sobą jeszcze kilka godzin, zanim zaczną ogłaszać następne komunikaty meteorologiczne. Uregulował rachunek i skierował się do poczekalni lotniczej w nadziei znalezienia wolnego fotela. Po chwili usiadł, rozluźnił krawat i sznurowadła i próbował zasnąć, ale sen uparcie nie nadchodził.

Powróciły wspomnienia...

Po wypisaniu ze szpitala, w którym spędził ponad dwa miesiące, lekarze zalecili mu dużo wypoczynku, obcowania z naturą w otoczeniu bliskich mu osób. Alessandro wziął ponadmiesięczny urlop i udał się z Oskarem do ich dalekich krewnych, do Amalfi. Mieszkali w ich letnim, przepięknie położony domu, na wzgórzu, z którego rozciągała się panorama kryształowego morza, nadająca się niewątpliwie pod pędzel najprzedniejszego malarza. Odbywali długie wspólne spacerunki po krętych wzgórzach, upajając się ich niezwykłym pięknem. Oskar z dnia na dzień nabierał sił, mimo to był nieustannie smutny. Alessandra nie raz korciło, żeby zacząć rozmowę o Julii i tym samym przybliżyć mu nieco tak niedaleką przeszłość, ale pomny kategoriycznych upomnień i wskazówek lekarzy, zaniechał tego pomysłu. Dni upływały im monotennie, Alessandro powoli zaczął tracić nadzieję... Aż pewnego popołudnia Oskar sam podjął temat dotyczący jego znajomych, upodobań i hobby. Poprosił ojca, aby ten przybliżył mu jego przeszłość, ponieważ sam nic nie pamiętał.

– Tato, muszę nauczyć się z tym żyć. Na kanwie twoich wspomnień będę w stanie „narodzić” się ponownie i zacząć budować moje życie raz jeszcze – powiedział. – Wiesz – dodał – od pewnego czasu prześladowa mnie nieodparte marzenie, żeby wyjechać na stałe do Hiszpanii. Przeczytałem masę książek na ten temat i chociaż nigdy tam nie byłem, intuicja podpowiada mi, że tylko tam mogę być szczęśliwy – dodał.

Nagle jakby zawahał się, spojrzał bystro na ojca i ogarnięty jakąś niesprecyzowaną myślą, zapytał.

– Tato, czy ja miałem jakąś stałą dziewczynę? Alessandro odchrząknął, zamyślił się przez chwilę, po czym uśmiechając się do syna, odpowiedział.

– Oskarze, nigdy mi się nie opowiadałeś ze swojego prywatnego życia,

ale... może z czasem sam przypomnisz sobie... – nie dokończył zdania.

– Wiesz, tato, czasami odnoszę wrażenie, jakbym kogoś darzył wielką miłością, tylko... – posmutniał nagle, sam nie wiem kogo. Uwierz mi, to jest straszne uczucie – dodał i westchnął. Nagle roześmiał się i powiedział. – Jedno jest pewne. Uwielbiam filigranowe brunetki o błękitnych oczach, przekonałem się o tym na wczorajszym spacerze.

Alessandro na te słowa również roześmiał się i nagle umilkł. Ruszyli w kierunku rybnej restauracji, ponieważ mieli ochotę na świeże langusty, prosto z patelni.

Tak... – zamyślił się na chwilę – ojciec próbował mi wtedy coś powiedzieć na temat Julii, ale natychmiast zmienił zdanie, teraz zaczynam rozumieć dlaczego. Biedny staruszek – dodał w duchu. Chciał mnie za wszelką cenę uchronić i rozwiązanie, które wówczas wybrał, wydało mu się zapewne najrozsądniejsze. Westchnął i sięgnął po telefon komórkowy. Po chwili usłyszawszy po tamtej stronie głos Alessandra, powiedział.

– Tato, wybacz mi, proszę. Siedzę właśnie na lotnisku w Mediolanie, czekając na najbliższe połączenie do Rzymu i rozpamiętuję nasz wspólny pobyt na Amalfi. Zrozumiałem twoje postępowanie przez te wszystkie lata i pojąłem czym się wtedy kierowałeś. Myślę, że gdybym miał syna, w podobnej sytuacji, postąpiłbym tak samo – skłamał.

– Och, Oskarze – ucieszył się Alessandro – a już się zacząłem obawiać, że tym razem tracę cię bezpowrotnie i to na zawsze, a chyba bym tego nie przeżył – dodał.

– Nie martw się staruszkule, wszystko gra – upewnił go Oskar. – Po rozmowie z Julią natychmiast się z tobą skontaktuję – dodał. – Aha – zapytał, do kiedy zamierzasz zostać w Madrycie ojczule?

– Do twojego powrotu, chyba że wolisz, abyśmy się spotkali już w Rzymie?

– Nie, wolę, żebyś pozostał jeszcze kilka dni w Madrycie i spróbował zaopiekować się Doną, zgoda?

– Oczywiście – odparł uradowany Alessandro, ciesząc się, że może być w czymś pomocny. – Oskarze, czy poprosić ją do telefonu? Jest właśnie w pobliżu – zapytał.

– Nie, dziękuję ci. Przekaż jej tylko ode mnie serdeczne pozdrowienia i powiedz, że odezwę się, jak... tu załamał mu się głos – jak już będzie po wszystkim.

– Co zamierzasz? – zapytał Aleksander.

– Sam jeszcze nie wiem, tato – odpowiedział. Odłożył słuchawkę i zamyślił się...

Po rozmowie z ojcem poczuł się znacznie lepiej. Uważał, że słusznie postąpił udowadniając, że nie ma już do niego pretensji. Skłamał ojcu, ale czuł, że jest mu to winny. Za wiele nieszczęść już nas spotkało, co się stało, tego już nikt ani nic nie jest w stanie zmienić, a staruszek ma już swoje lata. Po co mu jeszcze ten dodatkowy stres – rozmyślał.

Powrócił pamięcią do wspomnień sprzed prawie 16 lat. Zaraz po powrocie znad morza wrócił do pracy, koledzy przyjęli go entuzjastycznie, cieszyli się, widząc, że powraca do zdrowia. Mimo to Oskar zauważył, że wszyscy bez wyjątku unikają tematów dotyczących jego osobistego życia. Na jakiegokolwiek zadawane przez niego pytania o sprawy osobiste sprzed wypadku, koledzy albo milkli, albo udzielali mu wymijających odpowiedzi. Oskar przypomniał sobie, że raz jeden tylko, niegdyś jego najlepszy przyjaciel i kolega z pracy, Guido, jakby zamierzał mu coś wyjawić, ale nie zdążył, ponieważ w tym momencie wszedł do gabinetu szefa i poprosił Guido na chwilę rozmowy. Zaraz po niej przeniesiono go na posadę w Wenecji, o której marzył od ponad dwóch lat. Zdziwiło to wówczas Oskara, ale cieszył się razem z nim. Natomiast zabolął go fakt, że od tamtej pory Guido jakby zaczął unikać towarzystwa Oskara, tak, że jeszcze przed jego wyjazdem do Wenecji stracili ze sobą zupełnie kontakt.

Teraz Oskar nareszcie zrozumiał przyczynę tego faktu. Tak – myślał – przecież mój ojciec był właścicielem firmy, w której obaj pracowaliśmy i mógł pociągać za dowolnie wybrane sznurki. Wszyscy musieli mu być posłuszni – pomyślał – albo wynocha – dodał w duchu. Świat kręcił się i kręcić będzie nadal wokół forsy i... – pomyślał rozgoryczony. Nawet w przyjaźni – pokiwał zniechęcony głową i wtem spostrzegł, że stojący opodal mały, może pięcioletni chłopczyk przypatruje mu się z uwagą. Oskar uśmiechnął się do niego przyjaźnie i wtedy chłopczyk, ośmielony podszedł bliżej i zapytał. – Signore, dlaczego pan sam do siebie mówi?

Słyszając te słowa Oskar przestraszył się nie na żarty.

– Naprawdę rozmawiałem ze sobą? – zapytał przerażony.

– No, niezupełnie – odpowiedział malec – ale kiwał pan głową, jakby pan z kimś rozmawiał, a obok pana przecież nikt nie siedzi.

Oskar wybuchnął szczerym śmiechem.

– Jak masz na imię? – zapytał chłopca.

– Friderico – odpowiedział malec.

– No więc, Friderico, układałem w myślach list do mojego dawnego przyjaciela, który nie sprawdził się w przyjaźni i pewnie bezwiednie kiwałem głową na znak protestu.

– Aha – Friderico wydawał się w pełni usatysfakcjonowany tą

odpowiedzią, bo uśmiechnął się zawadiacko i powiedział – ja też mam takiego jednego nieprawdziwego przyjaciela i też napiszę do niego list – powiedział. Rzucił na odchodnym. – Ciao signore – i już go nie było.

Sympatyczny malec – pomyślał w duchu Oskar i nagle poczuł ukłucie w sercu. A co z moim synem, a może mam córkę? – zapytał sam siebie. Już niedługo wszystkiego się dowiem – pomyślał i ta myśl pokrzepiła go. Niech tylko te przekłete samoloty zaczną znowu latać w powietrzu i dostanę się do Rzymu, do... Julii, to wtedy...

Powrócił do wspomnień.

Alessandro, dzięki swoim koneksjom, na prośbę Oskara, załatwił mu posadę w prestiżowym zespole architektów z siedzibą w Madrycie. Po pięciu miesiącach Oskar podjął w nim pracę. Był zadowolony. Starał się, stanowisko to dawało mu wiele satysfakcji i możliwość międzynarodowej kariery. Nie tęsknił za Rzymem, nie tęsknił za nikim. Zaczynał całkowicie nowe życie, a właściwie powoli powracał do życia, stopniowo budząc się z letargu, w którym nieustannie tkwił od wielu miesięcy. Alessandro odwiedzał go regularnie raz w miesiącu i przyznawał, że wyjazd Oskara z Rzymu był strzałem w dziesiątkę. Jego ukochany i jedyny syn był tu szczęśliwy, szczęśliwy na tyle, na ile jeszcze potrafił. Po kilku latach awansował w pracy, na stanowisko zastępcy naczelnego architekta. Jedyne, co Alessandro martwiło to fakt, że Oskar nie miał żadnego życia towarzyskiego. Miewał przelotne, nic nie znaczące romanse, ale żył samotnie, otaczając się znikomą garstką znajomych, z którymi grywał w sobotnie wieczory w pokera. Oskar podświadomie ciągle na coś czekał, ale gdyby został o to zapytany, z pewnością sam nie umiałby znaleźć odpowiedzi na to pytanie. I tak mijały lata...

Pewnej wiosny zaproponowano mu półroczny kontrakt na wyjazd do Barcelony, w celu konsultacji przy pracach renowacyjnych fragmentów kościoła Sagrada Familia. Było to wielce prestiżowe zadanie i Oskar przyjął tę propozycję z wielką radością.

Miesiąc później, razem ze swoim kolegą po fachu przechadzali się po ulicach Barcelony, kierując się w stronę głównej arterii starej części miasta, sławnej, podzielonej na pięć odcinków Ramblas. Znajdowali się właśnie w sercu miasta, na placu Cataluna, z ciekawością przypatrując się tak charakterystycznym dla tego miasta trzem potężnym fontanom. Po chwili ruszyli dalej aleją wzdłuż secesyjnych kamienic, tętniących życiem, gdzie znajdowały się restauracje, kawiarnie i sklepy.

– Ignacio, miałbyś ochotę coś przekazać? Już po dwunastej – z tym pytaniem Oskar zwrócił się do stojącego opodal i robiącego zdjęcia

kolorowej ulicy, kolegi.

– Tylko chorego pytają, czy jest głodny – odpowiedział Ignacio i zaczął wypatrywać najbliższej restauracji.

Ignacio był sympatycznym, młodym człowiekiem około trzydziestki, od roku pracował w zespole z Oskarem, którego cenił zawodowo i którego z czasem zdążył polubić. Był rozwodnikiem. Dwa lata temu żona opuściła go dla jakiegoś nieznanego, brodatego malarza, mimo to Ignacio zdążył się już z tym niespodziewanym ciosem pogodzić. Był urodzonym optymistą i cieszył się każdą chwilą życia.

Znaleźli wolny stolik na tarasie, skąd mogli obserwować przechodniów i tętniącą ulicę. Zamówili, korzystając z rybnych dobrodziejstw portowego miasta, zupę z mariscos, a na drugie merluzę, podaną w aromatycznym sosie z zielonych szparagów. Skinęli ponownie na kelnera i poprosili o dodatkową karafkę białego vino de la casa.

Przy posiłku rozmawiali o planach na następne tygodnie, związanych z pracą, która na nich czekała przy rekonstrukcji fragmentów kościoła. Zamówili kawę, wypili po kieliszku hiszpańskiej brandy Carlos III. Wtem odezwał się Oskar.

– Wiesz co, Ignacio, muszę ci coś powiedzieć. Z nikim, oprócz mego ojca nie rozmawiałem na ten temat, ty jesteś pierwszy i jeżeli nie masz nic przeciwko... – w tym miejscu przerwał na chwilę i spojrzał wyczekująco.

– Wał prosto z mostu – odpowiedział Ignacio, z typową dla niego bezpośredniością. – Co cię gryzie, stary? Może zawód miłosny? – dodał.

Na te słowa Oskar roześmiał się, ale natychmiast spoważniał, przypominając sobie niedawną tragedię Ignacia.

– Nie, tu nie chodzi o kobietę – zamyślił się. – Zresztą, sam już nie wiem – dodał i opowiedział mu pokrótce swoją dramatyczną historię.

– Stary, to brzmi wręcz nieprawdopodobnie! Wiesz, podziwiam cię, że ty po tym wszystkim stanąłeś psychicznie na nogi. Twarda z ciebie sztuka – pokiwał głową z uznaniem, a w jego oczach malował się szacunek i podziw.

– To też nie tak – przerwał mu Oskar w pół słowa. – Było mi bardzo ciężko. Możesz sobie wyobrazić, co to za przekłete uczucie, któregoś pięknego poranka budzisz się i nie masz pojęcia co z ciebie za gość. Opowiadają ci przeróżne historie, dotyczące ciebie sprzed... – zająknął się – a ty nie masz innego wyjścia, tylko w nie wierzyć.

– To brzmi jak horror – Ignacio na samą myśl wzdrygnął się. – Powiedz, jak udało ci się przez to samemu przejść, osiągając wspaniałe sukcesy zawodowe, a co ważniejsze, nie rozpiłeś się ani nie popadłeś w

narkotyki? Wiesz co, Oskarze, jesteś wielki gość! – wykrzyknął tak głośno, że aż kilka osób odwróciło się w ich kierunku, przypatrując im się ciekawie. – Nie zważaj na tych palantów – dodał i machnął pogardliwie ręką. – Spójrz tylko na nich, siedzą wypindrzeni i mówią o pierdołach. Nie mają żadnego pojęcia o ludzkich dramatach i tragediach.

– Skąd wiesz, Ignacio? – przerwał mu Oskar. – Może też noszą w sobie jakiś koszmar i też muszą nauczyć się z tym żyć – zapytał ze smutkiem w głosie.

– Może i tak jest – przyznał mu rację. – Przepraszam cię, stary, chyba się trochę uniosłem, ale to co przed chwilą od ciebie usłyszałem, jest straszne. A ponadto przypomniało mi moją historię. Wiesz co, cieszę się, że poznaliśmy siebie bardziej na gruncie prywatnym. Pamiętaj, od tej chwili możesz na mnie zawsze liczyć. Równy z ciebie chłop – dodał, klepiąc go jowialnie po ramieniu.

Oskar uśmiechnął się.

– Ja też się cieszę i dziękuję ci stary – powiedział. Po chwili skinął ponownie na kelnera – Jeszcze dwa razy to samo – zaordynował i powiedział. – No to za nasze tajemnice i za naszą męską przyjaźń!

Uśmiechnęli się do siebie i wzniesli toast. Dni upływały im na ciężkiej, ale satysfakcjonującej pracy, a wieczorami przesiadywali w restauracjach lub barach. Z dnia na dzień ich przyjaźń stawała się trwalsza i prawdziwsza.

Siedzieli właśnie w barcelońskim biurze i rozpracowywali leżące przed nimi plany Sagrada Familia, wymieniając swoje poglądy na temat najwybitniejszego dzieła Antonio Gaudiego, kościoła Św. Rodziny, który po 1891 roku przejął kierownictwo prac. Przerabiając prawie całkowicie wnętrza neogotyckie, tworząc coś naprawdę niezwykłego i szalonego zarazem.

– Bez wątplenia Gaudi, według mnie, był i pozostanie jednym z najbardziej kontrowersyjnych twórców swojej epoki, nie sądzisz Oskarze? – zapytał Ignacio.

– Też tak uważam, a ponadto nikomu nie pozostaje obojętnym, a to również wielki sukces, nie uważasz? – zapytał z kolei Oskar i uśmiechnął się porozumiewawczo.

– Wiesz, jak studiowałem architekturę przykazano nam wzorować się na twórczości Gaudiego, wiesz, w kwestii proporcji, bryła a kąt prosty – powiedział Ignacio. – To było cholernie trudne – dodał po chwili i potarł czoło ręką.

– A to ciekawe, bo ja we Włoszech też musiałem przez to przejść –

Oskar roześmiał się na te słowa – ale widzisz, dziś to nam zaowocowało – dodał z triumfem w głosie.

– Z pewnością, mimo to, cieszę się, że nie wszystkie budowle architektoniczne na tym świecie swą formą tworzą tę wizję halucynacyjną, jaką można dostrzec w dziełach Gaudiego... – odpowiedział tamten.

– Wiesz co, Ignacio, gdy wczoraj przechadzaliśmy się po Paseo de Gracia i podziwialiśmy twórczość i nieprawdopodobne wręcz zróżnicowanie stylów, tych stojących obok siebie domów, wykonanych przez najslawniejszych architektów, takich jak Gaudi czy Puig i nazywane, jak wiesz, przez mieszkańców miasta „jabłkiem niezgody” – zawahał się i dodał – odniosłem przez chwilę wrażenie, jakbym ponownie znalazł się w świecie iluzji i...

Przyjaciel przerwał mu.

– Jak to ponownie? Co masz na myśli? – zapytał.

– Ach – Oskar odpowiedział mu niepewnym uśmiechem – miałem na myśli to, że wydawało mi się przez chwilę, że ja tu już kiedyś byłem. Wiesz, takie małe deja vu* [Deja vu (fr.) – to już było]

– Aha, teraz nareszcie chyba pojąłem – odparł Ignacio. Mnie się też to kiedyś zdarzyło, ale już nie pamiętam przy jakiej okazji – dodał, starając się przypomnieć sobie ten moment.

– Tak, chyba masz rację, to się zdarza – dodał Oskar i zamyślił się. – Tylko jak wytłumaczyć fakt, że oglądając z tobą ten inny sławny dom dzieła Gaudiego, wiesz, ten bez linii prostych...

– Ach, masz na myśli Casa Mila – przerwał mu Ignacio.

– No, właśnie ten – odparł Oskar – skąd niby u diabła wiedziałem, że mieszkańcy Barcelony nazywają go kamieniołomem?

– Może gdzieś o tym przeczytałeś? – zapytał go Ignacio.

– A może... – nie dokończył zdania.

– Co, może? – pochwycił jego spojrzenie. – Ignacio, co chciałeś powiedzieć?

– No, może ty tu rzeczywiście już kiedyś byłeś? Oskar przerwał mu zirytowany.

– Chyba nie sądzisz, że w innym wcieleniu, np. Dziewicy Orleańskiej, przechadzałem się po komnatach, odziany w kosztowne szaty i...

Ignacio nie dał mu dokończyć zdania i ze stoickim spokojem, nie zważając na komizm sytuacji, powiedział.

– Odpada, inna epoka, inne czasy etc. Wiesz, za dobrze cię znam. Jesteś facetem stojącym mocno nogami na ziemi i coś mi tu nie gra. Będąc na twoim miejscu skontaktowałbym się z twoim staruszkiem i zapytałbym go

prosto z mostu: byłem czy nie byłem w Barcelonie? A jeżeli tak, to z kim, kiedy i dlaczego? Oskarze, zaufaj swojej intuicji. Wierz mi, to nasz najcenniejszy przyjaciel. – Wiesz – dodał po chwili milczenia – czasami odnoszę wrażenie, jakbyś ty sam obawiał się konfrontacji z rzeczywistością i teraźniejszością, w której się poruszasz. Czy nie mam racji? – zapytał przesywając go spojrzeniem.

– Chyba masz rację – odpowiedział tamten szczerze.

– I mnie często się wydaje, że podświadomie ciągle żyję w jakimś nieokreślonym strachu. Wiem, że ma to związek z przeszłością, nie wiem tylko na czym to polega. Odnoszę wrażenie jakbym bał się, że odkryję coś, co może zwalić mnie z nóg i wierz mi, wiem, że drugi raz już bym się z tym nie uporał. To odkrywanie i odnajdywanie siebie na nowo, przez te ostatnie lata, pozbawiło mnie wiele energii...

– Rozumiem cię, stary, mimo to ja na twoim miejscu starałbym się złapać byka za rogi. Myślę, że to trochę głupio żyć z przeświadczeniem, że coś tu jest grane, ale nie wiemy ani w którym kinie, ani jaki film. Nie uważasz, chłopie? – z tym pytaniem zwrócił się do przyjaciela, badając wzrokiem jego reakcję.

Oskar ponownie zamyślił się i potakująco przytaknął głową.

– Pewnie myślisz, ale ze mnie musi być mięczak? – zapytał, uśmiechając się przy tym smutno.

– Nic podobnego! – wykrzyknął Ignacio. – Wręcz odwrotnie. Myślę, że ja będąc w twojej sytuacji, na pewno nie dałbym sobie rady. – Oskarze, uwierz mi, chylę przed tobą czoło. A ponadto, jeżeli mam być całkowicie szczery, uważam, że pomimo wszystko jesteś nie do zdarcia, stary.

Na te słowa Oskar uśmiechnął się do Ignacia, dając mu kuksańca w plecy i jednocześnie mówiąc.

– Dzięki, chłopie, musiałem to usłyszeć.

Był sobotni, późny, letni wieczór. Ignacio zaproponował, aby po kolacji wybrali się do dyskoteki.

– Świetny pomysł – przytaknął Oskar – ale jest jeszcze dużo za wcześnie, nie ma co tam wchodzić przed północą – dodał.

– Tak, masz rację, w Hiszpanii życie nocne odbywa się rzeczywiście nocą, ale za to Hiszpanie umieją się bawić jak nikt. No, prawie – dodał i spojrzał ze skrucą na swojego włoskiego przyjaciela.

– Ignacio, dlaczego mówisz o Hiszpanach oni, jakbyś sam nim nie był? – zapytał zaciekawiony Oskar.

– No bo nim nie jestem, nie wiedziałeś? – zapytał i kontynuował. – Urodziłem się w Warszawie, moi rodzice wyemigrowali z Polski w latach

sześćdziesiątych, gdy ja miałem zaledwie rok. To były dla nich bardzo ciężkie czasy. Ojciec musiał wiać z kraju z powodów politycznych. Nie zgadzał się z wieloma sprawami, a co poniektórzy nie zgadzali się... z nim!

– Znasz polski? – zapytał go Oskar, poruszony wyznaniem i zdumiony tym odkryciem.

– Nie – odpowiedział – i przyznaję, że żałuję. Wiesz, 2 lata temu byłem w moim kraju po raz pierwszy od wyjazdu.

I powiem ci, że byłem bardzo mile zaskoczony. Tamtą dawną Polskę znam tylko z opowiadań moich rodziców, a tę obecną miałem sposobność poznać sam. Ludzie są nad wyraz gościnni, „czym chata bogata”. Innymi słowy, dla gości wszystko. Byłem w Warszawie, akurat w okresie tzw. złotej polskiej jesieni. Mówię ci, wspaniały koloryt. W Hiszpanii takiego nie uświadczysz. Dalecy krewni zaprosili mnie na koncert muzyki chopinowskiej do parku w Łazienkach. Niezapomniane chwile. Gdybyś posłuchał tej gry na fortepianie w scenerii zachodzącego słońca, mieniającego się wszystkimi odcieniami złota na tle brzoź, świerków, wierzb i dębów, a wokół cała masa kolorowych róż... – rozmarzył się.

– Ignacio, nie wiedziałem, że z ciebie taki romantyk – uśmiechnął się do niego Oskar, lekko zdziwiony.

– Ja też nie wiedziałem, stary. Odkryłem to dopiero po powrocie do Hiszpanii. Wiesz, Polacy to romantycy. W każdym z nas siedzi jakaś jego część. A żebyś zobaczył polskie dziewczyny, to dopiero gratka dla oka! Mają jakiś niesprecyzowany, jedyny w swoim rodzaju urok osobisty, jakiś nieokreślony i niezapomniany czar – uśmiechnął się na samo wspomnienie. – Jednym słowem, powiadam ci, wrócę tam kiedyś. Już w niedalekiej przyszłości i może przywiozę sobie stamtąd żonę, kto wie? – dodał i puścił do Oskara oko. – Ale ty też, chłopie, mógłbyś się ze mną wybrać w przyszłym roku. Ja będę szukał dziewczyny z moich marzeń, a ty w międzyczasie pooglądałbyś to i owo, a naprawdę jest co. Radzę ci wybrać się również do Krakowa, Gdańska, a zresztą, będąc na miejscu sam byś się zorientował, że jest gdzie pojechać.

– Wiesz co, Ignacio, byłbyś świetny w kampanii reklamowej. Czy nie sądzisz, że może minąłeś się z powołaniem?

Jednocześnie wybuchnęli śmiechem. Po chwili Oskar spoważniał.

– Powiem ci uczciwie, że rzeczywiście nabrałem ochoty na ten wspólny wypad do kraju twoich przodków. Przyznaję, że to brzmi obiecująco.

– Naprawdę? – ucieszył się wyraźnie Ignacio. – Świetnie, to umowa stoi – powiedział i uścisnęli sobie dłonie. – Jeszcze jedno, Oskarze. Na twej duszy architekta-odkrywcy, nasze zabytki też zrobią wrażenie,

obiecuję ci to – dodał z dumą.

– Wspaniale – odpowiedział i skierowali się do wytwornej restauracji, specjalizującej się w podawaniu znakomicie przyrządzonych homarów z grilla.

Oskar na wspomnienie tych czasów uśmiechnął się smutno i westchnął. – Ignacio był naprawdę najlepszym przyjacielem, jakiego miałem. Tak bardzo mi go przez te ostatnie lata brakowało – pomyślał. Gdyby tu teraz był, gdybym mógł podzielić się z nim tą moją odkrytą straszną prawdą. Tak, Ignacio, byłeś mi taki wierny w przyjaźni, nigdy się na tobie nie zawiodłem...

Powrócił wspomnieniami do tego tragicznego dnia, do chwili, gdy widzieli się po raz ostatni. Kilku ich wspólnych znajomych zaprosiło Oskara i Ignacio na Costa del Sol do luksusowej skupiającej milionerów, Marbelli. Ignacio bardzo ucieszył się z tego zaproszenia, tym bardziej, że jego samego na taki wyjazd do tego ekskluzywnego kurortu nie byłoby zapewne stać.

– Wiesz co, stary – zwrócił się do Oskara, promieniejąc ze szczęścia. – Cieszę się, że tam pojedziemy. Zobaczę jak naprawdę bawią się i żyją bogacze.

Ignacio sam nie był snobem, ale raz w życiu chciał takiego życia zakosztować. W tym momencie Oskar zamyślił się. To już minęło 6 lat – pomyślał.

Wyruszyli do Marbelli jakoś na początku kwietnia. Pragnęli całą paczką wspólnie spędzić Święta Wielkanocne. Niestety... ! Oskar wstał z fotela, podszedł do barku lotniczego i zamówił brandy, wziął głęboki oddech. Powróciły wspomnienia. Pływali tego dnia, ruszając z Puerto Banus wspaniałym jachtem należącym do Don Pedro, ojca jednego z kumpli, zamierzając popłynąć bardziej na wschód do Fuengirola, a następnie do Nerja, To był ich trzeci dzień wakacji. Płynęli właśnie na wschód od Malagi, omijając urwiste brzegi, zamierzając dopłynąć do jakiegoś małego rybackiego miasteczka, z dala od międzynarodowego tłumu turystów. I wtedy wydarzyła się tragedia. Ignacio bez uprzedzenia skoczył do morza i... już nie wypłynął, zaplątał się w algi morskie. Mimo natychmiastowej pomocy nic już nie można było zrobić... Po utracie najlepszego przyjaciela, Oskar chodził jak błędny, ale z czasem i ta rana zagoiła się na tyle, że mógł z tą bolesną stratą dalej żyć. Ale blizna, która po niej pozostała, szarpała swym bólem i rozrywała mu duszę. I tak musiało być już zawsze.

Te lata przyjaźni z Ignacio nauczyły Oskara bardzo wiele. To właśnie

dzięki niemu powoli powracał do czynnego towarzyskiego życia i to dzięki niemu nauczył się cieszyć każdym dniem. Stosując zasadę, że każda chwila nam ofiarowana jest jedyna i niepowtarzalna. Jest nasza i tylko nasza! Dzięki ci, chłopie, dzięki za ofiarowaną mi przyjaźń – mój polski przyjacielu – powiedział w myślach i poczuł, że wilgotnieją mu oczy.

Powrócił do terażniejszości. Spojrzał na zegarek, dochodziła czwarta nad ranem, czuł się bardzo zmęczony. Jeszcze dwie godziny i zaczną ogłaszać komunikaty lotnicze – pomyślał. Mam nadzieję, że ta cholerna mgła, unosząca się od wczoraj nad Mediolanem wreszcie opadnie, a jeżeli nie – nagle zdecydował – złapię pierwszy nadarżający się pociąg do Rzymu. Rzym, moje miasto – pomyślał i nagle po raz pierwszy od tylu lat poczuł, że powraca do domu i że było to zawsze i nadal jest jego miejsce w życiu. Ale się wszystko diabelnie pogmatwało – przyznał i westchnął. Nagle przed oczyma jego wyobraźni stanęła Dona. Biedna dziewczyna, musi jej być teraz nieziemsko ciężko. Przeżywa poczwórną tragedię; własną, moją, Julii i naszą wspólną... Przecież za 10 tygodni miał się odbyć nasz ślub. Wziął głęboki oddech i powiedział do siebie. – Szkopuł w tym, że ten kopany Romeo od 17 lat ma żonę. Dona, dziewczyno moja, przypadek działał, że dane nam było się poznać, a przeznaczenie...

Poznali się przed rokiem na wystawie poświęconej sztuce Inków, żyjących onegdaj w Machupichu. Oskar otrzymał zaproszenie na otwarcie ekspozycji z ambasady peruwiańskiej i szedł tam z prawdziwą przyjemnością. Od zawsze niezmiernie ciekawiła go sztuka i kultura Indian, pochodzących z Ameryki Południowej, a w szczególności Inków. Gdy wchodził do głównej sali jego uwagę przykuła wysoka, wyjątkowo zgrabna blondynka. Na to wspomnienie uśmiechnął się do siebie. Przecież dotychczas interesowały mnie tylko filigranowe brunetki – pomyślał wtedy – widocznie się starzeję. Wypił podany mu kieliszek znakomicie schłodzonego szampana, z uśmiechem odkłonił się kilku osobom, ale przez cały . czas nie odrywał ani na chwilę wzroku od tej kobiety. Ta babka ma wielką klasę – przyznawał w duchu. Podobała mu się, cholernie mu się podobała. Rozejrzał się szybko po sali, szukając wzrokiem znajomej twarzy i licząc na to, że może ten ktoś będzie wiedział kim jest ta kobieta i za jego pośrednictwem zostaną sobie przedstawieni. Sala była pełna gości. Na inaugurację wystawy przybyło ponad trzysta zainteresowanych osób i z łatwością, już po chwili wypatrzył w tłumie wielu znajomych. Odetchnął z ulgą, sprawa była do załatwienia. Wychylił następny kieliszek szampana i poczuł się na tyle rozluźniony, na ile wymagała tego sytuacja. Po chwili zauważył stojącego opodal świetnie

zapowiadającego się reżysera filmowego, z którym w czwartki grywał w klubie w tenisa.

– Cześć, Tony – machnął ku niemu ręką.

– Jak się masz, Oskarze? – odpowiedział tamten, wyraźnie zadowolony, że uda mu się na chwilę wyrwać z nudnego towarzystwa starszej pani. Podszedł do Oskara i zapytał. – Jesteś sam? A gdzie zostawiłeś tę atrakcyjną brunetkę, z którą ostatnio pokazywałeś się w Madrycie? – zagadnął.

– Masz na myśli Luisę?

Tony w odpowiedzi przytaknął skinieniem głowy. – Wyjechała służbowo na dziesięć dni do Salamanki, ale nawet gdyby nie, to i tak pewnie przyszedł bym sam. Wiesz... – zamilkł na chwilę, jakby ci to powiedzieć, nasza znajomość... to znaczy, nie sądzę, aby ta znajomość miała jeszcze trwać. Luisa chce mieć męża i dzieci, a ja się do tego naprawdę nie nadaję. Jak wiesz, ja żyję tu i dzisiaj...

– Rozumiem cię, stary – odparł Tony – mnie też kiedyś przytrafiło się coś podobnego. Jeżeli chcesz posłuchać mojej rady, to wiesz póki jeszcze można.

Na te słowa Oskar roześmiał się szczerze ubawiony, mimo to z całą powagą, na ile go było jeszcze stać, odpowiedział.

– Wiesz, chyba się zastosuję do tej wskazówki, wcale nie głupia rada. Po chwili, zmieniając temat, wskazał ruchem głowy na kobietę stojącą opodal i zapytał.

– Znasz ją? Chyba jest modelką – dorzucił niby od niechcienia.

– Ach, ta blondynka? – Tony odpowiedział pytaniem na pytanie. – Pewnie, że ją znam, świetna dziewczyna, piekielnie atrakcyjna i do tego niezmiernie zmysłowa.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – zapytał zaciekawiony Oskar. – Znasz ją bardziej... powiedzmy... prywatnie? – dodał.

– Chodzi ci o to, czy z nią spałem? – zapytał rozbawiony.

– Niekoniecznie – odparł Oskar. – Chciałem tylko się coś na jej temat dowiedzieć. Nie wiesz, z kim przyszła? – zapytał spokojnie, ale czuł, że jeszcze jedno słowo i walnie Tonyego w szczękę. Co za bezdenny idiota – pomyślał w duchu.

– Stary, nie wkurzaj się, głupio mi się wyrwało – powiedział Tony i klepnął go po plecach. – Ta dziewczyna to Dona. Znamy się tylko na gruncie służbowym, słowo. Ona prowadzi wydawnictwo literackie. Rok temu robiłem film oparty na fabule książki, która została u niej wydana. Świetna babka, wyjątkowo inteligentna – tu chciał powiedzieć, że jak na

kobietę, ale spoglądając na Oskara, szybko zaniechał tego żartu. – Z tego, co wiem jest niezamężna. Chcesz, to ci ją przedstawię – zaoferował się, chcąc tym samym naprawić popełnione przed chwilą faux pas.

– Niegłupi pomysł – odparł Oskar i po chwili ruszyli w jej kierunku.

Dona stała otoczona kilkoma młodymi literatami i rozmawiała z nimi na temat wierzeń peruwiańskich Indian. Tony odczekał chwilę i w stosownym momencie powiedział głośno.

– Dono, jak się masz, jak miło cię znowu widzieć – i uścisnął jej rękę.

– Jak się masz, Tony – odpowiedziała, ale spojrzała z zainteresowaniem na stojącego obok Oskara.

– Dono, pozwól, że ci przedstawię, mój dobry znajomy, Oskar Bianchini.

– Bardzo mi miło – powiedział z właściwą sobie galanterią i uśmiechnął się do Dony, która odwzajemniając jego uśmiech, zapytała.

– Czym się pan zajmuje? Z pewnością, nie jest pan pisarzem.

– A skąd ta pewność? – zapytał Oskar, przesyłając jej zabójczo uwodzicielskie spojrzenie.

– Nie wygląda pan na pisarza, raczej na aktora filmowego – dodała kokieteryjnie.

Oskar wybuchnął śmiechem.

– A jak, według pani, musi wyglądać pisarz? Dona roześmiała się również.

– Ma pan rację, to było trochę głupie – dodała i podniosła do ust szklaneczkę campari i zręcznie zmieniając temat, zapytała – Interesuje pana ta sztuka?

Oskar przyjrzał się jej badawczo i powoli, wymawiając wyraźnie każde słowo, powiedział.

– Nawet bardzo, ale przychodząc tu nie miałem pojęcia, że poznam tu kogoś, kto zainteresuje mnie sobą znacznie bardziej...

Dona przetrzymała jego spojrzenie, przesyłając mu jeden z swoich najbardziej czarownych uśmiechów i odpowiedziała.

– Wie pan, że to ciekawe, bo ja też!

Oskarowi na chwilę zaparło dech. Czyżbym się pomylił? – pomyślał. Czyżby ta dziewczyna okazała się następną łatwą zdobyczą? Zaryzykował i rzucił pytanie.

– A co byś powiedziała na wspólny wieczór tylko we dwoje, powiedzmy dzisiaj?

– Czy masz na myśli kolację ze śniadaniem włącznie? – odparowała.

– No, jeżeli tak chcesz to ująć, to...

Nie dała mu dokończyć zdania, przerywając w pół słowa.

– Nie, Oskarze, dziękuję za zaproszenie, ale obawiam się, że na kolację jest jeszcze dużo za wcześnie, a... a śniadań nie jadam z dopiero co poznanymi przystojniakami.

Oskar odetchnął z ulgą. A więc nie pomylił się, o tę kobietę będzie musiał zabiegać i włożyć wiele wysiłku, jeżeli ma być z tego romans.

– Wspaniale – wykrzyknął uradowany. – W takim razie proponuję wspólnego drinka.

– Właśnie go pijemy – odparła lodowatym tonem i rzuciwszy mu kilka zdawkowych słów na pożegnanie, zniknęła w tłumie.

Cholera, tym razem chyba przeholowałem – pomyślał i zdezorientowany zaczął jej szukać wzrokiem. Niestety, Dona zniknęła bez śladu. Zupełnie jak w bajce o Kopciuszku – pomyślał Oskar, a sama myśl tak go ubawiła, że zaczął się serdecznie śmiać. Nagle spowaźniał i pomyślał: no dobrze, Kopciuszku, nie zgubiłaś co prawda szklanego pantofelka, ale i tak cię odnajdę...

Trzy dni później wchodził do gmachu wydawnictwa, którym zarządzała Dona. Wyglądał niezwykle szykownie. Miał na sobie doskonale na nim leżący garnitur firmy Boss, w kolorze popielatym i o dwa tony jaśniejszą koszulę, pochodzącą z tej samej firmy, a krawat, tym razem, w tonacji bordowej, jak zwykle nosił zawiązany inaczej niż to było powszechnie przyjęte. Podeszedł do informacji i zapytał o Donę. Dziewczyna, która podawała mu numer jej gabinetu, spojrzała na niego rozmarzona. Oskar po cichu westchnął. Jak dobrze znał te uwodzicielskie spojrzenia, którymi darzyły go kobiety. Nie znosił tego. Wiedział, że był wyjątkowo przystojny, ale w żadnym wypadku nie był zarozumiały. I to, czym naprawdę w życiu pogardzał, to było pójście na łatwiznę. Niestety, w układach z kobietami miał z tym do czynienia na co dzień. Podziękował uprzejmie za podaną mu informację i skierował się ku windzie, która miała go zawieźć na dwunaste piętro, do Dony, a właściwie do jej gabinetu – pomyślał i uśmiechnął się sam do siebie, wielce z siebie zadowolony.

Odkąd sięgał pamięcią, większość napotkanych kobiet sama pchała mu się do łóżka, a on podświadomie szukał tej jednej jedynej, szukał swojej księżniczki.

Wychodził z windy, gdy zauważył przechodzącą korytarzem Donę, w towarzystwie dwóch mężczyzn. Zawładnęło nim uczucie zazdrości. Uśmiechnął się do siebie na samą myśl i pomyślał: Czyżbym nareszcie powracał do żywych? Czyżbym był zdolny do wyższych uczuć i uniesień miłosnych? Odkrycie tej prawdy dodało mu skrzydeł. Odniósł wrażenie,

że jakaś niewidzialna żelazna obęcz, oplatająca jego duszę, powoli zaczyna pękać i poczuł niesłychaną ulgę. Odetchnął głęboko. W tym momencie Dona odwróciła głowę i dostrzegła go, na chwilę zawahała się, po czym pewnie ruszyła w kierunku wyjścia. Oskar przyspieszył kroku.

– Dono – zawoła! za nią.

Przystanąła na chwilę, ale na jej twarzy nie było cienia uśmiechu.

– Co ty tu robisz? – zapytała po chwili pewnym głosem. Oskar przesłał je promienny uśmiech, schylił lekko głowę i powiedział.

– Przyszedłem zaprosić cię na lunch, jeżeli nie masz nic przeciwko. Z tego, co wiem, za chwilę masz przerwę – dodał uśmiechając się nadal.

– Czy zdążyłeś też sprawdzić mój „rozkład jazdy” na dzisiejszy dzień? – zapytała rozdrażniona.

– Jeszcze nie, ale zapewne nie omieszkam. Tak czy inaczej, dziękuję za wspaniałą wskazówkę – dodał po chwili. – Przyszedłem tu, żeby przeprosić cię osobiście za tamten wieczór. Zachowałem się wtedy...

Dona spojrzała mu prosto w oczy i powiedziała.

– Wyobraź sobie, że pamiętam doskonale to nasze pierwsze i ostatnie spotkanie, Oskarze i naprawdę szkoda naszego cennego czasu na mówienie o tym. Przeprosiny przyjęte, a teraz spadaj – powiedziała dobitnie. – Ja naprawdę nie mam czasu dla nieintelektualnych smarkaczy – dodała i odwróciła się, zamierzając czym prędzej odejść.

Oskar stanął jak wryty. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie mówiła do niego w ten sposób. Przez ułamek sekundy miał zamiar odwrócić się na pięcie i godnie odejść, ale ta dziewczyna za bardzo go sobą intrygowała, żeby pozwolił jej ponownie zniknąć. Przybrał więc wielce skruszony wyraz twarzy i powiedział.

– Teraz zjadę windą do hallu i będę tam na ciebie czekał tak długo, aż przyjdiesz. Nie musisz się spieszyć – dodał, ukłonił się i odszedł. Po wyjściu natychmiast skierował się do pobliskiej kwiaciarni i wykupił wszystkie, znajdujące się w niej różowe róże. Płacąc rachunek, zastanowił się przez chwilę, dlaczego wybrał akurat ten kolor, ale za chwilę już jego myśli pochłonięte były czymś innym. Myślał intensywnie, jak wymazać z jej pamięci ten niefortunny incydent, gdy przy ich pierwszym spotkaniu wyskoczył z idiotyczną propozycją. Dona miała rację – pomyślał. Zachowałem się wtedy, jak źle wychowany szczeniak. Tak, ta dziewczyna jest inna, muszę uważać żeby jej do siebie ponownie nie zrazić. A swoją drogą, co wtedy we mnie wstąpiło? – myślał gorączkowo. Już od ponad trzech godzin przesiadywał w hallu recepcyjnym, wypijając czwartą z rzędu kawę, niecierpliwiąc się coraz bardziej. Prawie już stracił nadzieję,

mimo to nie zamierzał rezygnować. Przecież kiedyś, do diabła, będzie musiała wyjść z tego gmachu – przekonywał sam siebie. Minęły następne dwie godziny, tak długo nie czekał jeszcze nigdy na żadną kobietę. I wtem zobaczył Donę wysiadającą z windy. Poderwał się na równe nogi, podbiegł do niej z taką radością, jakby co najmniej nie widział jej od kilku tygodni i jakby od lat byli wspaniałymi kochankami. W ręku trzymał olbrzymie narecze różowych róż, uśmiechając się szczerze i przepraszażąc zarazem, powiedział tylko jedno słowo.

– Wybaczysz?

Dona spojrzała na niego przenikliwie, przyjęła kwiaty bez słowa, po czym swobodnym tonem zapytała.

– A co z tym lunchem? Jestem okropnie głodna.

Oskar odetchnął z wyraźną ulgą, wziął ją delikatnie pod rękę i poprowadził w kierunku parkingu. Spojrzał na zegarek, dochodziła osiemnasta.

– Dono, na lunch już za późno – powiedział z zakłopotaniem – a na kolację za wcześnie – dokończyła za niego zdanie.

Spojrzeli na siebie i jednocześnie wybuchnęli gromkim śmiechem. Ostatnie lody zostały przełamane.

– A więc, co proponujesz? – zwróciła się do niego z pytaniem, uśmiechając się przy tym przekornie.

– Proponuję, abyśmy najpierw udali się do tawerny i pokosztowali przedniego wina, a następnie do meson na wyśmienitą kolację.

– Świetnie – przytaknęła i po chwili dodała – wieczór zapowiada się niezwykle smakowicie.

Byli ostatnimi gośćmi opuszczającymi gospodę, zajęci interesującą rozmową, wyborną kuchnią i przede wszystkim sobą. Nie zauważyli nawet, że są ostatnimi klientami tego wieczoru i że lokal był już od pół godziny oficjalnie zamknięty. Serdecznie przepraszażąc właściciela i dyskretnie wręczając mu suty napiwek, w szampańskim nastroju niechętnie opuszczali restaurację. Żegnając się, niespodziewanie ogarnęło ich uczucie skrępowania, które przerwał Oskar, zwracając się do Dony z zapytaniem.

– Czy nie miałabyś ochoty potańczyć?

Powiedziawszy to, wstrzymał na chwilę oddech i oczekiwał w napięciu na jej reakcję.

– Z przyjemnością – odpowiedziała. – Oskarze, przestań się mnie bać i zacznij być znowu sobą – dodała. Po czym, po krótkiej chwili rzuciła. – No, może nie zupełnie do końca sobą – i roześmiała się.

Oskar odwzajemnił jej uśmiech i po chwili poważnym tonem powiedział.

– Zgoda, ale obiecaj, że jeżeli znowu będziesz miała ochotę zniknąć to uprzedzisz mnie o tym, a ja ze swej strony damę słowo, że zrobię co w mojej mocy i będę się zachowywał nader przyzwoicie.

– Spróbuję – powiedziała i wzięła go pod ramię.

Ten wieczór i ta szalona noc pozostała na zawsze w pamięci Oskara. Tańczyli do samego rana, przekomarzali się i żartowali. Oskar czuł się doskonale w towarzystwie Dony. Odpowiadała mu pod wieloma względami, była nie tylko niezwykle atrakcyjną kobietą, lecz również wyjątkowo błyskotliwa i inteligentna. Co chwila czymś go zaskakiwała. Z taką dziewczyną żaden mężczyzna nie zazna nudy – pomyślał – a na głos powiedział.

– Odkąd pamiętam, żadna inna kobieta nie zawładnęła mną tak mocno jak ty, Dono, chociaż znamy się tak krótko.

Dona spojrzała na niego zdziwiona.

– Oskarze, to zabrzmiało trochę patetycznie i... – nie dokończyła zdania.

– To, co powiedziałem przed chwilą, ma ukryty sens, ale jeszcze za wcześnie na wynurzenia – dodał i na chwilę sposepniał.

Dona przypatrywała mu się spod przymkniętych powiek i wyczuła, że Oskar musiał przeżyć kiedyś jakiś okrutny zawód miłosny. Jaka była ta kobieta? Kim ona była, że omotała Oskara swą mocą tak bardzo, że jeszcze teraz nie może się całkowicie pozbierać? – pomyślała i poczuła, że zaczyna ją zżerać paradoksalna zazdrość. Mimo to opanowała się i jakby od niechcienia zapytała.

– Byłeś żonaty?

– O ile mi wiadomo, nie byłem – odpowiedział szczerze, ale Dona przyjęła to jak kiepski żart.

– Wiesz, co? Ja wiem na pewno, że nigdy nie byłam mężatką – i spojrzała mu głęboko w oczy, uśmiechając się przy tym kokieteryjnie.

Tym razem jednak, ku jej ogromnemu zdziwieniu Oskar nie odwzajemnił jej uśmiechu i przez chwilę odniosła wrażenie, że jakby był myślami gdzieś daleko stąd.

– Oskarze! – uszczypnęła go delikatnie w podbródek i powiedziała – Ja jestem tu! A ty?

Oskar ocknął się i powiedział.

– Wybacz, odpłynąłem na chwilę.

– Nie sposób było tego nie zauważyć – odpowiedziała pogodnie i

zamyśliła się.

– Julio, wiesz... – chciał coś powiedzieć, ale nie dokończył zdania, bo Dona przerwała mu nagle i obrzuciwszy go wściekłym, aczkolwiek ciekawym spojrzeniem, powiedziała.

– Ja mam na imię Dona i proszę nie myl się więcej.

Oskar przystanął na chwilę i wpatrywał się w nią ze zdumieniem.

– Co ja znowu takiego zrobiłem, że twoje cudowne oczy ciskają gromkie pioruny – zapytał lekko zaniepokojony.

– Przed chwilą nazwałeś mnie Julią. Ciekawa jestem jak ty byś zareagował, gdybym się do ciebie zwracała na przykład per Ricardo, albo...

Oskar przerwał jej w pół zdania i sam mocno zaskoczony, z niedowierzaniem pokręcił głową.

– Nazwałem cię Julią, to nie do wiary. Uwierz mi, nigdy nie poznałem kobiety o takim imieniu.

Nagle jego przystojna twarz pojaśniała radością. A może właśnie ta kobieta jest moją Julią, a ja jeszcze tego nie pojąłem? – zadał sobie pytanie a na głos powiedział.

– Widocznie był to czysty głos mojej podświadomości, a może dużo, dużo więcej niż to – odparł tajemniczo i objął ją mocno swoim silnym ramieniem.

Dona poczuła, że drży na całym ciele. Jak bardzo go pragnę – myślała. Jednak intuicja wyraźnie ją ostrzegła, że temu mężczyźnie nie może ulec, bo zanim go zdobędzie, już go utraci. Mimo to przytuliła się do niego i po chwili powiedziała.

– Oskarze, już późno. Poczułam się okropnie zmęczona, będę się zbierać do domu. Zdzwonimy się – powiedziała na odchodne i musnęła go delikatnie w policzek. – Dziękuję ci za uroczy wieczór – dodała i zanim Oskar zdążył zaprotestować już jej nie było.

A więc to tak – pomyślał – bawimy się w kotka i myszkę. Tym razem jednak, ślicznotko, ty będziesz musiała przejąć rolę kota, bo ja ci teraz trochę pouciekam – pomyślał i uśmiechnął się sam do siebie. Uregulował rachunek i w doskonałym nastroju ruszył do domu.

Następnego dnia, zaraz po wejściu do biura, poinformował sekretarkę, że gdyby zatelefonowała señora Dona Jimenez, ma go natychmiast z nią połączyć.

– To bardzo pilne – dodał jakby na swoje usprawiedliwienie. Mimo że w tym dniu miał masę dodatkowej pracy i kilka ważnych spotkań z klientami, jego myśli nieustannie krążyły wokół Dony. Bezustannie

spoglądał na znajdujący się obok na biurku aparat telefoniczny, którego numer przeznaczony był tylko do rozmów prywatnych. Ten jednak milczał jak zaklęty.

I tak minął cały tydzień. Oskar czuł, że powoli zaczyna tracić cierpliwość. Co się, u licha, ze mną dzieje? Zachowuję się jak sztubak – zgromił się w duchu i powziął ostateczną decyzję. Z determinacją, stanowczym krokiem podszedł do biurka i wykręcił numer telefonu służbowego Dony. Po chwili, usłyszawszy głos jej sekretarki, przedstawił się i poprosił o połączenie.

– Niestety señory Jimenez nie ma i nie będzie przez następne trzy tygodnie – odpowiedział mu miły głos po tamtej stronie.

– Przepraszam, a dokąd wyjechała? – zdążył jeszcze przytomnie zapytać.

– Proszę wybaczyć, ale nie wolno mi udzielać informacji dotyczących prywatnego życia mojej szefowej – odpowiedziała uprzejmie i rozłączyła się.

Niech to diabli! – zaklął głośno i usiadł zrezygnowany. Ta kobieta ma niezły tupet! – pomstował. Najpierw przyjmuje moje zaproszenie, żeby następnie ulotnić się jak kamfora... Twoje niedoczekanie, Dono, jeżeli myślisz, że będę się za tobą uganiał, to się naprawdę pomyliłaś, takie podchody mnie nie interesują – wściekał się w duchu. W tym momencie zadzwonił telefon. Zniechęcony podniósł słuchawkę i usłyszał głos Dony. Cała kipiąca w nim złość zniknęła bez śladu.

– Dono, gdzie jesteś? – wykrzyknął uradowany, obawiając się przy tym, że połączenie może zostać z jakiegokolwiek przyczyny przerwane.

– Oskarze, dlaczego tak wrzeszczysz do słuchawki? O ile mi wiadomo, mam doskonały słuch – powiedziała spokojnie i po chwili dodała. – Jestem na Majorce.

– A co ty tam robisz? – zapytał zniecierpliwiony.

– Wzięłam kilka tygodni urlopu, opalam się, leniuchuję i jest mi z tym tak dobrze!

Co za wstrętne, egoistyczne babsko – pomyślał. Ona się wyleguje na słońcu, a ja odchodzę od zmysłów, gdzie mogła mi się znowu podziać. A do słuchawki, z udawaną obojętnością, powiedział.

– I... nie nudno ci tam samej?

– A kto ci powiedział, że przyjechałam tu samotnie? – odpowiedziała niewinnym głosem i roześmiała się.

W tym momencie Oskar ujrzał oczyma wyobraźni cudowne ciało Dony opalone balearskim słońcem, przechadzającej się po plaży w skąpym

bikini kąpielowym, a za nią kroczący cały rząd „frajerów”. Tego już mu było stanowczo za dużo. Starając się przybrać z lekka nonszalancki ton, a w rzeczywistości zgrzytając zębami z zazdrości, powiedział.

– No to baw się dobrze, życzę niezapomnianych chwil – i pożegnawszy się, szybko odłożył słuchawkę. Jednak zazdrość i wściekłość oślepiły go swym natężeniem. Przez chwilę chodził po pokoju, to w jednym kierunku, to znowu w przeciwnym, starając się – bez skutku – powrócić do równowagi. Ach, więc to tak – myślał gorączkowo – najpierw mnie w sobie rozkochujesz, przewracasz migdałowymi oczyma, żeby mnie najpierw uwieźć, po to tylko, żeby za chwilę porzucić. Twoje niedoczekanie – pomstował bezustannie. I wtedy zdał sobie sprawę, że zachowuje się jak rozhisteryzowana kobieta, która przez przypadek dowiaduje się, że kochanek zdradza ją z własną żoną. Parsknął śmiechem i przeglądając pobieżnie terminarz spotkań na tydzień, zadzwonił do sekretarki i powiedział.

– Zarezerwuj mi, proszę, najbliższy samolot na Majorcę i odwołaj wszystkie spotkania do czwartku włącznie. To nic pilnego, mogą kilka dni poczekać – dodał przekonywująco.

– Muy bien – odpowiedziała, po czym zapytała. – A co mam zrobić z jutrzejszą delegacją Japończyków?

– Zaproś ich na mój koszt do chińskiej restauracji i... – przerwał i natychmiast skorygował. – Oczywiście miałem na myśli japońską restaurację. – Si, señor – odpowiedziała lekko zdziwiona i po kilku minutach pojawiła się w jego gabinecie, informując, że za pięć godzin powinien być na dworcu lotniczym.

Wylądowawszy na lotnisku w Palma de Mallorca, skinął na stojącą opodal jedną z taksówek i kazał zawieźć się do Paguera.

– Si, señor – powiedział kierowca, po czym zapytał – Do którego hotelu?

– „El Sol” – odpowiedział po chwili, sprawdzając nazwę na podanej mu przez sekretarkę kartce.

– Ładny hotel – powiedział uprzejmie taksówkarz – za trzydzieści minut powinniśmy tam być – dodał po chwili.

Co za rozmowny, sympatyczny staruszek – pomyślał Oskar uśmiechnął się do niego.

– Niech mi pan coś opowie o Majorce – poprosił – nigdy tu przedtem nie byłem.

– Pochodzi pan z Włoch – zapytał tamten niespodziewanie.

– Tak, z Rzymu – odparł i zapytał. – Ciągle mam ten włoski akcent?

– Tak – usłyszał w odpowiedzi. – Ja też nie jestem stąd. Jestem Andaluzyjczykiem, pochodzę z Grenady – dodał z dumą. – Był pan tam kiedyś? – zapytał zaciekawiony.

Oskar zawahał się przez chwilę i odpowiedział.

– Nie, nigdy nie byłem, ale odkąd pamiętam, zawsze chciałem tam pojechać.

– A więc, cóż stoi na przeszkodzie? – zapytał go taksówkarz. – Nie wygląda pan na kogoś, kto musi liczyć się z każdą peseta. Po chwili dodał jednak lekko zmieszany. – Señor, wybaczy pan, nie powinienem był.

– Ależ naprawdę, nic się nie stało – odpowiedział przekonującym głosem i uśmiechnął się do niego szczerze. – Dobry pomysł, może w przyszłym roku uda mi się tam wybrać i może nie samemu! – dodał zagadkowo.

Po chwili podjeżdżali pod budynek hotelu, w którym miał się zatrzymać, uregulował rachunek, wręczając spory napiwek i pożegnawszy się serdecznie, opuścił taksówkę.

– Adios – rzucił na odchodne.

– Hasta luego* [Hasta luego (hiszp.) – do zobaczenia], señor – krzyknął za nim kierowca i westchnął. – To był prawdziwy gość. Żeby tacy tu częściej zaglądali, to już dawno mógłbym przejść na emeryturę – pomyślał i westchnąwszy ponownie, odjechał.

Oskar odebrał klucz od pokoju, rozejrzał się po przestronnym hallu i udał się do siebie. Wziął prysznic, zmienił koszulę i zszedł do recepcji.

– Señorita – zwrócił się do stojącej tam recepcjonistki – poszukuję pewnej młodej damy, a wiem tylko, że przebywa w paguera. Niestety, nie znam nazwy jej hotelu – powiedziawszy to, przesłał jej jeden ze swoich uwodzicielskich uśmiechów i dyskretnie wsunął do ręki dziesięciotysięczny banknot.

Młoda, ładna dziewczyna rozejrzała się szybko dookoła, schowała banknot i urzędowym tonem głośno powiedziała.

– Proszę o nazwisko, po czym po chwili, ledwo słyszalnie dodała. – Niech pan wróci tu za godzinę i posłała mu obiecujący uśmiech.

Oskar podziękował i udał się do restauracji. Zamówił asado de cordero* [asado de cordero – pieczeń barania] i butelkę przedniego czerwonego Rioja. Wypił kawę, podpisał rachunek i ruszył ponownie do recepcji. Na jego widok recepcjonistka uśmiechnęła się zadowolona i po chwili powiedziała.

– Ma pan szczęście, ta młoda dama zatrzymała się w naszym hotelu, ale przed chwilą sprawdzałam, nie ma jej w tej chwili w apartamencie.

Uszczęśliwiony Oskar uściskał mocno jej dłoń, podziękował i zasiadł wygodnie w klubowym fotelu, wpatrując się nieustannie w główne wejście hotelowe. Zamówił drinka i całkowicie już odprężony, czekał....

Stary, ale ci odbiło – pomyślał i mimo że miał za sobą bardzo długi i męczący dzień, poczuł się wspaniale. Po kilkunastu minutach zobaczył Donę, jak wchodziła do hotelu w towarzystwie przystojnego blondyna. Wyglądała oszalamiająco. Jej opalona, połyskująca świeżym słońcem skóra kontrastowała wspaniale na tle doskonale skrojonej, prostej, kremowej sukienki. Długie blond włosy spadały jej luźno na ramiona, nie miała na sobie żadnej biżuterii. Wyglądała tak świeżo i młodo, że spokojnie można byłoby jej odjąć co najmniej dziesięć lat. Oskar na jej widok znieruchomiał na chwilę, po czym pewnym krokiem ruszył w ich kierunku. Teraz albo już nigdy – powtarzał w myślach, dodając sobie tym samym odwagi.

– Witaj, „bella” – zawołał na jej widok, usiłując jednocześnie przybrać wyraz zaskoczenia. – Cóż za uroczy i nieprawdopodobny zbieg okoliczności – dodał, całując ją w policzek i podając rękę, stojącemu obok niej młodemu mężczyźnie.

Dona, ujrawszy przed sobą Oskara, odwzajemniła uśmiech i dokonała prezentacji – Oskar Bianchini, Manuel Fernandez – powiedziała, sprawiając przy tym wrażenie, jakby wcale nie była zaskoczona ich niespodziewanym spotkaniem.

Oskar zmusił się do odwzajemnienia uśmiechu towarzyszącemu Donie przystojniakowi, przypatrując mu się przy tym krytycznie. Niestety, aczkolwiek bardzo niechętnie, zmuszony był przyznać, że na pierwszy rzut oka, ocena ta wypadła bardziej niż pozytywnie. Niewątpliwie atrakcyjny, nienagannie ubrany – myślał – i jeżeli okaże się przy tym, że jest na poziomie, to będzie miał poważnego konkurenta. Nagle oczyma wyobraźni zobaczył „swoją” Donę w ramionach tamtego i sama myśl przyprawiła go o wściekłą zazdrość. Przeżywał duchowe tortury, mimo to szarmanckim gestem zaprosił ich oboje na wieczornego drinka do barku hotelowego.

– Z przyjemnością, przyjmujemy zaproszenie – odpowiedział tamten za Donę i za siebie.

Ten facet mógłby chociaż przez grzeczność i takt pozostawić nas na chwilę samych – zżymał się w duchu, uśmiechając się przy tym, jak dobrze wyszkolona gejsza.

Po chwili zasiedli w wygodnych fotelach i wypili po szklaneczce baileys z lodem, kierując rozmowę na luźne, niezobowiązujące tematy urlopowe. Przez cały czas Oskar był świadom, że i Manuel zza swojego

drinka bacznie go obserwuje. Zaraz cię wyzwę na słowny pojedynek – pomyślał – i za chwilę cię zmiażdżę – dodał w duchu, uradowany ogarniającą go myślą. Radość jego była jednak krótkotrwała, ponieważ w chwili, gdy właśnie miał przystąpić do ataku, uświadomił sobie, że Dona dotychczas ani razu nie zapytała o cel jego wizyty na Majorce, ignorując bezsprzecznie ten fakt. Oskar tylko westchnął i starając się przybrać jak najbardziej obojętny wyraz twarzy i tembr głosu, zwrócił się do Manuela z pytaniem.

– Czy pan też przyleciał z Madrytu?

– Nie, mieszkam na stałe na Ibizie – odpowiedział tamten.

– Ach, więc poznaliście się państwo dopiero tu, na Majorce? – bardziej stwierdził niż zapytał i poczuł niesłychaną ulgę, czując, że powoli wraca mu przytomność umysłu.

– Och, nie – odpowiedział Manuel – znamy się już na tyle długo, że... i spojrzawszy na Donę, objął ją i roześmiał się.

Na te słowa Dona również wybuchnęła serdecznym śmiechem i Oskar odniósł wrażenie, że tych dwoje łączy coś więcej niż przelotna znajomość. Nie zdążył jednak zastanowić się głębiej nad tym faktem, ponieważ Dona, przerwawszy jego rozważania, powiedziała.

– Robi się późno, Oskarze, mamy z Manuelem długi dzień za sobą i czuję się naprawdę zmęczona. – Dzięki za drinki i dobranoc – powiedziała – przesyłając mu dłonią pocałunek. – Do zobaczenia jutro na śniadaniu – dodała wesoło i jak to było w jej zwyczaju, już zniknęła za szklanymi drzwiami, biorąc swego towarzysza pod ramię.

– Dono, zaczekaj chwilę – zdążył jeszcze za nią krzyknąć – lecz nie pozostało mu nic innego, jak w samotności dokończyć swojego drinka.

Znowu mi uciekła – pomyślał zdesperowany i zamówił jeszcze raz to samo. Po kilkunastu minutach sam na sam ze swoimi myślami, nabrał absolutnej pewności, że musi się z Doną rozmówić, tu i natychmiast. Wstał i szybkim krokiem skierował się ku recepcji.

– Jaki numer pokoju zajmuje... – chciał zapytać o pokój Dony, ale recepcjonistka zdążyła go ubiec i wielce zadowolona z siebie, głosem pełnym satysfakcji, przybrawszy urzędowy uśmiech i cedząc słowa odpowiedziała.

– Zajmuje ten sam apartament, co towarzyszący jej señor.

– Co takiego? – wykrzyknął wzburzony.

– Tak jak powiedziałam – stwierdziła ze stoickim spokojem. – Ci państwo zarezerwowali apartament.

Była na niego wściekła, uprzednio prosił ją o przysługę odszukania

miejsca pobytu i zameldowania tamtej piekielnie atrakcyjnej blondynki i ona to uczyniła, licząc, że potem w ramach rewanżu ten przystojniak zaprosi ją po pracy chociaż na kawę. A on, po uzyskaniu potrzebnej mu informacji, jakby o niej, Marii Carmen, zapomniał. A przecież też jestem atrakcyjna i do tego o wiele młodsza od tamtej – myślała rozgoryczona.

Oskar z kolei, całkowicie nie zważając na jej z lekka złośliwe zachowanie, stał tam nadal, jakby ktoś przykleił mu obie stopy przezroczyстым klejem. I po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu uwodziciela, playboya, pragnąc aż do bólu właśnie tej kobiety, zaczynał sobie powoli zdawać sprawę, że jego szanse na przelotny romans z nią, są prawie żadne. Po chwili namysłu, będąc jednak całkowicie świadom swojej ostatecznej decyzji, zamierzał zagrać swoją ostatnią i najwyższą kartą. Postanowił wyciągnąć asa... !

*Rzym/Madryt,
rok 1985*

Felix, po rozmowie z Liz, która zatelefonowała do niego z Madrytu i streściła mu pokrótce rozmowę z Julią, która nie zgadzała się nadal uparcie na żadne propozycje pomocy ze strony rodziny i uznawała – jakby ciągle była pod wpływem szoku – że dramat, który przeżywa jest tylko i wyłącznie jej sprawą, postanowił jak najszybciej skontaktować się z Alessandro. Chciał się spotkać z nim, ale nade wszystko rozmówić z jego synem. Rozmawiając z Liz, jeszcze dzisiaj rano z lotniska z Lizbony, starał się jak mógł uspokoić swoją ukochaną żonę, obiecując, że zrobi wszystko, co leży w jego mocy i na pewno przemówi do rozsądku Oskarowi. Sam jednak wcale nie był taki pewny. Siedział właśnie w służbowej limuzynie, prowadzonej przez jego zaufanego kierowcę i stojąc w ulicznym rzymskim korku, analizował z wrodzoną u niego precyzją – wszystkie usłyszane od Liz fakty. Postanowił, że bez względu na to jaki obrót przybierze rozmowa z Oskarem, na pewno nie pozwoli na to nigdy, żeby Oskar miał do Julii powrócić, tylko z względu na dziecko. Uważał, że byłoby to dla niej hańbiące. Kochał Julię jak rodzoną córkę, notabene z upływem czasu sam już zdążył zapomnieć, że nie jest jej rodzonym ojcem, ale jednego był pewien, nikomu nigdy nie pozwoli jej skrzywdzić. Jednocześnie jednak, zagłębiając się we własne myśli, nie potrafił zrozumieć zachowania Oskara. Przypomniały mu się ich ostatnie wspólne Święta Bożego Narodzenia, doskonale pamiętał pałające miłością oczy

tego chłopca, gdy patrzył na jego córkę. – Nie – pokręcił głową na to wspomnienie – nigdy w to nie uwierzę, że Oskar dowiedziawszy się, że ma zostać ojcem, po prostu zniknął. To wręcz nieprawdopodobne! Owszem, słyszał niejednokrotnie o podobnych przypadkach, ale nikt go nie przekona, że ten chłopak byłby zdolny do tak haniebnego czynu. Ponownie pokręcił głową i zasepił się, przybierając srogi wyraz twarzy.

– Panie ambasadorze – wyrwał go z rozmyślań głos szofera, który przypatrując się swojemu szefowi, zerkając w przednie lustro, sądził że ten przymuszony, ponad czterdziestominutowy postój, przyprawił ambasadora o posepny nastrój.

– Si, Pedro, que pasa* [Que pasa (hiszp.) – tu: co takiego? o co chodzi?] – odpowiedział łagodnie i uśmiechnął się do niego.

– Nic takiego, excelencjo – odpowiedział natychmiast Pedro, tylko wydawało mi się przez chwilę, że... to znaczy... – zająknął się.

Felix zapytał raz jeszcze o co chodzi, zachęcając go uśmiechem do dokończenia zdania. Pedro poprawił szoferską czapkę i ośmielony powiedział.

– Miał pan, ambasadorze, przed chwilą taki wyraz twarzy, że...

– Już w porządku, Pedro, to przez te tragiczne korki w tym mieście. Wyobrażam sobie jakie to musi być dla ciebie stresujące, zwłaszcza że muszę być niezwykle punktualny – odpowiedział.

Szofer rozpromienił się. Co za cudowny człowiek, ten ambasador – myślał. Chociaż pracował jako kierowcy w ambasadzie od ponad piętnastu lat i miał możliwość poznania wielu poprzedników, zajmujących stanowiska ambasadorskie, nigdy jeszcze nie spotkał tak wspaniałego chlebodawcy, jakim był „jego ambasador”. W skrytości ducha modlił się codziennie przed pójściem spać, aby Felix przedłużył swoją misję w Rzymie jeszcze o co najmniej cztery lata, a najlepiej żeby pozostał tu na zawsze. Na głos zaś powiedział.

– Dziękuję panu – i z widoczną dumą w głosie dodał – no, jakoś sobie radzę...

Po dwudziestu minutach podjeżdżali pod wspaniałą, otoczoną olbrzymim prywatnym parkiem willę, należącą do Alessandra. – Czy życzy pan sobie, ambasadorze, abym podjechał pod samo wejście? – zwrócił się z zapytaniem.

– Nie, dziękuję. Chętnie przejdę się te trzysta metrów. Pedro z uznaniem pokręcił głową i zaparkował opodal.

Felix, nie czekając aż tamten otworzy mu drzwi, wysiadł z samochodu i powiedział.

– Nie wiem, ile to potrwa – i skierował się aleją w stronę głównego wejścia.

Po chwili stał przed budynkiem i nie zdążył jeszcze nawet nacisnąć dzwonka, gdy, jakby za sprawą czarodziejskiej magii, w drzwiach pojawił się lokaj w liberii, zapraszając go w ukłonie do środka i jednocześnie wprawnym gestem odbierając od niego płaszcz. Po krótkiej chwili ukazał się Alessandro. Przywitali się serdecznie, ale nie wylewnie. Alessandro uprzejmym gestem zaprosił gościa do biblioteki. Felix zajął wskazane mu miejsce i rozejrzał się po pokoju. Zupełnie, jakbym się znalazł w ekskluzywnym sklepie z wyprzedają drogocennych antyków – pomyślał, spoglądając dyskretnie na znajdujące się tam unikaty, pochodzące z różnych epok historycznych. Sam osobiście nie był zwolennikiem przepychu, mimo to w tym stwierdzeniu nie można by było doszukać się słów krytyki. Uśmiechnął się do Alessandra i powiedział.

– Muszę koniecznie spotkać się z twoim synem, ale najpierw pragnę porozmawiać z tobą w cztery oczy.

W tym momencie pojawił się lokaj, niosący srebrną, masywną tacę z kawą i słodkimi, wykwintnymi migdałowo-czekoladowymi ciasteczkami domowego wypieku. W pokoju unosił się kojący zapach cynamonu.

– Sherry czy koniak? – zapytał Alessandro.

– Poproszę o lampkę koniaku – odpowiedział.

Alessandro skinieniem dłoni odprawił służącego i sam osobiście zabrał się do rozlewania trunków, akcentując przy tym, że poczytuje sobie za honor goszczenie u siebie w domu ojca Julii; Felix – urodzony dyplomata – w lot pojał tę grzecznościową aluzję i uśmiechnął się do swoich myśli. Oparł się wygodnie o poręcz klubowego fotela i spokojnym głosem zwrócił się do ojca Oskara.

– A więc chciałbym usłyszeć najpierw od ciebie, co tu się naprawdę wydarzyło?

Postanowił przy tym ani słowem nie wspominać o dziecku, uważając, że jest to sprawa między Julią i Oskarem, świadom, że na pewno Alessandro został już przez Oskara o tym fakcie poinformowany. Alessandro odchrząknął, splótł dłonie jak do modlitwy, głęboko odetchnął i powiedział.

– Ja tu już naprawdę nie mam nic do dodania, sam jestem zbulwersowany zachowaniem mojego syna. To tak nie w jego stylu! – dodał i umilkł.

Felix obserwował go badawczo przez chwilę i powiedział.

– Tę absurdalną wersję zniknięcia Oskara z życia mojej córki może

przyjąć tylko bardzo zakochana i zaślepiona miłością kobieta, i to do tego bardzo młoda kobieta, która jeszcze nie doświadczyła życia na tyle, aby o to co do niej należy, zawalczyć – westchnął i po chwili kontynuował. – Byłbym ci niezmiernie wdzięczny, abys przy tym raczył nie zapominać, że rozmawiasz ze starym wygą. Ja nie mam dwudziestu lat, Alessandro – dodał nadal spokojnie, aczkolwiek poczuł, że krew burzy mu się w skroniach. Patrzył przy tym mu prosto w oczy. – Alessandro, pytam cię po raz ostatni, gdzie jest twój syn?

Ojciec Oskara przetrzymał jego przenikliwe spojrzenie i po chwili nie panując nad sobą ani rolą gospodarza domu, jaką do tej chwili odgrywał, wykrzyknął.

– Nie wiem, nie wiem!

To wystarczyło. Felix teraz był już całkowicie pewny. Czuł w powietrzu jakiś niegodziwy spisek, uknuty przeciw tym dwojgu, kochającym się dzieciom. Wstał, skłonił lekko głowę na pożegnanie i kierując się w stronę wyjścia powiedział.

– Proszę mnie nie odprowadzać, znam drogę. Alessandro poczuł niesłychaną ulgę, Felix wychodzi i nikt już nigdy nie będzie zadreślał go pytaniami. Bo tego, że decyzję, którą uprzednio powziął uważał za jedynie całkowicie słuszną, był pewien. Jego radość jednak była przedwczesna, bo oto Felix, odbierając swój płaszcz od lokaja, rzucił na odchodnym.

– No cóż, Alessandro, próbowałem. Skoro jednak ty przyjąłeś taką, a nie inną postawę, muszę ci zakomunikować, że właśnie prosto stąd wybieram się na policję i tam złożę stosowny raport. Chciałem zaoszczędzić twojej rodzinie tego niechlubnego rozgłosu, pomny na twoje arystokratyczne pochodzenie. Mimo to, ciekawy jestem jak przyjmie to prasa żadna takich sensacji w „kąciku dla ciekawskich” – zablefował i otworzył drzwi, kierując się w stronę czekającego na niego samochodu.

Był przy tym całkowicie przekonany, że za moment wybiegnie za nim Alessandro. Nie pomylił się – nigdy się nie mylił – i już po chwili usłyszał zdenerwowany głos ojca Oskara.

– Proszę nie unosić się, zaczekaj, musimy porozmawiać poważnie – nalegał przy tym.

Felix odwrócił swoją przystojną, dystyngowaną twarz i zapytał.

– Więc co masz mi do powiedzenia?

Alessandro zaczerpnął w płuca świeżego, orzeźwiającego powietrza i powiedział błagalnym tonem.

– Wejdz, proszę, to nie jest temat na pięć minut.

– Też tak uważam – przytaknął Felix i wszedł ponownie do willi.

Usiadł i oczekiwał w napięciu na przebieg sytuacji, 1:0 dla sprawy – dodał w myślach. Skłonny był przesiedzieć tu, na tym fotelu, nawet wieczność, jeżeli w ten sposób mógłby chociaż trochę ulżyć cierpieniom swojej jedynej, ukochanej córki.

– W porządku, wygrałeś. Będę więc z tobą całkowicie szczerzy i mam nadzieję, że po wysłuchaniu mnie przyznasz mi rację i zrozumiesz, czym się kierowałem, że...

Felix, nie pozwolił mu dokończyć i powiedział.

– Zobaczmy, pozwól, że przejdziemy do faktów – powiedziaławszy ostatnie zdanie, wypił łyk, uprzednio nietkniętego koniaku i zamienił się w słuch, postanowiwszy przy tym, że nie przerwie już ani jednym słowem, dopóki tamten nie skończy.

– Sprawa jest bardziej niż dramatyczna – Alessandro zająknął się na chwilę, po czym kontynuował – Oskar nie uciekł od twojej córki, miałeś na początku rację, nie byłby przecież moim synem, gdyby tak postąpił. Ożenił się z nią z wielkiej miłości i to uczucie zapewne tkwi w nim nadal, tylko że... – tu przerwał ponownie i opowiedział mu historię postrzelenia Oskara, które spowodowało całkowitą utratę pamięci. – Stan Oskara jest ciężki, ale przeżyje. Jego życiu już nie zagraża niebezpieczeństwo. Operacja przebiegła pomyślnie. Szanse na to, że przypomni sobie Julię i swoje dotychczasowe życie mieszczą się w granicach 50 procent. Profesor Marini, lekarz prowadzący, szczerze mi wczoraj przyznał, że medycyna nie znała dotąd takiego przypadku przeżycia i że graniczy to z cudem w medycynie. Uprzedzali mnie niejednokrotnie, że jeżeli nie posłucham ich rad, to może się to skończyć tragedią i Oskar może popaść w wieczną śpiączkę. Nie wolno nam ryzykować.

– Wielki Boże – tu przerwał mu ojciec Julii. – Tak bardzo ci współczuję. Biedny chłopak, biedna Julia – wykrzyknął.

Zamyślił się na chwilę i zapytał.

– Czy już wiadomo jak długo Oskar pozostanie w szpitalu?

– Na pewno nic nie wiadomo, ale sądzą, że od dwóch do trzech miesięcy, no a później okres rekonwalescencji – dodał smutno.

– Jak do tego doszło? – zapytał po chwili.

– Nie wiem, naprawdę nie wiem. Oskar na razie nic nie pamięta...

Felix przerwał mu w pół słowa i łagodnym głosem powiedział.

– Ale przecież Julia! Nie rozumiem dlaczego ukrywasz to przed nią, zadając jej tak straszny ból. Przecież ona myśli, że została porzucona przez swojego księcia z bajki, zwłaszcza, że teraz... och, trzeba ją o tym natychmiast powiadomić – powiedział zdenerwowany. Na pewno tę

straszna wiadomość mocno przeżyje, ale zobaczy, że ten dramat jest zupełnie inny niż ona do tej chwili sądzi. Moje biedne dziecko – dodał, a w duchu pomyślał. – Czy ten Alessandro stracił rozum?

– Trzeba tylko raz jeszcze zwołać konsylium lekarskie i współpracując razem z nimi, krok po kroku przybliżyć twojemu chłopcu prawdę, aż znajdzie się we właściwym miejscu – kontynuował. – Znam doskonale moją córkę, ręczę za nią i jestem przekonany, że całkowicie zastosuje się do zaleceń lekarskich jak długo zajdzie taka potrzeba – dodał i poczuł, że ogarnia go wściekłość. – Wybacz, nie chcę w tym tak dramatycznym momencie twego życia wydać ci się gruboskórny, ale naprawdę nie pojmuję dlaczego do tej pory tego nie uczyniłeś. Wręcz odwrotnie, zostawiłeś ją w przekonaniu, że ich miłość była nic nie warta, mało tego, że... – tu przerwał na chwilę i dopowiedział. – Rozumiem, że list, który jej doręczyłeś, napisany został przez ciebie?

– Tak – odezwał się na te słowa Alessandro i ponownie westchnął. – Sprawa wygląda znacznie gorzej niż sądzisz. To, co ci za chwilę powiem, zakrawa na... to się po prostu nie mieści w głowie – ciągnął. – To, co za chwilę ode mnie usłyszysz, jest bardziej niż straszne, to jakiś koszmar – powiedział i nie panując już dłużej nad nerwami i sytuacją, rozplakał się jak dziecko.

Felix wstał, nalał mu pełny kieliszek sherry i powiedział.

– Najpierw to wypij, nie spiesz się, mamy czas – dodał i poczuł, że za chwilę usłyszycy coś, jakąś najokrutniejszą prawdę, która za moment powali i jego...

Nie nagabywał Alessandro, nie pospieszał, czekał aż tamten powróci do równowagi, ale sam czuł, że serce bije mu coraz mocniej i mocniej. Zabrakło mu na chwilę powietrza, wstał i otworzył szeroko okno. Po chwili poczuł się znacznie lepiej. Wyjął hawańskie cygaro ze srebrnego pudełka, leżącego na stoliku i zapalił. Nagle uprzytomnił sobie, że rzucił palenie pięć lat temu. Co za różnica – pomyślał i wciągnął z przyjemnością zapach wyborowego tytoniu. – Jakie to wszystko przerażające – myślał intensywnie. Tym razem uwierzył ojcu Oskara. Był pewny, że tamten powiedział mu prawdę i zamyślił się. Jego rozważania przerwał Alessandro.

– Już w porządku, dziękuję. Posłuchaj uważnie – podjął po krótkim wahaniu – nie chciałem wyjawić ci całej prawdy, uważając, że po pierwsze to już niczego niestety nie zmieni, a po drugie, chciałem w jakiś sposób odciążyć i waszą rodzinę, pomny, że...

Felix przerwał mu. – Proszę przejdź wreszcie do sedna sprawy –

powiedział opanowanym głosem, chociaż czuł, że jego zapas spokoju powoli się kończy.

Alessandro sięgnął po koniak, napełnił kieliszek i zaczął mówić bardzo szybko.

– Matka Oskara, moja żona Penelopa jest, to znaczy była, poprawił się, rodzoną siostrą naturalnego ojca Julii, Massimiliana...

W tym momencie Felix poczuł nagły, przejmujący dreszcz, który swym natężeniem prawie go powalił i zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, ojciec Oskara kontynuował.

– Sądzę, że ci nie wiadomo, ale Penelopa jeszcze wiele lat przedtem, zanim zmoęła ją ta przekłęta choroba, zerwała definitywnie stosunki ze swoją rodziną zamieszkałą na północy Włoch. Ja sam już dzisiaj nie bardzo pamiętam, o co im wtedy poszło, chyba o mnie. Rzecz w tym, że zarówno jedna, jak i druga strona, nie miała najmniejszych intencji, aby tę sprawę w przyszłości jakoś uregulować. Ja sam osobiście próbowałem kilkakrotnie ze względu na mojego syna. W chwili, gdy zabrakło mu matki, pragnałem całym sercem, aby zaakceptowali skara jako członka również ich rodziny. Niestety, po kilku latach dałem spokój. Nie wiedziałem jednak, że moja młodsza siostra Giną, w tajemnicy przede mną utrzymuje listowne kontakty z siostrą Massimiliana. Notabene pamiętam go doskonale, to był przesympatyczny młody człowiek. Gdyby żył, byłby dziś w moim wieku. – Wierz mi, że ja nie miałem o tym najmniejszego pojęcia, ale Giną zaraz po ślubie Julii z Oskarem, wysłała im kilka zdjęć z ceremonii i wesela. Na tych zdjęciach, pomimo upływu czasu, Maria rozpoznała twoją żonę, Liz. No i wtedy się okazało, że...

W tym momencie Felix wykrzyknął.

– Nie, to niemożliwe – myślał gorączkowo – przecież los nie mógłby aż tak zakpić sobie z tej pary uroczych dzieciaków. I nagle poczuł przeszywający ból głowy. Znaczący – analizował w myślach przed chwilą usłyszaną historię – że ich dziecko, ze względu na bliskie pokrewieństwo, może urodzić się... – na samą myśl wzdrygnął się i szybkim krokiem podszedł do Alessandra, mówiąc.

– Po raz pierwszy brakuje mi słów, żeby wyrazić słowami to, co w tej chwili przeżywam i czuję.

Objął go serdecznie jak brata, po czym dodał.

– Jestem ci niezmiernie wdzięczny, że jednak powiedziałaś mi prawdę. Zdaję sobie jednak doskonale sprawę, że ta tragiczna sytuacja, w której obaj znaleźliśmy się tak nieoczekiwanie, wymaga z naszej strony zarówno dyskrecji, jak i ponownego analitycznego przemyślenia. Na pewno, nie

wolno nam wpaść w panikę ani nikogo ponownie skrzywdzić. Już wystarczająco życie zakpiło sobie z twojej i mojej rodziny. Wystarczy. Teraz na nas kolej. Musimy, bez względu na wszystko, wspólnymi siłami ocalić to, co jeszcze pozostało do ocalenia.

W tym miejscu Alessandro spojrział na niego z wdzięcznością. Nie dość, że został zrozumiany, to jeszcze zaoferowano mu jakby namiastkę przyjaźni i okazano szacunek – myślał.

– Dziękuję ci – powiedział na głos. – Mimo tego straszego ciosu, jaki nam zadano, nie pozostaję z tym sam. – A więc, co zamierzasz? – zapytał po chwili.

– Przede wszystkim jeszcze dzisiaj złapię samolot do Madrytu. Muszę jak najszybciej skontaktować się z moją żoną – odpowiedział, a w duchu pomyślał – Jakiż to będzie przeraźliwy cios dla mojej Liz. Na głos zaś dodał.

– Skontaktuję się z tobą zaraz po rozmowie z nią i wtedy podejmiemy wspólnie jakieś rozsądne kroki. Zgoda?

Alessandro przytaknął skinieniem głowy.

– A więc, na mnie czas – powiedział i pożegnawszy się z nim, szybko opuścił jego willę.

Po chwili siedział już w limuzynie i analizował jeszcze raz rozmowę z ojcem Oskara. Tak, Alessandro nie jest najmocniejszy psychicznie, poza tym ma chore serce, słusznie postąpiłem... gdybym zaczął... tak, to było w danej chwili jedyne słuszne tymczasowe rozwiązanie – myślał. Zawahał się na moment i poprosił Pedro o poczęstowanie go papierosem.

– Sir, to pan pali? – wyrwało się szoferowi, gdy podawał mu pudełko papierosów.

– Właśnie zacząłem – odpowiedział zgodnie z prawdą i z przyjemnością zaciągnął się.

Pedro, skupiony na prowadzeniu auta, nie mógł, ale już i nie musiał odwracać głowy, żeby spojrzeć w oczy szefowi. Teraz był już bardziej niż pewny – jego starego Pedra nikt nie oszuka – myślał. To nie korki wprawiły szefa w zadumę. „Jego” ambasador miał jakiś poważny kłopot, który leżał mu głęboko na sercu. I to coś bardzo bolało – myślał. I nagle Pedro, nie zdając sobie wcale sprawy, że wypowiada na głos własne myśli i odczucia, powiedział.

– Szefie, gdyby tylko mnie pan potrzebował, zawsze i wszędzie może pan na mnie liczyć.

Z głośnych rozmyślań wyrwał go serdeczny głos ambasadora.

– Jestem ci wdzięczny, Pedro, nie zapomnę – dodał, mimo że zdawał

sobie doskonale sprawę, że szofer całkowicie nieświadomie ubrał w słowa i wypowiedział na głos to, co właśnie dyktowała mu jego dusza. Doskonale wiedział, że w innym wypadku Pedro nigdy by się na to nie ośmielił. I był mu naprawdę szczerze wdzięczny.

Pedro zaś zdziwiony tym, co przed chwilą usłyszał, dalej niepomny tego, co przed chwilą sam wypowiedział na głos, rzekł głosem pełnym szacunku.

– Zawsze do usług, szefie i zapytał – Dokąd teraz?

– Do biura – odpowiedział Felix.

Liz z napięciem oczekiwała na swojego męża na lotnisku Barrajas w Madrycie. Kilka godzin temu rozmawiała z nim przez telefon, ale niestety z tembru jego głosu nie mogła nic wysondować. Mąż zapewnił ją tylko, że jeszcze dzisiaj złapie połączenie i... Właśnie i co? – pomyślała. Po raz pierwszy odkąd poznali się, przed prawie dwudziestu laty, odniosła wrażenie, że on jakby sam nie wiedział co ma zrobić z tym fantem, który trzyma w ręku. Ale z jakim fantem – tego Liz jeszcze nie wiedziała. Podświadomie liczyła jednak, że Felix przemówił do rozsądku Oskarowi, a jeżeli nawet nie, to już na pewno rozmówił się z Alessandrem i teraz będą mogli przyjąć wspólną strategię. Tak bardzo obawiała się o swoją córkę. Od momentu otrzymania listu, w którym Oskar pisał, że „na razie” odchodzi, Julia nie była sobą. Całymi dniami przechadzała się po parku w towarzystwie d’Artagnana, do nikogo się nie odzywając. Nawet jej ukochana babcia nie miała już na nią wpływu. Sprawiała również wrażenie, że dziecko, które w sobie nosi, przestało ją nagle całkowicie interesować, zupełnie jakby to nie ona miała zostać matką. Liz była przerażona tą sytuacją i liczyła minuty do spotkania z mężem. Czuła, że sama już dalej nie jest w stanie ciągnąć tego błędnego koła. Pomimo tego znakomicie grała swoją rolę. Nie chciała dodatkowo nikogo z rodziny obarczać tą i tak już bardzo smutną wiadomością, dlatego też m. in. nie skontaktowała się jeszcze ze swoją siostrą Aną i z Witem. Miała ciągle nikłą nadzieję, że może sprawa się jakoś sama wyjaśni. Bardzo przy tym liczyła na wsparcie duchowe i psychiczne swojego ukochanego męża. Mężczyzna, który jej nigdy nie zawiódł i który – była tego bardziej niż pewna – nigdy jej nie zawiedzie. Och, – powiedziała do niego w duchu – dziękuję ci za to, że jesteś i uśmiechnęła się ciepło do swoich myśli.

Liz i Felix siedzieli przy kominku, w pokoju gościnnym mieszkania jej matki. Julii nie było w domu, błądziła – jak zwykle ostatnio – gdzieś niedaleko, w pobliskim parku, razem z psem. Juana, żeby im nie przeszkadzać, wyszła na filizankę herbaty do swojej przyjaciółki. Byli

więc w mieszkaniu sami i mogli spokojnie przedyskutować sytuację, w której znalazła się ich córka. Felix, z wrodzoną sobie dokładnością, streścił Liz rozmowę z ojcem Oskara, nie omijając niczego. Tak, jak się spodziewał, jego żona usłyszawszy, że jej córka jest tak blisko spokrewniona z Oskarem, zrzuciła maskę, którą przywdziała wobec świata i zalała się potokiem łez. Przeżywała ponownie, zarówno swój dramat sprzed prawie 20 lat, jak i dramat Julii. Felix głaskał ją po głowie, trzymając mocno w objęciach i przemawiał najłagodniejszym głosem. Liz wytarła oczy i przytuliła się do męża, mówiąc przy tym.

– Tak bardzo cię kocham, tak bardzo. To, co teraz powiem, zapamiętaj sobie na zawsze – zwróciła się do niego i spojrzała w jego błękitne oczy z najszczerzą miłością. – Obiecuj, nie wolno ci odejść z tego świata przede mną. Tobie nie! – dodała i pocałowała go z siłą całej swojej wielkiej do niego miłości. Felix odwzajemnił ten szczerzy pocałunek, uśmiechnął się do niej i odpowiedział.

– Spróbuję.

On też był świadom, że drugiego takiego ciosu, jaki został jej zadany, gdy była młodziutką dziewczyną, po raz drugi już nie byłaby w stanie przetrzymać. Jeszcze przez długą chwilę później patrzyli na siebie, ale żadne z nich nie wymówiło ani jednego słowa. Nie musieli. Ich oczy wyrażały wszystko, a nawet dużo więcej, niż mogą przekazać najbardziej precyzyjne słowa. Wyrażały bezgraniczną, dozgonną miłość.

– Więc co proponujesz, jakie rozwiązanie uważasz za słuszne? – pierwsza odezwała się Liz.

– Uważam, że pomimo wszystko Julia musi poznać prawdę. Ona musi wiedzieć, że Oskar wcale nie przestał jej kochać, czy też szczeniacko zniknął z jej życia na wiadomość o dziecku. Julia musi uwierzyć ponownie, że „książę”, którego poślubiła jest jej godzien. Przecież jej cały świat runął w ułamku sekundy, rozleciał się jak domek z kart, połamał się na drobne kawałki. Znając jej wrodzoną wrażliwość, nigdy już nie będzie w stanie uporać się z tym faktem, o ile nie powiemy jej prawdy. Przejdzie przez życie, obwiniając się za coś, czego nigdy nie popełniła. Musi spróbować odnaleźć siebie. Kochanie – kontynuował – gdy ją dzisiaj zobaczyłem, sam nie mogłem uwierzyć jakie spustoszenie w jej umyśle dokonał ten wyrok, ten absurdalny, sfałszowany list. Nie mam nawet cienia wątpliwości, że... – chciał coś jeszcze powiedzieć, ale Liz przerwała mu w pół słowa.

– Rozumiem twoje argumenty – powiedziała słabym głosem, ale mimo to, ja jestem przeciwnego zdania. Uważam, że Julii nie wolno powiedzieć

prawdy. Tak jak sam przed chwilą słusznie zauważyłeś, nasza córka jest wyjątkowo wrażliwa. Już przeżyła jeden szok, pogodziła się z tym dla niej okrutnym faktem, że będzie musiała nauczyć się żyć bez Oskara, gdyby jednak teraz dowiedziała się, że jest jego... prawie siostrą – tu Liz rozpląkała się ponownie i ze łzami w oczach po chwili kontynuowała – i będzie miała z nim potomka, obawiam się... – na te słowa w drzwiach pojawiła się Julia.

– Czego się obawiasz, mamó? – zapytała zaciekawiona.

Liz i Felix wymienili przerażone spojrzenia. Felix wstał, podszedł do córki i przytulił do siebie.

– Kochanie, musimy z tobą porozmawiać – powiedział, głaszcząc ją po policzku.

– O czym tu jeszcze rozmawiać? – odpowiedziała smutnym głosem.

Jednak tym razem bez protestów zajęła wskazane jej miejsce na otomanie obok Liz.

– Najpierw, proszę, może wy byście mnie wysłuchali? – powiedziała.

– Oczywiście, kochanie – prawie jednocześnie przytaknęli jej rodzice. Poczuli niesłychaną ulgę, że Julia, jak to ostatnio bywało w jej zwyczaju, nie udała się natychmiast po spacerze do swojego pokoju, z którego wychodziła tylko na posiłki i usilne nalegania rodziny. Po chwili dodała.

– Dużo nad tym wszystkim myślałam i muszę wam powiedzieć, że jestem już prawie wolna od pierwszego koszmaru, to znaczy, że wybrałam niewłaściwego mężczyznę. Bo to byłoby dla mnie strasznym ciosem. Ale wiem, ja to czuję, że Oskar kochał mnie całym sercem, tak jak i ja jego, do samego końca.

– Do końca? – zapytała poruszona tym wyznaniem Liz. – Co chcesz przez to powiedzieć, córeczko? – dodała zdumiona, spoglądając przy tym ukradkiem na swojego męża.

– Tak, mamusiu, do ostatniej chwili – powiedziała – dotąd, póki żył. Teraz już go nie ma i już nigdy nie będzie... umarł, ale nie zostawił mnie samej, mam... – tu przerwała i pogłaskała d'Artagnana. – Wiecie – kontynuowała – gdyby się nagle okazało, że on wcale nie umarł, tylko uciekł ode mnie lub gdyby przeciwności okrutnego losu wyciągnęły po nas swoje pazury, tego już bym nie przetrzymała. Jestem tego całkowicie świadoma, ale jak już mówiłam...

Na te słowa Liz krzyknęła – O Dios mio – i starając się za wszelką cenę zachować spokój, zwróciła się do Julii, spoglądając jednocześnie na męża, jakby szukając w jego oczach aprobaty na to, co za chwilę zamierzała powiedzieć.

– Julio, dziecko ty moje ukochane, co ty nam za historie opowiadasz, które nie mają nic wspólnego z rzeczywistością? Otrząśnij się, błagam, zanim będzie za późno – dodała siłą woli i poczuła, że robi jej się słabo.

Felix zerwał się z fotela, podszedł do obu najdroższych mu sercem kobiet i powiedział.

– Córeczko, posłuchaj nas przez krótką chwilę, chcę ci zadać jedno, ale za to konkretne pytanie. – Czy nie sądzisz, że najokrutniejszą prawdą jest lepsza, jeżeli można w ogóle użyć tego słowa w takiej sytuacji, od niepewności lub wymyślonych historii?

Julia spojrzała na ojca z takim wyrazem twarzy, jakby zobaczyła przed sobą ducha i sprawiając wrażenie, jakby wcale nie dotarło skierowane przed chwilą do niej zdanie, odpowiedziała dobitnie.

– Jedyne, co mnie jeszcze trzyma przy życiu to fakt, że noszę w sobie jego zdrowe dziecko, bo gdyby i ta ciąża okazała się niewypałem i z jakiegokolwiek przyczyny bym ją straciła, to wierzcie mi, że... – nie dokończyła jednak zdania i umilkła, a po chwili patrząc Liz prosto w oczy, dodała. – Teraz jeszcze bardziej zrozumiałam ciebie, mamusiu, jak bardzo musiałas przeżyć tragedię śmierci mojego – tu spojrzała na ojca i sprostowała – chciałam powiedzieć śmierć Massimiliana wtedy, kiedy sama przecież oczekiwałaś z nim dziecka. I jak przed rokiem babunia wspominała, siedząc tu na tej samej kanapie, dałaś sobie mimo wszystko radę, tylko dzięki temu, że ja miałam przyjść wkrótce na świat. Ze mną jest podobnie. Z tą jednak różnicą, że ja wiem, że mnie nie spotka to szczęście, które przyszło do ciebie. Mnie nie będzie dane spotkać na mej drodze kogoś takiego, jak Felix... jak mój tatuś – dodała i umilkła.

Felix poczuł, że wilgotnieją mu oczy, a Liz zaczęła szlochać.

– Bardzo was kocham – dodała, zawołała na psa i wolnym krokiem skierowała się do swojej sypialni na pięterku.

Po jej wyjściu żadne z nich przez dłuższą chwilę nie odezwało się ani jednym słowem. W salonie zapanowała martwa, przerażająca cisza. Po dłuższej chwili pierwszy odezwał się Felix.

– Kochanie – łamiącym się głosem zwrócił się do żony – nasza córka potrzebuje specjalistycznej pomocy, natychmiastowej pomocy – dodał i potarł ręką rozpalone czoło.

– Tak, kochany, tak – przytaknęła Liz, nie mogąc jeszcze dojść do siebie po tym, co przed chwilą usłyszała od Julii. Nagle siłą woli przemogła się i wypowiedziała na głos nurtujące ją od kilkunastu minut przeraźliwe w swym kontekście pytanie.

– Czy sądzisz, że nasza córka postradła zmysły? – zapytała trzęsącym

się ze strachu głosem i spojrzała pusto przed siebie.

Felix przytulił ją mocno do siebie i odpowiedział.

– Nie, najdroższa, jeszcze nie, ale musimy koniecznie podjąć niezbędne kroki, bo inaczej... sam już nie wiem – dodał i przygarbił się.

– Wiesz, chwilami odnoszę wrażenie, jakby do naszego domu wtargnął sklonowany Lucyfer, a w każdym kącie pokoju siedzi jego kopia i spoglądając na naszą tragedię uśmiecha się złowieszczo.

– I ja zaczynam odnosić podobne wrażenie – odrzekł, ale intuicja podpowiadała mu, że to jeszcze nie koniec tego horroru....

Po chwili wstał i ciężkim krokiem, jakby przybyło mu lat, skierował się do aparatu telefonicznego. Po chwili powiedział do słuchawki.

– Proszę o połączenie z prof. Valdini. To bardzo pilne – dodał, a głos mu zadrżał.

Mediolan, rok 2000

W chwili, gdy Dona i Marco parkowali właśnie samochód przed renomowanym, prywatnym college'em dla dziewcząt, ujrzeni tuż przed sobą prześliczną nastolatkę. Oboje osłupieni spojrzeli po sobie i prawie jednocześnie krzyknęli.

– Przecież to niemożliwe!

Odnieśli wrażenie jakby oboje cofnęli się w czasie o całe piętnaście lat. Przed nimi stała miniatura Julii, która tak właśnie musiała wyglądać w jej wieku.

– Jakaż ona podobna do swojej matki – wykrzyknął podekscytowany Marco.

– I jakże podobna do ojca – powiedziała do siebie Dona. Dziewczynka jakby wyczuła, że ktoś się jej przypatruje i odwróciła głowę.

– Buon giorno* [Buon giorno (wł.) – dzień dobry] – powiedziała grzecznie, z wytwornym akcentem, który zdradzał, że pochodzi z arystokracji i uśmiechnęła się do nich przyjaźnie. Po chwili zniknęła w gmachu szkoły.

– Romana jest śliczna – powiedziała Dona.

– Tak – przytaknął głową Marco. – Julia będzie taka szczęśliwa – dodał i pomyślał, chociaż tu los okazał się dla niej przychylny. Na głos zaś powiedział.

– A więc teraz nie pozostaje nam nic innego jak złożyć wizytę pani Burlassi.

Po dwudziestu minutach jazdy podjeżdżali pod wspaniałą posesję. Niestety, wjazd był zamknięty. Marco wysiadł z wozu, odszukał przycisk domofonu i po chwili usłyszawszy męski głos, przedstawił się i używając fortelu, skłamał mówiąc, że jest umówiony. Brama otworzyła się automatycznie i jadąc aleją, otoczoną starymi rozrośniętymi dębami, między wspaniałymi, doskonale utrzymanymi rabatkami różnorodnych kwiatów i krzewów ujrzeli budowlę, przypominającą swym kształtem osiemnastowieczny pałac.

– Niesamowite – zdążył tylko powiedzieć Marco, a Dona z zachwytu aż zaniemówiła. Po chwili pokojówka, w nienagannie wykrochmalonym i uprasowanym białym fartuszką wprowadziła ich do salonu.

– Proszę chwilę zaczekać, madame zaraz przybędzie – powiedziała grzecznie z nikłym francuskim akcentem, zamykając za sobą potężne mahoniowe drzwi.

Korzystając z okazji, że pozostali na chwilę sami, bez skrupowania rozejrzeli się po salonie.

– Marco, czy widzisz to samo co ja? – zapytała naiwnie Dona.

– Myślę, że chyba tak – odpowiedział. Oto bez wątpienia znaleźli się nagle w zupełnie innej epoce. Rzuciło się w oczy, że luksus i przepych konkurowały tu ze sobą nieustannie, a bogactwo było tak widoczne już na pierwszy rzut oka, że aż oślepiało swym blaskiem.

– Jak to się zdołało zachować? – zapytał zerkając na meble, niewątpliwie pochodzące z czasów Ludwika XV.

Nie zdążył usłyszeć odpowiedzi, bo oto bezszelestnie pojawiła się w drzwiach wytworna, starsza dama.

– Witam państwa – powiedziała śpiewnym francuskim akcentem i podała im na przywitanie upierścienioną dłoń, ale jej zimne, stalowe oczy wyrażały coś zupełnie przeciwnego. – Służba oznajmiła mi, że podobno byliśmy umówieni. Niestety ja nie przypominam sobie takiego faktu, a pamięć mam doskonałą – dodała cedząc słowa.

Marco wyczuł, że jeszcze chwila i po prostu wyrzuci ich za drzwi, nie dając im najmniejszej szansy. Zagrał więc „va banque” i odezwał się nienaganną francuszczyzną, zwracając się do niej w ten oto sposób.

– Madame, poczytuję sobie za zaszczyt spotkanie z panią i proszę o audiencję – brnął dalej, pomny wrażenia, jakie wywarły na niej jego słowa.

– Och, signore – odpowiedziała zaciekawiona dama – pochodzi pan z Francji?

– Moja matka jest rodowitą Francuzką (nie dodał przy tym, że ojciec

pochodzi z Sycylii, a on sam urodził się w Palermo) i właśnie tym językiem posługiwaliśmy się na co dzień w domu.

– Ach, si – skinęła głową ze zrozumieniem.

W tym samym momencie Marco skłonił się wytwornie i powiedział.

– Pozwoli pani, że się jej przedstawię. Jestem Marco Fabius D’Buttari, a to jest moja osobista sekretarka, Dona Jimenez.

Starsza pani skinęła głową z aprobatą.

– Proszę, zasiądźcie państwo – odezwała się po chwili bez wahania, po czym zadzwoniła na pokojówkę. – Niech nam Marta przyniesie zestaw dla gości numer trzy – powiedziała i odprawiła dziewczynę gestem dłoni.

Co za wstrętny, snobistyczny babol – pomyślała Dona. Marco miał podobne odczucia, mimo to nadal zachowywał się nienagannie. Myślał gorączkowo jak powinien zadziałać, aby posługując się kłamstwem, dopiąć celu ich przybycia do Mediolanu.

– Wielmożna pani – zaczął patetycznym tonem i odchrząknął. Za chwilę, zebrawszy się w sobie ciągnął dalej. – Otóż pozwoliliśmy sobie na złożenie wizyty w pani domu w następującej sprawie. Jestem reżyserem filmowym i właśnie kręcimy film pod tytułem „Odnaleźć siebie”. Fabułą filmu jest niespełniona miłość, a co za tym idzie, zagubienie siebie w gąszczu uczuć i intryg – tu przerwał na chwile, badając jej reakcję.

Ocena wypadła pozytywnie, więc kontynuował.

– Akcja filmu toczy się w wielce arystokratycznych kręgach, w środowisku osób takich jak pani, wybaczy pani śmiałość – dodał i uśmiechnął się uniesieniem. – W Rzymie, w wielkim zaufaniu poinformowano mnie, że w pani osobie mogę znaleźć potrzebne mi źródło, do uwierzytelnienia wiarygodności tego filmu. Jednym słowem, zwracamy się do pani, madame, z wielką prośbą, z góry licząc na przychyłność. Pragniemy, aby...

W tym momencie pojawiła się w salonie pokojówka, niosąc wytworną, pozłacaną tacę, a na niej trzy filiżanki kawy, śmietankę i cukier.

– Marto – madame krzyknęła poirytowana na gosposię – coś ty znowu przyniosła? Mówiłam ci przecież wyraźnie, miałaś przygotować zestaw numer jeden.

– Tak, proszę pani, proszę o wybaczenie – odpowiedziała przerażona dziewczyna i zabierając ze sobą niefortunny „zestaw”, zniknęła za mahoniowymi drzwiami. Po jej wyjściu starsza pani powiedziała wzburzona.

– Sami państwo widzicie, w dzisiejszych czasach nawet służba nie spełnia wymogów etykiety. Sama się sobie dziwię, że jej jeszcze nie

wyrzuciłam. Po chwili zaś dodała. – Proszę mówić dalej, panie D’Buttari – zachęcając go uśmiechem.

Dona siedziała jak na rozżarzonych węglach. Bzdury, które właśnie Marco produkował na poczekaniu, wprawiły ją początkowo w całkowite zdumienie, lecz po chwili wiedziała już do czego zmierza. Uśmiechała się do siebie w duchu, ale na zewnątrz przyjęła maskę uniżenia. Ty wstrętna, egoistyczna starucho, tym razem się nie wywiniesz – myślała pokrzepiona na duchu i przesłała jej uśmiech pełen uwielbienia.

– A więc – Marco podjął ponownie temat – jednym słowem śmiemy prosić panią, aby była tak łaskawa i przyjęła stanowisko konsultanta do spraw. nienagannyh manier i zachowania. Widzi pani, nasze współczesne aktorki nie mają o tym najmniejszego pojęcia, a jak pani sama rozumie, madame, z klasą trzeba się urodzić... – tu przerwał i posłał jej uprzejmy uśmiech.

– Och, oczywiście, doskonale pana rozumiem, drogi panie. Któż inny, jak nie ja, jest w stanie pojąć pańskie rozterki.

Oczywiście, spróbuję, chciałam powiedzieć, zrobię co w mojej mocy, ale – dodała dobitnie – nie ręczę za skutki.

W tej właśnie chwili pojawiła się w drzwiach ponownie pokojówka i oznajmiła.

– Podano do stołu, wielmożna pani – i dygnawszy zniknęła. Marco i Dona spojrzeli po sobie zdumieni. Ach, więc to jest zestaw gościnny numer jeden – pomyślał i uśmiechnął się do siebie. Spojrzał na zegarek, dochodziła dwunasta, świetnie, chętnie coś wtrązole – pomyślał, a na głos powiedział.

– Ależ szanowna pani, nie trzeba było robić sobie tyle kłopotu...

Pani Burlassi nie zważając jednak na jego nieudolne protesty, poprowadziła ich do przyległej jadalni i lekko przepaszającym głosem powiedziała.

– Wybaczcie mi państwo, że nie zdażyłam się przebrać do obiadu. Tak mi przykro – dodała, trzepocząc przy tym sztucznymi rzęsami.

Aby ci tak powpadały do zupy – pomyślała Dona, a na głos, wskazując na zastawiony stół, powiedziała.

– Cóż za wspaniałe przyjęcie, czuję się taka zaszczycona – i zajęła wskazane miejsce. Marco również, aczkolwiek dyskretnie, rozejrzał się i stwierdził, że owszem zestaw numer jeden pod względem doboru zakąsek, odpowiada mu całkowicie. Po chwili zajął się pałaszowaniem sałatki z mozarelli, tomatem i basilicum, zerkając na parmeńską szynkę z melonem. Małże i krewetki mogą sobie odpuścić – pomyślał i nałożył na talerz

maleńka porcję świeżych ostryg.

Po skończonym posiłku cała trójka udała się ponownie do salonu na filiżankę espresso.

– A więc, drogi signore D’Buttari – podjęła temat madame Burlassi – muszę przyznać, że było mi bardzo miło gościć państwa u siebie, jak i jestem zmuszona przyznać – przysporzył mi pan trochę rozrywki.

Na te słowa Marco spojrział na nią zdziwiony.

– Rozrywki? – zapytał.

– Jak najbardziej – odpowiedziała rozbawiona. – Czy naprawdę chociaż przez krótką chwilę sądził pan, że mogłam przełknąć to urocze kłamstwo, które zaaranżował pan na wstępie naszego spotkania? Nie, drogi panie! – Ależ... – chciał coś powiedzieć, jednakże pani Burlassi nie pozwoliła mu dojść do słowa i kontynuowała. – A więc, jaki jest prawdziwy cel państwa wizyty?

W tym momencie Dona i Marco spojrzeli po sobie i pierwsza odezwała się Dona.

– No, dobrze – powiedziała – skoro już nas pani trochę przejrzała, nic nie stoi na przeszkodzie, abyśmy mogli nareszcie szczerze porozmawiać.

– Też tak sędzę – przytaknęła skinieniem głowy madame Burlassi, przybrawszy wyczekującą pozę i wyjmując cygaretkę ze złotej papierośnicy.

Aby cię tak zatkało – pomyślała Dona, a na głos zaś powiedziała.

– Celem naszej wizyty u pani jest Romana, córka Julii, naszej przyjaciółki – wyrzuciła z siebie jednym tchem.

Na te słowa starsza pani aż znieruchomiała na moment, po czym szybko wstała i zadzwoniła na służbę.

– Ci państwo właśnie wychodzą – powiedziała na widok lokaja. – Znają drogę – dodała.

Na te słowa odezwał się Marco.

– Nie, droga pani, nie po to się tu pojawiliśmy, żeby nas odprawiła pani z kwitkiem. Jestem prawnikiem i pragnę oznajmić, że reprezentuję interesy pani Julii Hidalgo, a wizyta nasza od tej chwili staje się spotkaniem służbowym, czy to się pani raczy podobać, czy też nie – dodał wzburzony. – Julia, to znaczy pani Hidalgo przekazała mi swoje pełnomocnictwo, celem reprezentowania jej interesów i...

– Co za bezczelność! – wykrzyknęła pani Burlassi. – Jeżeli natychmiast nie opuścicie państwo mojego domu, wezwę policję.

– Bardzo proszę – spokojnym tonem odpowiedział. – Z prawdziwą przyjemnością opowiem im pewną historyjkę, jak to pani całkiem

świadomie zrujnowała życie tej kobiety. I jej męża, Oskara również! – w tym miejscu zagrał w słownego pokera.

Skutek, jaki wywołało jego ostatnie zdanie, był nieoczekiwany. Madame Burlassi na moment znieruchomiała, a potem gestem, jakby odganiała się od naprzykrzającej muchy, natychmiast odprawiła lokaja i ponownie zajęła miejsce w fotelu.

– Niepotrzebnie pan się uniósł – powiedziała pozornie spokojnym głosem. – Przecież możemy spróbować na ten temat porozmawiać, czyż nie tak? – zapytała, rzucając mu przy tym niewinne spojrzenie. – A swoją drogą, jak pan trafił na ten ślad? O ile mi wiadomo, sprawa była do tej pory tematem podlegającym pewnej, jakby to ująć – odchrząknęła – powiedzmy, pewnej dyskrecji.

– Przyznaję, zadanie nie było łatwe, ale jak sama pani widzi, dla chcącego nic trudnego – dodał.

– No właśnie, też tak sędzę, panie D’Buttari. Dlatego też nie rozumiem, dlaczego pani Julia – tu uśmiechnęła się ironicznie – musiała uciec się do tak niskiego sposobu, angażując pana osobę do tej sprawy, skoro...

Tym razem Dona nie pozwoliła jej dokończyć rozpoczętego zdania i dobitnym, acz cierpkim głosem, powiedziała.

– Przecież pani sama nie wierzy w to, co mówi. Jestem jej przyjaciółką, znamy się od ponad piętnastu lat i wiem o Julii wszystko. Jak pani w ogóle śmie cokolwiek insynuować na jej temat? Jak pani śmie? – powtórzyła trzęsącym się głosem. – Julia prawie że oszalała, szukając swojego jedyne dziecko, po jego wymuszonej adopcji. Niestety bez skutku, ale to już pani powinna wiedzieć najlepiej...

Marco przez cały czas pilnie obserwował panią Burlassi i nie mógł oprzeć się wrażeniu, że istnieje jakaś niewidoczna nić wiążąca ją z osobą Oskara, i właśnie jej rozwikłania pani Burlassi obawia się najbardziej.

– Jeżeli zaś chodzi o Oskara – zabrał głos cedząc słowa, żeby zyskać na czasie – sam go osobiście poinformuję, gdzie znajduje się jego córka i...

W tym momencie w drzwiach pojawiła się Romana. Marco i Dona ponownie ulegli złudzeniu, że oto cofnęli się w czasie i stoi przed nimi Julia.

– Buona sera* [Buona sera (wł.) – dobry wieczór], signori – przywitała się z nimi już drugi raz tego dnia, uśmiechając się przy tym.

Uśmiech ma Oskara – pomyślała automatycznie Dona i spojrzała ciepło w chabrowe oczy Romany, które tak bardzo przypominały jej Julię.

– Buona sera, ciociu – przywitała się z panią Burlassi i cmoknęła ją lekko w policzek.

– Romano, proszę udać się natychmiast do swego pokoju i nie wychodzić z niego, aż cię nie poproszę.

– Dobrze, ciociu – odpowiedziała posłusznie, ale jej uśmiech nagle zgasł.

– Arivederci* [Arrivederci (wł.) – do zobaczenia] – dodała na odchodne i wyszła z salonu. Biedne dziecko – pomyślał Marco – to czysty terror tak traktować piętnastoletnią pannę. W tej samej chwili Dona pomyślała – Pani Burlassi, jesteś zwykłą wstrętną jedzą, a na głos zaś dodała.

– Albo pani natychmiast raczy odpowiedzieć na pytania, które za chwilę zadam, albo... albo opublikuję tę historię.

– Co takiego?! – wykrzyknęła tamta.

– Dokładnie to, co pani przed chwilą usłyszała. Jestem właścicielką całkiem nieźle prosperującego wydawnictwa i z wielką przyjemnością, proszę mi wierzyć, moi zaufani redaktorzy zrobią z tego chodliwą powieść w odcinkach. A ja z czystym sercem to opublikuję.

– To jest zwykły szantaż! – wykrzyknęła w odpowiedzi całkiem już wyprowadzona z równowagi pani Burlassi.

– Możliwe, ale primo ma pani na to świadków, a secondo nadchodzi nareszcie czas rozliczenia przeszłości.

Na jej słowa Marco przytaknął skinieniem głowy i dodał.

– Dokładnie tak, jak powiedziała signora Jimenez, wybór należy tylko do pani. A w duchu pomyślał – świetnie, Dono, wal dalej i spojrzal przy tym na nią z uznaniem. Dona w lot pojęła jego spojrzenie, emitujące pełną aprobatę i podjęła następny krok.

– A więc pytanie numer jeden. Czy Romana wie dlaczego została adoptowana właśnie przez panią?

– Nie, nie wie – odpowiedziała tamta zrezygnowana.

– A więc kolej na pytanie numer dwa. Czy wie, kim są jej rodzice?

– Niezupełnie... to znaczy wie, że matka ją opuściła, gdy miała kilka miesięcy i to, że jej ojciec opuścił matkę zanim ona się urodziła... Wie również, że gdyby nie ja, spędziłaby dzieciństwo w domu dziecka – dodała, a w jej głosie czuć było pełną satysfakcję.

– Co za bzdura! – wykrzyknął wyprowadzony z równowagi Marco. – Gdyby właśnie pani nie wtargnęła, nieproszona, w butach w ich życie, a później zataiła i całkowicie uniemożliwiła Julii odnalezienie własnego dziecka, może pani być pewna, że Romana miałaby normalne dzieciństwo, które spędziłaby przy boku swojej matki.

Tu Dona spojrziała na Marco i powiedziała.

– A teraz kolej na ostatnie i kluczowe pytanie, madame Burlassi. Dlaczego i czym się pani kierowała, że... – nie dokończyła jednak zdania, bo przerwał je gwałtowny wybuch płaczu, dochodzący gdzieś z tyłu.

Wszystkie oczy natychmiast zwróciły się w tamtym kierunku. Tuż przy wejściu do różanej części ogrodu stała Romana i wpatrywała się w nich oczyma pełnymi bólu, które w tej chwili przybrały odcień prawie granatowy. Zanim ktokolwiek zdążył wypowiedzieć bodaj jedno słowo, już jej nie było. Uciekła. Uciekała przed poznaniem prawdy i przed samą sobą. Miała dopiero 15 lat i jej świat, w którym do tej pory żyła i którym karmiono ją od kolebki, w jednej, jedynej chwili legł w gruzach.

– Niech to diabli! – wykrzyknął Marco.

– Na Boga – powiedziała Dona i równocześnie pobiegli w kierunku różanego ogrodu.

Niestety Romany już tam nie było.

– Co teraz zrobimy? – odezwała się przerażona Dona.

– Naprawdę nie wiem – odpowiedział i zadumał się.

W tej samej chwili w drzwiach prowadzących na taras bezszelestnie pojawiła się madame Burlassi. Usiadła na wiklinowej ławeczce i nie spojrzawszy ani przez chwilę w ich kierunku, odezwała się apodyktycznym głosem i spokojnym tonem oznajmiła.

– Proszę natychmiast opuścić moje włości i nigdy tu już nie powracać! W innym przypadku zmuszona będę zawołać po imieniu, moje wspaniałe, rasowe i przy tym doskonale wyszkolone psy. Sądzę jednak, że znajomość ta nie przyniosłaby państwu chluby.

Wypowiedziawszy te oto słowa, wstała i opuściła ogród. Marco i Dona spojrzeli po sobie i zdali sobie sprawę, że w tej sytuacji nie pozostaje im już nic innego, jak tylko wynieść się stamtąd jak najprędzej.

– Spadamy – powiedział Marco – nic tu chwilowo po nas – dodał. – Tylko jak odnaleźć Romanę – zapytał siebie w duchu. Na głos zaś powiedział.

– Dono, najpierw musimy bezzwłocznie zarezerwować jakiś hotel i pozostaniemy tu tak długo, aż odnajdziemy córkę Julii. Jutro z samego rana pojedziemy do college'u i tam zaczekamy na Romanę.

– A jeżeli jej tam też nie będzie? – przerwała mu w pół słowa.

– Wtedy wynajmiemy prywatnego detektywa, zwrócimy się do policji... Przecież nie ma sytuacji bez wyjścia. Zawsze znajdziemy jakiś sposób i na pewno ją odnajdziemy – powiedział stanowczo i spojrzął na Donę, chcąc wyczytać z twarzy jej reakcję. Jednak jedyne, co udało mu się spostrzec w danej chwili to, że Dona była bardzo blada i stwarzała

wrażenie skrajnie wyczerpanej. Uśmiechnął się do niej, jakby chcąc tym uśmiechem dodać jej otuchy. Był całkowicie świadomy, że Dona musi być na ostatnich nogach, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Biedna dziewczyna – pomyślał w duchu. Tu sprawa, jeszcze nie całkiem wyjaśniona z Oskarem, do tego wisząca na włosku jej przyjaźń z Julią, a na dodatek teraz Romana...

– Dono, zobaczysz, wszystko się powoli jakoś ułoży, tylko nie trać nadziei, nigdy, przenigdy – powiedział ciepłym głosem, patrząc na nią.

Dona spojrzała na niego z wdzięcznością. Nie musiała nic mówić, on i tak wiedział... Pomimo jednak własnej tragedii i dramatu, przez które właśnie przechodziła, przerabiając kolejny rozdział „szkoły życia” i znajdując się tuż przed jego egzaminem końcowym, była jednak świadoma, że nie wolno jej się cofnąć, że musi iść dalej przed siebie, bez względu na zaistniałe okoliczności. Tego była całkowicie pewna. Musi pomóc Julii, nie może jej zawieść i na pewno nie pozostawi Romany samej sobie. Marco, jakby czytając jej myśli, ponownie się do niej uśmiechnął, pogłaskał ją po policzku i powiedział.

– Dzielna z ciebie ragazza, Dono. Przyznaję, że zaimponowałaś mi. Ale wracając do naszej sprawy, może niepotrzebnie zamartwiamy się na zapas? A może Romana już dawno wróciła do domu i... – tu przerwał i zamyślił się.

Dona spojrzała na niego i dopowiedziała zdanie, którego on sam nie dokończył.

– Wróciła do domu i... zostaje nafaszerowana raz jeszcze kłamstwami, wyssanymi z palca przez jej cioteczkę-wiedźmę.

– Dokładnie to samo przez chwilę pomyślałem i przyznaję, że tego obawiam się najbardziej. Romana to przecież jeszcze dziecko, no powiedzmy, dorastająca signorina – poprawił się w duchu. – Takie pranie mózgu przez zwariowaną ciotkę nie może nic dobrego wróżyć. Ponadto jestem pewien, że ta zdziecinniała wariatka robi, co w jej mocy, aby Romanę przytrzymać przy sobie, a siebie przy okazji całkowicie wybielić i zrobić z naszej Julii matkępotwora.

– Też tak sędzę – zawtórowała mu Dona i westchnęła.

– Tak właśnie robi – powiedział Marco i zamyślił się ponownie, po czym powiedział. – Musimy się bezzwłocznie skontaktować z Julią i opowiedzieć jej co tu się właśnie wydarzyło.

– Oczywiście Marco, i jestem pewna, że Julia będzie tu jeszcze dzisiaj, ach... – w tym miejscu, przerwała.

– Co takiego, Dono? Co tobą tak wstrząsnęło? – zapytał zobaczywszy,

że drży.

– Och, Marco, przecież Oskar poleciał do Rzymu, żeby się z nią spotkać i żeby... – w tym momencie nie wytrzymała dłużej dręczącego ją od wczoraj napięcia i wybuchnęła przeraźliwym płaczem. Przez łzy, szlochając, mówiła jednak dalej. – I... żeby może do niej powrócić – dodała.

Marco spojrział jej prosto w oczy i objął ją ramieniem.

– Bardzo go kochasz, prawda? – zapytał.

– Kocham go ponad wszystko – odpowiedziała bez chwili wahania. – Kocham go i pragnę tak mocno jak nigdy dotychczas żadnego innego mężczyzny. I wiem, że żadnego innego nie będę już w stanie pokochać.

O Dio – pomyślał w duchu Marco. No to sprawa jest jeszcze bardziej skomplikowana niż sądziłem. Oto klasyczny przypadek, jeden Romeo, ale za to dwie Julie. Natychmiast jednak skarcił siebie za ten mimowolny cynizm i zrobiło mu się bardzo szkoda zarówno Julii, jak i Dony. Ale której bardziej? Tego jeszcze nie wiedział. Ale się pogmatwało – pomyślał i skręcił w wąską uliczkę, przy której znajdował się hotel, w którym postanowili się zatrzymać.

W tym samym czasie madame Burlassi odbywała rozmowę telefoniczną z Rzymem.

– Gino, są duże kłopoty – powiedziała do słuchawki. – Przed pół godziną miałam wizytę nieproszonych gości. Resztę opowiem ci później. Musimy niezwłocznie zadziałać, bo jak wyjdzie na światło dzienne, że... Oczekuję ciebie jeszcze dzisiaj! Nie, nie nikomu nic nie mów. Z nikim nie wolno ci się skontaktować. Z nikim, czy to jasne? I jeszcze jedna sprawa. Romana właśnie zniknęła – rzuciła do słuchawki i rozłączyła się.

Dona i Marco mieli szczęście, właśnie zwolniły się dwa pokoje... Gdy tylko rozlokowali się w pokojach hotelowych, Marco natychmiast zatelefonował do Rzymu, do Julii. Pomimo wielokrotnych prób, jej domowy telefon nie odpowiadał. Połączył się więc z biurem, w którym razem pracowali, ale Pia mu odpowiedziała, że Julia wzięła kilka dni wolnego i tylko kontaktuje się raz dziennie z jej zastępcą. Do licha – pomyślał Marco – jeszcze i to! Po chwili jednak się uspokoił. Przecież sam ją o to prosiłem – pomyślał – więc o co się czepiam? Po rozłączeniu spróbował ponownie i wykręcił numer jej telefonu komórkowego. Tak jak

przypuszczał, telefon został wyłączony. Zatelefonował więc ponownie do sekretarki i powiedział.

– Jeżeli Julia się z tobą skontaktuje, przekaż jej, proszę, żeby koniecznie zatelefonowała do mnie na komórkę. Powiedz jej, że to bardzo pilne.

– Oczywiście, natychmiast przekażę wiadomość, ale nie sądzę, żeby jeszcze dzisiaj zadzwoniła.

– A niby, dlaczego nie? – przerwał jej zdenerwowany.

– No bo, proszę pana, już jest po osiemnastej i oficjalnie biuro zakończyło pracę.

Marco spojrzął na zegarek.

– Tak, oczywiście, masz rację, Pia – przytaknął i powiedział. – Mam do ciebie prośbę.

– O co chodzi, szefie? – zapytała.

– Proszę, pojedź do mieszkania Julii i łomocz w drzwi tak długo, aż je otworzy, a potem przekaż jej moją wiadomość, dobrze? – zapytał, ale w jego głosie bardziej można było wyczuć polecenie niż prośbę.

– Już się robi, szefie – odpowiedziała bezzwłocznie. – Niech pan będzie spokojny, sprawa załatwiona – dodała.

– Dziękuję ci, Pia – rzucił do słuchawki i rozłączył się.

Swoją drogą, Pia już od dawna powinna otrzymać podwyżkę – pomyślał. Jest świetna w swoim fachu, taka sekretarka to skarb – dodał w duchu i wyjął swój czarny notes, w którym zapisywał sprawy do pilnego załatwienia. O istnieniu jego sławetnego notesu nie wiedział nikt oprócz Julii, która często z faktu jego posiadania czyniła sobie żarty. Julia... – zamyślił się ponownie. Natychmiast jednak, jakby nie chcąc za wszelką cenę dopuścić do siebie jakiejś nurtującej go myśli, wstał z fotela i szybkim krokiem podszedł do stojącej opodal, hotelowej lodówki.

– Ciekawe, co my tam mamy? – powiedział na głos do siebie, sięgając po solone orzeszki pistacjowe i przyrządzając sobie drinka z ginu i toniku. Dołożył dwie kostki lodu i jednym haustem wypił. Po chwili poczuł, że krew zaczyna mu szybciej krążyć i odetchnął głęboko. W tej samej chwili zadzwonił telefon. Podbiegł błyskawicznie do aparatu telefonicznego. Pewnie Julia! – pomyślał ucieszony. Ale to była Dona.

– Marco, udało ci się skontaktować z Julią? – zapytała.

– Niestety, jeszcze nie – odpowiedział i streścił jej przebieg rozmowy z Pią.

– No nic, Marco, nie pozostaje nam więc nic innego, jak uzbroić się w cierpliwość i czekać – powiedziała smutnym głosem, myśląc przy tym:

„Oskar też się jeszcze do mnie nie odezwał... „. Do aparatu zaś powiedziała. – A może właśnie teraz Julia i Oskar rozmawiają u niej w domu, albo wyszli razem do restauracji i dlatego ona nie podnosi słuchawki?

– Może – odpowiedział i nagle zrobiło mu się niezwykle smutno. Była to jednak tylko jedna chwila słabości i po chwili rzucił do słuchawki. – Dono, jestem piekielnie głodny, a ty? – nie czekając na odpowiedź, dodał – Odświeżę się tylko i może za około pół godziny spotkajmy się w koktajlbarze? Ja w międzyczasie zamówię przez recepcję dla nas stół. Zgoda?

– Chętnie – odpowiedziała i dodała – powiedzmy o dziewiętnastej, na dole, w tym pierwszym barku, zdaje się, że nosi nazwę Canaletto?

– Dobrze – odpowiedział i odłożył słuchawkę. Zadzwoił do recepcji, zamówił stół na dwie osoby. Po chwili wziął prysznic, zmienił koszulę, przyrzucił sobie jeszcze jednego drinka i zaczął się zastanawiać nad całą sytuacją, w której się nieoczekiwanie znalazł. Tak, panie Marco Fabiusie D’Buttari, sprawa zaczyna się jeszcze bardziej komplikować niż pan sądził na początku. Niedobrze jak w takich chwilach do głosu dochodzą emocje, a może i coś więcej? – zapytał sam siebie.

Zajmowali stół w restauracji tuż przy oknie, z którego mogli obserwować tętniącą swym życiem ulicę Mediolanu. Czekając na realizację zamówienia, przyglądali się przechodniom. Siedzieli w milczeniu, każde z nich zajęte swoimi myślami. Ile złamanych serc przemieszcza się właśnie przed tą szklaną szybą, dzielącą nas od tyłu ludzkich tragedii? – pomyślała smutno Dona. Ilu z nich udaje się przejść przez życie bez szwanku, a ilu nie będzie miało już siły żeby... W tym momencie z rozmyślań sprowadził ją na ziemię uprzejmy głos kelnera.

– Signora, prego* [prego (wł.) – proszę], oto pani campari – powiedział i przesłał jej sympatyczny, aczkolwiek profesjonalny uśmiech.

– Wino dla pana – dodał i postawił przed Marco doskonały rocznik tokańskiego chianti.

– Grazie*[grazie (wł.) – dziękuję] – odpowiedział Marco i spróbował. Wino było wyborne, z aprobatą więc skinął głową i podziękował.

– Marco, nie sądzisz, że powinniśmy, mimo wszystko, jeszcze dzisiaj spróbować się dowiedzieć czy Romana powróciła już do domu? – zapytała Dona.

– Wiesz, właśnie o tym samym przed chwilą pomyślałem i nawet znalazłem sposób, aby się o tym przekonać.

– Tak? Naprawdę? – wykrzyknęła uradowana. – Świetnie, bo muszę ci

się szczerze przyznać, że mnie nic mądrego nie przychodzi do głowy – dodała.

– Od czego są na tym świecie prawnicy – powiedział uśmiechnięty. – W każdym razie trzeba spróbować. Czym mniej zaangażowanych w tę sprawę, tym lepiej dla sprawy. Nie uważasz? – zapytał.

– Tak – przyznała i uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. – Wiesz, Marco, świetny z ciebie facet – powiedziała po chwili, patrząc mu prosto w oczy. – Z tobą każda kobieta musi czuć się bezpieczna i otoczona czymś jakby... – tu przerwała i po chwili kontynuowała rozpoczętą myśl – czymś jakby puchowymi skrzydłami. Tak na wszelki wypadek, gdyby trzeba było nagle lądować na skalistym wybrzeżu, czy coś w tym rodzaju – dodała.

Na te słowa Marco roześmiał się serdecznie.

– Wiesz, właśnie mi przyszło do głowy, że mimo wszystko, życie potrafi być bardzo piękne. I tylko od nas samych zależy, jakie ono będzie. Czy będzie nam dane za miejsce lądowania przyjąć miękki mech, czy też betonowy słup, to tylko zależy od nas – dodał.

– Nie, Marco, to niezupełnie tak – powiedziała i zamyśliła się nad swoją sytuacją. – Widzisz, czasami, mimo naszych usilnych starań nic nie możemy zrobić z tym fantem, który trzymamy właśnie w ręku. Nic, absolutnie nic – dodała smutnym głosem.

– Mylisz się, Dono, zawsze istnieje jakaś szansa. Czasami może nie jest ona dostrzegalna, ale istnieje. Problem polega tylko, a właściwie przede wszystkim, na tym, że za często nie potrafimy, albo też i nie chcemy jej dostrzec. W każdym ciemnym tunelu, nawet tym najciemniejszym, widnieje w oddali jakieś maleńkie światełko. Wierz mi, ono gdzieś tam sobie migoce, tylko że w wielu takich przypadkach, potrzebna nam jest lornetka, żeby je ujrzyć. A jak to w życiu bywa, prawie nigdy jej ze sobą nie nosimy. No, chyba że wybieramy się właśnie do teatru na jakąś rewelacyjną operę czy coś w tym rodzaju – dodał i uśmiechnął się do swoich myśli. – Wiesz, Dono, jak byłem małym chłopcem, zadreślałem moją matkę, aby mi w kółko, aż do znudzenia, czytała taką jedną bajkę. Nie pamiętam już dzisiaj dokładnie tytułu, ale brzmiało to jakoś jak „Pesymista i optymista”.

– Opowiedz mi ją – poprosiła Dona – zawsze lubiłam słuchać bajek, tylko że...

– Tylko, że co? – zapytał ją, lekko zdziwiony, unosząc brew. – Nie opowiadano ci bajek?

– Jak byłam małą dziewczynką, nigdy – odpowiedziała smutno. – Ale nie chcę teraz o tym mówić... Proszę więc, opowiedz mi tę twoją

najwspanialszą bajkę. A ja zamieniam się w słuch.

– Dobrze – odpowiedział.

W tej samej chwili podano spaghetti alle vongolle.

– Cudownie pachnie – skomentował to jednym zdaniem i spróbował.

– Znakomite – powiedział po chwili i z lekka zamruczał. – Wiesz co, Dono? Muszę ci wyjawić swoją słabość...

– Już nie musisz – roześmiała się Dona, słysząc te słowa. – Skwituję to jednym słowem – Łakomczuszek!

– Skąd wiesz?

– Tylko troszeczkę – odpowiedziała dobrodusznie i wzięła go za rękę. – Marco, nie przejmuj się tym aż tak – powiedziała i puściła do niego oko. Każdy ma jakieś swoje ukryte słabości. Wiesz, ja na przykład mam manię kolekcjonowania pantofli. Czasami to przybiera nawet formę pewnej groteski. Kiedy widzę ładne damskie pantofle, naprawdę nie mogę oprzeć się pokusie żeby ich natychmiast nie kupić. Czasami nawet – tu roześmiała się jak kilkunastoletnia panienka – zdarza mi się wrócić do domu z prześliczną parą czółenek, tylko że... niestety, o numer na przykład za małych, bo już nie było mojego rozmiaru. Myślę, że wynika to z czasów mojego dzieciństwa, kiedy to... – przerwała nagle i posmutniała.

Marco spojrzał jej prosto w oczy i czekał aż sama mu opowie cóż takiego strasznego wydarzyło się w jej dzieciństwie. Bo tego, że i Dona nosi w sobie jakąś tragedię, był już całkowicie pewny. Odczekał chwilę i powiedział.

– Pamiętaj, Dono, jeżeli kiedykolwiek będziesz chciała ze mną o sobie porozmawiać, możesz zawsze na mnie liczyć. Nie zapomnij o tym, proszę. Od teraz masz we mnie przyjaciela, tego na dobre i złe, tu i wszędzie.

Dona opuściła głowę i wyszeptała.

– Dziękuję ci, Marco. Naprawdę dziękuję.

Nastąpiła chwila ciszy. Marco, chcąc przerwać to krępujące milczenie, powiedział.

– A teraz, w ramach naszej nowej przyjaźni, opowiem ci bajkę, o którą mnie prosiłaś. Bajkę, która ma tytuł: *Uwierzyć w siebie*.

– Doskonale, zamieniam się w słuch – odpowiedziała ucieszona.

– A więc, posłuchaj....

Były sobie kiedyś dwie zielone, urocze żabki. A działo się to bardzo dawno temu, kiedy nas jeszcze nie było na tym świecie. Żyły sobie beztrosko i kolejne dni mijały im szczęśliwie. Aż do pewnego wieczoru, kiedy skacząc po brzegu kadzi z mlekiem, po prostu przez nieuwagę do niej wpadły. Chociaż na wszelkie sposoby usiłowały się z niej wydostać,

tkwiły tam nadal, ponieważ krawędź bańki była za wysoka, żeby mogły z niej wyskoczyć. Po pewnym czasie opadły całkowicie z sił, były głodne i wystraszone.

– Co my teraz zrobimy? – zapytała jedna drugą, głosem pełnym rozpacz.

Ta druga żabka odpowiedziała.

~ Płyn, po prostu płyn dotąd, dopóki będziesz mogła.

– Ale ja już teraz nie mam siły – odpowiedziała ta pierwsza i rozplakała się.

– Bzdura – odpowiedziała druga żabka. – Tylko sobie wmawiasz. Oczywiście, że masz siłę. Płyn, powiadam, płyn!

– Ale po co? To i tak nic nie da – powiedziała ta pierwsza. Będziemy pływać w kółko, a z tego i tak nic nie będzie.

– Skąd wiesz? – odpowiedziała jej żabka optymistka. – Dopóki żyjemy, musimy walczyć, bez względu na zaistniałe okoliczności. – Płyn, mówię! Musisz! Nie wolno ci się poddać. Zawsze istnieje jeszcze nadzieja. Może ktoś nas znajdzie? A może spadnie deszcz i kadz z mlekiem wypełni się po brzegi, a wtedy będziemy mogły wyskoczyć?

– Co ty opowiadasz? Na niebie nie ma przecież ani jednej chmurki – nie dała jej skończyć zdania żabka pesymistka.

Przestała płynąć i po chwili utopiła się. A nasza dzielna żabka optymistka płynęła dalej. Płynęła całą noc i cały dzień, aż mleko w kadzi zamieniło się w masło. Wyskoczyła więc z łatwością na soczystą trawkę i powiedziała. – Mimo wszystko życie jest takie piękne. A nadzieja wcale nie jest matką głupich, jak powiadają niektórzy, lecz ojcem optymistów!

– No i koniec bajki – skwitował Marco. A wnioski wyciągnij sama – dodał. – Jesteś już przecież dużą dziewczynką – powiedział i pogłaskał ją po policzku.

Dona zamyśliła się i westchnęła.

– Tak, Marco, masz rację. Ta bajka to przecież samo życie. Wiesz – dodała po chwili – dzięki tobie zaczynam raz jeszcze powoli odnajdywać siebie. Siebie, którą dwa dni temu ponownie zagubiłam. Dzięki, Marco, naprawdę dzięki. Wiesz, ta twoja wiara w powodzenie i nieprawdopodobny optymizm, który z ciebie emanuje, dodają mi skrzydeł. Będę walczyć, będę walczyć o swoją przyszłość, o swoje uczucia. Nie dam się powalić, już nigdy więcej, przeciwnościom losu. Nigdy więcej – powtórzyła i zamyśliła się. – Jedno jest pewne, nie skrzywdzę przy tym nikogo – dodała po chwili.

– No właśnie, tak trzymaj – powiedział. – I nigdy nie zapominaj

spojrzeć rano w lustro i uśmiechnąć się do swojej duszy, zamiast patrzeć na nią z obrzydzeniem. Zaaprobować siebie, to znaczy pokochać siebie, a to równa się być szczęśliwym.

– Tak – odpowiedziała Dona i uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Dono, a co byś powiedziała na zajęcie się teraz przez następne minuty jakimś znakomitym deserem? Powiedzmy kremem czekoladowym.

– Z przyjemnością – odpowiedziała i dodała. – Poproszę o podwójną porcję.

– O! – tu Marco spojrział na nią z pełnym uznaniem. – Wiesz, świetny pomysł, czemu nie? Ja chyba też się skuszę na pomnożenie deseru razy dwa – dodał, a jego wspaniałe sycylijskie, czarne jak węgiel oczy wyrażały w tym momencie coś, co można nazwać pełną radością. Po chwili skinął dłonią na stojącego opodal kelnera i złożył zamówienie.

– Świetny wybór, signore – odpowiedział kelner. – Nasz krem czekoladowy słynie z jakości w całym Mediolanie – i bezszelestnie oddalił się.

Po skonsumowaniu deseru, który rzeczywiście okazał się wyborny, zamówili jeszcze dwie filiżanki espresso i dwa kieliszki martini rosso. Po chwili Marco powiedział.

– Dono, a teraz posłuchaj. Chcę ci przedstawić mój plan w związku z Romaną. Tylko proszę, odpowiedz mi szczerze, co o tym sądzisz. A więc tak...

Rzym, rok 2000

Giną Bianchini od rozmowy telefonicznej z madame Burlassi nie mogła znaleźć sobie miejsca, a tak naprawdę to już od kilku lat dręczyły ją wyrzuty sumienia. Coraz jaśniej zdawała sobie sprawę, że przez jej zazdrość i nienawiść do całego świata zniszczyła i konsekwentnie niszczy nadal nie tylko losy kilku ludzi, ale i ich życia.

Przed 15 laty uległa namowom Marii Burlassi, powodowana zemstą za swoje nieudane życie. A niby dlaczego ktoś inny miałby być szczęśliwy, skoro ona sama nie była – myślała. Takie pytanie zadawała sobie wtedy prawie codziennie. Już jako mała dziewczynka nienawidziła ludzi, a przede wszystkim kobiet. Tych pięknych oczywiście. Te brzydkie były jej całkiem obojętne. Od urodzenia była brzydkim kaczątkiem w rodzinie. Nikt nigdy się nią nie zachwycił ani jej urodą, ani intelektem. Od zawsze

wiedziała, że będzie zmuszona pozostać starą panną, i że pomimo wspaniałego posagu, jaki by otrzymała w chwili wyjścia za mąż, niełatwo jej będzie znaleźć męża. Nie wiedziała tylko jednego. To nie kwestia urody, a właściwie jej braku, sprawiła, że pozostała w stanie wolnym. Powszechnie przecież wiadomo, że łowcy posagów czyhają na każdym zakręcie. Ale zgorzkniałość Giny, tryskająca z niej na każdym kroku doprowadziła do tego, że tak naprawdę nikt nie potrafił z nią dłużej wytrzymać, a tym bardziej chcieć spędzić z nią całe życie. Była brzydka, zgorzkniała i bardzo złośliwa. Na domiar złego uważała siebie za osobę wyjątkowo inteligentną i zwykła mawiać, że byle „pastuch” jej butów czyścić nie będzie. I tak się też stało. Nie czyścił...

Julię, narzeczoną, a następnie żonę Oskara, znienawidziła od samego początku, chociażby za sam fakt, że była ona piękna. A ponadto to, że zawładnęła duszą jej Oskara i opętała go swoją miłością całkowicie, było dla Giny ciosem w samo serce. Była mu przecież prawie matką – myślała. A on tak niegodziwie z nią postąpił. Wybrał tamtą, nie pytając jej nawet o radę czy też zgodę. Tego nie mogła ani jej, ani jemu darować. Wtedy właśnie poprzysięgła im zemstę.

Ale to działo się kilkanaście lat temu. Teraz Giną, starzejąc się, łagodniała z dnia na dzień. Czuła się coraz podłej i męczyły ją wyrzuty sumienia. Obecnie pragnęła cofnąć wskazówki zegara i zacząć wszystko od nowa. Wiedziała jednak, że sprawy przybrały niewłaściwy obrót. Wiedziała też, że swojego życia, które tak pochopnie niegdyś zmarnowała, nie potrafi już zmienić. Zresztą od dawna przestała o to dbać. Pragnęła jedynie, chociaż w części naprawić to, co jeszcze zostało do ocalenia. A tym czymś, bądź kimś, była sprawa córki Julii, tak bardzo przypominająca swą urodą matkę – Romana.

Dzisiejszego popołudnia, po telefonie od Marii Burlassi wiedziała jak ma postąpić. Nie obawiała się już ani nacisków, ani szantażu ze strony Marii. Ani nawet tego, że straci zapewne kontakt ze swoim jedynym bratem, gdy on się tylko dowie o uknutej przez nią przed laty intrydze. Intrydze, która bezpośrednio godziła w jego najbliższych: w jego jedyne i ukochanego syna i w jego wnuczkę, której nigdy nie poznał. Zdawała sobie doskonale sprawę, że podjęła się bardzo trudnego zadania, mimo to postawiła wszystko na jedną kartę.

– Jestem im to winna – powiedziała do siebie, stojąc przed lustrem i nakładając niegustowny, postarzający ją jeszcze bardziej, niemodny kapelusz. Za godzinę miała pociąg do Mediolanu. Jechała do pałacu madame Burlassi.

Z PAMIĘTNIKA JULII 1984/85

Julia siedziała przy maszynie do pisania, całkowicie zatopiona we wspomnieniach. To, co się wtedy wydarzyło, przelewała na papier. Nie ubarwiała niczego. Pisała tak, jak czuła. Pisała tak, jak to wtedy widziała. Tego dnia telefon dzwonił od samego rana, zupełnie jakby ktoś się uparł, żeby jej przeszkadzać. Po którymś z kolei dzwonku, wstała i wyłączyła go. Nie chciała z nikim rozmawiać. Była całkowicie pochłonięta przeszłością i dopóki się z nią nie upora – myślała – nie zamierzała powracać do terażniejszości. A telefon był właśnie tym sygnałem z terażniejszości. Zaparzyła następny dzbanek mocnej kawy i zamyśliła się. – Ja rzeczywiście byłam wtedy, po odejściu Oskara, bliska załamania. Gdyby nie...

Wstała, zapaliła papierosa i zaczęła coraz szybszym krokiem przemierzać gabinet. Po chwili usiadła ponownie i zaczęła pisać.

Następnego dnia, po rozmowie, w której uparcie twierdziła, że Oskar nie żyje, udała się z rodzicami do prof. Fernandez, specjalisty od neurologii i psychiatrii. Tam, w jego gabinecie została dokładnie przebadana. Diagnoza brzmiała następująco: pani Julia Hidalgo cierpi na syndrom psychosomatyczny. Felix i Liz odetchnęli z ulgą.

– A więc to na pewno nie początki schizofrenii? – upewniał się Felix.

– Nie – panie ambasadorze z ciepłym uśmiechem – odpowiedział prof. Fernandez. – Ręczę za moje słowa, poparte badaniami. Proszę być spokojnym. Pańska córka tkwi, co prawda, nadal w szoku, ale to za kilkanaście dni. minie. Julia jest całkowicie świadoma rzeczywistości, ale...

– Dlaczego więc chowa się w wyimaginowany i całkiem nierealny świat? Dlaczego z uporem zmienia fakty? – zakłopotaniem w głosie przerwał mu w pół zdania Felix.

Rodriguez uśmiechnął się dobrodusznie.

– Ambasadorze – powiedział – Julia wybrała tę jedną z możliwych dla niej interpretacji jej osobistej tragedii, to znaczy tę, która właśnie w tej chwili była jej potrzebna. To tak jak instynkt samozachowawczy czy też jak samoobrona. W danej chwili wybieramy to, co wydaje się nam jedynym dla nas ratunkiem. Tak właśnie ma się sprawa pańskiej córki. Ona woli „wierzyć”, chociaż jest całkowicie świadoma, że jest całkiem inaczej, że to siła losu i przeznaczenia odebrała jej męża. Nie chce

dopuścić do siebie myśli, że własne uczucia ulokowała nie w tym księciu i nie w tej bajce.

W tym momencie, wysłuchawszy tych ostatnich słów, które dopiero co wypowiedział profesor, Liz i Felix spojrzeli po sobie. W ich oczach malowały się zgroza i niedowierzenie. Czy ten profesor jest w pełni władz umysłowych – zadawał sobie nieme pytanie Felix, a Liz pomyślała . – Od tej przeróżnej ilości chorób i wielu pacjentów, temu lekarzowi pomieszało się chyba w głowie.

Na głos zaś zapytała.

– Profesorze, proszę mi jaśniej wytłumaczyć – zamyśliła się – to znaczy – podjęła po chwili wątek – na czym polegają te, powiedzmy, zakłócenia psychosomatyczne? Na czym polega ta choroba i jak można się z niej wyleczyć? Chodzi mi o to czy jest to uleczalne? – dodała drżącym głosem.

Profesor uśmiechnął się ponownie i powiedział. – Oczywiście, że jest to w pełni uleczalne. Za kilka tygodni, no powiedzmy, za kilka miesięcy, wszystko powróci do normy. Schorzenie to polega na tym, że człowiek pod wpływem szoku lub innych dramatycznych zjawisk pojawiających się nagle w jego życiu, dla przykładu podam nieudane małżeństwo lub niespełnione marzenia, czy też śmierć osoby bliskiej, powoduje, że pacjent zaczyna mieć różnorodne dolegliwości. Dolegliwości, przypominające choroby organiczne, ale w rzeczywistości nie mające z właściwą chorobą nic wspólnego. Typowy przykład ucznia przed egzaminem, a więc bóle żołądka, albo migrena, ale...

Tu Liz nie pozwoliła mu dokończyć zdania.

– Profesorze, przecież to, o czym pan teraz mówi, nie ma nic wspólnego z dolegliwościami naszej córki. Julia zmieniła rzeczywisty świat na świat wyimaginowany i...

Na te słowa odezwał się Felix.

– Kochanie, pozwólmy może najpierw wypowiedzieć się profesorowi, dobrze? – powiedział i uśmiechnął się do niej czule.

– Dobrze – odpowiedziała zrezygnowana i po chwili dodała. – Proszę mi wybaczyć, profesorze, nie powinnam.

– Ależ nic się nie stało, droga pani ambasadorowo. Doskonale rozumiem pani odczucia. Sam jestem ojcem. Ale wracając do tematu. Córka państwa jest istotą bardzo wrażliwą i delikatną. Wyobraźmy sobie auto marki Porsche i traktor. Obydwa pojazdy jadą, ale jakaż między nimi różnica! Porsche jest wspaniałą, ale delikatną maszyną, wystarczy lekko nacisnąć pedał gazu, a już jedzie, no a traktor... – dodał.

– Więc, co pan proponuje, profesorze? – z tym pytaniem, z lekka

zniecierpliwiony, zwrócił się Felix.

– Radziłbym umieścić Julię w klinice psychosomatycznej na dwa miesiące. I zapewniam państwa, iż wróci do domu jak nowo narodzona. Odnajdzie siebie. I będzie mogła zacząć od nowa, wszystko od nowa – dodał. – Inaczej może to się skończyć ciężką depresją.

– Ale Julia jest w ciąży – wtrąciła Liz. – Czy to jej nie zaszkodzi? – zapytała wystraszona.

– Zapewniam panią, że nie. Wręcz odwrotnie, świetnie jej to zrobi. Wyciszy się, pozna ludzi, istoty podobne do niej. Ludzi, którzy przeszli przez życiowe tragedie i dramaty, którzy wiedzą, co znaczy słowo cierpienie. Proszę się nie martwić – dodał ciepłym głosem. – To tylko brzmi tak strasznie, w rzeczywistości nasza klinika przypomina luksusowe sanatorium. Ponadto mieści się we wspaniałym lesie, mamy basen i inne wygody. Restauracja wydaje znakomite posiłki „a la carte”. Możecie ją państwo odwiedzać choćby i codziennie. – I jeszcze jedna sprawa. Uważam, że szalenie istotna w tym wypadku, ponieważ Julia jest w ciąży. Państwa córka nie potrzebuje żadnych medykamentów. Ona potrzebuje teraz ciepła i zrozumienia dobrego psychologa. I to w klinice będzie miała zapewnione. Proponuję, aby Julia zgłosiła się do nas już jutro, około dziewiątej.

Liz i Felix spojrzeli po sobie i nic nie odpowiedzieli. Po chwili odezwał się Felix.

– Pozwoli pan, profesorze, że przedyskutujemy to z naszą córką i jeszcze dzisiaj zatelefonujemy do pana?

– Ależ oczywiście – odpowiedział Fernandez. – Jestem do usług i oczekuję na państwa telefon, ale nie później niż do szesnastej, dobrze? – odpowiedział i otworzył drzwi. – A więc, do usłyszenia – powiedział i skłonił się na pożegnanie.

– Do zobaczenia, profesorze – odpowiedzieli jednocześnie i opuścili gabinet.

W poczekalni lekarskiej, w której przyjmował profesor Fernandez, czekała na nich Julia. Spostrzegła rodziców i wstała, podchodząc z wolna w ich kierunku. Zachowywała się jednak jakby była postronnym widzem i jej to nie dotyczyło.

– Czy już wszystko załatwiliście? – zapytała i spojrzała na nich wyczekująco. – Czy możemy już wracać do domu? – dodała po chwili.

– Tak, oczywiście, kochanie, wracamy do domu – odezwała się Liz. – Zjemy obiad, a potem musimy z tobą porozmawiać, ponieważ...

– O czym chcecie ze mną rozmawiać? – zapytała zmęczonym głosem. –

Na wszystkie pytania odpowiedziałam dzisiaj już ze dwadzieścia razy. Mnie naprawdę nic nie jest, potrzebuję tylko trochę spokoju, ale jakoś mi się nie udaje. Posłuchajcie – powiedziała nagle dobitnym głosem – jeżeli uważacie, że ze mną jest coś nie w porządku, to proszę, mogę spędzić kilka tygodni w tej klinice, o której się już dzisiaj tyle nasłuchałam. Podobno jestem psychosomatyczna, to też już wiem. Jeżeli nawet tak jest, dziwicie mi się? Bo ja sobie wcale nie. I jeszcze jedno. Doskonale zdaję sobie sprawę, że on, że... Oskar mnie rzucił. Tak, rzucił! Dlaczego mi się tak dziwnie przyglądacie? Ale proszę, zapamiętajcie sobie raz na zawsze. Dla mnie on nie żyje. Czy to naprawdę aż tak trudno zrozumieć? Czy naprawdę nie pojmujecie, że zadręczacie mnie tą swoją troskliwością? – wybuchnęła nagle krzykiem. – Dajcie mi wreszcie spokój, błagam – powiedziała proszącym głosem. – Proszę, dajcie mi żyć. Nie roztkliwiajcie się nade mną na każdym kroku. Nienawidzę litości, nienawidzę! – krzyczała coraz głośniej, aż kilka osób odwróciło głowy w ich kierunku.

– Ależ, córeczko, my chcemy dla ciebie jak najlepiej, my... – w tym momencie Liz nie wytrzymała i zaczęła szlochać. – Ja już nie mam sił – powiedziała, zwracając się do męża. – Ja już naprawdę nie mogę.

Ojciec Julii objął żonę ramieniem, pogłaskał córkę po czarnych lokach i powiedział.

– Porozmawiamy o tym w domu, moje panie. A teraz marsz do samochodu – zrobił przy tym groźną minę, marszcząc brwi, ale zarówno Julia jak i Liz wiedziały, że to tylko pozory. Felix nigdy nie podnosił głosu i nigdy nie robił awantur. Spojrzały więc jednocześnie na niego i uśmiechnęły się do siebie.

– Mamusiu, przepraszam – powiedziała po chwili cichym głosem Julia. – Wybaczcie mi, tak mi przykro, ale te badania i ten pobyt tutaj sprawił, że czuję się na skraju wytrzymałości. Jeżeli nawet, wchodząc tutaj, do tego gabinetu, byłam jeszcze przy zdrowych zmysłach, to wychodząc stąd, już wcale nie jestem tego pewna – powiedziała i spojrzała ojcu w oczy.

Felix wyczytał w nich nie tylko skrajną rozpacz, ale i przeraźliwy strach.

– Córeczko – powiedział miękko i przytulił ją mocno do siebie. – Wiem, że dasz sobie radę, jestem tego całkowicie pewien. Wiem, że się nie poddajesz i nie poddasz. Właśnie w tej chwili to zrozumiałem i sprawiło mi to niesłychaną ulgę. Mimo to musimy ci z mamą coś wyjaśnić, jesteśmy ci to winni. Pojąłem nareszcie, że jesteś dorosła, że mała dziewczynka z warkoczykami, którą prowadzaliśmy za rękę do szkoły, przemieniła się we wspaniałą dojrzałą kobietę. Kobietę, która wie,

czego chce i która nie boi się już niczego. Wiesz, cały czas wahałem się, ale teraz...

W tej samej chwili Liz wykrzyknęła zrozpaczona. – Nie wolno ci. Zabraniam. Słyszysz?! – nie zdążył jej jednak odpowiedzieć, ponieważ w tej samej chwili Julia spojrzała z przerażeniem na matkę i bardzo cicho spokojnym głosem zapytała.

– Czego tacie nie wolno, mamó?

Liz i Felix wymienili szybkie spojrzenia.

– Porozmawiamy o tym w domu – powiedział i sięgnął po papierosa.

– Tatusiu, tu nie wolno palić – powiedziała Julia.

– Ach tak, oczywiście – odpowiedział machinalnie i schował do kieszeni marynarki srebrną papierośnicę. Ruszyli w kierunku zaparkowanego opodal samochodu, nie odzywając się jednak do siebie. Każde z nich pogrążone było w swoich myślach. Po dwudziestu minutach wjeżdżali do garażu. Stamtąd wewnętrznym wejściem udali się w kierunku windy.

W domu z wielką niecierpliwością oczekiwała na nich Juana.

– Dobrze, że już jesteście. Zaczęłam się o was niepokoić – powiedziała na wstępie.

– Niepotrzebnie, mamó – powiedział Felix i przesłał jej życzliwy uśmiech.

– Te wszystkie badania trwały bardzo długo – dodała Liz, zdejmując kapelusz. – Zaraz ci wszystko opowiemy – dodała zmęczonym głosem, patrząc przy tym na swojego męża wzrokiem, nakazującym mu milczenie.

– Doskonale, za chwilę podadzą obiad – powiedziała babcia Julii. – Musicie być bardzo głodni – raczej stwierdziła niż zapytała.

– Oj, tak, babuniu. Ja jestem przeraźliwie głodna – wpadła jej w słowa Julia.

– Wspaniale – ucieszyła się Juana. – Apetyt to oznaka zdrowia – dodała.

W tym momencie w salonie zapadła martwa cisza.

– Czy coś nie tak powiedziałam? – zapytała zdumiona Juana.

– Ależ skąd, wszystko w porządku – roześmiała się Julia i spojrzała na rodziców i po chwili powiedziała. – Babciu, profesor Fernandez stwierdził, że jestem psychosomatyczna i uważa, że powinnam znaleźć się jak najszybciej w klinice. W innym wypadku, jego zdaniem, popadnę w głęboką depresję i... Juana słysząc te słowa, poczuła ogarniające ją dreszcze.

– Julietto, to niemożliwe, to nieprawda. Ty nie jesteś psychiczna, ten

lekarz nie ma pojęcia – wykrzyknęła z rozpaczą w głosie.

Na te słowa Julia roześmiała się serdecznie i podbiegła do Juany – Nie psychiczna, tylko psychosomatyczna, babuniu, to zupełnie coś innego – mówiła i cmoknęła w policzek oszołomioną babkę.

– Ach, całe szczęście – z ulgą w głosie wykrzyknęła Juana. – A już się wystraszyłam, że... Nie dokończyła zdania i po chwili dodała.

– A swoją drogą, ten mój nowy laryngolog, to chyba jakiś przygłupek. Badał mnie przecież pod koniec zeszłego miesiąca i stwierdził, że jak na moje lata, to słuch mam doskonały, a...

W tym momencie wszyscy wybuchnęli śmiechem.

– Och, mamu, jesteś niepoprawna – powiedziała Liz i uśmiechnęła się do niej serdecznie.

Juana spojrzała na nią z czułością i powiedziała.

– Czy będzie to wielkim nietaktem z mojej strony, jeżeli zapytam co to za dolegliwość, ta, no ta, na co cierpi nasza Julietta?

Julia spojrzała na Juanę, a w jej oczach kryła się wielka miłość do ukochanej babci i odpowiedziała.

– Psychosomatyczna, mówiąc językiem laika, to taka osoba, babuniu, która jest... która czuje się bardzo nieszczęśliwa. Kiedy uczucia biorą górę nad racjami, kiedy nasza dusza „krzyczy”.

– To znaczy, moja wnuczko, że potrzeba ci tylko spokoju, czasu i uwierzenia w siebie aż się odnajdziesz w tym świecie ponownie.

– Tak, babciu, właśnie tak jest w moim przypadku. Muszę odnaleźć siebie raz jeszcze. I muszę tego sama naprawdę chcieć. Mój problem polega jednak na tym, że tak się zagubiłam, że sama nie wiem, od czego zacząć. Dlatego też sądzę, że profesor Fernandez ma rację. Powinnam udać się do tej kliniki i spróbować. Rzekomo mają tam znakomitych psychologów i wielkie doświadczenie z różnymi postaciami i obliczami tych „psychosomatycznych”. – A co wy na to? – z tym pytaniem zwróciła się do rodziców.

– Właśnie o tym chcieliśmy z tobą porozmawiać – odpowiedziała z ulgą w głosie Liz, a Felix przytaknął skinieniem głowy.

– No więc, co o tym sądzicie? – ponowiła pytanie.

– Uważam, że jeżeli ty osobiście sądzisz, że może ci to pomóc, proponowałbym abyś jednak skorzystała z tej możliwości.

– Ja też tak sądzę – odezwała się Liz.

– A ty, babciu? – zapytała Juanę.

– Ja, ja... moje dziecko, uważam, że należy być zawsze dobrej myśli i koniecznie zawierzyć intuicji. To nasz największy skarb. A co ona tobie

podpowiada, Julietto? – zapytała.

– Że to moja jedyna szansa i nie wolno mi jej zaprzepaścić.

– A więc sprawa załatwiona – z ulgą w głosie powiedział Felix. – Zatelefonować do Fernandeza?

– Tak, tato. Powiedz, że zgodnie z zaleceniem będę tam jutro przed dziewiątą.

– W porządku – odpowiedział Felix i przesłał jej spojrzenie pełne aprobaty i jednocześnie uwielbienia. Sięgnął po słuchawkę telefoniczną i zanim wykręcił numer telefonu, powiedział.

– Julio, jestem z ciebie niezwykle dumny.

– My też – szybko dodała Liz i przytuliła córkę mocno do siebie.

Pisząc ostatnie zdanie, Julia zamyśliła się przez dłuższą chwilę. Mama. Moja mama – pomyślała. Tak bardzo oddaliłyśmy się wtedy od siebie. Dlaczego nie chciała... Zapaliła następnego papierosa. Po chwili rozplakała się. Poczula się taka samotna. – Ale przecież sama tę samotność wybrałam – pomyślała. I właśnie w tym momencie coś zrozumiała. Szybkim krokiem podeszła do stojącego opodal telefonu i już miała wykręcić tak dobrze jej znany z dzieciństwa numer do jej rodzinnego domu, do Barcelony, kiedy to nagle uświadomiła sobie, że gdyby teraz zatelefonowała do matki i opowiedziała jej o przypadkowym spotkaniu z Oskarem, obie wróciłyby do punktu wyjścia. Do chwili sprzed piętnastu lat.

Nie, jeszcze nie teraz. Jeszcze nie jestem gotowa – pomyślała i powróciła do pisania. Czula, że niesie jej to wyzwolenie. Poczula się jakby zaczęła naradzać się raz jeszcze. Tak, Julietto – pomyślała – koniec odkurzania przeszłości. Otworzyła szeroko okno i odetchnęła głęboko. Po chwili uśmiechnęła się do swoich myśli i na głos powiedziała.

– Żegnaj delikatny kwiatuszku w butonierce smokingu byłego męża. Oto nadszedł czas rozstania z Juliettą, oto nadchodzi czas Julii. Wszystko w życiu ma swój czas i miejsce. Ty idź swoją drogą, a ja pójdę przed siebie, nie zważając na niebezpieczeństwa mijane na krętej ścieżce życia. Będę szła tak długo, aż ponownie odnajdę siebie. Wtedy poczuję się nareszcie szczęśliwa.

Nagle wybuchnęła śmiechem, szczerze rozbawiona. Bo oto przypomniała sobie uroczą receptę na nostalgię, opracowaną przez dr van del Vroobla – „Należy ubrać się w strój kąpielowy sprzed stu lat i wejść w nim do morza. Po pięciu minutach walki ze ściskającym całe ciało mokrym paskudztwem, konserwatysta wychodzi na brzeg, spokojnie przebiera się w majteczki i energicznie, nie tracąc sił na wyczarowywanie

przeszłości, rusza na spotkanie przyszłości”.

Właśnie, Julietto. Przez ostatnie lata biegałaś jak w obłądnie w stroju kąpielowym sprzed lat. Zużył się i przetarł, ale ty tego nie zauważałaś. Błądziłaś wokół przeszłości, w której zawzięcie tkwiłaś – pomyślała i powróciła do zapisywania wspomnień.....

Poznały się z Doną w klinice. Od samego początku polubiły się, a z czasem znajomość ta przekształciła się w prawdziwą rzetelną przyjaźń. Kiedy Julia opowiedziała jej swoją tragedię, Dona przyłgnęła do niej jeszcze bardziej. Były nierozłączne. Po pięciodniowym pobycie, pewnego słonecznego popołudnia wybrały się na spacer.

– Julio, ja też pragnę ci zdradzić mój dramat. Bolesny sekret, który w sobie noszę od tylu lat – powiedziała Dona, z lekka onieśmiona. – Widzisz ja nie miałam tak cudownego dzieciństwa, jak ty. A właściwie nigdy go nie miałam. Wspomnienia, które mnie prześladowają z tego okresu, to tak, jakbym... – tu zawahała się na moment i powiedziała – gdy miałam trzy lata, zmarła moja matka. Nie pamiętam jej zupełnie – urwała rozpoczęte zdanie, po czym, po chwili kontynuowała, ale głos załamał jej się kilkakrotnie. – Mój ojciec strasznie przeżył śmierć mojej mamy. Zaczął pić. Z czasem popadł w alkoholizm. Po kilku latach zmarł na raka wątroby. I właśnie wtedy oddano mnie do adopcji. Miałam wtedy 7 lat. Tylko 7 lat – dodała po chwili, jakby w przestrzeń. Tu Julia przerwała jej na moment.

– To straszne, ale... ale czy twoi rodzice nie mieli żadnych krewnych, którzy mogliby się tobą zająć? – zapytała poruszona.

– Niestety, nie. Moja mama była sierotą, a rodzina ze strony ojca zerwała z nim wszelkie kontakty, kiedy zaczął pić i w napadzie delirium pobił swoją siostrę.

– Rozumiem – powiedziała Julia i spuściła wzrok. Nastąpiła chwila ciszy.

– Och, Julio, jak ciężko mi o tym mówić – powiedziała Dona. – To były najgorsze lata w moim życiu. To, co się później wydarzyło...

– Co takiego, Dono? – zapytała przyjaciółkę, ale było to tylko pytanie retoryczne. Zdawała sobie doskonale sprawę, że to, co za chwilę usłyszy, będzie przerażające.

– Wiesz, byłam śliczną dziewczynką. Blondyneczką o buzi aniołka. I na tym polegał mój dramat.

– Nie rozumiem – powiedziała Julia i uśmiechnęła się do niej z życzliwością. – to chyba wspaniale, że byłaś obrazkowym dzieckiem z okładki magazynu.

– Chyba nie w moim przypadku – odpowiedziała smutna i pogrzyżyła

się we wspomnieniach. Po chwili wzdrygnęła się. – Julio, moi adopcyjni opiekunowie uprawiali przy mnie seks.

– Co takiego?! – wykrzyknęła Julia i aż przystanęła. Jednak Dona, jakby nie słysząc zadanego jej pytania, mówiła nadal.

– Brali mnie do swojego łóżka i robili to... a ja miałam na to patrzeć. To było straszne, to było – nie dokończyła zdania i rozplakała się.

Julia nie wypowiedziała ani słowa. Czowała, że robi się jej niedobrze i czarno przed oczyma. Objęła przyjaciółkę z całej siły, myśląc, że za chwilę sama upadnie. Dona przyjęła to jako ciepły gest ze strony Julii i nie patrząc na nią, zaczęła mówić dalej. Słowa, które padały, wypowiadała jednak bardzo szybko, tak jakby chciała w ciągu kilku chwil wyrzucić z siebie cały ból i rozpacz, które nią przez tyle lat targały.

– Julio, potem było jeszcze gorzej. Z czasem mój opiekun zaczął mnie regularnie gwałcić – dodała. Miałam wtedy dziewięć lat. Byłam dorastającą panienką.

– Boże, Dono, to gorzej niż straszne. To... – nie dokończyła rozpoczętego zdania. – Takich jak on powinno wieszać się na drzewach – powiedziała zdruzgotana po chwili. – Ale ty, ty nic nie mogłaś zrobić? Nie było nikogo, kto mógłby ci pomóc? – zapytała, nie patrząc na przyjaciółkę.

– Próbowałam – odpowiedziała Dona. – Ale nikt mi nie uwierzył. Powiedzieli, że to czysty wymysł mojej dziecięcej wyobraźni. Wyobrażasz to sobie? – Nikt mi nie chciał uwierzyć.

– Ale jak to możliwe – krzyknęła Julia. – Nie sprawdzono faktów?

– Owszem, odpowiedziała Dona markotnym głosem – ale wypadły one tylko na moją niekorzyść. Widzisz, w wieku dziewięciu lat zaprowadzono mnie do ginekologa. Po dokładnych badaniach stwierdzono u mnie nienaruszoną błonę dziewiczą....

Julia spojrzała w pełne bólu oczy przyjaciółki i bardzo cicho zapytała.

– Więc jak on... to znaczy – nie dokończyła rozpoczętego zdania. Zrozumiała. – Och, Dono, tak mi przykro. Jakie to straszne, jakie to obrzydliwe!

Dona przytuliła się do Julii, wytarła oczy i dodała.

– Potem było jeszcze gorzej. Potem robił to inaczej. Bił mnie przy tym. Zagroził, że jeżeli o tym komukolwiek opowiem, zabije mnie. To ciągnęło się przez całe lata, aż do chwili, gdy ich mały synek zaczął dorastać. Ja miałam wtedy szesnaście lat, a Manuel dziewięć. To on nas podpatrzył. I on mi pomógł. Był świadkiem na sali rozpraw, na moją korzyść, a przeciw swoim rodzicom. Po procesie zerwał z nimi całkowicie kontakt. Wychowywała go babka, a po jej śmierci, ja się nim zajęłam. Jest mi

bardzo bliski. Pokochałam go jak rodzzonego brata. Tyle mu zawdzięczam – uśmiechnęła się do swoich myśli. – Kochany Manuelo. Musisz go koniecznie poznać. Jest cudowny i przy tym wyrośnie na niewątpliwie bardzo przystojnego mężczyznę. Pragnie zostać lekarzem – dodała, a jej twarz rozpromieniła się. W ułamku sekundy ubyło jej jakby kilka lat. Julia odwzajemniła jej uśmiech i pomyślała. – Oto dwie kobiety. Dwie istoty skrzywdzone okrutnie przez los, skrzywdzone przez mężczyzn.

– Dono, jaka ty jesteś dzielna – powiedziała Julia po długiej chwili milczenia. Widzisz, ja miałam i mam wszystko. Chowano mnie w puchu. O nic nigdy i o nikogo nie musiałam się martwić. Wszystko załatwiano zawsze za mnie. Myślałam, że tak już będzie zawsze. Obce mi były dramaty ludzkie. Wierz mi, ja o ich istnieniu po prostu nie wiedziałam. Przez całe dzieciństwo podawano mi wszystko na złotej tacy. Każde moje życzenie lub zachcianka zostawały zawsze natychmiast spełniane. Mam wspaniałych rodziców, cudowną babunię. W moim rodzinnym domu nie było nigdy awantur. Wychowana zostałam w miłości i dobrobycie, tylko że... – westchnęła i zamyśliła się.

– Tylko, co, Julio? – zapytała Dona, z lekka zdziwiona.

– Nie wiem, czy będziesz w stanie to zrozumieć, co za chwilę usłyszysz. Bo widzisz, właśnie dlatego, przynajmniej tak uważam, że chowano mnie tak, abym spoglądała na świat przez różowe okulary, jestem całkowicie nieodporna na żadne wstrząsy, na żadne tragedie. Muszę ci się przyznać, że jestem nad wyraz wrażliwa i sędzę, że właśnie tym kierowali się moi rodzice, odgradzając mnie od wszelkiego zła na tym świecie. Myślę jednak, że tu tkwił błąd. Wiem, że chcą jak najlepiej. Ale sędzę, że rezultat jest nieco odmienny od zamierzonego. Przecież wiele kobiet zostaje porzuconych przez własnego męża.

Ciągle, na każdym kroku, ktoś gdzieś kogoś rzuca, ale przecież to nie powód jeszcze żeby lądować w klinikach. Widzisz, Dono, twój dramat to zupełnie coś innego. Szczerze ci powiem, że ja będąc na twoim miejscu, gdybym musiała borykać się przez całe życie z twoją tragedią, zapewne zwariowałabym. Nie patrz tak na mnie, Dono. Wiem, co mówię. Ja to nie ty. Zazdroszczę ci, mimo wszystko. Och, Dono, przepraszam, nie to chciałam powiedzieć – tu uśmiechnęła się smutno do przyjaciółki. – Chodzi mi o to, że jesteś twarda.

– Nie, Julio, to też nie tak, jak mówisz. Ja wcale nie jestem babą z żelaza, to tylko pozory. Ale w jednym aspekcie tej sprawy przyznaję ci rację.

– To znaczy? – zapytała Julia.

– Widzisz, mnie życie nauczyło ugiąć się przed przeciwnościami losu, ale inaczej niż ty to robisz. I tu właśnie tkwi moja przewaga.

– Co masz na myśli? – zapytała ją zaciekawiona.

– Gdy czuję, że nadchodzi burza i świszczę porywisty wiatr, zachowuję się jak wierzba. Nigdy jak dąb.

– Nie rozumiem – przerwała jej w pół słowa Julia.

– Zaraz ci to wyjaśnię. Sprawa jest bardzo prosta. Widziałaś zapewne w lesie połamane wicherą konary starych dębów? A czy widziałaś kiedykolwiek połamane gałęzie wierzby?

Julia nie odpowiedziała i zamyśliła się, a po chwili powiedziała.

– Chyba masz rację, Dono. Wierzba potrafi się tak nagiąć do nacisków i tak umiejętnie operować, że wychodzi najczęściej, nawet ze straszliwej wichurze, prawie bez szwanku. Jednym słowem „nie pędzić pod wiatr”, to chciałaś mi przekazać? – zapytała.

– Dokładnie tak, jak przed chwilą sama to ujęłaś. Spróbuj się tego nauczyć. Zresztą, muszę ci się przyznać, że nie ja to wymyśliłam. Wyczytałam to kiedyś w jednej z książek. Pisał o tym któryś ze znakomitych amerykańskich psychologów. Radzę ci ją koniecznie przeczytać. Mam tę książkę w domu i... ach, nie, już jej nie mam – dodała po chwili. – Wyrzuciłam któregoś wieczoru w przyływie depresji, po powrocie z pracy. W tym momencie wzdrygnęła się.

– Dono, nie lubisz swojej pracy? – zapytała Julia zdziwiona.

– Czy nie lubię? Nienawidzę, brzydzę się jej! – krzyknęła i rozplakała się.

– Mówiłaś, że jesteś kelnerką w jakimś klubie.

– Niezupełnie, Julio. Postanowiła być szczerą do końca.

– Praca kelnerki w knajpie to wersja dla grzecznych dorastających pań. Tak naprawdę, to... – spojrzała Julii prosto w oczy.

Wyczytała w nich zdumienie. Wiedziała, że jeżeli w tym momencie nie zdobędzie się na powiedzenie prawdy, nie uczyni tego już nigdy. Chciała być z Julią całkowicie szczerą, wierząc, że jeżeli ich przyjaźń ma przetrwać, nie wolno jej kłamać.

– Julio, ja w tym klubie nocnym, wcale nie pracuję jako kelnerka. Ja tam robię, co wieczór, striptiz. Rozbieram się i tańczę dla tych oślizłych, napchanych forszą facetów. Ja... – urwała nagle i wyjęła papierosa. Zaczęła szukać w torebce zapalniczki. Nagle rozmyśliła się, zgmiotła papierosa trzymanego w ręku i krzyknęła. – Jak ja siebie czasami nienawidzę. Za to, co robię, za to, kim jestem.

Julia milczała. O takich kobietach słyszała tylko z opowiadań. Nigdy

nie sądziła, że... że wyglądają one tak, jak każda inna dziewczyna. U niej w rodzinnym domu nie mówiło się nigdy o tych sprawach. Był to temat tabu. Tak – pomyślała Julia – właśnie wtedy pokłóciła się z mamą po raz pierwszy. I od tego wszystko się zaczęło – westchnęła.

– Dono, dlaczego więc to robisz? – zapytała po chwili. Przecież możesz pracować zupełnie gdzie indziej – zapytała ją wówczas.

– Będę z tobą szczerą – odpowiedziała Dona. – Zaczęłam to robić, ponieważ, jakby ci to wyjaśnić... Był to w pewnym sensie jakby rodzaj zemsty... Dzisiaj jednak zdaję sobie sprawę, że tak naprawdę to zemściłam się na samej sobie i tylko na sobie. A potem, potem ogarnęła mnie pasja dobrego zarobku.

Wiesz, marzę o tym żeby skończyć cokolwiek, nie wiem studia, może tylko studium. Ale chcę być kimś w przyszłości. Moim największym marzeniem jest posiadanie wydawnictwa. Zawsze pasjonowały mnie książki, uwielbiam czytać – uśmiechnęła się. – Wiesz, że już w wieku dziesięciu lat przeczytałam wszystko, co napisał Emil Zola... – nagle posmutniała. – Niestety same marzenia nie wystarczą. Potrzebuję gotówki, i to sporej. Myślę, że za około dwa lata będę mogła zacząć działać. Tylko że... tylko, że nie wiem czy wytrzymam psychicznie. Jak wiesz, nie mam nikogo, do kogo mogłabym zwrócić się o pożyczkę. Postawiłam więc na siebie, a właściwie na moje nagie ciało – powiedziała z obrzydzeniem i uśmiechnęła się gorzko.

Julia słuchając wynurzeń Dony, przez chwilę nie była w stanie wydobyć z siebie dźwięku. Zaczęła się szybko zastanawiać. Przyszła jej pewna myśl do głowy. Tak, matka na pewno jej pomoże, gdy ją o to poprosi. Była pewna, że Liz na pewno jej nie odmówi.

– Dono, a przyjełabyś, powiedzmy, pożyczkę ode mnie, a właściwie od moich rodziców? – zapytała po dłuższej chwili i uśmiechnęła się do niej ciepło.

– Od twoich rodziców? – powtórzyła jak echo jej słowa.

– Tak, Dono. Myślę, że to by rozwiązało twoje problemy. A oddałabyś nam tę kwotę po wydaniu w twoim wydawnictwie pierwszej, no, powiedzmy, drugiej powieści. Co ty na to? – zapytała ją rozpromieniona.

– Och, Julio, kochanie. Jestem ci tak bardzo wdzięczna za okazane mi serce. Jesteś pierwszą osobą w całym moim życiu, która obdarzyła mnie takim zaufaniem. Przecież znamy się dopiero miesiąc.

– Ależ, Dono, jestem pewna, że gdybyś i ty mogła coś dla mnie zrobić żeby mi pomóc, uczyniłabyś to bez wahania – odpowiedziała jej.

– Nie jestem tego aż taka pewna – odpowiedziała Dona, uśmiechając

się przy tym filuternie. – Ale wracając do tematu, Julio, nie mogę i nie przyjmę tych pieniędzy. Zrozum, nie mogę. Nie mogłabym spokojnie zmrużyć oka.

– Niby dlaczego, nie? – zapytała ją zdziwiona.

– Widzisz, Julio. Sama dobrze wiesz, że życie niesie nam tyle niespodzianek, zarówno dobrych, jak i złych. Skąd mogę wiedzieć, co mnie czeka lub spotka jutro. Nie mogę aż tak zaryzykować.

– Ależ, Dono – przerwała jej – skąd u ciebie nagle ten skrajny pesymizm? Nie poznaję cię.

Dona spojrzała na przyjaciółkę z wdzięcznością, ale jej oczy wyrażały upór. No, dobrze – pomyślała Julia – i tak wrócę do tej sprawy. Najpierw jednak jutro z samego rana porozmawiam z rodzicami. A na głos powiedziała.

– Jak sobie życzysz. Mimo to, mam nadzieję, że może z czasem zmienisz zdanie. Ale, odbiegając od tematu, sądzisz, że podołasz? To znaczy, mam na myśli, czy...

Dona przerwała jej.

– Chcesz mnie zapytać, czy mimo wszystko, po wyjściu z tej kliniki, będę nadal parać się rozbieraniem?

– No, w pewnym sensie tak – odpowiedziała Julia i zrobiło jej się przyjaciółki bardzo szkoda. Biedna dziewczyna – pomyślała. – Ja w dniu urodzin otrzymałam w posagu przeznaczenia aż tyle, a ona... a Donie tylko wszystko zabrano. Nastąpiła chwila milczenia.

– Julio, robi się późno – wyrwał ją z rozmyślań głos Dony. – Powinnyśmy wracać, nie sądzisz?

– Ach, tak – przytaknęła Julia, spojrzawszy na zegarek. – Zaczną się o nas niepokoić, jeżeli nie zjawimy się na kolacji.

– O tak, zapewne – roześmiała się Dona i rzuciwszy jej porozumiewawcze spojrzenie, wstała z ławki.

– No to idziemy – powiedziała Julia. – A swoją drogą, jestem bardzo ciekawa czy ten pobyt tutaj rzeczywiście coś mi da – powiedziała.

– Już ci dał – odpowiedziała Dona. – Nie widzisz, że ani razu dzisiaj nie wspomniałaś o mężu.

– Naprawdę?

Następnego popołudnia, gdy Liz odwiedziła Julię, ujrzała ją rozpromienioną i przepelnioną radością.

– Och, mamusi, jak dobrze, że już jesteś – ucieszyła się na jej widok. – Mam ci tyle do opowiedzenia. Wiesz, poznałam, właściwie – powiedziała z dumą – mam nową, ale jakże wspaniałą przyjaciółkę.

– Och, jak się cieszę – odparła Liz. – Muszę ją koniecznie poznać – dodała.

– Oczywiście – odparła Julia. – Zobaczysz, będziesz zachwycona. To wspaniała kobieta. Tyle w życiu przecierpiała, a jednak dała sobie radę. Gdy na nią patrzę, myślę sobie, że jeżeli jej się udało, to mnie też powinno, bo wiesz, jej tragedia jest potworna. Po chwili streściła matce to, co wczoraj usłyszała od Dony.

– Wielki Boże! – wykrzyknęła Liz. – Ta opowieść zakrawa na koszmarną wymyśloną historię.

– Ależ, mam! Co ty mówisz! – przerwała jej zgorziona. – Tak rzeczywiście było.

– Och, nie zrozumiałaś mnie, córeczko. Oczywiście, że wierzę w twoje słowa i wierz mi, chociaż nie znam tej kobiety, byłabym potworem, gdybym jej nie współczuła. Biedne dziecko – powiedziała i zamyśliła się.

– Mam – przerwała milczenie Julia – mam do ciebie wielką prośbę. A właściwie do ciebie i taty.

– Tak, kochanie? – uśmiechnęła się do niej Liz. – Cóż możemy dla ciebie zrobić? – zapytała.

– Wiesz – odpowiedziała Julia – pragnę z całego serca pomóc Donie wydostać się z tego zamkniętego koła, w którym tkwi.

– Cudownie – powiedziała Liz. – Oczywiście, że możesz na mnie liczyć – dodała po chwili.

– Ale może najpierw powiesz mi o co chodzi – roześmiała się na widok zaróżowionych policzków Julii. – Dzięki Bogu – pomyślała w duchu – moja córka powraca do siebie. Wreszcie zaczyna jej na czymś zależeć. – A więc, Julio, w jakim sposób możemy pomóc twojej przyjaciółce? – zapytała i uśmiechnęła się do córki ciepło.

Julia nie zdążyła odpowiedzieć, ponieważ do jej pokoju niespodziewanie weszła Dona.

– Och, bardzo przepraszam – powiedziała. – Nie wiedziałam, że masz gościa – dodała na widok Liz.

I już miała się wycofać, kiedy podbiegła do niej Julia i powiedziała.

– Dono, to jest moja matka, a to jest moja przyjaciółka – dodała, patrząc przy tym na Donę z dumą.

Liz wstała z fotela, przykrytego narzutą, z motywem żółtych słoneczników i witając się z Doną, przesłała Julii aprobujący tę nową znajomość, uśmiech.

– Tak się cieszę, że mogłam panią nareszcie poznać – powiedziała Dona, podając Liz rękę.

– Mnie również bardzo miło – odpowiedziała Liz. – Tyle o pani słyszałam – dodała, uśmiechając się nadal.

Usłyszawszy ostatnie zdanie, Dona zawahała się na chwilę. Czyżby Julia zdażyła matce wszystko o mnie opowiedzieć? – zadała sobie to pytanie w duchu, a na głos powiedziała.

– Mnie również Julia o pani wiele mówiła.

– A może wybierzemy się za chwilę na babską kawkę i pogaduszki do pobliskiej kawiarenki? – zaproponowała Liz.

– Z przyjemnością – odpowiedziała Dona.

– No to idziemy – powiedziała Julia i sięgnęła po leżącą obok na nocnym stoliczku złożoną puderniczkę w kształcie serduszka. – Poczekajcie, tylko się trochę upodobnię do siebie – powiedziała beztrąsko i zaczęła malować usta.

Liz z Doną wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. A więc rzeczywiście moja córka powraca do żywych – pomyślała w duchu uradowana. A na głos zaś dodała.

– Señora Jimenez, ma pani wspaniały wpływ na moją Julię. Tak się cieszę z tej waszej nowo zawartej przyjaźni – powiedziała i odetchnęła z wyraźną ulgą.

– Proszę mi mówić po imieniu – powiedziała Dona i uśmiechnęła się przy tym miło.

– Z największą przyjemnością – odpowiedziała Liz i ponownie uścisnęła jej dłoń.

– Będę za pięć minut – rzuciła w drzwiach Dona. – Pozwolicie, panie, przebiorę się tylko – powiedziała i wybiegła.

– Czekamy na ciebie na dole w hallu – zawołała za nią Julia. Po jej wyjściu, Liz powiedziała.

– Wiesz, ta twoja Dona zrobiła na mnie doskonałe wrażenie. Cieszę się, że będę mogła ją bliżej poznać. Biedna dziewczyna – dodała po chwili, przypominając sobie niedawno usłyszaną od Julii tragedię jej życia. – Córeczko, musi być z niej rzeczywiście mocna psychicznie młoda osóbka, jeżeli po tych koszmarach, które towarzyszyły jej nieustannie w dzieciństwie, stoi nadal twardo na ziemi.

W tym momencie Julia spojrzała niepewnie na matkę. Liz pochwyciła ten wzrok i stojąc przy lustrze i upinając kremowy kapelusz, doskonale dobrany kolorem do granatowego kostiumu, wykończonego lamówkami, w tym samym odcieniu, po chwili jakby z wahaniem, zapytała.

– Czy coś nie tak?

Julia przez chwilę milczała.

– Mamo, gdyby Donie udało się całkowicie stanąć na własne nogi, dziś by jej tu ze mną nie było w klinice i...

– Masz rację, oczywiście – przytuliła ją Liz i zamyśliła się. Czowała jednak, że Julia coś przed nią zataiła. Po chwili, gdy Julia była już gotowa do wyjścia, zapytała.

– Zanim wyjdziemy, odpowiedz mi, proszę. Czy jest coś, czego mi jeszcze nie powiedziałaś? – mówiąc te słowa, wpatrywała się w Julię badawczo.

– Nie, mamo – odpowiedziała Julia, ale jej głos był cichy i niepewny.

– Julio? – zapytała Liz ponownie – czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć?

– Mamo, porozmawiamy o tym później, dobrze? – i wzięła matkę pod ramię. – Teraz wychodzimy – roześmiała się radośnie. – Mam wielką ochotę na największe lody świata – dodała. – I koniecznie z podwójną ilością bitej śmietany.

– W porządku – ucieszyła się Liz. – Dostaniesz swoje lody – odpowiedziała i uścisnęła Julię z czułością. Mimo jednak, że nie dała po sobie nic poznać, wiedziała, że do tego tematu powróci raz jeszcze. Ale nie dzisiaj – pomyślała. Na głos zaś dodała.

– Jutro przyprowadzę ci tego twojego muszkietera.

– Och, cudownie! – wykrzyknęła uradowana Julia. Już się stęskniłam za moim d'Artagnanem. – On za tobą też, wierz mi. Ciągłe siedzi przy drzwiach i czeka...

Po chwili schodziły do hallu przylegającego do gościnnego saloniku. Dona już na nie czekała. Miała na sobie doskonale skrojony żakiet w kolorze zielonego groszku i dopasowane jak druga skóra, o ton ciemniejsze, spodnie.

– Wyglądasz świetnie – pokręciła z uznaniem głową Julia. – Kiedy ja będę nareszcie miała figurę, przypominająca mnie samą – dodała w myślach, ale nie było w tym stwierdzeniu ani cienia zazdrości. Liz, jakby wyczuwając jej myśli, powiedziała.

– Wiem, co cię nurtuje. Ja też to przerabiałam, będąc w ciąży z tobą. I ty już niedługo będziesz szczuplutka jak przedtem. Tylko jeszcze trochę cierpliwości – dodała i przesłała córce uśmiech zrozumienia.

– Ale muszę szczerze przyznać, Dono, że jest pani, że jesteś, poprawiła się, wyjątkowo zgrabna. Nikt ci nigdy nie proponował abyś została modelką?

– Nie – roześmiała się Dona w odpowiedzi i nagle posmutniała.

Liz spojrzała na nią i pomyślała. – Pewnie powiedziałam coś, co

przypomniało jej tę straszną przeszłość. Podeszła do niej i pogłaskała ją po pięknych, bujnych blondzłotych włosach.

– Wspaniale – dodała z uznaniem, chcąc zmienić temat. – Ponieważ jestem od urodzenia brunetką, zawsze marzyłam, żeby mieć takie właśnie włosy – powiedziawszy to ostatnie zdanie, roześmiała się.

– Co cię tak ubawiło, mamó? – zapytała zdziwiona reakcją matki, Julia.

– Och, kochanie – odpowiedziała Liz, uśmiechając się do swoich wspomnień – przypominałam sobie właśnie, jak w wieku... nie pamiętam dokładnie, ale chyba miałam wtedy niespełna siedemnaście lat – dodała po chwili – wybrałam się do fryzjera i... – przerwała na chwilę, po czym mówiła dalej. – I po ponad trzech godzinach opuściłam zakład fryzjerski, będąc platynową blondynką.

– I co? – zapytała zaciekawiona Julia. – Jak wyglądałaś? – dodała.

– Lepiej nie pytaj, dziecko. Powiem ci tylko tyle, że twoja babka na mój widok wzięła mnie za rękę i jeszcze tego samego popołudnia ponownie siedziałam na fotelu fryzjerskim. Wyglądałam rzeczywiście, jak na to popatrzę z perspektywy czasu, jak... – urwała na chwilę i powiedziała. – Rzeczywiście ten platynowy blond nie był moim najlepszym pomysłem. Wiesz, Juana na mój widok powiedziała, że wyglądałam zupełnie jakbym się urwała z taniej rewii girlasek, czy coś w tym rodzaju.

Roześmiała się ponownie.

– Dzisiaj z upływem czasu, widzę, że było jeszcze gorzej. Myślę, że wyglądałam wtedy, jak... jakby wam to powiedzieć moje młode damy... jakby... – w tym momencie, całkiem nieoczekiwanie Dona przerwała jej w pół zdania.

– Jak prostytutka? – zapytała wprost.

Liz spojrzała na nią zdziwiona i zamarła na chwilę, ale odpowiedziała.

– Co najmniej jak łatwa zdobycz zatrudniona w nocnym klubie... – nie dokończyła jednak rozpoczętego zdania, ponieważ Julia wykrzyknęła zrozpaczonym głosem.

– A skąd wiesz, jak wyglądają te, no te... – nie dokończyła i spojrzała przeproszającym wzrokiem na Donę.

– Ależ, kochanie, co ci jest? – zapytała zbulwersowana Liz. – Przecież... ja chciałam tylko powiedzieć, że wyglądałam bardzo wulgarnie. Zapanowała nieprzyjemna cisza, którą przerwała Dona.

– Proszę pani – zwróciła się do Liz i chociaż Julia rzuciła jej błagalne spojrzenie, Dona zupełnie nie zważając na jej niemą prośbę, kontynuowała – ja... ja pracuję w nocnym klubie i chociaż jestem naturalną blondynką,

jestem striptizerką i rozbieram się co noc na oczach mężczyzn i... – nie dokończyła zdania, bo oto Liz wykrzyknęła z przerażeniem w głosie.

– Co takiego, Dono? Ty się parasz prostytutką! – wykrzyknęła zbulwersowana.

– Nie jestem prostytutką, ja się nie sprzedaję – odpowiedziała łamiącym się głosem. – Ja tylko tańczę, to znaczy ja... – nie dokończyła zdania i spuściła wzrok.

Zapanowała głucha cisza. Przez chwilę Liz zrobiło się szkoda tej dziewczyny. Przez ostatnią godzinę zdążyła ją polubić. Mimo jednak chwilowego doznania uczucia litości, powiedziała dobitnym głosem.

– Señora Jimenez, proszę mi wybaczyć, naprawdę nie chciałam pani obrazić. Ma pani prawo, wszelkie prawo – podkreśliła z naciskiem ostatnie słowa – zrobić z jej życiem, co się pani podoba. Ale prosiłabym uprzejmie, żeby się pani trzymała z daleka od mojej Julii. Chyba sobie pani zdaje sprawę z oczywistego faktu, że nie jest pani, niestety, odpowiednim dla niej towarzystwem. A już na pewno nie może pani podawać się za jej przyjaciółkę – dodała zmęczonym głosem. – Proszę mi wierzyć, naprawdę mi z tego powodu przykro, ale niestety – dodała cicho. A w myślach dorzuciła. – Moje jedyne dziecko, córka ambasadora, poślubiona mężczyźnie, pochodzącemu z jednej z najbardziej prestiżowych i arystokratycznych rodzin we Włoszech. Nie, to niemożliwe – myślała intensywnie. Gdyby prasa się o tym fakcie dowiedziała, kariera mojego męża wisiałaby na włosku... Z tych rozmyślań wyrwał ją głos Julii.

– Mamo, jak mogłaś! Jak możesz tak mówić? – Przecież przez całe życie do tej pory wpajałaś mi zawsze tę twoją zasadę, że każdemu należy się ponowna szansa w życiu. I właśnie z twoich ust padają te okrutne słowa! – krzyczała nadal.

– Julio, kochanie – odpowiedziała spokojnym, acz autorytatywnym głosem Liz. – Nie o takich szansach – myślałam. To, czym się para twoja przyjaciółka, to znaczy, chciałam powiedzieć señora Jimenez, nie ma z tym nic wspólnego. Zabraniam ci kategorycznie dalszej znajomości z tą panią. W tym samym momencie zwróciła głowę w kierunku Dony i powiedziała. – Byłabym rada, gdyby i pani zastosowała się do mojej prośby. Proszę również wziąć pod uwagę pozycję mojego męża... – nie dokończyła zdania.

Dona spojrzała pustym wzrokiem na Liz i powiedziała.

– Twoja matka ma rację, Julio. Ja nie jestem odpowiednim towarzystwem dla ciebie. Nie zapomnij jednak, że w tym krótkim czasie zdążyłam cię pokochać jak siostrę, której nigdy nie miałam. Byłaś mi

bardzo bliska. Pozostaniesz w moich myślach na zawsze – uśmiechnęła się przy tym do oniemiałej Julii i uściśnęła ją mocno. – Tak będzie najlepiej zarówno dla mnie, jak i dla ciebie – dodała i opuściła głowę. Miała pustkę w głowie, mimo to uśmiechała się nadal ciepło do Julii i powiedziała. – Dziękuję ci z całego serca, że mnie nie odepchnęłaś, że mimo wszystko uwierzyłaś we mnie i chciałaś mi dać ponowną szansę...

W tym momencie Julia nie wytrzymała i wykrzyknęła.

– Dono, nie możesz tak po prostu zniknąć, tak po prostu odejść z mojego życia! – i głosem pełnym skargi zwróciła się do Liz. – Mamo, Dona jest moją przyjaciółką i nią pozostanie. Jestem już na tyle dorosła, że nie będziesz mi ani dobierać znajomych, ani... – nie dokończyła zdania i rozplakała się.

– Dziecko, kochana moja – wykrzyknęła Liz. – Nie unoś się aż tak. Wiesz, że zawsze pragnę dla ciebie jak najlepiej. Muszę cię chronić, mój kwiatuszku. Zrozum nie chodzi tylko o ciebie, czy o mnie. Widzisz, Felix... Nie mamy prawa zniszczyć mu kariery. Wiesz przecież, że ojciec zgłosił swoją kandydaturę w wyborach na senatora. Przecież wścibska prasa dotrze wszędzie, w każdy zakamarek naszego życia. Mnie również jest przykro, naprawdę, że tak się dzieje. Ale, Julio, kochanie, nie mamy innego wyboru. Czy możesz to zrozumieć?

– Ależ, mamo, Dona zamierza przestać pracować w tym nocnym lokalu. Ona pragnie założyć własne wydawnictwo...

– Rozumiem cię, dziecko. Ale to już nie zmieni faktu, że... – spojrzała przy tym na siedzącą obok Donę i umilkła. Było jej naprawdę szkoda tej sympatycznej dziewczyny. Ale nic już dla niej nie mogła zrobić. Instynktownie wyczuła zbliżające się niebezpieczeństwo...

Dona przez chwilę siedziała zamyślona, po czym wstała i uściśnawszy Julię raz jeszcze, powiedziała.

– Nie szukaj mnie, Julio. Nauczona życiem wiem, że wszelkie wrzody należy przeciąć od razu. Inaczej... – nie dokończyła rozpoczętego zdania i zamierzała odejść.

W tej samej chwili Julia podbiegła do niej i powiedziała.

– Nie, Dono, nie! – wykrzyknęła przerażona. – Nie rób mi tego! Dopiero co odszedł ode mnie mój mąż, a teraz ty, nie! – krzyczała – nie wolno ci! Mamo, zrób coś – zawołała do stojącej opodal Liz. – Powiedz jej, że... Liz spojrzała smutnym wzrokiem na córkę, ale nie wypowiedziała ani jednego słowa.

– Żegnaj, kochana – powiedziała Dona i szybkim krokiem odeszła w kierunku kliniki. Zamierzała już jutro opuścić klinikę. – Nie zostanę w tym

miejscu ani jednego dnia dłużej – myślała. W przyszłym tygodniu i tak miała powrócić do domu. Porozmawiam z lekarzem – myślała intensywnie. I jutro już mnie tu nie będzie. Trzy dni pobytu w klinice i tak niczego by już nie zmieniły – dodała w myślach – a Julii jej pobyt mógłby tylko zaszkodzić.

W tym samym czasie Liz próbowała uspokoić spłakaną Julię.

– Mamo, nigdy ci tego nie wybaczę – krzyczała. Nigdy! Odsiedzę swój pobyt w tym szpitalu dla zranionych dusz – krzyczała nadal, ale zaraz potem, zaraz po wyjściu stąd, zacznę nowe życie, ale bez ciebie. Dopiero jak stanę na własne nogi i udowodnię światu i tobie, że nie jestem kompletnym zerem, za jakie mnie uważasz, to wtedy dopiero...

Liz przerwała jej w pół słowa.

– Julio, córeczko, skąd ci to przyszło do głowy, o czym ty mówisz? Ja tylko uważam, że jesteś wyjątkowo delikatna i zupełnie nieprzystosowana do otaczającego cię świata. Widzisz – zawahała się na moment – już raz postawiłaś na swoim, chociaż ostrzegałam cię i błagaliśmy z twoim ojcem, abyś trochę poczekała z tym ślubem. Nie posłuchałaś nas jednak wtedy i widzisz, jakie są tego efekty...

Powiedziawszy ostatnie zdanie, zdała sobie sprawę, że się zagalopowała, ale było już za późno. Julia wybuchnęła niepokonanym płaczem i nic nie było jej w stanie uspokoić.

– Julio, kochanie, wybaczyć proszę. Naprawdę nie chciałam cię zranić. Och, tak mi przykro – mówiła dalej, wycierając przy tym Julii rozmazany i spływający po policzkach tusz do rzęs.

Nagle Julia jakby się otrząsnęła i odpowiedziała stanowczym głosem.

– Dobrze, mamo. Skoro uważasz, że moja znajomość mogłaby tacie w czymkolwiek zaszkodzić, zastosuję się do twojego polecenia. Nie będę widywała się z Doną, ale zaraz po wyborach ojca, skontaktuję się z nią i możesz być pewna, że tej przyjaźni nie odrzucę, nawet gdyby w przyszłości przyszło mi za to zapłacić wysoką cenę – spojrzała przy tym matce prosto w oczy, mówiąc. – Myślę, że ty i tak nigdy nie zrozumiesz, że chroniąc mnie na każdym kroku, wyrządzasz mi wielką krzywdę. Zrozum, ja muszę dorosnąć, ale ty swoją troskliwością mnie zadreczasz. Och, mamo, dlaczego nie możemy się porozumieć? – zapytała.

Liz nic nie odpowiedziała. Pogłaskała Julię po policzku i powiedziała.

– Muszę już wracać. Twój ojciec będzie dzwonił dziś z Rzymu. Myślę, że w przyszłym tygodniu uda mu się wyrwać na dwa dni do Madrytu.

– To cudownie – Julia jakby ożywiła się na chwilę. – Tak się cieszę, że już niedługo zobaczę tatusia – powiedziała z radością w głosie.

– Ja też córeczko – uśmiechnęła się do niej Liz. – Odprowadzić cię do kliniki? – zapytała.

– Nie, dziękuję, mam, sama pójdę, ale jeszcze chwilę tu posiedzę – dodała.

– Julio, nie zapomnij, co mi przed chwilą obiecałaś – zagadnęła Liz. – Jesteś to winna swojemu ojcu – dodała po krótkiej przerwie.

– Tak, mam – odpowiedziała smutnym głosem i pocałowała matkę w policzek. – Hasta mañana – powiedziała na do widzenia Liz i nie oglądając się za siebie, odeszła.

Szła w kierunku parkingu i miotaly nią mieszane uczucia. Czuła się podle, mimo to jednak przekonana była, co do swoich racji. Julia musi zerwać tę znajomość, Moje dziecko tak łatwo ulega wpływom innych. Nie wolno mi ryzykować. Mam tylko ją. Zdawała sobie doskonale sprawę, że Julia była jej obsesją, ale nic nie mogła na to poradzić. Przecież Julia jest niespełnionym do końca owocem jej tragicznej miłości, więzią łączącą ją z Massimilianem – myślała intensywnie. Jedynym znakiem, że ta miłość kiedyś istniała w rzeczywistości, a nie jest wytworem jej wyobraźni. Kochała męża ponad wszystko i była bardzo szczęśliwa w tym związku, jednak ta dawna miłość, którą przeżyła z Massimo, aczkolwiek uspięta, żyła w niej nadal. Tak naprawdę, to bardziej obawiała się o przyszłość Julii, niż o karierę męża, ale nigdy by się do tego nawet przed samą sobą nie przyznała. Dlatego właśnie zablefowała przed Julią, powołując się na nieodpartą argumentację, że Julii nie wolno zaprzepaścić przyszłości w karierze politycznej ojca. Czuła się nie w porządku, ale uważała, że nie miała innego wyboru. Postanowiła jeszcze dzisiaj wieczorem poruszyć przez telefon tę sprawę ze swoim mężem, prosząc go przy tym, aby podtrzymał jej argumenty, gdyby Julia zadała mu jakiegokolwiek z tą sprawą, związane pytania. Po chwili poczuła się znacznie lepiej, jadąc autostradą i koncentrując się na prowadzeniu samochodu.

Tak, na pewno – myślała dalej – Dona nie jest tą osobą, z którą Julia powinna się zaprzyjaźnić – przekonywała siebie nadal. Owszem, bardzo miła z niej dziewczyna, ale jej profesja – ciągnęła w myślach wątek – kto wie, jak w przyszłości ta znajomość mogłaby się zakończyć? Może i moja córka wpałaby niepostrzeżenie w podobne towarzystwo? A tego bym nie przeżyła – myślała. Przecież Julia jest jeszcze taka młoda, wszystko, cały świat jeszcze przed nią. Z czasem jej ból po utracie Oskara stanie się łatwiejszy do zniesienia, a może będzie miała takie szczęście, jak ja miałam, kiedy poznałam męża. Może i dla mojej córki w przyszłości los będzie przychylniejszy? – zamyśliła się i uśmiechnęła do swoich myśli. Na

pewno otoczę Julię opieką, czy będzie tego pragnęła, czy też nie – myślała w duchu. Przecież to jeszcze tylko dziecko. Ona ma dopiero dwadzieścia jeden lat i jest taka wrażliwa. Moja biedna córeczka – myślała, wjeżdżając do garażu mieszkania Juany. Postanowiła przy tym ani słowem nie wspominać babce Julii o dzisiejszym incydencie. To i tak już niczego nie zmieni, po co mamę w to wtajemniczać? – myślała.

W tym samym czasie Julia siedziała w kawiarence, zatopiona we własnych myślach. Powzięła decyzję i zgodnie z prawdą zapewniła matkę, że nie będzie utrzymywała znajomości z Doną, aż do czasu zakończenia wyborów. Wiedziała jednak, była tego bardziej niż pewna, że zaraz potem wszystko się zmieni. Postanowiła również porozmawiać i poruszyć tę kwestię z tatą, gdy tylko pojawi się ponownie w Madrycie. Za cztery miesiące miała urodzić dziecko i zaraz potem zamierzała zacząć wszystko od nowa. Postanowiła ukończyć studia i zacząć stanowić sama o sobie. Już niedługo – myślała i sama ta myśl pokrzepiła ją na duchu.

Mediolan, rok 2000

Romana, skrywszy się pod drzewem starego platanu, płakała. Dlaczego mnie tak oszukano? – myślała gorączkowo, a jej śliczna twarzyczka wyrażała ogromny ból. Przez piętnaście lat żyła w zakłamaniu, myśląc, że rodzona matka nigdy nie chciała jej odszukać i że tylko dzięki dobremu sercu madame Burlassi miała dom i namiastkę miłości. A ojciec, a mój tata? – myślała gorączkowo. Może wcale się mnie nie wyparł, może również mnie okłamano. Dlaczego, dlaczego tak się stało? – zadawała sobie to pytanie raz, po raz. Co ja im zawiniłam? A ciotka? Może to prawda, może rzeczywiście madame Burlassi maczała w tym palce. A jeżeli ci sympatyczni państwo, których dopiero co spotkała i poznała u ciotki, mówili prawdę? Wiedziała już, że musi to sprawdzić. Postanowiła zawierzyć intuicji, która jej podpowiadała, że... Tak – podjęła decyzję – musi odszukać pana Marco Fabiusa D'Buttari i tę sympatyczną panią, która mu towarzyszyła podczas spotkania w pałacu madame Burlassi.

Muszę poznać prawdę. Właśnie w tym momencie tak bardzo zapragnęła, aby jej matka naprawdę ją kochała przez cały ten czas i żeby nigdy się jej tak naprawdę nie wyparła. A może nie jestem aż tak samotna, jak do tej pory sądziłam, może jest ktoś, kto na mnie czeka? – myślała, a sama ta myśl podniosła ją na duchu. Uśmiechnęła się rozmarzona do swoich myśli i przeciągle westchnęła. Tak bardzo zazdrościła swoim

rówieśnikom prawdziwej rodziny. Przez te wszystkie lata marzyła i wyobrażała sobie, że może matka przyjdzie po nią, razem z tatą i zabierze ją z tego lodowego pałacu dobrobytu, w zamian ofiarowując jej miłość rodzicielską i serce. Zdawała sobie doskonale sprawę, że wychowywała się w luksusie, ale nie to było dla niej najważniejsze. Była spragniona uczuć. Madame Burlassi, będąc kobietą zimną, nie rozumiała, jak bardzo Romane tego brakuje i że jest to jej największym, niespełnionym marzeniem. Jeszcze jako mała dziewczynka, Romana najchętniej bawiła się, wyobrażając sobie swoją matkę, przechadzającą się z nią po ogrodach, otaczających posiadłość madame Burlassi. Zawsze wieczorem, przed zaśnięciem wyobrażała sobie, że oto zamiast pokojówki, układającej ją do snu, siedzi przy niej jej mama i śpiewa kołysankę, a tata uśmiecha się do niej i mówi, że bardzo ją kochają. Że jest dla nich największym szczęściem, jakie mogło ich spotkać. Zасыiała z uśmiechem na ustach i poczuciem bezpieczeństwa. Niestety, rano zawsze budziła się z uczuciem pustki i smutku. I czekała...

Właśnie dzisiaj, w tak niespodziewanych okolicznościach i tak nieoczekiwanie uchylono przed nią rąbka tajemnicy. Mamusiu, gdzie jesteś? Jak wyglądasz? – zadawała sobie raz po raz, nurtujące ją od tyłu lat pytanie. Jednego była pewna, że jej mama na pewno jest bardzo dobra. Zamyśliła się ponownie i posmutniała. Przecież, gdyby mnie naprawdę kochała, na pewno by po mnie wróciła – pomyślała i nagle zaczęła szlochać, a z piersi wydobywał się ból i rozpacz, które tkwiły tam przez tyle długich lat...

Dokładnie w tym samym czasie, gdy Romana snuła marzenia i wyobrażała sobie, że właśnie odnalazła rodziców, Oskar zajmował miejsce w samolocie na trasie Mediolan-Rzym. Leciał do Julii. Snuł wspomnienia z nią związane i poczuł ukłucie w sercu. Obawiał się tego spotkania, a jednocześnie marzył o nim. Moja principessa – powtarzał w myślach. Moja mała dzielna, księżniczka. Jak ja jej to wszystko wynagrodzę? – zadawał sobie to pytanie raz, po raz. Jaka jesteś teraz naprawdę? Czy jeszcze potrafisz być sobą? Po chwili uśmiechnął się rozmarzony, przywołując cudowne, niezapomniane chwile spędzone razem. Zagłębił się w przeszłości i posmutniał. Czy można kochać jednocześnie dwie kobiety? To pytanie nurtowało go już od tyłu godzin. Cholera – zaklął w duchu i zamyślił się. W jego wyobraźni stanęła przed nim uśmiechnięta twarz Dony, a po chwili delikatna i czuła Julia. Nie, to czysty absurd – zganił siebie za nedorzeczne skojarzenia. Chłopie, opanuj się – upominał się co chwila, ale czuł, że niewiele mu to pomaga. Dobry Boże, daj mi siłę

– ponawiał w myślach prośbę raz, po raz. Po chwili bezwiednie powrócił myślami do Dony i wspomnień sprzed kilku miesięcy....

Było wspaniałe, gorące lato. Był na Majorce. Po uzyskaniu od recepcjonistki hotelu El Sol informacji, że Dona zajmuje apartament dwuosobowy z przystojnym blondynem, którego zdążył poznać w barku hotelowym, zazdrość i wściekłość brały górę nad zdrowym rozsądkiem. Spojrzał na zegarek, dochodziła północ. Nieistotne, wszystko jest nieważnie. Nie mogę dopuścić, aby ta znajomość z Doną spelzła na niczym. Mnie naprawdę zależy na tej kobiecie – myślał gorączkowo. Zdecydowanym krokiem podszedł do telefonu. Już miał wykręcić numer jej pokoju, gdy nagle niespodziewanie zrezygnował. Niepewnie odłożył słuchawkę na widełki. Po chwili usiadł i przyrządził sobie drinka ze szkockiej whisky. W poszukiwaniu kostek lodu, otwierając lodówkę, potknął się i klnąc siarczyście, zaczął rozcierać bolącą kostkę. Cholera jasna! – wykrzyknął. Jednym haustem wypił drinka i wyciągnął się wygodnie na hotelowym łóżku. Stary, przestań robić z siebie ciężkiego idiotę – upominał sam siebie. Poczekaj z tym do jutra – mówił mu jego wewnętrzny głos rozsądku. Rano, po śniadaniu z nią porozmawiasz i zapewne dowiesz się od niej samej, co to za gość, dzielący z nią wspólny apartament. Nie zadrezczaj się – podpowiadało mu jego ego, ale zazdrość dławiała go coraz mocniej. Czuł, że nie zmruży oka ani przez chwilę tej nocy i musi tę sprawę rozwikłać natychmiast. Ponownie spojrzął na zegarek. Dochodziła pierwsza w nocy. Nałożył granatowe skórzane mokasyny, przyczesał palcami z lekka zwichrzone włosy i spojrzął na swoje odbicie w pokojowym lustrze. Nabrał głęboko powietrza i odetchnął głęboko. Po chwili opuścił pokój. Zjechał windą dwa piętra niżej i udał się korytarzem w poszukiwaniu apartamentu numer 5. Piątka zawsze była jego szczęśliwą liczbą – pomyślał zadowolony i już miał zastukać do drzwi wejściowych apartamentu, kiedy zrozumiał, że zachowuje się jak aktor w groteskowej sztuce. Przypalił papierosa i uśmiechnął się do swoich myśli. Nie tędy droga. Ale z ciebie osioł – dodał w myślach i zgniótłszy papierosa w pierwszej napotkanej popielniczce, wsiadł do windy. Po chwili był już na zewnątrz.

Skierował się w stronę plaży. Szedł brzegiem morza, rozpamiętując chwile spędzone z Doną. Nagle zrozumiał jak bardzo musiały cierpieć te wszystkie napotkane w jego życiu kobiety, kiedy zmieniając je jak rękawiczki, odchodził gdy tylko dostrzegał, że im za bardzo na nim zależy. No i wpadłem – pomyślał – i to głęboko. Usiadł na oplaszczonym przez fale morskie śliskim kamieniu i spojrzął na gwieździste niebo. Rozmarzył

się. – Dono – wypowiadał jej imię raz po raz – nie odchodź. Odnalazłem ciebie. Daj mi szansę – prosił ją w marzeniach. Nigdy cię nie zawiodę. Zostań moją, moją na zawsze. Bądź moją żoną. Ostatnie zdanie całkiem bezwiednie wypowiedział na głos. Jego słowa zadźwięczały tkliwie i ciepło. Szum morza, jakby pomrukiem fal, zdawał się być mu przychylny. Spojrzał ponownie na rozświetlone tysiącem gwiazd, granatowe niebo. I wtedy wyraźnie ujrzał gwiazdkę mniejszą niż inne, ale za to migocącą swym blaskiem jakby mocniej. Przez chwilę poczuł się jak mały książę, ale nie wstydził się tego. – Jestem zakochany – wykrzyknął sam do siebie wielce uradowany. – Ja żyję – wykrzykiwał raz, po raz, uszczęśliwiony. Zacisnął mocno powieki i poczuł się wolny. – Ja też jestem zdolny do wyższych uczuć. – Dono, najcudowniejsza, dokonałaś tego. Czuł, że skorupa, którą otaczał się przez tyle lat, zaczęła jakby pękać pod naporem uczuć. A on sam był tak bardzo szczęśliwy. Zaczął biec w kierunku hotelu. Po chwili potknął się. Spojrzał pod nogi, przed nim leżała piękna muszla, połyskując perłowym srebrem. Pochylił się, by ją podnieść. Dla Dony – pomyślał. Schował muszlę do kieszeni swych lnianych spodni, które w tej chwili przedstawiały opłakany widok. Granatowa, wieczorem jeszcze nienagannie wyprasowana koszula, teraz wygnieciona i rozchelstana na jego torsie – na wietrze migotała jak zwycięska flaga. Spocony, zmęczony, ale tak bardzo szczęśliwy wpadł do hotelu i nie zwalniając kroku, skierował się do recepcji. Oczywiście szukał znanej mu recepcjonistki. Nie spostrzegł jej jednak. Zwrócił się więc do młodego, uśmiechniętego pracownika hotelu, który przyglądał mu się z wyraźnym rozbawieniem.

– Czy zobaczył pan ducha – zapytał przyjaźnie – czy teściową?

Na te słowa Oskar ocknął się jakby ze snu i ignorując pytanie, powiedział.

– Mam wielką prośbę – jednocześnie przeczesując jedną ręką swoje wspaniałe, ciemne, lekko szpakowate włosy i dyskretnie ocierając zroszone potem czoło.

– W czym mogę służyć, señor? – ponowił pytanie recepcjonista.

– Potrzebuję natychmiast gitarę – odpowiedział jednym tchem.

– Gitarę? – powtórzył tamten z niedowierzaniem. – Jest przecież czwarta nad ranem, señor. Skąd ja panu wytrzasnę gitarę o tej porze?

– A chociażby i z piekła – odpowiedział Oskar, a w jego głosie wyraźnie można było usłyszeć nieme błaganie.

Młody człowiek spojrzał Oskarowi bystro w oczy i w duchu stwierdził – ten gość chociaż zachowuje się jak szaleniec, mimo wszystko wydaje się być prawie całkiem normalny. Chciał go jeszcze zapytać, czy nie mógłby

zaczekać z tym do rana, kiedy Oskar, jakby czytając jego myśli i tym samym rozwiewając wszelkie wątpliwości, dotyczące jego stanu psychicznego, powiedział.

– Młody człowieku, zakochałem się jak wariat, jak nastolatek. A moja, a właściwie jeszcze nie moja, pani siedzi tam sobie w pokoju z innym i... – tu zaczerpnął głęboko powietrza i kontynuował – muszę mieć gitarę. Zaśpiewam jej moją ulubioną włoską piosenkę i... I jeżeli mam jakiegokolwiek szanse, wiem, że...

– Ach, jest pan Włochem? – raczej stwierdził niż zadał pytanie, przerywając Oskarowi w pół słowa. – Teraz wszystko jasne – dodał uśmiechnięty recepcjonista. – A ta młoda dama pańskiego serca, jeżeli wolno spytać?

– Jest Hiszpanką – odpowiedział z dumą w głosie.

– Trzeba było tak od razu mówić, signore – wypowiedziawszy ostatecznie słowa, skłonił lekko głowę – Pan będzie uprzejmy chwilę poczekać – powiedział i oddalił się.

Oskar bębniąc palcami w blat recepcji, stał nieporuszony i obmyślał plan działania. Muszę ją mieć, muszę na zawsze. Och, Dono – wzdychał do kobiety, której pragnął tak bardzo, jak żadnej innej. Po chwili w drzwiach, prowadzących do restauracji pojawił się recepcjonista.

– Signore – powiedział, uśmiechając się przy tym zwycięsko – mam! Co prawda nie jest to dokładnie to, o co pan prosił, ale myślę, że... – nie zdążył dokończyć zdania, bo Oskar wyrwawszy mu z rąk mandolinę, wykrzyknął uradowany.

– Super! Jakież jestem panu wdzięczny!

Na te słowa młody człowiek ponownie skinął lekko głową i powiedział.

– Niech tylko przyniesie zamierzony efekt i niech się panu uda, signore.

Oskar, zachwycony zdobyczą, sięgnął do kieszeni i już miał wręczyć recepcjoniście suty napiwek, gdy tamten zdecydowanym przeczącym gestem zaoponował i powiedział.

– Nie, gracias, señor, nie zrobiłem tego dla napiwku. Naprawdę chciałbym, żeby się panu poszczęściło, mam tylko prośbę. Niech pan nikomu nie powie ani słowa, że tę mandolinę sam osobiście przytargałem. Nie chodzi zresztą o instrument, tak naprawdę jest mój, tylko że – zawahał się i dodał – jednym słowem, gdyby mój szef dowiedział się, że brałem udział w jakikolwiek sposób w tym nocnym koncercie, który zamierza pan zaaranżować, pewnie by mnie wykopał z tej posady. A pracując tu w sezonie letnim, dorabiam sobie do studiów i...

– Ach, więc pan studiuje! – przerwał mu Oskar.

– Tak, jeszcze tylko rok i zacznę nareszcie robić to, o czym zawsze marzyłem.

– Czy można spytać, co pan studiuje, młody człowieku? – zapytał go Oskar zaciekawiony.

– Oczywiście, że tak – odpowiedział tamten uradowany. – Uczę się jak być wziętym i niegłupim architektem.

– Ach, tak – roześmiał się na te słowa Oskar. – No to jesteśmy w domu.

– Nie rozumiem – przerwał mu w pół słowa. – Czyżby pan też był architektem? – zapytał po krótkiej chwili.

– Otóż to – odpowiedział Oskar. Teraz nie mam czasu, ale... jak pan ma na imię? – zapytał go zatrzymawszy się na chwilę w progu.

– Ricardo Gonzales – odpowiedział młody człowiek.

– A więc, Ricardo, kiedy masz wolną chwilę? Powiedzmy jutro?

– Pracuję po południu – odparł, ale... – tu Oskar poklepał go jowialnie po ramieniu i powiedział.

– Więc do jutra o 10.00 w „Coco loco”. Musimy pogadać. Może będę mógł być ci w czymś pomocny, Ricardo. Hasta mañana – rzucił i już go nie było. Pojawił się za chwilę ponownie i dodał. – Jutro przyniosę mandolinę i choćby krajali mnie w paski, nikomu nie zdradzę skąd ją mam – dodał zanim Ricardo zdążył cokolwiek odpowiedzieć.

Oskar zniknął za oszklonymi drzwiami.

– Buenas noches* [Buenas noches (hiszp.) – dobrej nocy] – wykrzyknął za nim i po cichu recepcjonista i dodał. – Niech ci się powiedzie. Zadumał się przy tym na chwilę i pomyślał. – Może przez przypadek spadła na mnie pomyślna gwiazdka – uśmiechnął się do swoich myśli i po chwili przystąpił do „bukowania” pokoi na następny tydzień.

W tym samym momencie Oskar usiadłszy na krawędzi hotelowej fontanny zaczął śpiewać „*Una lacrima sul viso** [Una lacrima sul viso (wł.) – łza spływająca po policzku]. Początkowo bardzo cicho, jednak z każdym uderzeniem w struny instrumentu, jego głos stawał się coraz głębszy i pewniejszy. Po chwili, wydobywały się z mandoliny dźwięki jasne i kojące, a w tembrze jego głosu było tyle ciepła i miłości, że goście hotelowi zaczęli otwierać okna. Ktoś krzyknął. – Co się dzieje, do licha! Czy ktoś tu zwariował? – ale nie dokończył zdania, bo oto inne głosy, pochodzące z różnych okien, zaczęły uciszać nie grającego i śpiewającego Oskara, ale tego, który wykrzykiwał wzburzony. Oskar śpiewał tak przejmująco i wspaniale, że nikt nie miał mu za złe tej nocnej pory. Po kilku minutach na balkonach zaroilo się od gości. W jednym z nich stała też i Dona. Łzy spływały jej po policzkach, wdychała głęboko nocne

orzeźwiający powiew i trzymając kurczowo za rękę, stojącego obok niej opodal Manuela, patrzyła oniemiała na śpiewającego Oskara. Płakała. Wypłakiwała całe lata udręki i upokorzenia, jakiego zaznała przez wielu mężczyzn, napotkanych w jej życiu. Nagle rozległy się oklaski. Zapoczątkował je Manuel, za chwilę jednak fala oklasków zalała patio hotelu El Sol. Ludzi bili głośne brawa, zakochane pary przytulały się do siebie. Zapachniało miłością. W pewnej chwili Oskar podniósł głowę i zobaczył stojącą prawie naprzeciw niego Donę. Zamarł na chwilę, spostrzegłszy stojącego przy niej Manuela. Przeszył go prąd cierpienia, mimo to śpiewał nadal. Jego głos stawał się jednak coraz bardziej pełen bólu. Wtem, gdy myślał już, że przegrał i to z kretesem, i że jego najgłębsze marzenie właśnie zostaje pogrzebane w popiele miłości, usłyszał tak dobrze mu znany głos ukochanej kobiety.

– Oskarze, amor Mio* [amor mio (hiszp.) – kochany] – powiedziała Dona drżącym głosem.

Reszty już nie słyszał. Wykrzyknął tylko.

– Dono, ti amo!* [ti amo (wł.) – kocham cię] – i zaczął biec w kierunku wejścia do hotelu. W tej samej chwili Dona, narzuciwszy na koszulkę nocną płaszcz kąpielowy, pobiegła w kierunku windy. Spotkali się w połowie drogi, dokładnie przy recepcji i rzucili się sobie w objęcia.

– Ti amo, sei Mia* [sei mia (wł.) – jesteś moja] – wykrzykiwał uszczęśliwiony. – Tambien te amo* [Tambien te amo (hiszp.) – też cię kocham] – szlochając, przez łzy, mówiła Dona.

Płakała, tym razem jednak po raz pierwszy w życiu, ze szczęścia. Oskar scalał jej słone łzy, spływające z jej oczu. Spojrzał nagle w jej wspaniałe migdałowe oczy i drżącym z miłości głosem, zapytał.

– Będiesz moją panią? Wyjdiesz za mnie, amore?

– Si, si – odpowiedziała natychmiast i poczuła jak ich dwie dusze scalają się w jedną.

– Och, Dono, właśnie uczyniłaś mnie najszczęśliwszym mężczyzną na świecie. Obiecuję ci, że nigdy ani przez jedną małą chwilę, nie będziesz tego żałowała.... Nie dokończył jednak zdania, bo oto nagle przypomniał sobie o istnieniu przystojnego blondyna u boku Dony i dzielącego z nią wspólny apartament.

– A... a co będzie z Manuelem? – zapytał niepewnie, strzepując przy tym niewidzialne pyłki z granatowej koszuli.

W odpowiedzi Dona przytuliła się mocno do mężczyzny swoich marzeń i powiedziała czułym głosem.

– Zaprosimy Manuela na nasz ślub i myślę, że nie będziesz miał nic

przeciwko...

– Nie, skądże, oczywiście, że nie – odpowiedział stanowczo za szybko, starając się zrozumieć ukryty sens tych słów.

Na to stwierdzenie Dona roześmiała się ciepło i powiedziała.

– Kochanie, Manuel jest prawie moim przyrodnim bratem. To znaczy jest dzieckiem rodziny, przez którą zostałam zaadoptowana, gdy miałam siedem lat.

– O, Dio! – wykrzyknął w odpowiedzi Oskar. – A ja, idiota, zachowałem się wobec niego jak skończony gbur. O rany, pewnie mi tego nigdy nie zapomni i...

– Już zapomniał – usłyszeli gdzieś z boku tak dobrze im znany głos. Opodal stał uśmiechnięty Manuel.

– Witaj w rodzinie, Oskarze – powiedział i serdecznie uściśnął wyciągniętą ku niemu dłoń. – Bardzo się cieszę, stary – dodał przy tym uradowany.

Po chwili uśmiechnęli się do siebie jak rozumiejący się od zawsze kumple i jednocześnie spojrzeli na Donę. Ta stała między dwoma ukochanymi przez nią mężczyznami, a szczęście emanowało z niej niby poświata wschodzącego słońca. Chciała właśnie coś powiedzieć, gdy w panującej ciszy wystrzelił korek szampana. Cała trójka równocześnie odwróciła głowy w kierunku tego dźwięku i znieruchomieli na moment. Otóż w sali recepcyjnej roило się od gości hotelowych, a wszystkie ku nim zwrócone twarze, uśmiechały się do nich przyjaźnie.

– Na koszt firmy – powiedziawszy te słowa Ricardo, skinął lekko głową i podał im lampkę pieniącego się, dobrze schłodzonego hiszpańskiego Cavas.

– Ależ... – chciał zaprotestować Oskar, pomny, że niejako przez jego szczęście, Ricardo może właśnie stracić posadę. Ten jednak spojrział porozumiewawczo w oczy Oskarowi i powiedział.

– Szef tak przykazał, señor.

– Och, proszę mu bardzo w naszym imieniu podziękować i przeprosić za całe to zamieszanie...

– Załatwione – odpowiedział mu młody człowiek i ponownie uśmiechając się do Oskara i Dony, bezszelestnie oddalił się. Oskar przeprosił gości hotelowych za obudzenie ich w środku nocy, objął Donę ramieniem, pocałował ją i wyszeptał do ucha.

– Uczynię cię najszczęśliwszą kobietą na świecie, Dono. Nigdy cię nie skrzywdzę, przenigdy – dodał i pogłaskał pieszczotliwie jej wspaniałe, bujne blond włosy.....

Z rozmyślań wyrwał go głos, dolatujący z głośników. – Przed nami Rzym. Prosimy o zapięcie pasów, za chwilę lądujemy na lotnisku Fiumicino. Oskar wyrwany ze wspomnień, w pierwszej chwili poczuł się, jakby został nagle obudzony z głębokiego snu. Przez chwilę nie wiedział, gdzie się znajduje. Myślami i wspomnieniami był ciągle jeszcze na Majorce, przed kilkoma miesiącami. Niechętnie wstał z zajmowanego miejsca powoli, jakby bezwiednie, chcąc opóźnić i dojrzeć do życiowej decyzji, skierował się w kierunku odprawy paszportowo-celnej. Oczekując w kolejce, nie przestawał myśleć o Donie. Właściwie to, co wtedy obiecał Donie, to puste „parole”* [parole (wł.) – słowo] bez pokrycia – myślał intensywnie. Miał jej przecież nigdy nie zawieść. A cóż właśnie robię? – myślał gorączkowo, zapytując siebie w myślach. Ciągłe dźwięczały mu słowa, gdy wtedy tego pamiętnego wieczoru w recepcji hotelu El Sol, poprosił Donę o rękę. Tak dokładnie pamiętał spojrzenie jej oczu, pełne miłości do niego. Bezwiednie sięgnął po papierosa.

– Signore, tu nie wolno palić – grzecznie upomniała go młoda urzędniczka w uniformie włoskich linii Alitalia.

– Mi, scusi* [Mi scusi (wł.) – przepraszam] – odpowiedział, ale niezapalonego papierosa nadal trzymał w ustach. Na pytające, pełne niemego zdziwienia spojrzenie dziewczyny, odpowiedział, że właśnie odzwyczajają się od palenia, jednocześnie przesyłając jej uśmiech pełen zakłopotania. Po kilku minutach wsiadł do taksówki, która miała go zawieźć do Julii. Podał adres kierowcy i rozejrzał się dookoła. Boże, nie było mnie tu aż szesnaście lat – i zamyślił się. Wspomnienia ożywały na nowo. Poczuł się znowu jakby stąd nigdy nie wyjeżdżał. Zaczął głęboko oddychać i wyglądając przez okno wiozącego go auta, wchłaniał i upajał się każdym szczegółem tego miasta. Moje miasto – powtarzał raz po raz w myślach. Nagle jego oczom ukazał się pomnik Vittorio Emanuela II. „Tort weselny” – przypomniały mu się jego własne słowa, skierowane do jego Julii przed laty. Och, Julio, principesso, ale sobie zakpił z nas los. Piccola, skrzywdziłem cię bardziej niż... – nie dokończył myśli. Oczyma wyobraźni ujrzał Donę. Potarł czoło i zrozumiał, że nie jest jeszcze w pełni gotowy do rozmowy z Julią. Ale wiedział, że nie wolno mu ani chwili zwlekać z już podjętą decyzją. Jestem im to winny. Nie wolno mi dłużej krzywdzić żadnej z nich. Dwie cudowne kobiety – myślał – dwie najwspanialsze istoty, jakie miałem szczęście spotkać w życiu. I oto one przeze mnie tak bardzo cierpią. Teraz był już pewien słuszności swojej decyzji. To nic, że on będzie już zawsze nieszczęśliwy. To nie takie ważne. Ale na pewno nie przysporzy już kolejnych tragedii żadnej z nich.

Jestem im to winien – powtarzał mu raz po raz głos rozsądku, ale serce przeczyło. Zaczerpnął głęboko powietrza i po chwili płacąc taksówkarzowi należność, opuszczał samochód.

Spojrzał na otaczające go budynki mieszkalne. Jak tu pięknie – pomyślał a do siebie powiedział. – Andiamo* [Andiamo (wł.) – idziemy], Oskarze.

Po chwili idąc wzdłuż żywopłotu, jego oczom ukazała się maleńka biała willa, którą otaczała różnorodna masa kwiatów, mieniąca się wieloma barwami. Zupełnie jak patio Cordobes – pomyślał – zupełnie jak nasz upragniony z Julią w biały domek. Poczł ukłucie w sercu i zrobiło mu się bardzo smutno. Już miał przycisnąć dzwonek domofonu, gdy nagle jego oczom ukazał się czarny labrador. Przyjaźnie pomerdał ogonem, jakby znali się od zawsze. Oskar na chwilę znieruchomiał. Nie, to niemożliwe – upominał siebie. Uległ przez moment złudzeniu, że czas zatrzymał się w miejscu i schylił się, żeby pogłaskać psa. Wtedy właśnie usłyszał ten tak umiłowany niegdyś głos. Głos należący do jego małej principessy.

– D'Artagnan, dove stai* [dove stai (wł.) – gdzie jesteś], chodź tutaj – usłyszał tuż przed sobą. Podniósł głowę. Przed nim stała Julia.

– O, Dio! – zdołał tylko wykrzyknąć. Julia stała jak sparaliżowana, nie będąc w stanie wydobyć z siebie ani jednego dźwięku. Stali tak przez moment, wpatrzeni w siebie niby w hipnotycznym śnie. Po chwili, pierwszy odezwał się Oskar.

– Julio, przecież to nie może być nasz d'Artagnan – zapytał naiwnie.

– Nie, Oskarze, to już nie d'Artagnan. To jego syn. Ma pięć lat – dodała smutnym głosem.

Nastąpiła chwila niezręcznego milczenia, które przerwał Oskar.

– Julio, czy mógłbym wejść? Chciałbym z tobą porozmawiać i...

– Oskarze, my już nie mamy o czym rozmawiać – nie pozwoliła mu dokończyć zdania. – Ty mi już wszystko powiedziałeś w liście, który mi dostarczono szesnaście lat temu, a przypieczętowałeś go swoim milczeniem przez te wszystkie lata i...

Teraz Oskar nie pozwolił jej dokończyć wątku.

– Julio, principesso, to wszystko nie tak, ja...

– Nie nazywaj mnie tak, słyszysz, nie jestem twoją dawną principessą, a ty już nie jesteś moim księciem z bajki. Ty, ty nędzniku, ty podła kreaturo, ty... – krzyczała, zaciskając pięści.

Oskar spuścił głowę.

– Julio, ta tragedia, która nas spotkała jest...

– Wynoś się stąd, wynoś natychmiast! – krzyczała – bo zadzwonię na policję i powiem, że mnie napastujesz i że... w tym momencie nie wytrzymując napięcia, rozplakała się. Usiadła na trawniku i szlochając kontynuowała drżącym głosem. – Ale dlaczego? Dlaczego ty mi to zrobiłeś? Przecież ja...

– Julio, amore, pozwól, że ci wszystko wytłumaczę. To, co się wtedy wydarzyło, to jeden koszmarny splot nieszczęśliwych okoliczności. To nie ja wtedy napisałem do ciebie ten przeraźliwy list. Ja wówczas leżałem nieprzytomny w szpitalu i walczyłem o życie. A później, a potem – dodał a głos załamał mu się – potem straciłem pamięć i przez te wszystkie lata nie wiedziałem o twoim istnieniu, Julio. Przysięgam ci, możesz to wszystko sprawdzić. Wiem, że brzmi to jak chała z jakiegoś mydlanego romansu. Ale tak właśnie było. – O’Dio, przecież byłaś dla mnie wszystkim, jak mógłbym tak postąpić – tu głos uwiązł mu w gardle i nie mógł powiedzieć ani słowa więcej.

Julia wpatrywała się w Oskara rozszerzonymi z przerażenia oczyma.

– Czy chcesz mi właśnie powiedzieć, że ty nie wiedziałeś o moim istnieniu przez cały ten czas? Że córkę, którą urodziłam...

W tym momencie Oskar zaczął powracać do siebie i wydusił jednym tchem.

– A więc mamy córkę? Gdzie ona jest, Julio? Gdzie jest nasze dziecko? Dona nigdy mi nie wspominała, że masz dziecko – wykrzyknął i umilkł. – Wybacz, Julio, ja, ja nie chciałem, ja... To wszystko jest takim koszmarem – dodał zgnębiony. Stanowczym krokiem podszedł do Julii i objął ją mocno ramieniem.

Julia natomiast nie mogła wymówić ani słowa więcej. Stała jak otepiąta i wpatrywała się pustym wzrokiem w rosnącą opodal pnącą herbacianą różę. Usiadła ponownie na trawniku i głosem jakby należącym do kogoś zupełnie innego, po chwili zapytała.

– A więc ty naprawdę nie napisałeś tego listu?

W odpowiedzi przecząco pokiwał głową. Wtedy Julia zaczęła strasznie krzyczeć.

– A więc, kto jest tym podłym szubrawcem, który zmarnował nasze życie, kto się ośmielił wtargnąć w nasze szczęście?! Och, Oskarze, ale dlaczego, dlaczego? – płakała obejmując go z desperacją.

Przez chwilę byli tak wtuleni w siebie, jakby nigdy przedtem się nie rozstawali. Oskar obejmował ją ramieniem i pieszczotliwym głosem starał się ją uspokoić.

– Już dobrze, piccola, już dobrze, Wejdźmy do środka i opowiedzmy

sobie wszystko po kolei, co nas rozdzieliło i trzymało od siebie z daleka przez te całe lata. – Opowiedz mi wszystko, principesso. Opowiedz koniecznie. Absolutnie wszystko, co się wydarzyło w twoim życiu od chwili, gdy wybiegłem jak wariat do kwiaciarni, żeby ci przynieść wszystkie różowe róże. Wtedy, gdy mi powiedziałaś o naszym dziecku. Wtedy zresztą zostałem postrzelony i straciłem pamięć – dodał po chwili smutnym głosem.

– Och, Oskarze, to takie straszne! – Julia znowu zaczęła szlochać. Mój kochany, jedyny! Byłeś taki samotny w tej tragedii, a ja ciebie nie szukałam. Uniosłam się dumą i rozpaczą zawiedzionej kobiety, wtedy, gdy ty mnie tak bardzo potrzebowałeś. Och, wybacz mi proszę, byłam taka młoda i uwierzyłam w te wszystkie brednie. Podświadomie jednak czekałam, aż wrócisz do mnie, czekałam aż do łez. I tak minęło prawie szesnaście lat. A wtedy, wtedy, gdy ujrzałam cię przy boku Dony, mojej jedynej prawdziwej przyjaciółki, wierz mi – kontynuowała drżącym głosem, zawalił mi się cały świat. Myślałam, że oszaleję.

– Ach, więc dlatego napisałaś ten list do Dony i tak nagle opuściłaś Madryt – raczej stwierdził niż zapytał.

– Tak, Oskarze, nie mogłam patrzeć na emanujące z was szczęście ani chwili dłużej. To było ponad moje siły.

Oskar spoglądał na Julię oczyma pełnymi bólu i ścisnął ją coraz mocniej za rękę.

– Chodź, wejdźmy do mieszkania, kochanie. Mamy sobie tyle do powiedzenia – dodał zgnębionym głosem i przeciągle westchnął.

Po kilku minutach, Julia stojąc w kuchni, parzyła mocną kawę dla nich dwojga. Oskar zajął miejsce na kanapie w salonie, tuż przy oknie ogrodowym i myślał intensywnie. Po chwili dobiegł go głos Julii.

– Oskarze, zrobić ci drinka? – zapytała.

– Niezły pomysł – odpowiedział ze zwykłą u niego prostotą. – Proszę o czystą szkocką z lodem.

Tak jak kiedyś – pomyślała Julia, przygotowując mu drinka i uśmiechnęła się do swoich wspomnień. Niosąc na tacy dwie filiżanki espresso zapytała.

– A może ty jesteś głodny? Przepraszam, zupełnie z tego wszystkiego o tym nie pomyślałam – powiedziała przeproszającym tonem.

– Och, nie, Julio – zaprzeczył Oskar. – W tej chwili nie byłbym w stanie absolutnie nic przełknąć. Wychylił jednym haustem podaną mu szklaneczkę szkockiej i powiedział. – Pozwól, że wezmę sobie jeszcze jednego drinka.

Na te słowa Julia uśmiechnęła się czule i powiedziała.

– Wiesz, ja chyba też się napiję, ale poproszę o martini bianco. Butelki znajdziesz w kuchni, w lodówce.

– Już się robi, señora – odpowiedział Oskar i skierował się do kuchni. Po kilku chwilach siedział w fotelu obok Julii i patrząc przed siebie pustym wzrokiem, zapytał.

– A więc, od czego powinniśmy zacząć?

– Opowiedz mi koniecznie o tym strasznym wypadku, o tym co przeżyłeś. Po chwili wahania dodała. – Opowiedz mi o... o Donie.

Po dwóch godzinach wspomnień z przeszłości Oskar powiedział czułym głosem.

– A teraz na ciebie kolej, principesso – i wziął ją za rękę. Spojrzał jej przy tym prosto w oczy i zawiesił głos. Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale nie starczyło mu sił. Julia wiedziała o czym właśnie pomyślał. Nie musiał już nic więcej mówić, ona wiedziała, że o Donie. Jakby w odpowiedzi na jego nieme pytanie, uśmiechnęła się do niego ciepło i ścisnęła mocniej jego dłoń w swojej.

– Och, Oskarze – powiedziała a łzy płynęły jej po policzkach. Nagle wyprostowała się, poruszyła karkiem dla odprężenia obolałych od stresu pleców, poklepała Oskara po barczystych ramionach i niespodziewanie dla samej siebie roześmiała się. Oskar spojrział na nią zdziwiony, a jednocześnie przesłał jej uśmiech uwielbienia.

– Zmieniłaś się, principesso – powiedział po chwili – Dorosłaś.

– Ty też, Oskarze, wszyscy z biegiem lat dorastamy. Zobaczysz, Oskarze, jakoś sobie poradzimy, zobaczysz, że... – nie dokończyła zdania, ponieważ zdała sobie sprawę, że zabrzmiało to bardzo patetycznie. Wzruszyła więc ramionami i odetchnęła głęboko. – Oskarze, mówisz, że na mnie kolej, ale nie wiem, naprawdę od czego mam zacząć. Jak niby mam ci przekazać ponad piętnaście lat bólu i łez? Rozłąki z tobą i z... Owszem, opowiem ci, przynajmniej postaram się ubrać w słowa zdarzenia i tragedie, gdy ciebie przy mnie nie było, ale... – spojrzała na stojące na wprost fotela, na którym siedziała, zdjęcie, oprawione w ramę z tolekańskiej stali. Szybkim krokiem podeszła do stoliczka, na którym stało i podała je Oskarowi.

– Popatrz, kochany, to my w dniu naszego ślubu. Zobacz, jaką byliśmy szczęśliwą i filmową parą. Czy wtedy, w tym pamiętnym dniu, komukolwiek przyszło do głowy, że się tak zagubimy? – spuściła przy tym głowę i mówiąc jakby sama do siebie głośno i wyraźnie, powiedziała. – Oskarze, ty sobie nawet nie zdajesz sprawy, jak bardzo cię kochałam i jak

przeżyłam to nasze nagłe rozstanie. Tak jak ja ciebie Kocham... – kochałam poprawiła się natychmiast, jakby onieśmielona tym, co właśnie powiedziała. – Kochać można tylko raz w życiu, albo i nigdy. Wtedy, gdy już cię przy mnie nie było, świat zawirował. Nie tylko straciłam wiarę we wszystko, co mnie otaczało, ale zagubiłam siebie i długo nie mogłam siebie odnaleźć. Gdyby nie Dona... – umilkła na chwilę, po czym kontynuowała. – Gdyby nie ona, moje życie dzisiaj wyglądałoby zupełnie inaczej...

– To znaczy? – zapytał Oskar, a w jego głosie można było usłyszeć tyle bólu i rozpacz. Ponieważ Julia od razu nie odpowiedziała, zapytał. – Napijesz się jeszcze martini, principesso? W tym momencie zdał sobie sprawę, że ciągle tak nazywa Julię i zmieszany odwrócił głowę.

– Nie, dziękuję – odpowiedziała natychmiast, jakby chcąc pomóc Oskarowi wyjść z tej niezręcznej sytuacji. – Natomiast chętnie napiłabym się jeszcze kawy – dodała po chwili krępującego milczenia.

– Dobrze – odpowiedział i poszedł do kuchni nastawić ekspres. W głowie huczało mu od natłoku myśli. Czuł się podle, zupełnie jakby właśnie przed chwilą zdradził z inną kobietą swoją maleńką principesę. I wtedy właśnie znowu oczyma wyobraźni zobaczył Donę. Nie, chyba oszaleję – myślał w duchu. Na głos zaś powiedział.

– Na co masz ochotę? Espresso czy cappuccino?

– Cappuccino – odpowiedziała po chwili wahania, a pomyślała – zapomniał, że nigdy nie lubiłam cappuccino.

W tej samej chwili Oskar wszedł do pokoju i patrząc jej prosto w oczy powiedział.

– Przecież kiedyś, to znaczy wtedy – poprawił się błyskawicznie – cappuccino to była jedyna rzecz, której nie byłaś w stanie przełknąć. Pamiętam, jak...

Julia nie dała mu skończyć zdania i odpowiedziała.

– A więc, pamiętasz, Oskarze?

– Oczywiście – przytaknął rozpromieniony. – Już wszystko pamiętam – dodał po chwili wahania i uśmiechnął się do niej ciepło.

Dzięki ci za to, wielki Boże – pomyślała Julia, a głośno zaś powiedziała.

– Wiesz, Oskarze, nie, nie wiesz, bo niby skąd, ale ja byłam w zakonie u sióstr...

– Co takiego? – raczej wykrzyknął niż zapytał. – Ty byłaś zakonnica?

– Prawie, przynajmniej chciałam nią zostać. Zrozum mnie. W pewnym momencie, już mi na niczym nie zależało. Po adopcji, to znaczy po tym,

jak oddałam nasze dziecko, naszą córeczkę na wychowanie do zupełnie mi nieznanym ludzi...

Oskar przerwał niedokończone przez Julię zdanie.

– Oddałaś naszą córkę do adopcji – powiedział grobowym głosem. – Ale dlaczego? – chciał zapytać, ale w ułamku sekundy zrozumiał, że z tym pytaniem powinien jeszcze poczekać. Wiedział, że Julia i tak mu zaraz zapewne wyjaśni ten straszny sekret, który tyle lat w sobie nosi. Podeszedł więc do niej i objął ją z całej siły. – Nie wiem, kochanie, co się wydarzyło, jeszcze nie wiem – podkreślił te słowa – ale jestem pewny, że los cię zmusił do podjęcia tej strasznej decyzji.

– Tak, Oskarze, tak właśnie było – odpowiedziała mu Julia, a jej głos przepełniony był bólem.

Po chwili westchnęła, stanowczym krokiem podeszła do komódki, stojącej w rogu sypialni, otworzyła jedną z szuflad i podała Oskarowi zdjęcie, oprawione w ramkę, wykonaną z różowego weneckiego szkła.

– To nasze dziecko, наша córeczka – dodała, a jej oczy wyrażały tyle miłości i tęsknoty.

Oskar szybkim ruchem odebrał od niej zdjęcie, które mu pokazywała i powiedział.

– Jaka śliczna! Ile wtedy miała, gdy zrobiono jej tę fotkę? – zapytał.

– Trzy miesiące – odpowiedziała i zamyśliła się. Romana ma teraz prawie 15 lat – powiedziała.

– Romana? Tak ją nazwałaś? – upewnił się Oskar.

– Tak, właśnie takie nosi imię. Roma – wieczne miasto, twoje miasto, a teraz już i moje. Miasto naszej niespełnionej miłości – dodała i spojrzała pustym wzrokiem przed siebie. – Oskarze – kontynuowała przymuszonym głosem – ja urodziłam dwoje dzieci. To były bliźniaki, Romano i Romana, ale...

– O, Boże! – przerwał jej w pół słowa zdruzgotany – chcesz powiedzieć, że...

– Oskarze, nasz synek miał zaledwie dwa miesiące, gdy... – umilkła.

– Gdy co? – wykrzyknął Oskar, a jego głos przepełniony był przerażeniem.

– Od urodzenia Romano był bardzo chorowity, w przeciwieństwie do Romany – mówiła. – Okazało się, że ma poważną wadę serca. Niestety, gdy lekarze stwierdzili, że można byłoby operować, było już za późno... – nie dokończyła i nagle wybuchnęła przeraźliwym płaczem. – To moja wina, tylko moja wina, to ja jestem matką, to ja powinnam była zauważyć już wcześniej, że z nim jest coś nie tak. Ciągłe płakał, źle sypiał. Ale ja,

zajęta tylko sobą i swoją tragedią po utracie ciebie, nie widziałam nic, co się wokół mnie działo. Gdybym baczniej mu się przyglądała, tak jak każda inna, troskliwa matka, może by nie doszło do tej tragedii – urwała w pół słowa.

Szybkim krokiem poszła do kuchni, otworzyła butelkę martini i naląła pełny kieliszek. Oskar patrzył na nią z przerażeniem i poczuł, że zaczyna dygotać z zimna.

– Julio – powiedział nagle, przytulając ją mocno do siebie. – Principesso, przestań na litość, obarczać się za tę tragedię. Czyś ty oszalała, maleńka? Co za bzdury! Przecież, jeżeli lekarze nie byli w stanie wykryć jego chorego serduszka, jakim cudem tobie miałyby się to udać? – zapytał, a w jego głosie bardziej można było wyczuć stwierdzenie faktu niż pytanie.

– Jak to? – wykrzyknęła Julia w odpowiedzi, głosem pełnym rozpacz. – Właśnie, że tak! Matczynym sercem powinnam była wyczuć chore serduszko naszego synka, tylko że ja wtedy serca nie miałam! – krzyczała i płakała na przemian. – Och, Oskarze, po tym, gdy straciłam naszego synka, chodziłam jak w obłędzie, myślałam, że zwariuję. Właściwie, myślę, że jednak wtedy postradałam zmysły, skoro dałam się namówić i...

– I co? – zapytał.

– Oddałam Romanę do adopcji, oddałam nasze dziecko. Nagle wstała i zaczęła szybkim krokiem przemierzać salon. – Widzisz, Oskarze – kontynuowała po dłuższej chwili – bałam się, dostałam jakiejś fobii, że nie umiem być matką i że Romanie może się coś przy mnie stać i że jej zabiorę życie, które dopiero co jej dałam. Ja, ja... – nabrała powietrza głęboko w płuca, otworzyła na oścież drzwi, prowadzące do ogrodu i powiedziała. – Ty nie wiesz co to strach, ty nie wiesz jak bardzo się bałam... Żyłam jak w matni. Wtedy jednego byłam tylko pewna, że muszę ratować Romanę, bez względu na ból i rozpacz, jakie mną owładnęły, bez względu na cenę, jaką przyjdzie mi zapłacić. Naprawdę myślę, że byłam wtedy nie twoją principessą – tu poprawiła się, spojrzawszy prosto w jego zielone oczy – nie byłam Julią, którą poślubiłeś. Utraciłam nie tylko wiarę w siebie, utraciłam sens życia. Myślałam wtedy, że jestem... Czulałam się jak potłuczone lustro, którego ostre wystające końce zranią każdego, kto się do mnie przybliży. Wiem, że pachnie to obłędem, ale uwierz mi, tak się wtedy czulałam. Nie wiem jak ci to wyjaśnić, Oskarze, ale...

– Piccola – Oskar przytulił ją mocno do siebie i powiedział. – Rozumiem doskonale to, co wtedy czułaś, rozumiem cię bardziej niż jestem w stanie wyrazić i ubrać to w słowa. Och, Julio – dodał po chwili i

nie dokończył rozpoczętej myśli.

W salonie zapanowała martwa cisza. Oskar płakał, łzy spływały mu po twarzy. Nie wstydził się tych łez ani przed sobą, ani przed Julią. Z rozmyślań i głuchoj ciszy, wyrwał ich nagle odgłos dzwonka do drzwi, który swym natężeniem dzwonił jak na alarm. Julia spojrzała na Oskara.

– Nie mam siły, nie chcę nikogo widzieć – powiedziała. Ale dzwonek stawał się coraz bardziej natarczywy. Po chwili Oskar powiedział.

– Julio, kochanie, może jednak powinniśmy otworzyć te cholerne drzwi? Ten ktoś za nimi dzwoni, jakby, co najmniej właśnie wybuchła trzecia wojna światowa.

Julia uśmiechnęła się gorzko na te słowa i dodała .

– Wiesz, przed momentem odniosłam to samo wrażenie. – Mimo wszystko, nie otwieramy, Oskarze. To nie pora ani miejsce na przyjmowanie gości.

– Ale może to rzeczywiście coś ważnego, Julio, może... Nie dała mu dokończyć zdania. Pokiwała smutno głową i po chwili powiedziała. – Oskarze, czy naprawdę sądzisz, że może być jeszcze coś ważniejszego od naszej rozmowy? – zadając mu to pytanie, spojrzała na niego smutnym wzrokiem i nie czekając na odpowiedź, wstała i przymknęła drzwi od pokoju gościnnego, tym samym niwelując odgłos brzęczącego uporczywie dzwonka.

– Masz rację, Julio – zdołał tylko wykrztusić, lekko zawstydzony, gdy usłyszeli zza drzwi głos.

– Signora, Julio, proszę otworzyć. Wiem, że jest pani w domu. Mam ważną wiadomość od pana Marco. Pilną wiadomość – dodała po chwili dobitnym głosem.

Julia spojrzała na Oskara i powiedziała.

– Marco to mój wspólnik... musiało się coś pilnego wydarzyć, skoro przysłał tu naszą sekretarkę.

Wstała i szybkim krokiem skierowała się do korytarza, żeby otworzyć drzwi wejściowe.

– Co się stało, Pio? – zapytała na widok stojącej przed drzwiami młodej kobiety.

– Nie wiem, signora, ale pan Marco przykazał mi tak długo dobijać się do pani mieszkania, aż pani otworzy, po czym mam przekazać, żeby się pani z nim skontaktowała na komórkę i to jak najszybciej. Dwukrotnie mówił, że to bardzo sprawa pilna.

Julia już chciała zapytać, dlaczego sam do niej nie zadzwonił, kiedy uświadomiła sobie, że przecież od wczoraj ma wyłączony telefon. Kiwnęła

więc tylko potakująco głową i powiedziała.

– Dziękuję ci, Pia. Zaraz do niego zadzwonię – po chwili dodała. – Naprawdę nie powiedział ci, co to za pilna sprawa, że aż cię do mnie musiał przysłać osobiście?

– Nie, proszę pani, nie powiedział mi nic ponadto. To ja już pójdę – powiedziała na odchodnym, spoglądając ukradkiem na Oskara i rzuciwszy w progu – Adio – skierowała się w kierunku wyjścia.

Julia sięgnęła ręką do czarnej skórzanej torby, w poszukiwaniu notesu.

– Oskarze, musiało wydarzyć się coś rzeczywiście ważnego, skoro Marco po godzinach pracy przysłał do mnie Pię – powiedziała po chwili, mocując się z suwakiem. – Nigdy jeszcze Pia u mnie nie była i muszę ci powiedzieć, że Marco nie uznaje wykorzystywania pracowników po godzinach pracy. Przyznaję, że jest on bardzo w porządku, wiesz, taki humanitarny szef – dodała po chwili, uśmiechając się do swoich myśli.

Oskar nie odezwał się ani słowem, przypatrując się Julii z uwagą, ale i on przeczuwał, że za moment usłyszą jakaś bardzo ważną wiadomość. Zapalił papierosa i czekał w napięciu. Po chwili usłyszał głos Julii, dolatujący z gabinetu.

– To niemożliwe – zdołał tylko usłyszeć, kiedy Julia wykrzyknęła radosnym głosem. – Och, Marco! Po chwili jednak tembr jej głosu przybrał smutną barwę i rzuciła do słuchawki. – Złapię pierwszy pociąg, na jaki będą wolne miejsca. Nie chcę ryzykować przyjazdu samolotem, bo przez te mediolańskie mgły, nigdy nie wiadomo, co się będzie działo na lotnisku. Oskar musiał oczekiwać kilka godzin na lotnisku, żeby tu się u mnie pojawić i... – nie dokończyła zdania, bo Marco spokojnym pozornie, aczkolwiek pełnym napięcia głosem, zapytał.

– Jest u ciebie Oskar?

– Tak, właśnie przed kilkoma godzinami pojawił się u mnie i...

Marco przerwał jej ponownie w pół słowa i powiedział.

– Ze mną jest Dona, Julio i...

Teraz Julia nie wytrzymała i wykrzyknęła.

– Dona jest z tobą? A co ona tam robi? – zapytała i jednocześnie krzyknęła w przestrzeń – Oskarze, Dona jest w Mediolanie z Marco i twierdzą, że wiedzą, gdzie znajduje się nasza Romana. – Czy dać ci Donę do słuchawki? – zapytała, a głos jej zadrżał.

Oskar wyczuł w niej trwogę i powiedział.

– Nie, dziękuję. Powiedz tylko, że jadę z tobą do Mediolanu.

Julia skinęła głową, po czym rzuciła do słuchawki.

– Marco, przyjadę z Oskarem. Uprzedź Donę, proszę powiedz jej, że –

zawahała się na ułamek sekundy, po czym po chwili dodała – powiedz jej też, że – po chwili zmieniła zdanie – nie, nic jej nie mów, ja... – urwała zdanie i dodała. – Przekaż jej, że jestem jej taka wdzięczna, że jest teraz tam z tobą i... – ponownie nie dokończyła zdania i powiedziała. – A więc, na razie. Będziemy tak szybko, jak to będzie możliwe.

Usiadła w fotelu, pomasowała obolały kark i powiedziała.

– Zbieramy się. Z tego, co pamiętam, mamy dzisiaj jeszcze jeden pociąg do Mediolanu, który odchodzi bodajże za godzinę.

– Julio, spakuj potrzebne ci rzeczy, a ja w międzyczasie zadzwonię i zrobię rezerwację.

Julia w odpowiedzi potaknęła głową i weszła do sypialni. Po dziesięciu minutach jechali taksówką na dworzec kolejowy. Oskar spojrzął na zegarek.

– Zdamy – rzekł z ulgą i odetchnął głęboko. Julia spojrzała na niego i powiedziała.

– Oto jedziemy, po piętnastu latach, jedziemy odnaleźć nasze dziecko, naszą jedyną córkę, która przez ten cały czas nie miała rodziców, bo matka jej się wyparła, a tata nie wiedział o jej istnieniu.

Mówiąc to ostatnie zdanie, miała łzy w oczach, a podbródek drgnął jej nerwowo. Oskar skulił się w sobie i zacisnął mocno pięści. Nie chciał pokazać po sobie, jak bardzo jest zdenerwowany, a jednocześnie jak wielką radość sprawiła mu ta wiadomość. Romano, jaka jesteś? – zdawał sobie to pytanie – maleńka, córeczko moja jedyna. Poczuł, że i jemu wilgotnieją oczy. Spojrzął na Julię. Siedziała obok niego zatopiona w swoich myślach. Wiedział, że myśli o tym samym. Objął ją mocno i przytulił do siebie. W tym momencie Julia jakby ocknęła się i bardzo cichym i smutnym głosem powiedziała.

– Oskarze, dlaczego właśnie nas musiało to wszystko spotkać, dlaczego?

Oskar nie pozwolił jej jednak dokończyć zdania, położył palec na jej wargach i powiedział.

– Cii, piccola. Na to pytanie i tak nigdy nie znajdziemy odpowiedzi, ale musimy poznać prawdę.

– Nie rozumiem? – zapytała.

– Mam na myśli to, principesso, że losu i przeznaczenia i tak nie zmienimy, ale możemy – spojrzął w jej chabrowe oczy, pełne bólu i dodał – wyjaśnię ci to kiedy indziej. Obiecuję. Julia zrezygnowana wzruszyła ramionami i nic już nie odpowiedziała. Opuścili taksówkę i udali się na peron, z którego miał odjechać pociąg, wiozący ich do Mediolanu.

Po piętnastu minutach zajęli miejsca w przedziale dla palących.

– Może będziemy mieli szczęście – powiedział, zwróciwszy się do Julii – i będziemy sami w przedziale?

– Może – odpowiedziała cicho, ale myślami była gdzieś bardzo daleko. Patrzyła zamyślona przez okno odjeżdżającego pociągu. Po chwili zaczęła szukać paczki papierosów. Oskar spostrzegł ten ruch i podsunął jej swojego camela bez filtra.

– Widzę, że dalej palisz tę samą markę – powiedziała.

– Wtedy też je paliłem? – zapytał zaciekawiony. Przytaknęła głową i oddała mu dopiero co zapalonego camela.

– Dla mnie za mocne – powiedziała.

– Kiedyś nie paliłaś – odpowiedział Oskar. Julia nic nie odpowiedziała. Po dłuższej chwili milczenia Oskar powiedział. – Julio, jeżeli jesteś jeszcze w stanie... jeżeli mogłabyś mi powiedzieć coś na temat naszej Romany, to znaczy – dodał – chciałbym wiedzieć komu ją oddałaś? I co na to twoi rodzice? – spojrzał przy tym w jej smutne, pełne łez oczy i szybko dodał. – Oczywiście, jeżeli czujesz się na siłach, inaczej poczekajmy z tym jeszcze.

Julia uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością i powiedziała.

– Dziękuję ci za okazany mi takt, ale chyba najlepiej będzie jak się z tym uporam od razu i wreszcie się wszystkiego dowiesz. Przecież Romana to i twoje dziecko – dodała w przestrzeń. – Myślę, że znienawidzisz mnie za to, co uczyniłam, ale... to i tak już bez znaczenia – powiedziała zmęczonym głosem. – A więc posłuchaj...

Oskar obserwował Julię spod wpeł zamkniętych powiek i po raz wtóry zadał sobie w myślach nurtujące go od wczoraj pytanie. – Czy można kochać równocześnie dwie kobiety? – myślał intensywnie. Patrząc na Julię, zdawał sobie doskonale sprawę, że nigdy nie przestał jej kochać, że żyła w nim zawsze. Teraz rozumiał skąd u niego to upodobanie do filigranowych brunetek o niebieskich oczach. Teraz już wiedział. Ale Dona – pomyślał – jest przecież skrajnym przeciwieństwem mojej Julii. W tym momencie ubodła go myśl, że ponownie i to bezwiednie w myślach nazwał Julię „moja”. Ja mam Donę, Julia ma Marco – pomyślał, będąc przekonany, że Marco jest dla Julii kimś więcej niż tylko współnikiem i kolegą z pracy.

Julia jakby czytając w myślach Oskara, zapytała go z uśmiechem na ustach.

– Czy jesteś z Doną tak samo bardzo szczęśliwy, jak... jak kiedyś ze mną?

Zabrzmiało to jak pytanie kumpla, czy ma ochotę na kawę, czy też herbatę, ale tylko ona wiedziała, że ten uśmiech na ustach, to zwykły pozór. Nie mogła mu okazać, że ciągle go jeszcze tak bardzo kocha i że stanowi nadal w jej życiu niezamkniętą kartę. Głos Julii wyrwał go z rozmyślań – spojrzał na nią, odwzajemnił jej ciepły uśmiech, ale nie odpowiedział od razu. Zdawał sobie sprawę, że gdyby teraz jej odpowiedział na dopiero, co za dane mu pytanie, to... Stchórzyłem – upomniał siebie w myślach, ale naprawdę nie potrafił inaczej. Przysunął się więc do niej bliżej, odgarnął niesforny kosmyk spadający jej na czoło i puścił do niej oko, tak jak to robił kiedyś, dawno temu, przed tylu laty. Julia zdrętwiała na moment, przytuliła się mocno do niego i czując zapach jego skóry, poczuła ogarniające ją dreszcze rozkoszy. Tak bardzo pragnęła objąć go z całej siły i wdrzeć się w jego muskularne, tak bardzo męskie ramiona i wykrzyzczyć z całej siły jej duszy, jak bardzo wciąż go kocha. Ale wiedziała, że właśnie tego jej uczynić nie wolno. Jest to winna Donie – upomniała siebie ciągle w myślach. I szybko, zręcznie zmieniając temat, powiedziała.

– Oskarze, tak jak ci już dzisiaj wspominałam, to dzięki Donie siedzimy tu razem w pociągu i jedziemy, aby odnaleźć nasze dziecko. To właśnie ona, ta kobieta, uchroniła mnie przed czymś, co na pewno nie byłoby moim wyborem. Chociaż wtedy tak właśnie myślałam, a właściwie byłam wówczas tego kroku bardziej niż pewna. – Posłuchaj, Oskarze. Romana miała niespełna trzy miesiące, postanowiliśmy z moimi rodzicami ochrzcić ją jak najprędzej. Ja już wtedy w pewnym sensie uległam panice, że należy to uczynić jak najszybciej, pomna tragedii, która dopiero, co się wydarzyła z Romano. Wierz mi, nie sypiałam po nocach, ciągle siedziałam przy łóżeczku naszej małej córeczki, sprawdzając czy oddycha, czy tylko śpi – westchnęła głęboko. Dzisiaj z perspektywy czasu, widzę to jak czysty horror. A więc postanowiłam – kontynuowała – że chrzest ma się odbyć jak najszybciej. Nie zważałam na to, że oczywiście moi rodzice pragnęli całym sercem uczestniczyć w tej ceremonii. Dzień przed chrztem, zatelefonowałam do taty do Rzymu, że jutro jest msza. Ja byłam wówczas z matką w Madrycie u babuni. Felix, dowiedziawszy się o tym, prosił o przesunięcie terminu na przyszły tydzień, ponieważ w dniu, w którym miały się odbyć chrzciny, miał ważne rozmowy we włoskim MSZ i nie mógłby przybyć na czas do Madrytu. Ale ja myślałam wtedy tylko o sobie... Ogarnięta byłam jakąś obsesyjną myślą, że to musi mieć miejsce właśnie tego dnia. No i stało się – powiedziawszy to ostatnie zdanie, Julia jakby zapadła na moment w odrętwienie. Po chwili jednak zaczęła mówić

dalej. – Mój tatuś, Felix, nie żyje. To ja go zabiłam! – wykrzyknęła z determinacją w głosie. Gdyby nie ja i mój skrajny egoizm, byłby do dzisiaj z nami, a Romana miałaby rodzoną matkę, a nie przybranych rodziców, ja... ja... – nie była w stanie dokończyć zdania i zaczęła drżeć na całym ciele. – To ja jestem wszystkiemu winna – powiedziała po chwili, ale jej głos był tak spokojny, jakby nie dochodziły do niej jej własne słowa.

Siedziała odrętwiała i patrzyła przed siebie. Oskar spojrzawszy na jej twarz pełną bólu, wstał szybko i otworzył szeroko okno. Objął ją wpół i powiedział.

– Tranquilla* [tranquilla (hiszp.) – spokojnie], spokojnie, kochanie, spokojnie. W głowie huczało mu od najróżniejszych myśli, ale na pozór wydawał się spokojny. Głosem nad wyraz opanowanym dodał. – I co stało się później piccola?

Trzymał jej drobną, smukłą dłoń w swojej i ścisnął tak mocno, jakby tym gestem chciał dodać jej odwagi. Poczul nagły skurcz żołądka, ale do tego nie przyznałby się nawet przed samym sobą. – Co stało się dalej? – nagabywał, pomny, że Julia musi wreszcie z tym skończyć i wyrzucić z siebie dramat, który tkwił w niej jak zatrute ostrze, tworząc ropiejącą od lat ranę. Julia odwróciła głowę w jego kierunku i martwym głosem kontynuowała.

– Ponieważ tak się uparłam, tacie nie pozostało nic innego, jak wynająć prywatny samolot, a właściwie poprosić przyjaciela, aby ten przywiózł go do nas, do Madrytu. I wtedy, Oskarze, tak ciężko mi o tym mówić – powiedziała i zaczęła pocierać kciukiem obolałe skronie.

– Wiem, maleńka, wiem – mówił Oskar, gładząc ją po dłoni, ale musisz to zrobić dla siebie, dla mnie i dla naszej Romany – dodał po krótkiej chwili wahania. – Samolot spadł do morza kilka minut po starcie, w pobliżu Rzymu – powiedziała tak cicho, jakby mówiła tylko do samej siebie. – Dowiedziałam się o tym wypadku dopiero po chrzcinach i wtedy, wtedy... – urwała nagle. – Właśnie wtedy zrozumiałam, że wszystkich, których kocham, powoli uśmiercam. Każdy, kto się do mnie zbliży prędzej czy później... Podniosła na Oskara swoje przepiękne chabrowe oczy pełne łez i powiedziała. – Wtedy podjęłam decyzję. Decyzję mojego życia. Romana musi być bezpieczna, muszę ją oddać przyzwoitym, dobrym ludziom, którzy pragną dziecka całym sercem, a mieć go nie mogą. Po dwóch tygodniach znalazłam takie małżeństwo. Wierz mi, że mimo wszystko, poczułam się wreszcie taka szczęśliwa. Podpisałam odpowiednie dokumenty, nie wiedziałam jednak, że...

– Że co? – Oskar przerwał jej drżącym głosem.

– Że Romanę oddano nie tym ludziom, ale zupełnie komuś innemu. Ponieważ tamta kobieta, która miała zaadoptować Romanę i być dla niej matką, zaszła w ciążę i już nie chciała naszej córeczki! – mówiąc te słowa, Julia zaczęła głośno płakać. – Dowiedziałam się o tym – kontynuowała szlochając – i natychmiast zaczęłam szukać śladów, och jak to zabrzmiało groteskowo, śladów? Chciałam powiedzieć, zaczęłam szukać mojej – poprawiła się natychmiast – naszej Romany, ale słuch po niej zaginął. Powiedzieli mi tylko, że jest w tak zwanych „dobrych rękach”, że zaadoptowała ją bardzo bogata kobieta z Mediolanu i że nie życzy sobie, abym miała jakiegokolwiek kontakty z moją córką. I wtedy właśnie zrozumiałam, jakie szaleństwo popełniłam. Przecież bez względu na wszystko to ja byłam i jestem jej matką! A Romana jest częścią ciebie i mnie. Mało nie postradałam zmysłów do reszty, szukając jej jak obłąkana. Niestety, tu los się na mnie okrutnie zemścił. Nie dane mi było jej odszukać. Wtedy właśnie postanowiłam wstąpić do klasztoru, ale nie na chwilę, tylko na zawsze. I właśnie wtedy Dona, wiesz, zrobiła więcej niż można było w danej sytuacji i przemówiła mi do rozsądku. Trwało to ponad rok, ale udało jej się. Wytłumaczyła mi, że moje pójście do klasztoru nie ma nic wspólnego z powołaniem, jak to często bywa. Oczywiście, jak wiesz, byłam zawsze bardzo wierząca, ale... Tak, Dona miała niewątpliwie rację, że ja idąc do klasztoru, uciekałam przed samą sobą, a przecież przed sobą uciec nie można. Żebyś ty wiedział Oskarze, ile czasu i energii straciła, żeby mi to wyperswadować. Dzisiaj, to znaczy już od prawie piętnastu lat, jestem jej za to dozgonnie wdzięczna. Jestem jej dłużna coś więcej niż przyjaźń, jestem jej dłużna swoje życie. Uwierz mi, skoczyłabym za nią w ogień, gdyby zaszła taka potrzeba, ja... – urwała ponownie w pół zdania, nie kończąc zaczętej myśli.

Tym razem Oskar jej nie ponaglał. Zrozumiał. Wiedział, że ze względu na niego umilkła.

– Wiesz, po wyjściu stamtąd, sprzedałam wszystko, co pozostało z tego naszego wspólnego życia i otworzyłyśmy z Doną małe wydawnictwo. Poszło nam. Interes zaczął się na tyle rozkręcać, że po roku mogłyśmy zacząć zatrudniać coraz więcej ludzi. Pracowałyśmy bardzo ciężko, ale opłacało się – tu Julia uśmiechnęła się do swoich wspomnień. – Przez prawie dwa lata opychałyśmy się hamburgerami i sałatą, aby tylko zaoszczędzić, byłyśmy wtedy takie biedne, każdy grosz się liczył. Roześmiała się na samo wspomnienie. – Ale byłyśmy wtedy takie młode, cieszyłyśmy się wszystkim, co dotyczyło naszego wydawnictwa, naszej przyszłości – umilkła na chwilę, pogrążona we wspomnieniach. – Potem

zaczęłam studiować. Byłam to winna tacie. Mogłam już tylko to dla niego zrobić. Ukończyłam studia i założyłam do spółki z Marco – to ten, który dzisiaj dzwonił – dodała – kancelarię prawniczą. Praca stała się moją pasją. Zaczęłam odnajdywać się w niej. Jestem specjalistką od rozwodów. Inaczej mówiąc, odnalazłam się w tej robocie, wiedząc, że w życiu prywatnym odnaleźć się już nie potrafię – odchrząknęła, pomna, że za dużo powiedziała i dodała zachrypniętym głosem. – Marzę o kawie.

Oskar skinął głową i wyszedł z przedziału. Julia została sama. Nie odchodź ode mnie, już nigdy nie odchodź – chciała za nim krzyknąć, ale powiedziała tylko. – Proszę o podwójną. Poczwała znowu silny ból pleców i zaczęła rozcierać bolesne miejsce. Po kilku minutach pojawił się Oskar, niosąc dwie filiżanki mocnej, świeżo zaparzonej espresso. Wyjął papierosa ze srebrnej papierośnicy i zaciągnąwszy się z lubością dymem, zamieszał łyżeczką kawę. Siedzieli tak w półmroku przez następne długie minuty, po czym Julia zaczęła mówić dalej.

– Pokłóciłam się z matką, poszło o Donę. – Nie chciała mi pożyczyć pieniędzy, żeby Dona mogła otworzyć swoje wymarzone wydawnictwo.

– Liz, nie chciała jej pomóc finansowo? – Ależ to do niej takie niepodobne – powiedział Oskar bardzo zdziwiony.

Julia w odpowiedzi tylko westchnęła.

– Moja matka miała ku temu swoje powody...

– Chyba już wiem jakie – dodał po chwili milczenia. Julia spojrzała na niego z zainteresowaniem.

– Co masz na myśli, Oskarze? – zapytała szczerze zaciekawiona.

Oskar odchrząknął, było mu niezręcznie o tym mówić. Powiedział więc tylko.

– Julio, Dona mi wszystko opowiedziała.

– Wszystko? – spytała z niedowierzaniem.

– Tak, piccola. Wiem wszystko, co wydarzyło się w jej życiu, począwszy od... – w tym miejscu odchrząknął, jakby coś stanęło mu w przełyku – Wiem również o jej strasznym dzieciństwie.

– Mój Boże, jak ona musi cię kochać, że ci to wszystko opowiedziała! – wykrzyknęła i nagle zmieszana, umilkła.

– Wiesz, poznałem też Manuela – dodał po chwili, pragnąc zmienić temat.

– Znasz go? – uśmiechnęła się Julia.

– Naprawdę, świetny facet – odpowiedział i pokrótce streścił Julii swój pobyt na Majorce, kiedy to Dona afiszowała się z Manuelem, a on z zazdrości zgrzytał zębami.

Jednocześnie wybuchnęli śmiechem. W tej samej chwili spojrzeli na siebie i nagle zarówno Oskarowi, jak i Julii zrobiło się smutno.

– Za kilkanaście minut będziemy w Mediolanie – pierwsza odezwała się Julia, przerywając niezręczne milczenie.

– Ach, tak – odpowiedział Oskar, spoglądając na swój kieszonkowy zegarek, jakby pragnąc podtrzymać ten temat.

– Oskarze, jak myślisz, jaka ona jest? – zapytała go nagle Julia.

– Romana? Przytaknęła.

– Nie wiem, principesso, tego nie wiemy, ale jest nasza i tylko to się liczy, prawda?

Julia spojrzała na niego ciepło, jak na najlepszego przyjaciela, ale jej oczy wyrażały głęboką miłość do niego. Oskar tego jednak nie zauważył, zatopiony w swoich myślach. Już miał przypalić następnego papierosa, gdy nagle zrezygnował z tego zamiaru i schował papierośnicę do beżowej marynarki. Julia podążyła za jego wzrokiem i przyznała w duchu – jak zwykle nienagannie ubrany. Nigdy nie było w nim nic z nowobogackiego – dodała w myślach. Jest taki wspaniały – pomyślała – ale niestety, już nie mój! – gdy dobiegł ją jakby z oddali głos Oskara. Usłyszała pytanie, ale przez chwilę, nie wiedziała o czym on mówi.

– Czy bardzo go kochasz? – powtórzył z wolna.

– Kogo? – zapytała zdziwiona.

– Marco, mówię przecież o nim, piccola, obudź się – dodał i uśmiechnął się do niej.

– Marco – powtórzyła za nim, jak w hipnozie – pytasz, czy kocham Marco? – nie mogła przez chwilę uwierzyć. A więc, on myśli, że jesteśmy razem. Już miała zaprzeczyć i roześmiać się na samą myśl, gdy zmieniła zamiar i odpowiedziała – Tak, Oskarze, bardzo... Odwróciła jednak szybko głowę, aby nie wyczytał z jej oczu wierutnego kłamstwa, którym właśnie go uraczyła.

– Ach tak – powiedział tylko i zawiesił głos.

Julia jednak nie usłyszała, co odpowiedział. W myślach układała scenariusz. Tylko jak uprzedzić Marco, że ma przed jej byłym mężem odgrywać rolę zakochanego? A więc rozwiązanie przyszło samo nieoczekiwanie – myślała. Przyniosło je samo życie – dodała. A na głos powiedziała.

– Jesteśmy razem już od... – tu głos jej się załamał na chwilę, po czym dokończyła pewnym głosem – ... już od wielu lat. Czuję przy nim spokój wewnętrzny, tak jakby za mną stała ogromna skała, przy której będąc w pobliżu już nic strasznego nie może mi się przytrafić – wypowiedziawszy

ostatnie zdanie, umilkła speszona własnymi słowami. Przecież dokładnie tak czuję się w obecności Marco – myślała intensywnie. Jak to możliwe, że nigdy na to sama nie wpadłam?

– Czy, czy zamierzacie się pobrać? – dobiegł ją ponownie jakby z oddali, głos Oskara.

– Nie, nie – odpowiedziała stanowczo za prędko, po czym jakby wyjaśniając, dodała.

– Wiesz, że ze względu na wspólny interes, mam na myśli naszą kancelarię, będzie lepiej, jak sprawę zostawimy taką, jak się przedstawia na dzień dzisiejszy. Zresztą, Marco to zagorzały kawaler – dodała i uśmiechnęła się do swoich myśli.

Oskar nic nie odpowiedział. Patrzył w okno, jakby na nim miał zobaczyć napis „recepta na życie”. Rozboleła go głowa, myśli piętrzyły się. I zrozumiał. Był tego pewny. Kochał dwie kobiety, w dwóch różnych, jakże odmiennych życiach. Kochał je tak samo mocno, chociaż zupełnie inaczej. Jakby było nas dwóch – myślał. A skojarzenie to przyprawiło go o dreszcze. A może ze mną ciągle coś jest nie tak? – myślał gorączkowo, raz po raz zadając sobie nurtujące go pytanie. A swoją drogą, ciekawe, co to za gość, ten Marco? Muszę mu się dokładniej przyjrzeć – pomyślał. Wyczuł intuicyjnie, że Julia bacznie mu się przypatruje. Spojrzał na nią i pozornie beztróskim tonem zapytał.

– O czym tak myśli piękna pani?

– Dokładnie o to samo chciałam zapytać ciebie – odpowiedziała i spojrzała na zegarek. – Za dwadzieścia minut powinniśmy być w Mediolanie – dodała. Miotaly ją mieszane uczucia. Z jednej strony pragnęła z całej mocy zatrzymać ten moment na zawsze. Pragnęła, aby ta ich wspólna podróż ciągnęła się w nieskończoność. Z drugiej jednak strony, spieszyła do swojego jedyne dziecko, do Romany. Dopiero teraz rozumiała sens słów, które w dzieciństwie często słyszała od Juany, kochanie mężczyzny, a miłość do własnego dziecka, to dwie tak różne miłości. Tak, babunia miała rację – myślała – a na samo wspomnienie Juany poczuła ciepło na sercu. Zawsze byłam wrażliwa i tu nic się nie zmieniło, chociaż powinnam już dawno nauczyć się stąpać mocno po ziemi. Oskar jakby wyczuł, że Julia myśli o czymś, co ma związek z jej dzieciństwem, bo po chwili zapytał.

– A co z Liz, gdzie twoja matka?

– W Barcelonie – odpowiedziała natychmiast. Czuje się dobrze, zajmuje się jakąś charytatywną działalnością, ale szczerze ci się przyznam, że dokładnie nie wiem jaką – umilkła nieoczekiwanie. Po chwili ciągnęła

dalej temat. – Z mamą... to znaczy, nasze kontakty ograniczają się do sporadycznych telefonów, kilkakrotnie w roku i odwiedzin w święta rodzinne. Liz nie mogła mi wybaczyć, że oddałam naszą Romanę w obce ręce i tego, że taty już nie ma z nami tylko przeze mnie. Zresztą, będę z tobą całkowicie szczerą. – Po tym, jak odmówiła pomocy finansowej Donie, chociaż ją o to błagałam, a chodziło jej tylko o to, że chodziło o jej profesję, ja też nie szukałam z mamą kontaktu. Widzisz, ona mi wtedy zabroniła nawet Donę widywać i...

Oskar przerwał jej w pół słowa.

– Zabroniła ci?

– Tak, chodziło jej o jego karierę zawodową. Prawie jej wtedy uwierzyłam, ale dowiedziałam się potem od babci, że Felix nawet o tym nie wiedział.

– A ty, a ty nie mogłaś mu o tym opowiedzieć? – spytał ją zdeorientowany.

– Mogłam, ale nie chciałam, czekałam aż sam podejmie ten temat. Och, Oskarze, tak bardzo mi jej brakuje, ale już nie umiemy być przyjaciółkami. To nie ma nic wspólnego z uczuciem, jakie do niej żywię. Po prostu coś w którymś momencie się załamało, coś pękło w naszych kontaktach matka – córka, ale nie w naszych uczuciach. Może teraz, kiedy odnajdziemy Romanę, może wtedy i ja będę gotowa. Tak bardzo tego pragnę – dodała i głęboko westchnęła.

W tej samej chwili dobiegł ich głos z megafonów, że za pięć minut będą w Mediolanie. Wstali. Oskar zdjął walizkę i podróżną torbę Julii i powoli, jakby chcąc opóźnić tę chwilę, zaczęli iść korytarzem, kierując się do wyjścia. Po kilku minutach, stojąc na peronie, rozglądali się za napisem taxi. W tym właśnie momencie Julia ujrzała biegnącego Marco. Nie widział ich. Biegł w kierunku ich pociągu.

– Marco! – zawołała za nim Julia. Obejrzał się.

– No, zdążyłem – powiedział zdyszany i przywitał się z nią serdecznie. Spojrzał przy tym na stojącego obok Julii Oskara i przyjrzał mu się uważnie. Przystojniak z tego faceta – musiał przyznać w duchu i zawładnęło nim na moment jakieś dziwne, nieznane mu dotąd uczucie. Czyżbym był zazdrosny? – przemknęło mu przez myśl, ale natychmiast skarcił siebie za tak niedorzeczne i niepodobne do niego skojarzenie. Absurd – pomyślał i wyciągnął ku Oskarowi rękę.

– Jestem Marco Fabius D’Buttari – powiedział i uśmiechnął się do Oskara serdecznie.

– Oskar Bianchini – odpowiedział tamten i uściśnął mu mocno dłoń.

Sympatyczny gość – przeszło mu przez myśl i odwzajemnił uśmiech.

– A gdzie Dona? – zapytała Julia, na pozór spokojnym głosem.

– Czeka w samochodzie, tuż przed stacją. Nie było miejsca na parkingu – dodał po chwili – więc postanowiliśmy, że... No wiecie, gdyby policja do nas zajrzała, zawsze może odjechać – dodał po chwili wahania.

Argumentacja brzmiała bardzo przekonująco i tylko on jeden wiedział, że Dona postanowiła nie wychodzić na peron na spotkanie Oskara i Julii. Bała się, bardzo się bała decyzji, którą tych dwoje na pewno już powzięło. Przecież się wreszcie odnaleźli, są o krok od odnalezienia ich jedyne dziecko. A ona? Właśnie, co ona? – myślała. Dla niej nie ma już tu miejsca. Zwierzyła się Marco ze swoich rozterek i on, acz niechętnie, musiał przyznać jej rację. – Samo życie – dodał na koniec i zasepił się. Teraz Dona w napięciu oczekiwała na pojawienie I się Oskara i Julii, tych dwoje najdroższych jej ludzi.... Siedząc [w samochodzie, spojrzała w lusterko. Wyglądam strasznie – pomyślała i zdała sobie sprawę z absurdalności swoich poczynać. Dla kogo tak się upiększam? – zapytała siebie w myślach. Dla samej siebie – odpowiedział jej głos rozsądku. Ale serce | przeczyło. Sięgnęła po następnego papierosa i wtedy, w bocznym lusterku ujrzała nadchodzącą trójkę. Julia szła pomiędzy | Marco i Oskarem. Jak zwykle wyglądała oszałamiająco, aczkolwiek wielki smutek bił z jej twarzy, który Dona mogła wyczytać I już z daleka. Tak, Julio – myślała – mnie nie oszukasz, za wiele nas łączy, za bardzo się znamy, kochana. Jesteś tak samo załamana, jak ja... A może i bardziej – przemknęło jej przez| myśl. Energicznym ruchem otworzyła drzwi samochodu i wyszła im na spotkanie. Julia była już przy niej.

– Dziękuję ci, kochana – zwróciła się do Dony – tak bardzo I ci dziękuję, że jesteś, że byłaś tu z Marco od początku i chcesz | mi pomóc w odnalezieniu Romany. – Och, Dono – dodała i rzuciła się w jej objęcia.

Dona przytuliła ją mocno do siebie i wyszeptwała.

– Tak musiało być, nie piszemy scenariusza naszego życia, nie my, Julio – dodała uśmiechając się do niej, ale jej głos był bardzo smutny.

Po chwili spojrzały na siebie. Obie płakały i obie wiedziały | dlaczego.

– Dono – Julia odezwała się pierwsza – obiecaj mi, przysięgnij, że to nie będzie stanowić o naszej przyjaźni.

Na te słowa Dona potaknęła ruchem głowy i powiedziała.

– Oczywiście, Julio, że nie. To są dwie zupełnie odmienne sprawy.

– Tak – przerwała jej w pół słowa Julia. – Właśnie tak jak powiedziałaś, zupełnie różne od siebie... – nie dokończyła jednak rozpoczętego zdania i umilkła.

– Ciao, Oskarze – po chwili odezwała się Dona i spuściła I głowę. Nie chciała widzieć jego oczu, jego zielonego spojrzenia, nie chciała znać prawdy. Jeszcze nie teraz. Ale Oskar podszedł stanowczym krokiem do niej i objął ją ramieniem. Nie pocałował w usta namiętnie, jak to było w jego zwyczaju, ale przycisnął mocno i odgarnął niesforny blond kosmyk, opadający na jej powiekę. Dona znieruchomiała. Stała na moment, niepewna, co powinna teraz uczynić i spojrzała pytająco na Marco. Ten dyskretnie wzruszył ramionami i przerywając niezręczną ciszę, swoim dobitnym mocnym głosem powiedział.

– Proponuję, abyśmy najpierw udali się na kolację. Jesteśmy zapewne wszyscy nielicho głodni i wtedy opowiemy wam z Doną co się wydarzyło. Myślę, że do hotelu powinniśmy udać się dopiero po kolacji – dodał po chwili z lekkim wahaniem w głosie, a sam siebie zapytywał. – Jak też będzie wyglądał ten nocleg? Oto małżeństwo i narzeczeni. Problem polega na tym, że to ci sami ludzie. Niech to diabli! A na głos powiedział. – A więc, nie widzę sprzeciwów, to znaczy, że propozycja została przyjęta jednogłośnie za...

Na jego słowa cała trójka roześmiała się serdecznie i zajmując miejsca w samochodzie, każde z nich z osobna pograżyło się w swoich myślach.

Oskar zajął miejsce tuż przy kierowcy. Julia i Dona siedziały obok siebie. Pierwsza odezwała się Julia.

– Marco, błagam, nie zwlekaj dłużej. Opowiedz mi proszę, powiedz, gdzie jest nasza córka? – zająknęła się przy słowie nasza i dodała już znacznie spokojniejszym tonem. Gdzie jest Romana?

Marco spojrzał w boczne lusterko samochodu i powiedział.

– Nie torturuj mnie i siebie teraz. Przyrzekam, jeszcze kilka minut i wszystkiego się dowiesz. Ale poczekaj z tym trochę. Wiem, że dużo wymagam, ale...

– Tak, Julio, Marco ma rację. Musisz uzbroić się w cierpliwość. Za kilka minut opowiemy ci to, co sami wiemy – dodała Dona. – Ale nie teraz, nie w samochodzie – powiedziała i spojrzała na Julię wyczekująco.

– Zgoda – ta odezwała się po chwili wahania i zamilkła, ale serce waliło jej jak oszalałe.

Oskar przygryzł dolną wargę aż do bólu i nie odezwawszy się ani słowem, postanowił czekać. Nerwowym gestem przypalił papierosa i natychmiast go zgasił. Po kilku minutach podjeżdżali pod restaurację. Marco rozejrzał się za wolnym miejscem na parkingu, zarezerwowanym dla gości i powiedział.

– Mamy szczęście, właśnie zwalnia się miejsce – dodał uradowany.

Szczęście – magiczne słowo – przemknęło Donie przez myśl. Dobre słowo – pomyślała. Ale mnie już nie dotyczy. Dokładnie w tej samej chwili Julia pomyślała o tym samym i dyskretnie spojrziała na siedzącą obok niej Donę. Dona zauważyła to jej pełne trwogi spojrzenie i przesłała Julii smutny uśmiech. Zrozumiały się bez słów, przynajmniej tak im się wtedy wydawało. Szczęście – pomyślał Oskar – jakże ulotne słowo...

Po kilku minutach zajmowali stolik w ekskluzywnej restauracji w sercu Mediolanu. Zamówili potrawy, wybierając je z karty, prawie na oślep. Tak naprawdę nikt nie był głodny. Sącząc drinki, w oczekiwaniu na zrealizowanie zamówienia, spoglądali na siebie, ale nikt nie przerywał ogarniającego ich zakłopotania. Wtem z pianina popłynęła muzyka, „*Una lacrima sul viso*”, piosenka, którą tak niedawno Oskar zaśpiewał dla Dony w hotelu El Sol na Majorce. Panista śpiewał łagodnym, sentymentalnym głosem, a Donie po policzkach spływały łzy, jakby w takt nut. Oskar odchrząknął, chcąc przerwać tę smutną ciszę, zapytał.

– Czy ktoś z was jeszcze pamięta, co zamówiliśmy? Roześmiali się na to pytanie, jednocześnie przecząco kręcąc głowami. Marco powiedział.

– Niestychane, po raz pierwszy w życiu nie wiem, co będę jadł. Powiem więcej, jest mi to całkiem obojętne – dodał, zajmując się jednocześnie dokładnym czyszczeniem okularów o blat śnieżnobiałego, mocno wykrochmalonego obrusa. Po chwili spostrzegł, co robi i powiedział. – Och, przepraszam, po czym bezwiednie zaczął gnieść w prawej dłoni lnianą serwetkę.

– A więc, gdzie jest moje dziecko? – zapytała Julia, starając się aby w jej głosie nie można było wyczuć lęku.

Po chwili Dona streściła pokrótce przebieg wydarzeń z ostatniego dnia i dodała.

– Julio, jakaż Romana jest do ciebie podobna.

– Och, tak – przytaknął Marco – tak właśnie musiałaś wyglądać w jej wieku.

– Ale uśmiech ma Oskara – powiedziała Dona i opuściła powieki.

– Romana – powtórzył za nią jak echo Oskar i spojrział z uwielbieniem na Julię. Marco z natury nie znosił roztkliwiania się nad sobą, więc aby przerwać ten nostalgiczny nastrój, powiedział dobitnym głosem.

– Córka wam się odnalazła. Teraz pozostaje tylko kwestia, aby ona z kolei mogła odnaleźć siebie. Obawiam się jednak, że to będzie o wiele trudniejsze niż ustalenie miejsca jej pobytu. – Julio – dodał po chwili – myślę, że powinniśmy natychmiast udać się do madame Burlassi. Wiem, że Romana już tam jest. Rozmawiałem z pokojówką tej pani.

Dowiedziałem się wszystkiego, co chciałem wiedzieć, jest tylko jedna sprawa, która...

Na jego słowa Oskar drgnął i przerywając mu w pół słowa, dziwnym głosem zapytał.

– Jak powiedziałeś? Madame Burlassi?

– Tak – w odpowiedzi pokiwał głową Marco. – Tak właśnie nazywa się ta wiedźma, przybrana w szaty cioteczki waszej córki.

– Już gdzieś słyszałem to nazwisko – stwierdził Oskar.

– Nic dziwnego – odparł Marco – przecież to jedna z najbardziej wpływowych rodzin w...

– Nie, Marco. To znaczy, masz rację, tylko że... Już wiem! – wykrzyknął triumfalnym głosem. – Już wiem, skąd znam to nazwisko – powtarzał uradowany. – Moja matka tak się nazywała z domu. Penelope Burlassi.

– A więc to by mogło znaczyć, że – przerwała mu w pół słowa Dona – że madame Burlassi to jej prawdziwa ciotka?!

– Ale skąd ona by się tu wzięła, u licha! – wykrzyknął podekscytowany Marco. – To znaczy, niby ja nie wierzę w przypadki – dodał po chwili namysłu i zawiesił głos.

Julia nie odezwała się ani słowem, nie była w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. A więc znaczyłoby to, że... – powoli docierały do niej słowa Oskara. Czyżby to był przypadek, czysty zbieg okoliczności? – zastanawiała się intensywnie, po czym stanowczym głosem zwróciła się do Oskara.

– Oskarze, ale jej nie było na naszym ślubie, przecież nigdy o tej rodzinie nikt, to znaczy ty, Alessandro czy Giną nie wspomnieliście ani słowem i...

– Principesso – Oskar spojrzał na Julię i powiedział. – Moja matka, z tego, co mówił mi ojciec, zerwała całkowity kontakt z nimi, ponieważ – tu zająknął się i po chwili dodał – a właściwie sam nie wiem dlaczego. Zaraz, zaraz – dodał po chwili – zdaje się, że chodziło o to, że... coś tam było między moją matką a jej siostrą, to znaczy panią Burlassi. Chyba chodziło o Alessandra – dodał po chwili wahania. – Podśledzałem kiedyś jako dziecko, rozmowę ciotki Giny z ojcem. Zdaje się, chociaż nie jestem tego taki pewny, że to najpierw madame Burlassi poznała mojego ojca i wiązała z nim plany matrymonialne, ale on ożenił się z moją matką. Tak, to o to wtedy poszło! Ciotka zerwała z nami wszelkie kontakty. Nawet po śmierci mojej matki nie chciała mnie oglądać na oczy.

– Ależ – odezwał się Marco – a może to wcale nie twoja ciotka, tylko

zbieg okoliczności, czy też nazwisk? – dodał, ale sam nie bardzo wierzył w to, co właśnie powiedział. Dla niego cała sprawa zaczęła się układać w zgrabną całość. Brakowało mu jednak jednego wątku i dlatego musiał się upewnić, czy to ta sama rodzina. W odpowiedzi, Oskar jakby rozpraszając całkowicie jego wątpliwości, powiedział.

– Jest tylko jedna rodzina w... – A czy przypadkiem ona nie ma na imię Maria? – zapytał.

Marco i Dona spojrzeli po sobie i jednocześnie przytaknęli skinieniem głowy. A więc prawie jesteśmy w domu – pomyślał Marco. A na głos powiedział.

– Do roboty, a tej masę przed nami. Skinął na kelnera i pomimo protestów ze strony Oskara, uregulował rachunek i powiedział .

– Andiamo.

– Czy to jeszcze daleko? – zapytała Julia, zajmując miejsce w Alfa Romeo?

– Około czterdziestu minut – i dodał – musimy ustalić plan działania. A więc, posłuchajcie...

Po prawie godzinnej jeździe podjeżdżali pod pałacyk Marii Burlassi.

– A więc do dzieła – odezwał się Oskar wysiadając z samochodu i rozglądając się dookoła. Nieźle – musiał przyznać w duchu. – Posesja wygląda imponująco – powiedział na głos, zwróciwszy głowę w kierunku Julii.

– Chociaż tyle zyskało wasze dziecko, że zostało wychowane w przepychu – odezwała się Dona na jego słowa.

– I co z tego? – odpowiedziała Julia – Co jej z tego bogactwa, którym otaczano ją od dziecka, skoro matki przy niej nie było, wtedy gdy...

Na te słowa Marco objął Julię swoim ramieniem i ciepłym głosem powiedział.

– Julio, nie zadręczaj się całe życie. Owszem, nie było cię przy niej przez tyle długich lat, ale teraz jesteś i tak już pozostanie. A teraz, uśmiechnij się, proszę. Ten wyraz cierpiętniczy malujący się na twojej twarzy, zapewne nie ucieszyłby twojej – tu poprawił się – chciałem powiedzieć, waszej, Romany. – I ty, Oskarze, też proszę weź się w garść! Nie jedziemy na stypę, do cholery! – zaklął siarczyście – Co się z wami dzieje? – wykrzyknął jeszcze, ale natychmiast umilkł. – Wybaczcie, ale myślę, że mnie też ponoszą nerwy – dodał.

– Masz rację, Marco – powinniśmy się tylko cieszyć, stwierdził Oskar. Co się kiedyś wydarzyło, tego już nie zmienimy, ale możemy chociaż skleić to, co jeszcze można naprawić – dodał i westchnął przy tym

głęboko. Spojrzał na Donę, przesłał jej ciepły uśmiech i wzięwszy za rękę Julię, poprowadził ją w kierunku wejścia. Drzwi otworzyła im pokojówka, ta sama, którą poznali poprzedniego przedpołudnia.

– Benvenuti, signori – powitała ich uprzejmie, a szeptem dodała. – One zaraz zejdą.

– One? – powtórzyła za nią jak echo Dona.

– Tak. signora – odpowiedziała jej – madame Burlassi i madame Bianchini.

Oskar stanął jak wryty.

– Ginią Bianchini? – upewnił się.

– Si – odpowiedziała, pomna wrażenia jakie uczyniły na nim jej słowa i wprowadziwszy ich do salonu, błyskawicznie zniknęła.

W salonie zapadła cisza.

– Ach, więc to tak? – po krótkiej chwili wykrzyknęła Julia. – A więc Ginią maczała w tym palce – dodała piskliwym głosem. – Nigdy mnie nie lubiła, nigdy. Zawsze była zazdrosna o ciebie, Oskarze. Nie mogła mi wybaczyć, że mnie poślubiłeś. Tolerowała mnie tylko przez wzgląd na ciebie. Ona, ona... – nie dokończyła zdania i zaczęła szybkim ruchem dłoni wycierać łzy, spływające po policzkach. Przez łzy, szlochając, mówiła jednak dalej. – Ale, mimo wszystko, nigdy się nie spodziewałam, że...

– Czego się nie spodziewałaś, Julio? – usłyszeli za plecami głos Giny.

– Ciociu, co ty tu robisz?! – wykrzyknął na jej widok Oskar. – Skąd się tu wzięłaś? – dodał i stanowczym krokiem przemierzając salon, kierował się w jej stronę, nim zdążyła odpowiedzieć. W tej samej chwili ich oczom ukazała się madame Burlassi.

– Witam wszystkich – powiedziała głośno swoim apodyktycznym i pretensjonalnym głosem. – Och, widzę, że znowu się spotykamy? – dodała na widok Marco i Dony. – Chłopcze, podejdź no bliżej – dodała na widok stojącego opodal Oskara. – Niech ci się przyjrzę. Przyznaję, że wyrosłeś na bardzo przystojnego mężczyznę. Jesteś podobny do matki, mam jednak nadzieję, że nie jesteś aż tak głupi, jak ona – dodała, a w jej głosie można było wyczuć tyle jadu.

Ciągle nienawidzi Penelopę – przemknęło Marco przez myśl, chociaż minęło ponad czterdzieści lat. Wiedźma – pomyślała Dona i znienawidziła ją jeszcze bardziej. Za Julię i za Oskara. Na jej słowa, Oskar odchrząknął, zapiął poły jasnobezowej marynarki, poprawił brązowy krawat i powiedział.

– Mnie, nas – poprawił się natychmiast – interesuje tylko jedno: gdzie znajduje się w tej chwili nasza córka. Musimy z nią koniecznie

porozmawiać, tu i teraz – dodał stanowczym głosem, nie znoszącym sprzeciwu. – Proszę, aby po nią posłano, inaczej będziemy zmuszeni... nie dokończył zdania. Spojrzał na Ginę i powiedział. – Ciociu, jak mogłaś! Jak mogłaś mi przez te wszystkie lata... dlaczego zataiłaś prawdę? – Do cholery, dlaczego ukryłaś przede mną, że mam córkę! – zaczął krzyczeć coraz głośniej. – Przecież, z tego, co widzę, ty znałaś prawdę od początku. A ja ci tak ufałem – dodał smutnym głosem patrząc Ginie prosto w oczy. Uniósł głowę i powiedział ostrym głosem. – Odpowiedz! Odpowiadaj natychmiast, od kiedy znasz prawdę, to znaczy...

Giną podeszła szybkim krokiem do niego i powiedziała czułym głosem.

– Mój chłopcze, nie osądzaj mnie tak pochopnie. Wiesz przecież, jak jesteś mi drogi. Jak mogłabym cię tak okrutnie skrzywdzić i oszukiwać przez te wszystkie lata.

– Oskarze, nie wierz jej, nie ufaj, to ona zniszczyła całe szesnaście lat naszego życia. To ona podeptała nasze szczęście! Tylko dlatego, że sama go nie miała – krzyczała Julia, a jej głos stawał się coraz bardziej histeryczny.

– Zamilcz natychmiast! – wykrzyknęła Maria Burlassi, a Giną powiedziała.

– Ależ dziecko, co ty opowiadasz?

Na te słowa Oskar odwrócił się od Giny na pięcie i podeszedł do Julii. Objął ją z całej siły swoim potężnym ramieniem.

– Principesso, uspokój się, zaraz się wszystko wyjaśni.

– Principesso! – powtórzyła za nim sarkastycznie Maria. – Też mi księżniczka z hiszpańskiej prowincji – dodała już znacznie ciszej, ale tak, aby wszyscy usłyszeli.

– Mogłaby jej pani buty czyścić – krzyknęła wzburzona Dona, a Marco dodał.

– Jestem za!

– Co za bezczelność – powiedziała Maria Burlassi i usiadłszy na otomanie w kremowe alzacje, wyjęła cygaretkę ze złotej papierośnicy i stuknęła nią o blat narożnego, inkrustowanego stoliczka z hebanowego drewna i siląc się, aby jej głos przybrał pokojową barwę, powiedziała. – Gino, proszę usiądź tu przy mnie. A was, a państwa – poprawiła się – proszę o zajęcie miejsc.

Zadzwoiła na lokaja.

– Niech nam Giovanni przyniesie kawy – powiedziała rozkazującym tonem, po czym dodała. – Rozumiem, że państwo już po kolacji – ale w jej głosie nie było pytania, tylko stwierdzenie oczywistego faktu.

– Tak, madame. Jesteśmy już po kolacji, jak słusznie zdażyła pani zauważyć – odparł Marco, kładąc nacisk na słowo już, tonem, który mówił sam za siebie.

– To świetnie – odpowiedziała Maria, jakby nie odczytała aluzji w jego stwierdzeniu. – Możemy więc przystąpić do rozmów – dodała uśmiechając się przy tym sarkastycznie.

Oskar nie spuszczał wzroku z twarzy Giny. Jak ona mogła? Jak śmiała tak skrzywdzić moją principesę i mnie – myślał nieprzerwanie – a wzburzenie i niechęć do ciotki rosły w nim z minuty na minutę. Tak, Julia ma rację. Tylko ja nie widziałem, bo nie chciałem widzieć, jakaż była zawsze arogancka w stosunku do niej. Ależ byłem naiwny. Nie, gorzej, byłem głupi. Skończony bałwan ze mnie – konstatawał w myślach. Z biegu myśli wyrwał go głos Julii.

– Proszę mi natychmiast przyprowadzić naszą córkę – powiedziała tak stanowczym, nie ulegającym sprzeciwu tonem, że całe towarzystwo spojrzało na nią z lekka zdziwione. Nawet Dona. Takiej Julii nawet ona nie znała. Wyglądała na osobę bardzo pewną siebie. Na kobietę, która doskonale wie, czego chce i czego oczekuje od życia. Marco spojrzał na nią z podziwem, a Oskar przesłał jej uśmiech pełen aprobaty. Po chwili Julia zaczerpnęła głęboko powietrza i krzyknęła w przestrzeń. – Romano, kochanie, przyjdź tu do nas, do mnie, do twojej matki, do twojego ojca. Dziecko moje, zejdź na dół. Wiem, że tam jesteś.

Nagle wstała i krzyknęła ponownie w przestrzeń.

– Nie bój się, już nigdy nikt cię nie skrzywdzi. Już nigdy – powtórzyła ostatnie słowa dobitnie i nie pytając o pozwolenie, skierowała się schodami na górę, prowadzącymi do sypialni.

– Romany nie ma na górze, Julio – powiedziała Giną. – Wierz mi, naprawdę jej tam nie ma – dodała. – Ona jest... Ona jest u twojej matki, w Barcelonie – dodała po chwili wahania.

– Jest u Liz – wykrzyknął Oskar?

– Tak, Oskarze – odpowiedziała Giną pogodnym głosem. – Maria stwierdziła, że czas aby poznała swoją rodzoną babkę.

Wszyscy jak na komendę spojrzeli na rozpartą wygodnie na otomanie i uśmiechając się triumfalnie Marię Burlassi.

– Tak właśnie – przytaknęła skinieniem głowy. – Jest u twojej matki, Julio.

– Niemożliwe! – wykrzyknął Oskar. – Teraz, gdy byliśmy już tak blisko, żeby ją wreszcie odnaleźć, wysłałyście ją do Liz?

Podczas gdy Oskar mówił, Julia bacznie obserwowała reakcję Giny i

Marii. Po chwili powiedziała.

– Nie wierzę w ani jedno wasze słowo. Romany nie ma u Liz. Ona jest tutaj! Ja to czuję. Tak mówi moje serce... Oskarze, powtarzam ci, ona jest gdzieś tutaj, tylko nie wolno jej wyjść.

Maria z Giną spojrzały po sobie, wymieniając spojrzenia. To Julii wystarczyło. Zerwała się z miejsca i pomimo protestów pobiegła schodami na górę. Zaczęła po kolei otwierać wszystkie drzwi.

– Romano! – krzyczała – Romano, moja maleńka, gdzie jesteś? Ale odpowiadała jej tylko cisza. Julia zbiegła na dół i pobiegła do ogrodu, za nią zerwał się Oskar. Wziął ją za rękę i zaczęlibiec razem, tuż obok siebie, na przemian nawołując ich dziecko.

– Romano, piccola! – krzychał Oskar – córeczko!

Biegli przez ogrody posesji, nie zważając na potężną ulewę. Byli u kresu sił, ale oboje wyczuwali, że gdzieś ją tu znajdą. Nagle Oskar powiedział.

– Julio, słyszałaś coś?

– Tak – odpowiedziała szeptem, aby nie spłoszyć nadziei, która rosła w jej sercu. – Tak, te dźwięki dochodzą gdzieś stąd – dodała jeszcze ciszej. Prawie na palcach, bezszelestnie udali się w tamtym kierunku. I wtedy ich oczom ukazały się dwa potężne doberman. Patrzyły na nich swoimi czerwonymi ślepiami, pełnymi nienawiści do każdego obcego. Już szykowały się do skoku, kiedy Julia osłaniając sobą Oskara, podeszła do nich i ostrym tonem, patrząc w ich krwawe ślepia hipnotycznym wzrokiem, stanowczo powiedziała.

– Siad.

Psy stanęły, jakby na moment zawahały się. I w tym momencie, z głuchej, ciemnej ciszy dobiegł ich dziewczęcy głos.

– Vieni qui, subito!

Odwrócili głowy w kierunku głosu dobiegającego z ciemności. Psy posłusznie podbiegły również w tę samą stronę i nagle ich oczom ukazała się Romana. Oskar na moment znieruchomiał. Julia była szybsza. Podbiegła w kierunku, gdzie stała Romana i chwyciła ją w objęcia.

– Córeczko! – wykrzykiwała przy tym. – Odnalazłam cię! Jesteś, naprawdę jesteś! – krzyczała uradowana. Po chwili Oskar stał już przy nich, czule obejmując swoje dziecko. Drżał.

– Romano... jestem twoim tatą, ja... – nie dokończył zdania, a głos mu się załamał.

Romana stała między tymi dwojgiem obcych jej ludzi, którzy właśnie mówili, że są jej rodzicami. Stała jak odrętwiała i nie była w stanie

wydobyć z siebie ani jednego słowa.

– Och, córeczko – mówiła do niej Julia czułym, pieśczośliwym głosem. Chciała jeszcze coś dodać, ale Romana zdecydowanym ruchem odepchnęła ich od siebie i powiedziała.

– A więc, wy jesteście moimi rodzicami? Wy? A gdzieście byli, gdy was tak bardzo potrzebowałam, gdy tak mi was brakowało? Gdzie? – zaczęła krzyczeć histerycznie.

– Kochanie, zaraz ci wszystko wytłumaczymy, daj nam szansę, błagam – krzyknęła Julia. – Ja, ja... – głos jej ugrzązł na chwilę w gardle – To nie tak, jak myślisz.

– A skąd pani może wiedzieć, co ja myślę? – odparła Romana i krzyknęła. – Nienawidzę was! Nienawidzę was oboje!

Nie chcę was nigdy więcej widzieć! Nigdy więcej! – krzyczała i płakała na przemian. – Jak wyście mogli mnie tak po prostu oddać jak... jak niepotrzebną już nikomu lalkę?

– Romano – zabrał głos Oskar, starając się, aby Romana nie wyczuła w nim lęku. – To nie tak, my...

– A jednak oddaliście mnie do adopcji. Cioście Maria i Giną opowiedziały mi wszystko. Wyście mnie nie chcieli. A teraz... teraz ja już was nie chcę! – krzyknęła i zaczęła biec w kierunku pałacyku.

– O Boże! – zdołał tylko wykrztusić Oskar, a Julia zalała się potokiem łez.

Po kilku minutach Romana wpadła jak burza do salonu z płaczem. Nie zauważyła siedzących tam Marco i Dony.

– Ciociu – wykrzyknęła – oni mówią, że są moimi rodzicami, oni... – zalała się łzami i zaczęła drżeć. Giną podbiegła do niej i powiedziała.

– Romano, już dobrze, już dobrze – i przytuliła ją mocno do siebie. Romana stała jak sparaliżowana. Spojrzała na Ginę oczyma pełnymi rozpacz i zdała sobie sprawę, że po raz pierwszy, od kiedy pamiętała z dzieciństwa, ciotka Giną objęła ją czule, a w jej oczach wyczytała niemy ból i litość. Nie zdążyła jednak głębiej zastanowić się nad tym faktem, bo oto do salonu wbiegli Julia i Oskar. Dona i Marco bacznie obserwowali całą sytuację. Nie odzywali się jednak ani słowem i czekali w napięciu na rozwój wypadków. Wtem Julia powiedziała.

– Romano, musimy porozmawiać. Nie wolno ci tak po prostu się od nas odsunąć. Uwierz mi, córeczko, ja ciebie naprawdę szukałam. Przez te wszystkie lata... ale ukryto cię przede mną. Nie miałam prawie żadnych szans odnalezienia ciebie, a twój tata... stracił pamięć i nic nie wiedział o twoim istnieniu. Uwierz mi, błagam. Wiem, że nigdy już nie zdołam

naprawić krzywdy, jaką nam wszystkim wyrządziłam, ale pozwól mi chociaż na to, abyśmy – zająknęła się – abyśmy mogły spokojnie porozmawiać. Och, Romano, nie opuszczaj nas, nie odchodź. Kochamy cię, dziecko, nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo cię potrzebujemy.

– Ale ja was już nie potrzebuję, nie chcę was, nie chcę – krzyczała w odpowiedzi.

Maria Burlassi przyglądała się całej scenie z triumfem.

– No, sami widzicie – dodała – wasza Romana nie chce mieć z wami już nic wspólnego, zresztą to było do przewidzenia. Gdyby mnie tak rodzice opuścili jak wy ją, zachowałabym się podobnie. Cóż... – dodała – wcale jej się nie dziwię. Spojrzała przy tym na Ginę i po chwili powiedziała . – No cóż, Romano, nikt nie może mi zarzucić brak dobrych chęci z mojej strony, prawda? – zapytała przymilnie, ale jej głos był ostry i nieprzyjazny. Romana nie odpowiadała. Stała jak sparaliżowana przez cały czas w tym samym miejscu i rękawem sukienki ocierała zapłakane oczy. – Romano – dotarł do niej po chwili głos madame Burlassi – pytałam cię o coś, czekam na odpowiedź – dodała, a w jej głosie tym razem można było wyczuć jakąś okrutną groźbę.

– Przepraszam ciociu, przepraszam cię bardzo – odpowiedziała drżącym głosem, pełnym lęku.

Boże – pomyślała Julia – ona się jej boi, moje dziecko zostało wychowane w czystym terrorze. Spojrzała na Oskara, [a w jego oczach wyczytała to, co sama przed chwilą odczuła. Stanowczym krokiem podeszła do swojej córki i ciepłym, aczkolwiek stanowczym głosem zapytała.

– Romano, najdroższa, powiedz mi, czy chociaż Maria, twoja ciotka, dobrze cię traktuje, czy... – zawahała się na krótką chwilę i dodała – czy jest ci tu dobrze? Chodzi mi o to, czy musisz jej być we wszystkim posłuszna i...

– Dość tego! – przerwała jej Maria. – Romano, proszę natychmiast udać się na górę i położyć się spać. Proszę powiedzieć grzecznie dobranoc, tak jak cię uczyłam i już cię tu nie ma.

– Co takiego? – wykrzyknął Oskar. – Jak pani śmie! To nasze dziecko. Nie masz prawa! – krzyczał, a jego głos stawał się coraz ostrzejszy.

– Nie mam prawa? – raczej stwierdziła niż zapytała. – Oczywiście, że mam wszelkie prawo. Romana jest niepełnoletnia, a ja jestem w posiadaniu wszelkich dokumentów, które wyraźnie stwierdzają – wycedziła ostatnie słowo – że jest pod moja opieką i będzie robiła to, co jej każę – odwróciła głowę i nie patrząc dalej w kierunku Romany, dodała.

– Powtarzam po raz ostatni, proszę natychmiast stąd wyjść i udać się do siebie, inaczej Romano... inaczej będę zmuszona porozmawiać z tobą inaczej... – nie dokończyła zdania, bo oto Romana, przerażona szybko powiedziała.

– Och, nie, ciociu, nie. Przepraszam, już sobie idę.

Madame Burlassi powiodła triumfalnym wzrokiem po zebranych i już chciała coś dodać, kiedy oto Giną zerwała się z miejsca i krzyknęła.

– Romano, co tu się dzieje? Romano, opowiedz nam proszę wszystko. Co Maria tobie zrobiła, że jej się tak panicznie boisz?

Na te słowa Maria Burlassi zamarła na moment w bezruchu. Giną – myślała. – Gino, jak śmiesz? A zimnym głosem powiedziała.

– Co ty sobie wyobrażasz? Ty, przeciwko mnie? Gdyby nie ja... – nie dokończyła rozpoczętej myśli, ponieważ Giną objąwszy z całych sił, stojącą obok niej Romanę, dobitnym głosem, powiedziała.

– Dziecko, uwierz mi, rodzice się ciebie nie wyparli, to... – tu głos jej zadrżał – to ja z Marią uknułyśmy tę intrygę przed laty. Ja kierowałam się zemstą na twojej matce za to, że... była piękna i „odebrała” mi twojego ojca. To znaczy, myślę, że byłam chorobliwie o niego zazdrosna, ponieważ nie miałam własnego życia, ja... Wybacz mi, dziecko! A Maria chciała się zemścić na...

Na te słowa madame Burlassi zerwała się z otomany i piskliwym głosem wykrzyknęła.

– Zamilcz, zamilcz natychmiast, bo... – Giną odwróciła głowę w jej stronę i wycodziła przez zęby.

– Już się ciebie nie boję. I tak już nie mam nic do stracenia. Nic, absolutnie nic. Ty... – nie dokończyła jednak rozpoczętej myśli, bo oto Maria wymierzyła jej siarczysty policzek.

– Wynoś się stąd, ty nędzna kreaturo – krzyczała patrząc na Ginę. – Jesteś głupia i do tego brzydka, i tak już pozostanie. Chociaż, przyznaję, myślałam, że masz jeszcze trochę oleju w głowie. Widzę, że się jednak myliłam. – Wynocha! – krzyknęła i zadzwoniła na służbę.

Na pytanie lokaja. – Pani wychodzi? – Giną w odpowiedzi kiwnęła potakująco głową, jednocześnie mówiąc.

– Pani wychodzi, ale jeszcze nie teraz... i spojrzała na niego ostrym wzrokiem. Lokaj, skłoniwszy się wytwornie, bezszelestnie opuścił salony.

– Coś podobnego! – wykrzyknęła Maria, a jej mocno upudrowane policzki przybrały barwę dojrzałej wiśni.

Romana wodziła wzrokiem po całym towarzystwie i spostrzegła ciepły błysk w oczach uśmiechającego się do niej Marco. Odwzajemniła mu

uśmiech i niezdecydowana czy ma pozostać, czy też odejść, spojrzała pytająco na Donę. Po chwili energicznie usiadła, zajmując miejsce tuż przy Marco. Przy nim czuła się bezpiecznie. W tym momencie madame Burlassi aż zaniemówiła i powiedziała.

– Ależ, Romano...

Ta jednak tylko przecząco z uporem pokręciła głową i odpowiedziała.

– Nie, ciociu, ja tu zostanę. Chcę usłyszeć co ma nam do powiedzenia ciotka Giną i... – zawahała się na moment – i moi rodzice – dodała po chwili, patrząc przy tym madame Burlassi prosto w oczy.

– Ach, ty niegodziwa, bezczelna smarkulo – Maria zaczęła krzyczeć, ale nikt nie pozwolił jej dojść do słowa. Pierwszy odezwał się Oskar.

– A więc, ciociu Gino? – zapytał. – Chyba chcesz nam coś powiedzieć – dodał – czekamy.

Giną spojrzała na niego i zaczerpnąwszy głęboko powietrza, zaczęła mówić...

– Byłeś dla mnie wszystkim na tym świecie, Oskarze. Tak długo, dopóki nie związałeś się z Julią. Twoja żona była piękna i dobra, ale również wrażliwa. Ja w swojej obsesji miłości do ciebie, chciałam ciebie zatrzymać na zawsze przy sobie. Niestety, tak właśnie wtedy myślałam. Chyba nie byłam całkowicie sobą, ale zresztą to nie o to teraz chodzi. Teraz liczą się tylko fakty. A więc... – kontynuowała po chwili – kiedyś, widząc was tak bardzo szczęśliwych, poprzysięgam wam zemstę. Wiem dzisiaj, to brzmi patetycznie, jak... ale tak właśnie było. Julia ma wszystko – myślałam wtedy – jest piękna, ma twoją miłość. A ja? Ja przecież miałam tylko ciebie, byłeś mi jak syn – zawahała się na chwilę i dalej pewnym głosem mówiła – dzisiaj po latach wiem, że to było złe, ale wtedy, zrozumcie mnie – zająknęła się – ja nie miałam nic, a właściwie tak mi się wtedy wydawało.

– Wtedy, gdy miałeś ten straszny wypadek – spojrzała na Oskara oczyma pełnymi łez – wtedy okazja sama się trafiła. Widocznie los tak zrządził – myślałam wtedy. Teraz myślę inaczej, no cóż... Wiem, że znienawidzisz mnie za to, co teraz powiem, ale... ja i tak już prawie nie istnieję. Wyrzuty sumienia zżerają mnie od lat, od tylu długich lat – ciągnęła temat, głęboko zaczerpnąwszy powietrza. – A więc, wtedy, gdy zostałeś postrzelony, opowiedziałam wszystko Marii i wpadłyśmy na pomysł, żeby... innymi słowy, uknułyśmy straszną intrygę.

– Gino, zamilcz natychmiast! Rozkazuję ci! – zaskrzeczała swoim piskliwym głosem Maria.

– Nie, Mario, ty już mi nic nie rozkażesz, już nigdy – odrzekła

stanowczo.

– Spokój, cisza! – wykrzyknął Oskar, a Julia przesłała mu aprobujący uśmiech.

– A więc... – Giną mówiła dalej – jak się pewnie domyślasz, Oskarze, twoja ciotka Maria, nie mogła wybaczyć twojej matce, że...

– Nie, tego już za wiele! – wykrzyknęła Maria Burlassi – Zawołam policję, że napastujecie mój dom.

– Nie zawołasz Mario – odezwał się na jej słowa Oskar. – I jeżeli się natychmiast nie uciszysz, będę zmuszony zanieść cię do twojego pokoju, ale obiecuję, że stamtąd o własnych siłach nie wyjdiesz – odparł groźnym głosem.

– Jestem za! – powiedział Marco i również przesłał Marii groźne spojrzenie. Ta, usłyszawszy te słowa, skuliła się w sobie i po chwili powiedziała.

– No, już dobrze, skoro tak musi być, chętnie wysłucham tych bzdur, którymi raczy was właśnie Giną – powiedziała i prychnęła nonszalancko.

– No więc, jak już mówiłam – Giną kontynuowała jakby madame Burlassi nie było w salonie – Maria zakochała się w twoim ojcu bez pamięci. Skłamała mi, że niby to Penelope odebrała jej Alessandra. Ja jej uwierzyłam, a może i chciałam uwierzyć. Fakt jest faktem, że było odwrotnie, dowiedziałam się o tym przez czysty przypadek. To nie twoja matka odebrała jej Alessandra, było zupełnie inaczej. Penelope poznała twojego ojca, a Maria nie mogła się z tym pogodzić, że on wybrał Penelope. Znienawidziła ją za to, zresztą jak mi się kiedyś przyznała, nigdy jej nie lubiła. Widzisz, twoja matka była dobra, w przeciwieństwie do Marii. Nigdy się nie rozumiały. Chociaż były bliźniaczkami bardzo podobnymi do siebie zewnątrz, to jednak różniły się jak dzień i noc. Penelope była ciepła, a Maria jak sopel lodu. Zachłanna. Zawsze musiała mieć to, o czym zamarzyła. I zawsze jej się to udawało. Aż do chwili, gdy w ich życiu pojawił się Alessandro... – umilkła na chwilę i powiedziała. – Poproszę o łyk wody.

Oskar zadzwonił na lokaja. Ten pojawił się po sekundzie oczekiwania, zupełnie jakby tkwił tuż za drzwiami i powiedział.

– Pani sobie życzy?

– Państwo sobie życzą butelkę whisky i wodę mineralną.

– Si, signore – odpowiedział lokaj i spojrzał przy tym pytająco na madame Burlassi. Ta kiwnęła tylko w odpowiedzi głową. Nareszcie ktoś się do ciebie dobrał – przemknęło mu przez myśl i oddalił się wielce uradowany. Nie wiedzieli, że za potężnymi mahoniowymi drzwiami stoi

cała służba, łącznie z kucharzem i podsłuchuje, śledząc przebieg rozmowy. Madame Burlassi była znienawidzona przez całą służbę i podświadomie życzyła jej ona jak najgorzej.

– A więc, Maria jeszcze przed ślubem twojej matki z Alessandrem czyniła różne intrygi, o których kiedyś sama mi opowiedziała. Zresztą, jeszcze po ślubie robiła, co w jej mocy, aby zdobyć twojego ojca... Potem, kiedy ty się urodziłeś, zdała sobie sprawę, że już niewiele wskóra. Zerwała więc wszelkie kontakty z Penelopą, ale już wówczas poprzysięgła wam zemstę. No i trafiła jej się wspaniała okazja wtedy, gdy... – Giną umilkła na moment, ponieważ w salonie pojawił się lokaj, niosąc na złotej tacy przedni rocznik szkockiej, lód, szklaneczki i wodę.

Oskar podziękował uśmiechem, wyrażając aprobatę swoich zielonych oczu dla wyboru trunku i uprzejmym gestem dłoni, odprawił służbę. Giną wypiła duży łyk wody z lodem, po czym po chwili mówiła dalej.

– Nie wiecie, że jednak przez te wszystkie lata śledziła nasze losy, nasze życie, a ja jej w tym przedsięwzięciu pomagałam. Alessandro nic nie wiedział, wierzcie mi. On jeden jest całkowicie nieświadomy naszych poczynań i...

– To dlaczego ukrył przede mną prawdę, dlaczego nic mi nigdy nie powiedział? Nic nie mówił o istnieniu Julii? – wykrzyknął Oskar. – Nie, ja też już w nic nie wierzę – powiedział z wolna, przypatrując się reakcji ciotki Giny.

– Och, Oskarze, początkowo nic ci nie mówił, bo jak wiesz, lekarze mu zabronili, ze względu na twoje dobro. No, a potem – dodała – uważał, że tak będzie dla was lepiej.

– Lepiej? A jakimże to prawem niby miał wiedzieć, co jest dla nas lepsze? – zapytał wzburzony.

– Widzisz, Oskarze – odpowiedziała Giną. – Sprawa nie jest ani łatwa, ani... – umilkła, spojrzała bezbronnym wzrokiem po zebranych i mówiła dalej. – To wszystko moja, tylko moja wina. Wtedy, prawie siedemnaście lat temu, kiedy wzięliście ślub z Julią, w tajemnicy przed Alessandro wysłałam Marii twoje, wasze, zdjęcia i na tych fotografiach Maria rozpoznała twoją matkę, Julio.

– Moją matkę? – powtórzyła za nią bezwiednie poruszając wargami.

– Rozpoznała Liz? – zapytał Oskar. – Jakim cudem, przecież jej nigdy nie znała?

– Owszem, przynajmniej tak wtedy twierdziła. Wiesz przecież Julio, że twoim rodzonym ojcem był nie Felix, tylko pierwsza miłość Liz, Massimiliano.

– Tak – odpowiedziała, drżąc. – I co z tego? – zapytała po chwili zastanowienia.

– Właśnie... – powiedziała Giną i umilkła.

– To z tego, moja pani – odpowiedziała za nią madame Burlassi głosem pełnym jadu, że twój ojciec Massimiliano, jesj moim bratem, a więc... a więc, ty z Oskarem jesteście wujecznym rodzeństwem, a Romana...

– Nie, to niemożliwe! – wykrzyknęła z rozpaczą w głosie Julia, a Oskar wpatrywał się przed siebie pustymi ze zgrozy oczyma.

– Rodzeństwem – powtórzyła za nią Dona. – Wy jesteście rodzeństwem? – i umilkła.

W salonie zapadła nieprzyjemna cisza. Romana wybuchnęła płaczem, Marco poczuł, że robi mu się zimno. A Maria Burlassi, poprawiając dłonią swoje tlenione włosy, upięte w kok, mówiła.

– Właśnie. Rozumiecie chyba, że w tej sytuacji, należało was rozdzielić za wszelką cenę. No i wtedy właśnie nadarzyła się taka okazja. Jednym słowem, powiedzmy, zrządzenie losu – dodała i jeszcze chciała coś powiedzieć, ale w pół słowa przerwała jej Giną.

– Ja też ci wtedy uwierzyłam w te brednie, i Liz, i nawet Felix, ty wiedzmo! Oby cię tak piekło pochłonęło! – zaczęła krzyczeć Giną. – To wszystko nie tak. Od początku byłam świadoma intryg, obsesyjnie kierowanych przez Marię przeciw twojemu ojcu i tobie, Oskarze. Coś mi jednak podpowiadało, żeby to sprawdzić. I jeszcze przed urodzeniem Romany wiedziałam już, że to nieprawda. Owszem, Massimiliano, to znaczy, twój ojciec, Julio, mieszkał jako chłopiec i dorastający mężczyzna tu, w tym domu, tylko że nie był bratem Marii ani Penelope. Był adoptowanym przez ich rodziców dzieckiem najbliższego przyjaciela, który zginął w wypadku w Alpach. A ty, Mario, doskonale o tym wiedziałas...

– Nie wytrzymam tego dłużej! – wykrzyknęła Julia głosem pełnym trwogi. – A więc jesteśmy, czy też nie jesteśmy spokrewnieni?

– Nie, Julio, nie jesteście. Uwierz mi. Żałuję jednak z całego serca, że tajemnicę tę trzymałam przy sobie przez tyle długich lat. Ale, jak już wam wcześniej wspomniałam, kierowałam się chorobliwą zemstą, zemstą za wasze, a nie moje, szczęście.

Na jej słowa Oskar wstał i zaczął szybkim krokiem przemierzać salon.

– Ciociu Gino, ale dlaczego nie powiadomiono wtedy mojej żony, Julii, że ja leżę w szpitalu? Do cholery, dlaczego? Czy to znowu twoja zasługa? – zapytał.

Giną spojrzała na Oskara i w odpowiedzi potakująco kiwnęła głową.

– Tak, to znowu moja zemsta. Gdy powiadomiono mnie, że Alessandro, twój ojciec, jest w szpitalu, udawszy się tam natychmiast, postanowiłam, że... – na chwilę zabrakło jej tchu, upiła duży łyk wody i już miała coś powiedzieć, gdy Julia wykrzyknęła.

– Ja już dłużej nie wytrzymam, ja już nie chcę tego drugi raz przeżywać. Ja... ja już nie mam sił – zawiesiła głos, spoglądając wokół bezradnie. Marco podbiegł do niej i podtrzymując ją, jakby miała za chwilę upaść, skwitował jednym zdaniem.

– Uważam, że ten temat w danej chwili powinien zostać zakończony. Nie widzicie, że Julia jest na skraju wytrzymałości?

– Tak, Marco, masz rację – powiedział Oskar.

– Julio, wybacz mi, proszę – zdołała wykrztusić Giną i umilkła, pogrążona w wyrzutach sumienia. Jestem jeszcze gorsza od Marii – myślała.

Dona siedziała jak sparaliżowana, przez chwilę nic do niej nie docierało, ponad to, że jednak Julia i Oskar nie są rodzeństwem. Romana płakała.

– Chyba jej nie wierzycie? – usłyszeli kpiący głos madame Burlassi. – Wymyśliła sobie tę całą historię, żeby siebie wybielić, a mnie jeszcze bardziej oczernić.

– Nie, nie wymyśliła – usłyszeli za sobą jakiś głos.

Jak na komendę odwrócili głowy w tym kierunku. Za nimi stała ta sama pokojówka, która wpuściła ich dzisiaj do pałacu i mówiła dalej.

– To, co przed chwilą powiedziała signora Giną Bianchini to prawda. Słyszałam tę historię od mojej matki, która tu pracowała przede mną, gdy ja byłam małym dzieckiem. Signora Bianchini mówi prawdę i...

– Jesteś zwolniona – zasyczała madame Burlassi – i to od zaraz, natychmiast, wynoś się.

– Tak jest, madame. Zresztą już dawno powinnam byłam stąd odejść, tylko nie bardzo miałam gdzie... Ale już mam dokąd. Razem z Sergio, pani kucharzem, wynosimy się stąd jeszcze dzisiaj i to z prawdziwą przyjemnością. Po tym, co usłyszeliśmy, nasłuchując pod drzwiami, nie moglibyśmy tu wytrzymać ani dnia dłużej, madame – dodała na zakończenie i już miała opuścić pokój, gdy Marco powiedział.

– Niech pani chwilę poczeka, niech się pani spakuje i poczeka na mnie, oczywiście razem z Sergio – dodał uśmiechając się przy tym. – Może będę mógł być wam w czymś pomocny.

– Grazie, signore – odpowiedziała dygnawszy i wyszła, delikatnie zamykając za sobą drzwi.

– I jeszcze jedno, Oskarze. Chcę, żeby to było wyraźnie powiedziane. Twój ojciec naprawdę po dzień dzisiejszy wierzy w prawdziwość tej historii i dlatego nie zrobił nic w tym kierunku, abyś sobie wtedy przypomniał Julię i twoje dawne życie.

– Teraz rozumiem, ciociu, teraz wszystko stało się jasne – dodał i spojrzał na Romanę. Ta jednak odwróciła głowę w przeciwnym kierunku. Oskar westchnął tylko i nic nie powiedział.

– Wybaczcie mi, proszę, wiem, że to słowo w tym przypadku już nic nie zmieni, ale... – umilkła na chwilę. Nagle zupełnie innym głosem powiedziała.

– Romano, dziecko, a teraz muszę coś wyjawić tobie.

– Dla mnie już wszystko jest jasne – odpowiedziała.

– Nie, Romano, nic jeszcze nie jest jasne, używając twoich słów. Twoja matka naprawdę ciebie szukała. Trwało to długiej długie lata, a to, że teraz tu siedzi obok ciebie, mówi samo za siebie. Udało jej się, pomimo wszystko odnalazła ciebie.

– Nie chcę na temat tej pani nic już więcej słyszeć. Wiem już wystarczająco, o wiele za dużo.

– Nic nie wiesz – wykrzyknęła Giną.

Romana spojrzała na ciotkę zdziwiona. Chociaż Giną nigdy /nie okazywała jej żadnych uczuć, to przecież też nigdy na nią nie krzyczała – pomyślała, przywołując wspomnienie z dzieciństwa. Umilkła więc i powiedziała.

– Przepraszam.

– Nie musisz przepraszać, dziecko – odpowiedziała Giną łagodnie – nie masz naprawdę za co. Natomiast musisz mnie do końca wysłuchać, wysłuchać tego, co mam ci do powiedzenia, co mam wam wszystkim do zakomunikowania – dodała zmęczonym głosem. – Owszem, twoja matka podpisała odpowiednie dokumenty, związane z adopcją. Dlaczego tak postąpiła, zaraz ci wytłumaczę, ale chcę żebyś wiedziała Romano, że nie oddała cię komukolwiek. Szukała rodziny, przy której mogłabyś być szczęśliwa. Znalazła taką w Wenecji. Tylko, że Maria... – tu spojrzała na madame Burlassi – przekupiła wszystkich po kolei i dostała ciebie, jakby to powiedzieć, na prawie pierwszeństwa, powołując się na dokumenty rodzinne, że niby to jest twoją ciotką. Udało jej się.

– Ale dlaczego tak postąpiła? Dlaczego chciała właśnie Romanę, jeżeli tak nienawidziła Oskara i jej matki – zapytała przerażona Julia.

– Dlaczego? Pytasz, dlaczego, Julio? Dlatego, że tak, jak i ja wówczas, tak i ona wtedy zapragnęła zemsty na matce Oskara, a przez to i drogą

pośrednią na tobie, Oskarze i oczywiście, a przede wszystkim, na twoim ojcu. Zdawała sobie sprawę, że tylko ona jest w stanie dzięki swoim koneksjom i majątności, tak zatuszować sprawę adopcji, abyście, ty Julio, i ty Oskarze nigdy nie odnaleźli swojego dziecka. Pomna na to, że Alessandro, uwierzywszy w tę absurdalną historię waszego, niby powinowactwa, Romany szukać nie będzie. Nie miała tylko jednej informacji, tej że Alessandro o istnieniu Romany nic nie wiedział. – To była przecież moja zemsta – dodała grobowym głosem. Po chwili ciągnęła temat dalej. – Co do twojego ojca, Romano, on naprawdę nie tylko, nie wiedział o twoim istnieniu, on nawet nie wiedział, że był żonaty z Julią. Stracił pamięć, na całe szesnaście lat, stracił ją po wypadku.

Romana poczuła, że robi jej się niedobrze, czuła się, jakby miała gorączkę.

– Reszta należy do ciebie, moje dziecko. Ale prawda jest właśnie taka, a nie inna – dodała i umilkła.

– Och, tatusiu! – Romana podbiegła do stojącego opodal 9 Oskara. Och, tatusiu – powtórzyła drżącym głosem. – Wybacz mi, proszę, wybacz – szlochała, mówiąc przez łzy. – Ja nie wiedziałam, ja...

– Romano, córko moja jedyna – tylko te słowa Oskar był w stanie, w danej chwili, powiedzieć. Usta zaczęły mu drżeć nerwowo, objął Romanę z całego serca i bardzo mocno przytulił do siebie. – Nareszcie odnalazłem ciebie – powiedział i tkwili tak przez długą chwilę w uścisku.

W tej samej chwili Julia podbiegła do stojących Romany i Oskara, przytuliła córkę mocno do siebie. Miała łzy w oczach i cała drżała, ale Romana delikatnym gestem odsunęła i ją od siebie. Julia na chwilę zamarła. Marco spostrzegł ten ruch i głośno, swoim dobitnym głosem, powiedział.

– Romano, Giną mówiła prawdę. Julia szukała cię naprawdę przez ten cały czas.

– Ale odnalazła mnie dużo za późno – dokończyła za niego zdanie i dodała cichym głosem. – O całe piętnaście lat za późno! !

– Romano – odezwała się Dona po chwili milczenia – dziecko, twoja matka już wystarczająco dużo wycierpiała. Straciła ciebie, nie miała oparcia w osobie twojego ojca, bo przecież go nie miała, mało tego... – umilkła i widząc aprobatę w oczach Julii, kontynuowała. – Widzisz, Romano – zaczęła po chwili wahania – przeciwko twoim rodzicom została uknuta jeszcze jedna intryga. Niby dla ich dobra – powiedziała i pokrótce streściła historię, dotyczącą nagłego zaginięcia Oskara i owego nieszczęsnego listu.

Romana słuchała z rozszerzonymi z niedowierzania oczyma, ale nie odzywała się ani słowem. Gdy Dona skończyła opowieść, powiedziała.

– Przykro mi, tak mi przykro – spojrzała przy tym na Julię i po krótkiej chwili dodała. – Mimo wszystko, ja... – tu zająknęła się – to znaczy, ja do tej pani nic nie czuję. Przecież ona mnie kiedyś oddała zupełnie obcym ludziom. Ja jej ani nie umiem, ani nie chcę wybaczyć – wykrzyknęła nagle.

– Romano, ależ... – chciał coś powiedzieć Oskar, ale Julia gestem dłoni kazała mu milczeć.

– Dajmy jej trochę czasu – powiedziała do niego tak cicho, że tylko on zdołał ją usłyszeć.

Przytaknął, aprobującym ruchem głowy i umilkł. Nastąpiła cisza i nikt nie ośmielił się jej przerwać. Nikt, oprócz madame Burlassi, która jakby nic się nie wydarzyło, swoim apodyktycznym głosem powiedziała.

– A teraz, byłabym wielce zobowiązana, gdybyście państwo wszyscy bez wyjątku, dotyczy to i ciebie, moje dziecko – zwróciła się do Romany – opuścili moją posesję najszybciej, jak to możliwe – prychnęła przy tym jadownicie i dodała. – Mój cenny czas dla was właśnie się skończył.

Wstała z otomany i nie pożegnawszy się z nikim, dodała na odchodnym.

– Romano, możesz wziąć ze sobą twoją garderobę i nic ponadto, głupia dziewczyno. Gdybyś była trochę mądrzejsza, kiedyś, w przyszłości to wszystko byłoby twoje, a tak... Głupia córka, jeszcze głupszego ojca – dodała i statecznym krokiem opuściła salon.

– No, to na nas czas – podsumował Marco i uśmiechając się do Romany, skierował się do wyjścia. Za nim podążyła reszta.

– Romano, poczekamy na ciebie na zewnątrz – dodał Oskar. – A może ci w czymś pomóc? – zapytał niepewnie.

– Lepiej nie, potem ciotka by jeszcze powiedziała, że wyniosłeś jej z domu pół dobytku.

Na jej słowa Marco roześmiał się.

– Święta prawda – dodał bardzo rozweselony.

Gdy byli już na zewnątrz, Dona zapytała.

– I co teraz?

– Pojedziemy do hotelu, a jutro porozmawiamy jeszcze raz z Romaną i ustalimy szczegóły – odpowiedział Oskar.

Julia milczała. Marco i Dona spojrzeli po sobie – myśleli o tym samym. Przecież Oskar mieszka w Madrycie, Julia w Rzymie. Jak oni z tego wybrną? – zastanawiał się. A tak w ogóle – myślał – czy Oskar pozostanie

z Julią czy też z Doną? Obłąd – przyznał w duchu i zasmucił się. Już od kilku godzin był bardziej niż pewny, że jedna z tych dwóch kobiet zawładnęła jego sercem tak mocno, że mógłby się z nią nawet ożenić. Sam zdziwiony tym odkryciem, zaczął przemierzać odległość dzielącą go między głównym wejściem do posesji, a zaparkowanym opodal autem. Ale się porobiło – myślał. Mielіśmy odnaleźć Romanę, a właśnie nic innego nie robimy, jak gubimy siebie nawzajem! Caramba! Adesso che?* [Adesso che? (wł.) – i co teraz] – zapytywał siebie nieustannie. Właśnie, gdy się zaangażowałem uczuciowo zaraz mi ją sprzątną sprzed nosa. Gorzej, po raz pierwszy mam związane ręce, nie wolno mi przecież nic uczynić, nie w tym przypadku. Muszę poczekać – a sama myśl uderzyła go tak, że poczuł się jak impotent, chcę ale nie mogę.

W tym momencie lunęło. Deszcz zaczął padać tak rześście, ! jakby właśnie urwała się chmura gradowa. Cała czwórka jak na] komendę spojrziała na czarne niebo.

– Zaraz będzie burza – powiedział Oskar i objawszy ramieniem Julię i Donę zaczął biec jednocześnie z nimi w kierunku samochodu. Burza zaraz się zacznie – pomyślał Marco, ale nie ta atmosferyczna. Zajęli miejsca w samochodzie i czekali na Romanę. Po chwili Marco zapytał.

– A co zamierzacie zrobić z ciotką Giną?

– Co zamierzamy? – powtórzył jego słowa Oskar. – Nic, po prostu nic.

– Nie chcę jej więcej widzieć na oczy – krzyknęła Julia.

– Ja też nie – odpowiedział Oskar. Dla nas ona już me istnieje.

– A Maria? – zapytała Dona.

– Niestety, prawnie nie możemy jej zaszkodzić – odpowiedziała Julia.

Marco przytaknął skinieniem głowy.

– A ja już naprawdę nie mam sił, by bawić się w intrygi – dodała po chwili ściszym głosem i umilkła.

Po chwili spostrzegli Romanę, Oskar wyskoczył z samochodu, żeby jej pomóc nieść bagaż. Niewiele tego było, ale należało tylko do niej. I to się liczyło.

– Jedziemy do hotelu – powiedział Marco, gdy usadowili się w aucie. Romana siedziała tuż obok Dony i udawała, że Julii nie widzi.

– Romano, posłuchaj – odezwał się Oskar. – Jest jeszcze jedna kwestia, którą musimy bezzwłocznie rozwiązać. A więc... – umilkł na chwilę – a więc – powtórzył – ja na stałe mieszkam w Madrycie, a twoja mama w Rzymie. Widzisz – dodał po chwili wahania – i streścił jej swoje nowe życie, ale nie wspomniał nic o Donie. – Powiedz mi, czy chcesz udać się ze mną do Madrytu, czy wolisz... – nie dokończył zdania i spojrział na

Julię. Ta jednak nie odezwała się ani słowem, więc Oskar mówił dalej. – Myślę, że będę mógł wziąć sobie trochę wolnego i posiedzieć kilka tygodni w Rzymie, razem z tobą i mamą, a potem, no, później zobaczymy – odchrząknął i dodał – to będzie zależało, to znaczy – odchrząknął ponownie i spojrzał na Donę.

Ta jednak również nie odezwała się ani słowem.

– Tatusiu, więc wy nie mieszkacie razem z mamą? – po chwili zapytała Romana, jakby nie zrozumiała dopiero co wypowiedzianych przez niego słów.

– Jak widzisz, nie jesteśmy razem – odpowiedział i westchnął. Widzisz, dziecko moje, ja do wczoraj byłem zaręczony z... z Doną. No, a teraz... – umilkł.

W samochodzie zapanowała cisza. Romana spojrzała pytającym wzrokiem na Donę. Ta wiedziała, że na nią kolej, że musi jej odpowiedzieć. Pokrótce opowiedziała Romanie całą historię, dotyczącą jej znajomości z Oskarem i umilkła.

– Kiedy mieliście się pobrać? – zapytała Romana.

– Za kilka tygodni – odpowiedziała Dona, ale... teraz to| już... – nie dokończyła zdania.

– Bzdura! – na jej słowa Julia odezwała się stanowczym tonem. – Nic się nie zmieniło, rozumiesz Dono? Absolutnie nic, w tej sprawie. Mielicie się pobrać i tak się stanie – kontynuowała. Oskar należy do ciebie, wiem, że cię kocha. Wiem) również, że kochał mnie... ale, to działo się w innym życiu, to znaczy – głos jej zadrżał – chciałam powiedzieć, że... że| jesteście dla siebie stworzeni w tym nowym, dorosłym życiu. I Moje z Oskarem, to zamknięty rozdział książki, pięknej książki, ale... Widzicie, gdybyśmy teraz zostali razem, to jakby... jakby wypić zimną kawę przy kolacji, te resztki, które pozostały jeszcze z obiadu, tylko dzbanek byłby ten sam. Julia zamilkła i sama nie wierzyła w to, co właśnie powiedziała, ale wiedziała, że nie wolno jej postąpić inaczej.

Na te słowa Dona spojrzała na nią, a w jej oczach kryło się I nieme pytanie. Czyżby rzeczywiście Julia tak myślała? – zadała sobie nieme pytanie. Jeszcze nie była pewna, ale w tej samej | chwili Julia rozwiała jej wątpliwości.

– Widzicie, powiedziała – chcę być z wami całkiem szczerą. Kochałam Oskara do nieprzytomności, do bólu, ale teraz, gdy I tu jest, gdy stał się realny, to widzę, że za dużo czasu upłynęło | od momentu naszego ostatniego bycia razem, i że go wyidealizowałam. Nie istnieją księżęta z bajek, a ja, ja innego nie chcę. To znaczy ja.... ja go już nie Kocham. Ja... –

nie powiedziała | nic więcej i umilkła.

Romana przypatrywała się matce spod wpełprzymkniętych | powiek i chociaż jeszcze nie wiedziała, co powinna o tym sądzić, była pewna, że jej matka nie mówi prawdy. Jaka ona szlachetna – pomyślała w duchu, ale nie odezwała się ani słowem. Siedziała zamyślona i nagle pojawiło się jakieś nieznane jej uczucie, które gdzieś tam tkwiło przez całe piętnaście lat. Uczucie do matki. Bzdura – pomyślała. Julia nie chciała mnie kiedyś, a dzisiaj ja jej nie chcę – dodała w myślach. Dona zaś siedziała obok i bała się poruszyć. Bała się, że wszyscy słyszą mocne bicie jej serca.

Oskar zaś pozornie spokojnym głosem, zwróciwszy się w stronę Julii, powiedział, a właściwie zapytał.

– Czy jesteś tego pewna, principesso? Czy rzeczywiście nasza miłość nie była nic warta, skoro nie wytrzymała próby czasu? Czy... rzeczywiście jesteś szczęśliwa z Marco?

Na jego słowa Marco oniemiał na moment tak, aż przyhamował. A więc Oskar sądzi, że my jesteśmy razem. Ale skąd mu to przyszło do głowy – zapytywał siebie i spojrzął w lusterko auta. Ujrzał w nim spojrzenie chabrowych pięknych oczu Julii i zrozumiał. A więc Julia zdążyła mu wcisnąć ten kit, a on się na to złapał – pomyślał i poczuł... Na to odezwał się Oskar.

– Będę z wami szczerzy, muszę być szczerzy, nie wolno mi inaczej – dodał i powiedział. – Marco, proszę zatrzymaj na chwilę ten cholerny wóz, stań do diabła! – wykrzyknął jakby w gorączce.

Marco posłusznie przyhamował i po chwili zatrzymał samochód. Zaległa cisza. Nikt z nich nie ośmielił się zabrać głosu. Cisza była tak głęboka, że słychać było krople deszczu, uderzające o szybę auta. I wtedy Julii przyszły na myśl te oto słowa.

Deszcz w szyby jak łzy, których nie warto ocierać Pada...

Zbuduje most słów kolorowych jak kolorowe kamienie za drogie na moje ręce Tym mostem pobiegnę do ciebie , prosto w twoje serce I może wtedy odnajdę siebie w twojej dobroci bez słów jak w cieniu drzewa, które osłania w deszczu i burzach I chroni zawsze...

Z rozmyślań wyrwał ją nagle czysty, głęboki głos Oskara.

– Kocham was obie – powiedział. – Kocham was jednak inaczej. Zupełnie inaczej, ale obie jesteście mi tak drogie. Muszę wam to powiedzieć. Inaczej nie potrafiłbym z tym żyć, gdybym zataił moje uczucie do was. Wierzcie mi, proszę. Zakrawa to na obłąd, ale właśnie tak jest a nie inaczej. Dlatego postanowiłem.... – tu spojrzął na Romanę – postanowiłem – dodał po chwili stanowczym głosem, że...

– Nie! – krzyknęła Julia, nie wolno ci mnie kochać, nie wolno – rzuciła w przestrzeń, ja... – nie dokończyła zdania, bo Dona ją ubiegła i powiedziała głosem nie znoszącym sprzeciwu.

– Odnaleźliście wasze dziecko, a to jest najważniejsze w tej chwili. Ja się usuwam z waszego życia, nic tu po mnie – dodała cichym głosem. – Romana potrzebuje obojga rodziców, a ja...

– Nie, Dono – przerwała jej Julia. – Ty kochasz Oskara, a ja już nie... a Romana, a nasza córka jest już na tyle dorosła, że zrozumie na pewno, że... że nie możemy być razem i że...

– Tak, mamó, zrozumiałam. Myślę, że nawet więcej niż sądzisz – dodała. – Uważam, że najwyższy czas, aby w tym a całym galimatiasie, każde z nas odnalazło siebie... – spojrzała a na Marco i przesłała mu przy tym uśmiech pełen aprobaty. TM

Skąd tyle sprytu w tej małej? – zapytał Marco sam siebie, ale nie było w tym nagany, tylko zdziwienie. Jakaż ona niepodobna do swojej matki – pomyślał. Tak, Julia jako dziecko » otrzymała w dniu narodzin wszystko, o nic nie musiała walczyć, , a Romana... Samo życie – pomyślał i zagłębił się we wspomnieniach ze swojego dzieciństwa. Ze mną było podobnie... Z aparycji to cała Julia, ale z charakteru przypomina mi Donę – dodał w myślach i ponownie spojrzał na Romanę. Westchnął i nic nie powiedział.

Dojeżdżali właśnie do hotelu. Marco jakby czytając w ich ! myślach, zapytał.

– Pięć jedynek, czy... ?

– Tak, tak – odpowiedzieli równocześnie.

– Weźmiemy pięć pojedynczych pokoi – dodała Julia z naciskiem w głosie.

– Czy jesteście głodni? – raczej stwierdził niż zapytał Marco.

– Och, nie – odpowiedzieli zgodnie.

– Zresztą jest już tak późno – powiedziała Dona – dochodzi 23. 00.

– I tak nie sądzę, żebyśmy coś jeszcze mogli zamówić – dodał Oskar. – No, to... dobranoc. Buona notte – rzucił w prog.

– Buenas noches – odpowiedzieli mu chórem.

– Proponuję, abyśmy spotkali się jutro przy śniadaniu, powiedzmy o dziewiątej, co wy na to?

Kiwnęli głowami na znak zgody. I po chwili, po odebraniu kluczy, każde z nich skierowało się do swojego pokoju. Przez moment Julia chciała jeszcze na krótką chwilę zatrzymać Romanę, ale po namyśle stwierdziła, że to się mija z celem. Zaczekam z tym do jutra – pomyślała, przyglądając się swojej córce dyskretnie. Tak, Romana wyglądała na

całkowicie wyczerpaną. Biedne dziecko – pomyślała – ileż dzisiaj musiała przejść. Porozmawiam z nią jutro – postanowiła po krótkim namyśle, chociaż jej serce rwało się całą mocą matczynej miłości do dopiero co odnalezionego dziecka.

– A domani* [A domani (wł.) – do jutra] – powiedziała tylko i skierowała się w kierunku windy.

– Chcielibyśmy zamówić na jutro, na dziewiątą, pięcioosobowy stolik na śniadanie – dobiegły ją z oddali słowa Marco.

Tak, ten nigdy nie zapomni o jedzeniu – pomyślała i uśmiechnęła się do siebie. Och, Marco, co ja bym bez ciebie zrobiła? – pomyślała i potężnie ziewnęła. I tak nie zasnę – pomyślała. Nie myliła się. Ta noc była dla niej jednym wielkim koszmarem. Nie mogła zasnąć, nad ranem na moment przysnęła, ale budziła się co kilkanaście minut, nawiedzana przez koszarne sny. Rano była nieprzytomna i przerażająco blada. Zresztą, tej nocy nikt z nich nie zmrużył oka, nikt oprócz Romany, która po raz pierwszy zasnęła i obudziła się z poczuciem niezmiernego szczęścia i bezpieczeństwa. Już nie jestem sama – myślała zasypiając.

O dziewiątej rano, punktualnie, Julia wchodziła do pokoju śniadaniowego. Zajęła wskazane jej miejsce i wzdrygnęła się. Zdała sobie bowiem sprawę, że miała na sobie sukienkę w kolorze różowym. Nie, nie wolno mi – powiedziała do siebie i stanowczym krokiem zamierzała udać się w kierunku wyjścia. W tej samej chwili do restauracji wchodził Marco. Byli pierwsi.

– Buon giorno, Julio – przywitał się z nią serdecznie, jakby nie widzieli się od dłuższego czasu.

– Ciao, Marco – ledwo mu odpowiedziała, ponieważ myślami była gdzieś bardzo daleko.

– Gdzie idziesz? – zapytał ją zdziwiony.

Julia spojrzała na niego zdecydowanie i powiedziała.

– Muszę się przebrać, nie mogę, to znaczy, nie znoszę tej sukienki.

– Czyżby? – zapytał ją nieporuszony, lekko unosząc brew. – Wyglądasz w niej fantastycznie – dodał przy tym przesyłając jej aprobujący uśmiech.

– Grazie – odpowiedziała mu i już miała go minąć, gdy ten ścisnął ją mocno za ramię i powiedział.

– Julio, nie uciekniesz od siebie... przecież oboje wiemy, że wyglądasz w niej świetnie, tylko że... – zawahał się przez chwilę – tylko że myślisz zapewne, że to niefortunny kolor w tej sytuacji.

Julia nie zdążyła mu odpowiedzieć, gdy Marco, jakby czytając w jej

oczach, dorzucił.

– Julio, to przecież był, jest i zapewne będzie nadal twój ulubiony kolor. To tak jakby częśćka ciebie. Nie zmieniaj tego.

Julia spojrzała na niego i chociaż musiała mu przyznać rację, powiedziała zrezygnowana.

– Ale... nie wiem, czy powinnam.

– Nie tylko powinnaś, ale i musisz – odpowiedział i nie wypuszczając jej dłoni ze swojej ręki poprowadził ją ponownie do stolika.

– Ciao – usłyszeli za sobą głos Oskara. – Jak się spało? – zapytał. Zdał sobie sprawę, że pytanie było nie bardzo na miejscu, przesłał im więc lekko zakłopotany uśmiech i usiadł koło Julii.

W tym samym momencie weszły jednocześnie Dona i Romana.

– „Buenas noches” – powiedziała Dona na widok dyskretnie ziewającego Marco. Rozejrzała się po obecnych i stwierdziła w duchu, że wszyscy bez wyjątku wyglądają jakby przetańczyli całą noc. Tylko Romana wyglądała kwitnąco. Młodość... – pomyślała Dona, ale Romana czytając w jej myślach powiedziała.

– Po raz pierwszy spałam jak kamień. Gdy mówiła te słowa jej oczy lśniły jak świetliste, granatowe gwiazdki.

Jaka ty jesteś śliczna – pomyślała Dona i uśmiechnęła się do niej przyjaźnie. W tej samej chwili, Oskar nie spuszczać wzroku z Julii i nie mogąc oderwać od niej oczu, jakby od niechcienia powiedział.

– Widzę Julio, że różowy nadal jest kolorem, w którym tak ci do twarzy...

Julia nic nie odpowiedziała, spuściła lekko głowę i lekko zakłopotana, odpowiedziała.

– Ta sukienka, to znaczy, to, że ją dzisiaj włożyłam, to... to czysty przypadek – dodała jakby na swoje usprawiedliwienie – patrząc na Donę.

– Jest ci w niej prześlicznie – podsumowała Dona i przesłała jej szczerzy, pełen aprobaty uśmiech. Na jej słowa Romana stwierdziła.

– Nie znoszę różowego – podkreślając przy tym mocno ostatnie słowo. Wydaje mi się taki prozaiczny – dodała z naciskiem, patrząc matce głęboko w oczy.

Boże, ile w niej nienawiści do mnie – pomyślała Julia, ale udała, że nie zrozumiała tej aluzji. Oskar powiódł wzrokiem po Donie i Marco i już chciał coś powiedzieć, kiedy Julia ponownie, już drugi raz od wczoraj, dała mu znak gestem dłoni, aby natychmiast zamilkł. Nie pozostało mu nic innego, jak zastosować się do jej niemej prośby i w oczekiwaniu na kawę i gorące maślane bułeczki, zapytał jakby od niechcienia.

– A ty, Romano, jaki najbardziej lubisz kolor?

– Zielony – odpowiedziała – z całą pewnością zielony.

– To tak, jak ja – powiedziała Dona.

– A... a w jakim, byłoby do twarzy twojej mamie? – po chwili zapytał Marco.

– W... – już miała odpowiedzieć coś przerażającego, ale umilkła i niepewnie powiedziała – nie wiem, chyba w żółtym.

– Och, to jedyna barwa w mojej garderobie, która po prostu nie istnieje. Ale może masz rację, Romano, może powinnam spróbować – powiedziała Julia i uśmiechnęła się do niej szczerze.

O dziwo, Romana odwzajemniła ten uśmiech. Może nie jest aż tak źle – pomyślał Oskar i spojrzał na Donę. Ta jednak nie zwracała na niego najmniejszej uwagi. Oskar zajął się znów ; swoimi myślami i nie odezwał się więcej ani słowem podczas śniadania. Dopijając kawę, Dona spojrzała na Marco i powiedziała.

– Czy mógłbyś mnie po śniadaniu podrzucić na lotnisko?

– A gdzie się wybierasz? – zapytał ją zdumiony.

– Muszę wracać do Madrytu, czeka tam na mnie masa roboty... – Rozumiem – odpowiedział i przyjrzał jej się bacznie. Zauważył, że mieszając łyżeczką kawę, na krótki moment zadrżała jej ręka.

– Czy rzeczywiście musisz już teraz tam pędzić? – zapytał ją Oskar.

– Tak, wierzcie mi, że muszę teraz... – nie dokończyła i zdania.

– Och, nie Dono, zostań jeszcze. Pojedź do mnie, do Rzymu – powiedziała Julia.

– I co? – tym razem to Dona jej przerwała.

– I jutro, czy za kilka dni wrócicie razem z Oskarem do Hiszpanii...

– I ze mną – dodała Romana nadzwyczaj spokojnym głosem.

– Nie, dziękuję ci, ale czuję się nielecho zmęczona i... zresztą, sama już nie wiem.

– Och, Dono, proszę, nie jedź jeszcze – ponowiła swoją prośbę Julia, patrząc przy tym na Oskara.

Ten jednak nie odezwał się ani słowem. Może rzeczywiście Dona ma rację – myślał w duchu – może wszyscy potrzebujemy trochę czasu, aby dojść do siebie. Po chwili odchrząknął i powiedział .

– Myślę, że Dona ma rację. Nam wszystkim brakuje teraz trochę spokoju i bycia sam na sam ze sobą. Proponuję – spojrzał przy tym na Julię – proponuję, Romano, abyś udała się ze mną w krótką podróż. Chcę cię lepiej poznać, moje dziecko – dopowiedział. – Może wybierzemy się, powiedzmy, na tydzień do Amalfi. Wiesz, byłem tam z twoim dziadkiem

zaraz po tym strasznym wypadku, gdy straciłem pamięć. Dobrze mi zrobił ten wypad, więc myślę, że i nam... – nie dokończył zdania, ponieważ Julia klasnęła mocno w dłonie i powiedziała.

– Uważam, że to świetny pomysł. Ojciec i córka odnaleźli się po piętnastu latach i...

– Świetnie tato, z przyjemnością – zaaprobowwała tę propozycję Romana, cała przejęta.

– Ale... ale co ze szkołą?

– Ile masz jeszcze do zakończenia tego semestru? – zapytał po chwili.

– Właśnie za dwa dni rozdanie wyników.

– Wspaniale – odpowiedział uradowany – fantastycznie się składa. – A później, później i tak będziemy musieli cię przenieść do innej szkoły – dodał i spojrzał przy tym na Julię. Romana powiodła wzrokiem po obojgu rodzicach i niby od niechcienia stwierdziła.

– Ach, zapomniałam wspomnieć, że mówię i piszę biegle po hiszpańsku. W college’u wybrałam właśnie ten język.

– Que bien* [Que bien (hiszp.) – jak to dobrze] – odpowiedział na jej słowa Oskar i dorzucił – a więc na naszym wspólnym wypadzie, Romano, sprawdzę to i zobaczymy czy rzeczywiście jest jak mówisz – przerwał i spojrzał na nią z dumą. Po chwili dodał. – Mam taką nikłą nadzieję, że nie zaczniesz poprawiać starego ojca, bo...

– Och, tato! Po pierwsze na pewno mówisz po hiszpańsku lepiej ode mnie, a po drugie jak cię zobaczą moje koleżanki, to popękają z zazdrości. Wiesz, jesteś nieźle przystojny – dodała.

Na jej słowa roześmiali się, a Oskar powiedział.

– Hej, młoda damo, nie mówi się „nieźle przystojny”, tak nie wypada mówić w twoim wieku – dodał starając się ukryć rozbawienie i zakłopotanie zarazem. – Jeszcze jedno, Romano. Myślę, że... – chciał coś dodać, ale Julia po raz trzeci od wczorajszego dnia, jakby czytając w myślach Oskara, pokręciła przecząco głową. Nie związuj mi tak ciągle rąk – pomyślał Oskar, a na głos powiedział. – No, a potem...

– Potem pojedziemy do Dony, do Madrytu – wpadła mu w słowa Julia. Wszyscy razem, co wy na to? – z tym pytaniem zwróciła się do Marco.

– Jestem za – odpowiedział ze zwykłą u siebie prostotą, bez bawienia się w niuanse.

– Świetnie – odpowiedziała Romana i spojrzała na Donę z niemym zapytaniem.

– Doskonały pomysł – zgodziła się Dona i gasząc papierosa, dodała. – No, a teraz na mnie już naprawdę czas. Muszę pędzić, inaczej spóźnię się

na samolot. Jedziemy Marco?

– Si, signora – odpowiedział i szarmanckim gestem podał jej swoje ramię. – Do usług – dodał i na odchodnym rzucił. – Będę najdalej za godzinę, ciao.

– No, to do zobaczenia w Madrycie – powiedziała Dona i przesłała całej trójce buziaka otwartą dłonią.

– Dono, Dono! – wykrzyknęła za nią Julia, ale ta tylko odwróciła głowę w jej kierunku i nie zwalniając kroku, powiedziała.

– To już wkrótce. Słowa te skierowane były bardziej do Julii niż do Oskara.

– Dono – zdołał tylko wykrztusić Oskar – Dono, zaczekaj... musimy porozmawiać.

Ale ta uśmiechnęła się tylko do niego i powiedziała.

– Na to też przyjdzie czas, ale jeszcze nie teraz, jeszcze nie...

Nie wiedział, co ma uczynić, oto stał między dwoma kobietami, które kochał i nagle zdał sobie sprawę, że stoi między trzema kobietami i do każdej z nich rwie mu się serce, tylko że do każdej z nich zupełnie odmiennie. Do licha! – zaklął w duchu, sam siebie upominając. Nie można mieć wszystkiego, Oskarze. Nie sposób. One, wszystkie trzy, są od ciebie inteligentniejsze. Niech tylko ktokolwiek ośmieli się przy ranie powiedzieć, że kobiety...

– Tatusiu, o czym tak intensywnie myślisz? – wyrwał go z obłoków głos jego córki. – Wyglądasz, jakbyś... no, jakbyś, coś właśnie zrozumiał.

– I tak właśnie jest, Romano moja, tak właśnie jest – powiedział mocnym głosem.

Spojrzał na Julię, ta odwróciła jednak głowę w innym kierunku, udając, że jest zajęta przyglądaniem się dekoracji z barwnie ułożonych, suszonych kwiatów, które tworzyły mozaikowy pejzaż po przeciwnej stronie ściany. Oskar bezradnie wzruszył ramionami i zamyślił się. Nagle poczuł jeszcze dziecięcą, ale już kobiecą rączkę, która ścisnęła z całej siły jego dłoń i szeptem powiedziała.

– Będzie dobrze, tato, zobaczysz, będzie dobrze. Gdzie ja już słyszałem te słowa? – pomyślał i uśmiechnął się do niej z wdzięcznością. Potarł obiema dłońmi obolałe skronie i uśmiechnął się sam do siebie. Może Romana ma rację, może rzeczywiście będzie dobrze? Tylko kiedy – zagadnął sam siebie. Czy my to wszyscy wytrzymamy? I chcąc za wszelką cenę zmienić temat, zapytał.

– Musisz nam koniecznie Romano opowiedzieć, co robiłaś przez te wszystkie lata, jak ci było, to znaczy... – nie dokończył zdania i opuścił

zrezygnowany głowę.

– Oczywiście, że ci, że wam, wszystko opowiem – poprawiła się – ale jeszcze nie teraz. Musimy się bardziej poznać – dodała patrząc przy tym na Julię. Sama przed sobą nie chciała się przyznać, ale matka podobała się jej coraz bardziej. Zdała sobie nagle sprawę, że chociaż się jeszcze wcale nie znają, mimo to matka imponowała jej. Nie była polnym kwiatuszkiem w butonierce swojego męża, choć w pierwszej chwili takie na Romanie wywarła wrażenie. Zaimponowała jej swoją szlachetnością i dobrocią. Mimo to nie mogła, nie była zdolna Julii wybaczyć tego, co uczyniła przed prawie piętnastu laty. Siedziały tak naprzeciwko siebie, dwie kobiety, jakże podobne do siebie i jakże odmienne i przypatrywały się sobie dyskretnie.

– Romano – z tym pytaniem Julia zwróciła się do córki – powiedz mi, proszę, tylko szczerze, jaka była wobec ciebie ciotka Maria i oczywiście – dodała, spojrzawszy na Oskara – ciotka Gina? Czy były dla ciebie dobre? Jak cię traktowały?

W pierwszej chwili Romana chciała odpowiedzieć, że jakie by one nie były i tak nie byłyby w stanie zastąpić jej matki. Jednak w ostatniej chwili zmieniła zamiar i spokojnym głosem, jakby mówiła o kimś zupełnie innym i prawie jej obcym, powiedziała.

– Gina, to znaczy, ciotka Gina, tak naprawdę to się w nic nie wtrącała. Chyba byłam jej całkowicie obojętna. Chociaż, czy ja wiem... Owszem, muszę przyznać, że zawsze pamiętała o moich urodzinach czy też świętach. Ale nigdy nie była wobec mnie taka, jak...

– Jak Maria? – dopomógł jej Oskar.

– No, tak, właśnie tak, jak ciocia Maria.

– To znaczy, Romano? Co masz na myśli – zapytała Julia, a w głosie jej wyczuwało się przestrasz.

– Ciotka Maria była wobec mnie zawsze bardzo wymagająca. To mogę zrozumieć, przecież tyle ją kosztowała moja nauka w prywatnym college'u, ale... – tu jakby zawahała się na moment i po chwili dodała. – Chodzi o to, że nie wolno mi było mieć, poza szkołą żadnych przyjaciół ani znajomych. Nikt też nie mógł mnie odwiedzać. Wiecie, ta samotność czasami była nie do zniesienia... A ponadto...

– Co, kochanie? – przynaglała Julia, jakby się bała, że Romana nagle umilknie. Czowała, że jest coś, o czym powinna wiedzieć. Zgodnie z przewidywaniami Julii, Romana na chwilę zamilkła.

– Córeczko, opowiedz nam co cię gnębi – powiedział Oskar, a w jego głosie było tyle niepokoju.

Romana spojrziała na ojca i niespodziewanie, zamiast udzielić odpowiedzi, zapytała.

– A jak ci opowiem, obiecujesz, że i tak już nigdy nie każesz mi tam wrócić, do ciotki Marii?

– Obiecujemy ci, Romano – odpowiedział Oskar i spojrział na Julię. Pomimo że oboje sobie zdawali doskonale sprawę, że Romana jakby przez cały czas ignorowała obecność swojej matki, postanowili z tym zaczekać.

– A więc? – zapytał.

– Jak coś działo się nie po jej myśli, cokolwiek, służba zawiniła, albo ja jej w czymś przeszkodziłam – kontynuowała – to wtedy karała mnie.

– W jaki sposób? – zawołała Julia, a w jej głosie było tyle bólu.

Romana spojrziała na matkę oczyma pełnymi łez i odpowiedziała.

– Nigdy, nigdy bym nie musiała tak cierpieć, gdybyś.....

gdyby mnie pani wtedy nie oddała... jak psa, jak nikomu niepotrzebnego kundla! – wykrzyknęła z pasją w głosie.

– Romano! – zawołał Oskar. – Romano, jak możesz ciągle jeszcze obwiniać twoją matkę za to, co się stało, jak...

Nie dała mu dokończyć zdania.

– To kogo mam obwiniać, tato, kogo? Ciebie? Przecież ty tu nic nie zawiniłeś. Dziadka, który nawet nie wiedział o moim istnieniu, czy też może... siebie.

– Oskarze, Romana ma rację, tylko ja jestem winna, nikt ponadto. I nic dziwnego, mój Boże, zdziwiłabym się zresztą, gdyby uważała inaczej. Patrząc na mnie, przypomina jej się całe dzieciństwo, które zdaje się, że było straszne. Dzieciństwo bez rodziny, bez prawdziwej, szczęśliwej rodziny – podkreśliła to ostatnie słowo.

– Ale... – chciał coś dodać Oskar, jednak Julia nie dała mu dojść do słowa i powiedziała. – Posłuchajcie. Idę teraz do swojego pokoju. Gdyby pojawił się Marco, powiedzcie mu, proszę, że jestem gotowa do drogi. Wracam do Rzymu. Ty, Oskarze, zapewne tak jak uzgodniliście z Romaną, pojedziecie stąd do Amalfi. Uważam, że to wspaniały pomysł. Jednak po powrocie, zanim udacie się do Hiszpanii, prosiłabym cię Oskarze, abyście zawitali do mnie, chociażby po to, żeby się pożegnać – dodała drżącym głosem. – I jeszcze jedno, Romano. Ja będę o ciebie walczyć tak długo, ile... to znaczy, nie poddam się. Kocham cię ponad wszystko i jednego tylko pragnę, abyś nareszcie była szczęśliwa. Spłacę ci ten dług miłości, który jestem ci winna, choćby miało to trwać wieczność! A ty, Oskarze, nie zważaj na nic. Odnalazłeś twoje jedyne dziecko, córkę, o której zawsze marzyłeś. Teraz na ciebie kolej! Ty masz Donę, a ona

ciebie.

I tak już niech pozostanie. Zaczniij wreszcie żyć. Żyć dla siebie – dodała z naciskiem. Bądźcie szczęśliwi – powiedziała jeszcze i wstała, kierując się w stronę recepcji.

– Julio! – wykrzyknął Oskar – Julio! Ta odwróciła głowę i powiedziała.

– Nie zachowuj się, proszę, tak jakby za chwilę miał nastąpić koniec świata. Nic się nie dzieje. Ty masz Donę, ja Marco i tak już będzie... Ale, proszę, wpadnijcie do mnie, zanim wyjedziecie na zawsze do Hiszpanii. Obiecujesz?

Zanim Oskar zdążył cokolwiek rzec, Romana odpowiedziała za niego.

– Tak, obiecujemy. Przyjedziemy, proszę pani..... mamó – poprawiła się natychmiast i odwróciła głowę, aby matka nie dostrzegła w jej oczach łez.

– Chodź, tatusiu – powiedziała zwracając się do ojca.

– Już, Romano, już. Daj mi tylko chwileczkę. Ja... – Julio, poczekaj proszę, nie odchodź w taki sposób.

– Ależ ja nie odchodzę, Oskarze, ja po prostu idę do pokoju, po swoje rzeczy. Nie dramatyzuj, proszę – dodała.

Chciała coś jeszcze powiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle. Przełknęła więc ślinę i zdecydowanym krokiem opuściła restaurację. Oskar spojrzał bezradnym wzrokiem na swoją córkę i powiedział.

– Czy myślisz, że Julia, to znaczy, że twoja matka wróci? – zapytał po chwili.

– Ależ przecież ona nigdy nie odeszła – odpowiedziała mu Romana. – Tato – dodała, czy ty wiesz, czego chcesz? – zadając mu to pytanie opuściła głowę, aby nie widzieć wyrazu jego oczu.

Czekała na odpowiedź, nie ponagliła ojca. Chociaż była jeszcze tak młoda, ona wiedziała. Była dobrym obserwatorem, życie w tym lodowym pałacu dobrobytu u ciotki Marii, nauczyło ją tego. Wiedziała... I kiedy wreszcie Oskar, zebrawszy się na szczerą odpowiedź, spojrzał na córkę, ta pogłaskała go czule po policzku i powiedziała.

– Nie, już nie mów, tatusiu. Tak będzie lepiej. Zachowaj ;] swój sekret dla siebie. Każdy z nas musi być posiadaczem takiego skarbu do którego nie ma prawa wstępu nikt, absolutnie nikt, oprócz nas samych, prawda?

Oskar objął Romanę i przytulił ją do siebie. Romana poczuła, że jej ojciec drży. Przytuliła się więc jeszcze mocniej do niego i powiedziała.

– Przyjdzie jeszcze taki czas, kiedy twój skarb sam otworzy wrota, aby go odnaleźć. Zobaczysz! Ale jeszcze nie teraz, tatusiu, jeszcze nie – dodała po chwili wahania.

– Och, Romano, dziecko moje – zdołał tylko powiedzieć i spojrzał na nią oczyma pełnymi miłości. Och, córeczko! – dodał i powiedział. – Myślę, że na nas też już czas. Chodźmy, spakujemy nasze dobra i jedziemy. – Ale, ale – dodał po chwili – najpierw pojedziemy do college’u i odbierzemy twoje świadectwo. Czego mam się spodziewać? – zapytał, uśmiechając się do niej szelmowsko, nie jak ojciec, ale jak kumpel.

– Sam zobaczysz – powiedziała, ale w jej oczach wyczytał, że tym razem nie czekają go nieprzyjemne niespodzianki.

W chwili, gdy odbierał świadectwo Romany z rąk dyrektorki szkoły, zabrakło mu słów. Spojrzał na swoją córkę z taką dumą, jakby zobaczył ją po raz pierwszy. Właśnie mu zakomunikowano, że Romana, że jego dziecko jest najlepszą uczennicą w całej szkole. Oskar kipiał ojcowską dumą.

– Och, Romano – zdołał tylko wykrztusić, gdy zasiedli ponownie w taksówce, która miała ich zawieźć na lotnisko. – To wspaniała wiadomość, dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – zapytał po chwili, przesyłając jej ciepły uśmiech.

– A po co? – odpowiedziała, ale rumieńce na jej policzkach świadczyły, jak bardzo jest rada z pochwały usłyszanej z ust ojca. Uśmiechnęła się tylko na jego słowa i dodała. – W Hiszpanii też nie sprawię ci zawodu, obiecuję – dodała.

Oskar przytulił ją mocno do siebie i powiedział.

– Wiesz, Romano, odkąd cię odnalazłem, to tak jakbym – zająknął się – odnalazł sam siebie!

– Ja też, tatusiu, ja czuję to samo. Jestem taka szczęśliwa.

Już miał zapytać, a co z jej matką, ale umilkł, pomny przestrogi i tego, co Julii obiecał. Na wszystko przyjdzie czas – upominał sam siebie. I tak bardzo tego pragnął. Przecież Romana potrzebuje matki, potrzebuje Julii – dodał w myślach, ale nic nie powiedział.

– Córeczko, zasłużyłaś na najwspanialsze wakacje, jakie może ci ofiarować ojciec. I obiecuję ci, że uczynię wszystko, żebyś tych dni nie zapomniała, ja...

– Och, tatusiu – Romana przerwała mu swoim zwyczajem w pół słowa – dla mnie największą radością jest bycie razem... we dwoje – dodała po chwili wahania. – tylko ja i ty!

– Ale zdajesz sobie sprawę, że to nie może trwać wiecznie? – zapytał ją niepewnie.

– Oczywiście – odpowiedziała natychmiast – ale widzisz, ja żyję tu,

dziś i teraz.

– Rozumiem – odpowiedział i uśmiechnął się do niej. – Rozumiem – powtórzył i zamyślił się. Po chwili jednak, jakby sam do siebie powiedział.

– I chyba masz rację, dziecko, chyba masz rację: trzeba żyć tu, dziś i teraz...

W tym samym czasie Julia pakowała swoje rzeczy osobiste do małej torby podróżnej. Przerwała jednak tę czynność i zapaliwszy kolejnego papierosa zamyśliła się. – Chyba nie stracę mojej dopiero, co odnalezionej córki, bezpowrotnie? Dobry Boże, daj mi chociaż nadzieję... Oddałam już Oskara, oddałam go Donie, bo przecież jej się należy, ale dopomóż mi... dopomóż mi, abym nie straciła Romany. Tylko ona teraz mi została. Już sam fakt, że nigdy nie będzie przy mnie mojego Oskara, tylko to jest wystarczające, żeby zwariować, ale nie zwariuję, obiecuję ci to. Ja muszę być matką dla Romany, ona mnie potrzebuje, ja...

W tym momencie ktoś zastukał do pokoju.

– Si – powiedziała.

– To ja, Marco – usłyszała w odpowiedzi. – Mogę wejść? Szybkim krokiem podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież.

– Och, jak dobrze, że już jesteś – przywitała go z uśmiechem na ustach. – Jak dobrze, Marco...

– Jestem do usług – zawołał do niej już w progu. – Podobno jedziemy, wracamy do Rzymu, czyż nie tak?

– Tak, potrzebuję jeszcze tylko chwili, żeby... żeby uporać się z sobą.

– Rozumiem – powiedział i dyskretnie wycofał się. – Czekam na ciebie na dole, w hallu – dodał na odchodnym.

– Si, grazie – odpowiedziała i zamykając za nim drzwi, pomyślała – co za wspaniały facet. Ta, która go dostanie, będzie z nim naprawdę szczęśliwa. Dziwne, że się do tej pory uchował taki samotny biały żagiel – dodała w duchu. I nagle zdała sobie sprawę, że tak naprawdę nic o nim nie wie. Znali się przecież tyle lat, ale on nigdy o sobie nie opowiadał. Mimo wszystko był taki skryty. Muszę to zmienić – pomyślała, schodząc na dół do recepcji.

Gdy była już w hallu, ujrzała Marco, który właśnie usiłował wyperswadować szefowi recepcji, że nikt tu się nie pomylił w rachunku i że wszystko się zgadza.

– Nie rozumiem – odpowiedział recepcjonista. – To pierwszy raz, a pracuję tutaj od ponad dwunastu lat, żeby klient upierał się, że... Zwykle

dzieje się zupełnie inaczej, signore – dodał.

Marco przerwał mu w pół słowa.

– Może zwykle miał pan do czynienia z niejadkami – powiedział – ale w moim przypadku służba hotelowa nic a nic nie zawiniła. Wszystko co zostało tu wypisane na tym rachunku, to wszystko rzeczywiście... – zawahał się na krótką chwilę, jakby nie mógł dobrać właściwego słowa – to wszystko zjadłem. Tak, miałem apetyt! Zresztą, nie było tego znowu aż tak wiele w tej waszej pokojowej lodówce. Widziałem lepiej zaopatrzone.

Recepcjonista przyglądał się Marco z rozszerzonymi z niedowierzania oczyma i mimo wszystko nie był przekonany żeby jeden jedyny gość mógł wyjeść wszystko, co zawierał minibar. No, gdyby wszystko wypił, byłby w stanie zrozumieć. Zdarzały się już takie przypadki, ale wyjeść... No, cóż, skoro ten gość się tak upiera i chce zapłacić, a służba hotelowa rzeczywiście nic nie dopisała, to czemu nie? Niech płaci. Skoro miał aż taki apetyt. Rzucił okiem jeszcze raz na rachunek i pokręcił głową.

– Bene, signore, a więc – powiedział kręcąc przy tym ciągle głową.

Marco uregulował rachunek, nie zważając na wywołane wokół zdziwienie i poprosił o rachunek za nocleg.

– To już zapłacone – odpowiedziano mu.

– Jak to? Ja jeszcze nie płaciłem – zaproponował.

– Pan nie, signore, ale pan Oskar Bianchini uregulował wszystkie rachunki za noclegi.

– Ach, tak – odpowiedział Marco i schował portfel do tylnej kieszeni spodni.

– Arrivederci – powiedział i usłyszawszy w odpowiedzi. – A presto* [A presto (wł.) – do zobaczenia wkrótce], signore – odwrócił się i ujrzał Julię, która stała tam od dłuższej chwili i uśmiechała się rozbawiona.

– Czy... czy byłaś tu od początku, Julio? – zapytał z niepokojem w głosie.

– Tak – w odpowiedzi tylko przytaknęła głową. – Och, Marco, nie wstydź się, nie ma czego – dodała stanowczo.

– Tak myślisz? – zapytał ją niepewnie.

– Ależ oczywiście. Andiamo – powiedziała i wzięła go pod ramię. – Na nas już czas – dodała.

– Julio, ja... ja nie zawsze tak się obżeram – powiedział po chwili wahania, zawstydzony – tylko, tylko wtedy, gdy... A zresztą, lubię słodocze i już – skomentował jednym słowem.

– No, nareszcie stajesz się powoli sobą, Marco, którego znam, i którego.... podziwiam – powiedziała po chwili zdając sobie sprawę, że

mówi czystą prawdę. Ja go naprawdę podziwiam.

Marco uśmiechnął się do niej serdecznie i po chwili zapytał.

– Naprawdę, nie przeraziło cię to?

– No, wiesz – odpowiedziała tylko i wzięła go pod brodę. – Och, Marco – dodała po chwili – jak dobrze, że cię mam, to znaczy – poprawiła się natychmiast – chciałam powiedzieć, jak dobrze, że jesteś.

Marco spojrzał na Julię z uwagą, ale nic nie odpowiedział. Po chwili zajęli miejsca w samochodzie.

– Kto prowadzi? – zapytała.

– Myślę, że na razie ja – odpowiedział. No, a potem, zobaczymy. Odpuść po przeżyciach – powiedziawszy ostatnie słowo – spojrzał na nią. – Czy mogę cię o coś spytać?

– Słucham? – nie dosłyszała pytania, błędząc myślami gdzieś daleko – Co mówiłeś?

– Nic takiego, chciałem tylko spytać, czy mogę cię o coś zapytać? – celowo podkreślił to ostatnie słowo.

Julia odwróciła głowę w jego stronę i zawahała się. Po chwili powiedziała.

– Marco, o cokolwiek byś teraz nie zapytał, to ja wcale nie jestem taka pewna, że udzielilibym ci szczerzej odpowiedzi. Widzisz, jakby ci to powiedzieć, ja... ja wiem, że już nic nie wiem – dodała zrezygnowana.

– To doskonały znak, to znaczy, że powoli zaczynasz odnajdywać siebie i...

– I co? – przerwała mu zwyczajem Romany.

– To znaczy, że już niedługo i „będziemy w domu”.

– Tak myślisz? – zapytała niepewnie.

– Czy tak myślę? Jestem tego pewien. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

– Dzięki za dodanie mi otuchy.

Marco spojrzał na nią ponownie i powiedział.

– Jestem z ciebie taki dumny.

– A to niby dlaczego? – zapytała z niedowierzaniem w głosie.

– Pytasz, dlaczego? Nie do wiary... Bo jesteś szlachetna, dobra i nie ma w tobie nic z dwulicowości, a tego nie znoszę. A ponadto, zaimponowałaś mi dzisiejszego poranka.

– Och, Marco – wpadła mu w słowo. – Tak bardzo bym chciała, żeby wszystko się jakoś ułożyło. Żeby Romana mnie z czasem chociaż zaakceptowała. Wierz mi, wcale nie wymagam więcej. Nie śmiem wymagać więcej – poprawiła się.

– A Oskar? Co z nim? – zapytał z lekka zachrypniętym głosem.

– Oskar? Widzisz, to była miłość wszechczasów, jeżeli można tak powiedzieć. Miłość, przynajmniej z mojej strony, która trwała prawie wieczność. Ale zaczynam sobie zdawać sprawę, że – umilkła na chwilę, pogrążona we wspomnieniach.

Marco wstrzymał na moment oddech. Czekał, nie przerywał jej. Po chwili Julia powróciła do rzeczywistości.

– Nie wiem, wcale nie jestem pewna, czy będziesz w stanie to zrozumieć, ale spróbuję. Widzisz, Oskar był dla mnie wszystkim, naprawdę wszystkim, tylko że....

– Że co, Julio? – nie wytrzymał i zapytał, a w jego głosie Julia wyczuła coś więcej niż ciekawość.

Zdziwiona spojrzała na niego, ale nic nie wyczytała z jego twarzy. Po chwili mówiła więc dalej.

– Przecież ja miałam wtedy tylko osiemnaście lat, gdy się poznaliśmy. To znaczy, tak jak wtedy uwielbiałam kolor różowy, tak jak przez te wszystkie lata hołdowałam tej barwie, bo niosła mi wspomnienia szczęścia i niespełnionej miłości, tak dzisiaj po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę wcale już mnie on nie zachwyca. Powiem więcej – przestał mi się podobać. To było dobre wtedy.. Wtedy ja też byłam inna. To, co dzisiaj stwierdziła przy śniadaniu moja córka, że różowy wydaje jej się tak prozaiczny, banalny, to jakby strzał w dziesiątkę w moim przypadku. Jestem przecież brunetką. Myślę, że sobie uroiłam przed laty, że właśnie w różowym mi do twarzy. A wiesz, dlaczego? Bo bałam się zmienić cokolwiek w moim życiu. Dzisiaj uświadomiłam sobie, że przez te wszystkie lata bałam się pozostania sam na sam w konfrontacji z własną zmienioną już osobowością. Tyle się przecież wydarzyło przez te prawie szesnaście lat. Ale... ale ja bałam się spojrzeć prawdzie w oczy. Ja... – umilkła na moment. – Och, Marco, jakie to wszystko jest skomplikowane – dodała z pewnością w głosie. – Jak bardzo skomplikowane – powtórzyła to ostatnie słowo i przeciągle westchnęła.

Marco nie odzywał się ani słowem, słuchał w napięciu wynurzeń Julii i musiał przyznać, że rozumiał ją bardziej niż byłby w stanie to wyrazić słowami. Julia umilkła. W samochodzie zapanowała cisza.

– Masz ochotę na kawę? – zapytał po dłuższej chwili.

– A wiesz, że chętnie – odpowiedziała i odetchnęła głęboko.

Marco skręcił na prawy pas i po kilkunastu minutach zasiedli przy barku w gospodzie opodal autostrady, prowadzącej do Rzymu. Zajęci rozmową, nie zauważyli zbliżającej się mgły. Uregulowali należny

rachunek i ruszyli w stronę auta.

– A to co znowu? – raczej stwierdził niż zapytał. Do licha, znowu te przeklęte mediolańskie mgły! – zaklął w duchu. W tym mieście człowiek nie może nic sobie zaplanować – pomyślał, a na głos dodał. – Julio, widzę, że nie mamy rady jechać dalej. Przed nami jeszcze ponad czterysta kilometrów, a w tej mgle byśmy chyba jechali nie więcej jak 20 na godzinę.

Julia westchnęła.

– I co teraz?

– A jak myślisz? – odpowiedział pytaniem na pytanie.

– Musimy poszukać jakiegoś noclegu – odpowiedziała za niego. – Nie mamy innego wyjścia.

Zatrzymali się po drodze w pierwszym napotkanym hoteliku. Okazało się jednak, że mają wolny tylko jeden pokój. Co prawda dwuosobowy, ale z łóżem francuskim.

– Ależ my nie jesteśmy małżeństwem – zaproponowała Julia. – Jak pan to sobie wyobraża? – zapytała uprzejmego recepcjonistę.

– Rozumiem, signora, ale nic na to nie poradzę. W związku z nadchodzącą mgłą, mamy wielu chętnych na nocleg.

– Marco, proponuję jechać dalej. Na pewno coś po drodze znajdziemy – powiedziała.

– Jak państwo sobie życzą – odpowiedział – ale proszę mi wierzyć, dalej będzie jeszcze gorzej. Mgła robi się coraz gęściejsza – uklonił się, dając tym samym znak, że temat uważa za zakończony. – Miłej drogi – powiedział jeszcze.

Marco, chociaż od samego początku w duchu przyznawał rację pracownikowi recepcji, mimo to nie odzywał się przez cały ten czas. Gdy zostali sami, powiedział.

– Julio, on ma rację, za godzinę będzie jeszcze gorzej. Weźmy to, co jeszcze jest. Przecież cię nie zjem – powiedział rozdrażniony. Po chwili głos mu złagodniał i dodał, mrużąc do niej oko. – Chyba że, chyba że... będziesz chciała zostać pożarta.

Julia roześmiała się na te słowa i uświadomiła sobie, że zachowuje się jak pensjonarka. Spojrzała na Marco i powiedziała.

– Masz rację, bierzmy to, co jeszcze dają. Po czym konspiracyjnym tonem dodała. – Przepraszam, chyba przez chwilę byłam cała „różowa”.

– Nic nie szkodzi – odpowiedział jej Marco i szeptem dodał. – Przecież to twój ulubiony...

Na te słowa wybuchnęli śmiechem. Po chwili odebrawszy klucz z

recepcji, otwierali drzwi do ich wspólnego pokoju.

– Ależ mgła! – powiedziała Julia, otwierając szeroko okna. Marco podszedł i wyjrzał przez okno.

– Rzeczywiście, nic nie widać! – odpowiedział i zapytał – Schodzimy na kolację, czy zamawiamy coś do pokoju?

– Jesteś już głodny?

– No, jeszcze nie, ale wkrótce pewno zgłodnieję – dodał i zawstydził się.

– Ależ, panie Marco Fabiusie D’Buttari, jeżeli łakomstwo to jedyna wada, jaką pan posiadasz, to jest ci z tym bardzo do twarzy – powiedziała i uśmiechnęła się do niego. Po chwili dodała. – Wiesz co, ty masz niewątpliwie rację, bo ja też jestem bardzo głodna i chemie bym już coś zjadła.

– Naprawdę, czy tylko tak mówisz? – zapytał ze smutkiem w głosie.

– Naprawdę! – wykrzyknęła radośnie.

– No to świetnie – odpowiedział z entuzjazmem. – Zamawiam stolik za pół godziny.

– Si, signore – odpowiedziała mu i zapytała. – Czy mógłbyś na piętnaście minut zniknąć, żebym mogła doprowadzić się do porządku? A ja obiecuję, że następny kwadrans będzie należał do ciebie, Marco, a ja poczekam w barku, zgoda?

– Si, signora – odpowiedział i wychodząc zamknął za sobą bezszelestnie drzwi.

Zgodnie z umową, Julia oczekiwała na Marco w barku hotelowym. Tego wieczoru wyglądała wyjątkowo pięknie. Miała na sobie czarną, sięgającą kolan, mocno dopasowaną sukienkę, z głębokim wycięciem w karo na plecach. Wyglądała w niej wyjątkowo atrakcyjnie. Marco na jej widok aż zachłysnął się z wrażenia.

– Wiesz, że jesteś coraz powabniejsza, z upływem lat? – powiedział i szybko się poprawił. – Chciałem powiedzieć, odkąd cię poznałem. – Julio, spójrz tylko, wszyscy faceci spoglądają na ciebie z uwielbieniem, a na mnie z zazdrością.

Na jego słowa Julia roześmiała się.

– Przesadzasz, panie Fabiusie D’Buttari – ale jego komplement sprawił jej wyraźną przyjemność. – Co zamawiamy? – zapytała.

– Hmm – mruknął Marco i przeglądając kartę, spytał. – A co byś powiedziała na smażonego homara?

– Z przyjemnością – odpowiedziała entuzjastycznie, chociaż tak naprawdę było jej to całkowicie obojętne. Chciała jednak sprawić mu

przyjemność. Uśmiechnęła się więc ponownie i dodała. – Jestem wyjątkowo głodna.

– A wiesz, że ja też? – zawtórował jej radośnie.

Och, Marco, Marco – pomyślała – jak ci niewiele trzeba, aby uczynić cię szczęśliwym.

– O czym myślisz? – zapytał ją, przyglądając się jej z uwagą.

– O tobie – odpowiedziała całkiem szczerze.

– O mnie? – spytał zdziwiony. – A co we mnie takiego ciekawego? – zapytał przekornie.

– Wszystko – odpowiedziała bez zastanowienia. I oto ponownie zdała sobie sprawę, że mówi – prawdę. Co jest, u licha? – zapytała samą siebie, ale już po chwili znalazła odpowiedź. Marco intryguje mnie swoją osobowością, intryguje mnie samym sobą. Że też tego wcześniej nie zauważyłam – pomyślała a na głos zaś powiedziała. – Wiesz, zawsze cię ceniłam i lubiłam, ale teraz zdałam sobie sprawę, że jesteś mi najbliższą osobą płci męskiej, jaką kiedykolwiek znałam i znać będę. Jestem taka dumna, że jesteś mi przyjacielem – dodała ciszej i spuściła, zawstydzona lekko, głowę.

– A ja... ja jestem niezmiernie szczęśliwy, że mogę ci być w czymś pomocny, Julio – wypowiedziawszy to zdanie i on schylił głowę, jakby zawstydzony. Po chwili dodał nieśmiało. – Naprawdę, lubisz mnie?

Julia nie zdążyła jednak odpowiedzieć, bo oto w tej chwili pojawił się kelner, niosąc tacę, a na niej pachnącego homara.

– Wygląda przepysznie – powiedziała Julia i wciągnęła w nozdrza głęboko powietrze.

– Hmm – dodał tylko Marco, a w jego oczach zaśniły ogniki łakomstwa.

Przez chwilę nie odzywali się do siebie, zajęci jedzeniem.

– To było pyszne – skomentowała Julia i uśmiechnęła się do niego.

– Rzeczywiście – potwierdził jednym słowem.

– A co teraz? – zapytał po chwili, wycierając ręce serwetką, nasączoną sokiem cytrynowym. – Może zabajone?.

– Ja poproszę o poziomki z bitą śmietaną – odpowiedziała. Marco w odpowiedzi na jej słowa złożył zamówienie i poprosił o jeszcze jedną butelkę swego ulubionego chianti.

– Wyborne, to było pysznie – powiedziała jeszcze raz Julia.

– A może byśmy po tej wspaniałej kolacji zjechali windą dwa piętra niżej i poszli potańczyć? – zapytał.

– A wiesz, że z przyjemnością – odpowiedziała natychmiast, sama

dziwiąc się sobie. – Jak ja dawno nie tańczyłam. Całe wieki – dodała i posmutniała.

– No, to pora zacząć znowu – wpadł jej w słowa i przesłał jej uśmiech.
– Tylko proszę cię, nie smuć się Julio, nie dzisiaj. Dzisiejszy wieczór, niech będzie twoim, nie zdręczaj się, proszę i postaraj się wyłączyć chociaż na kilka godzin. Potrzeba ci tego, uwierz mi – dodał i zamyślił się.
– Jutro będzie nowy dzień – powiedział tak cicho, jakby mówił sam do siebie.

Julia nie dosłyszała ostatniego zdania i zapytała.

– Co mówiłeś?

– Och, nic takiego – odpowiedział i zbagatelizował temat. – Dzisiaj ma być wesoło – powiedział tylko i strzepnął niewidzialne okruszki ze stołu.

Julia знаła Marco tyle lat i wiedziała, że ten ruch dłoni znamionuje u niego zdenerwowanie. Ale nie odezwała się jednak, udając, że niczego nie zauważyła. Co się z nami dzieje? – upomniała się po chwili. Oboje zaczynamy się zachowywać, jakbyśmy... Odrzuciła jednak szybko te niedorzeczne przypuszczenia i powiedziała.

– Idziemy?

Marco skinął ręką na kelnera. Uregulował rachunek i wzięwszy Julię pod ramię, skierował się w kierunku windy. Po chwili zajmowali narożny stolik w Piano Bar.

– Jak tu wytwornie – szepnęła mu do ucha, rozglądając się dookoła.

– Nieźle – skomentował jednym słowem i zamówił u podchodzącego kelnera, butelkę francuskiego szampana.

– Och, Marco! – A cóż to za okazja? – zapytała go po chwili, gdy kelner oddalił się.

– Okazja? – powtórzył za nią – A czy musi być okazja? – odpowiedział z lekkim wahaniem.

Muzyka była piękna i taka romantyczna. Pianista grał nieprzerwanie znane włoskie szlagiery, nagradzane na festiwalach w San Remo.

– Zatańczymy? – odezwał się Marco po jakimś czasie.

Julia tylko skinęła głową. Marco był wybornym partnerem w tańcu. Tańczyli razem tak wspaniale, jakby nigdy nic innego w życiu nie robili. Wtopili się w siebie i rytm tańca. Reszta gości spoglądała na nich z podziwem, a co niektórzy z wyraźną zazdrością. Prezentowali się wspaniale na parkiecie.

– Marco, nie wiedziałam, że potrafisz tak cudownie tańczyć – szepnęła mu do ucha.

– Uwierz mi, jak też nie – odpowiedział i puścił do niej oko. Nagle

orkiestra zagrała „In ginocchio da te”* [In ginocchio da te (wł.) – „Na kolana przed tobą”], ulubioną i niegdyś tańczoną z Oskarem melodię. Julia zadrżała na moment, wspomnienia wróciły... I już chciała powiedzieć Marco, żeby wrócili do stolika, gdy uświadomiła sobie, że właściwie to wcale tego nie chce. Znieruchomiła na chwilę, jakby przerażona własnymi myślami. I oto zdała sobie sprawę, że... że Oskar był jedynym, najukochańszym i wyśnionym przez nią, małą principesę, królewiczem, ale... w zupełnie innym życiu. Nigdy nie przestała go kochać, bo nigdy nie dorosła. Zatrzymała się tam kiedyś w którymś momencie zakrętu jej życia i tkwiła tam przez ponad piętnaście lat. Ale nie ma już tamtej Julii – pomyślała. Jest inna. Czy lepsza? – zadała sobie pytanie i mocniej ścisnęła go za rękę. Marco jednak nie posunął się dalej ani o centymetr, tańczył i upajał się chwilą bycia we dwoje. Wiedział, a przynajmniej tak mu się wydawało, że na nic więcej nie wolno mu liczyć. Mimo to był taki szczęśliwy, z żoną innego i matką dziecka, które dopiero co razem odnaleźli. Och, Julio – myślał.

Julia jednak całkowicie nie zdając sobie sprawy z uczuć, jakie z czasem rozwinęły się w nim do niej, myślała – Marco, weź mnie mocniej w objęcia, przytul mnie, powiedz coś!

Marco jednak nieprzerwanie tańczył jak przyjaciel, najlepszy przyjaciel i nic ponadto, upajając się wszechobecną muzyką miłości i niepomny wrażeń Julii.

Po prawie godzinnym pobycie na parkiecie wrócili radośni do stolika i zajęli się rozmową. Było im tak dobrze ze sobą, tylko we dwoje. Wszystkie smutki i dramaty, które szarpały Julię od tylu lat, ulotniły się i wyparowały. Po raz pierwszy czuła się szczęśliwa, po raz pierwszy od tylu lat.

– Marco, jak myślisz, czy... czy kiedykolwiek Romana mi przebaczy? – zapytała po dłuższej chwili. Marco zawahał się na chwilę, mocno zacisnął powieki i powiedział.

– To będzie zależało tylko od ciebie, Julio, tylko od ciebie – dodał ciszej.

– To znaczy? – zapytała nieco naiwnie. – To znaczy, że tylko ty jesteś w stanie to uczynić, nikt inny poza tobą.

– Tak, oczywiście Marco. Wiesz przecież, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby mi wybaczyła i...

Marco przerwał jej w pół zdania. Wziął jej drobną dłoń w swoje ręce i patrząc przy tym głęboko w oczy powiedział.

– Tu nie tylko o wybaczenie chodzi, Julio. Myślę, że wbrew temu, co

Romana mówi, ona ci już dawno wybaczyła, jeszcze wcześniej, zanim ją odnalazłaś. Tu chodzi o coś innego. Ty musisz jej dać swoją miłość, to znaczy...

– Ależ, Marco! Jak możesz chociaż przez chwilę wątpić, że jej nie kocham, że... – wykrzyknęła zdruzgotana.

– Julio, nie zrozumiałaś mnie. Mówimy o dwóch różnych sprawach. Uważam, że ty musisz Romanie pokazać, udowodnić, jak wiele dla ciebie znaczyła i znaczy.

– Ależ ona przecież o tym doskonale wie – zaproponowała.

– Wie, ale chce wiedzieć jeszcze bardziej – dodał po chwili i spojrzał jej prosto w oczy. – Julio, to ty jesteś jej matką i to ty powinnaś wiedzieć najlepiej jak dotrzeć do jej serca. Ja przecież mogę się mylić, ale gdybym ja był twoją córką, oczekiwałbym od ciebie czegoś więcej, czegoś co... zresztą, sam nie wiem, co to jest. Ale musi to być coś naprawdę jedyne... rozumiesz, co mam na myśli? – zapytał.

Przez chwilę Julia nie odezwała się ani słowem, po czym powiedziała.

– Tak, chyba już wiem, o czym mówisz. Tak, na pewno już wiem – dodała drżącym głosem.

Gdy po kilku godzinach Marco otwierał drzwi od ich wspólnego pokoju, Julia była tak zmęczona, że tylko zdołała powiedzieć.

– Dzięki ci, za uroczy wieczór. Już dawno się tak doskonale nie bawiłam.

Marco w odpowiedzi uśmiechnął się i zapytał.

– Czy mam poczekać na dole, aż wejdiesz do łóżka? Z aprobatą skinęła głową.

– Tylko za długo nie marudź – powiedział jej na pożegnanie. Będę z powrotem za pół godziny. Tylko tyle czasu mogę ci dać – dodał dwuznacznie i zniknął.

Gdy wyszedł, Julia z ulgą zsunęła ze stóp czarne lakierki i roztarła obolałe kostki. Wzięła prysznic, starannie zmyła makijaż i usiadłszy przed toaletką spojrzała w lustro.

– Zmieniłaś się, Julio – powiedziała i po raz pierwszy uśmiechnęła się do siebie. – Wiesz co, Julio, nawet cię zaczynam lubić – dodała i pomna przestrogi Marco, spojrzawszy na stojący opodal zegar, szybko weszła pod kołdrę. Ciekawe, jak uda nam się zasnąć – zapytała samą siebie. Nie słyszała go jednak nawet, gdy wrócił. Spała.

Marco wsunął się pod ich wspólną kołdrę najciszej jak potrafił i starając się zachowywać tak, jak mysz pod miotłą, usiłował zasnąć. Sen jednak nie nadchodził. Jak w przyspieszonych kadrach czarnobiałego

filmu, pojawiały mu przed oczyma obrazy związane z Julią. Pamiętał doskonale ten dzień, w którym się poznali. Już wówczas zrobiła na nim piorunujące wrażenie, ale też już wtedy zdał sobie sprawę, że jej nie zdobędzie. Nigdy nie rezygnował, nigdy też nie oddawał niczego walkowerem, ale w przypadku Julii wiedział od zawsze, że jest na przegranej pozycji. Prawie od samego początku odgadł jej sekret, wiedział, że... I oto teraz, po latach leżeli obok siebie w jednym łóżku, w jakimś wynajętym po drodze pokoju hotelowym. A jemu nie pozostało nic więcej, jak marzyć o niej. Nie byłby sobą, gdyby poprzestał na marzeniach, ale również nie byłby Marco Fabiusem D'Buttari, gdyby postąpił inaczej. Nie w tym przypadku. Westchnął więc tylko i ponownie rozmarzył się. Tak, ta kobieta musi być nareszcie szczęśliwa. Nie dbał już o to z kim, jednak pragnął z całej mocy, aby jej się to wreszcie udało. Już tyle wycierpiała – dodał w myślach i odwrócił się delikatnie na bok. Spojrzał na nią, jak spała mocnym snem i uśmiechała się przez sen. Chyba jej się śni coś miłego – pomyślał i ucieszyło go to. Zachowuję się jak nastolatek – pomyślał i zatopił się ponownie we wspomnieniach. Och, Julio, dlaczego nie dane nam było poznać się w innym czasie... – westchnął ponownie i wtedy właśnie usłyszał jej głos.

– Marco – powiedziała – Marco!

Wstrzymał na moment oddech. Czyżby się przesłyszał? Wołała jego imię we śnie. Z wrażenia aż usiadł i zapalił stojącą lampkę nocną. Julia nie spała. Spojrzał jej prosto w oczy, a jego spojrzenie wyrażało coś więcej niż zdziwienie. Wyrażało wielkie pożądanie.

– Julio... czy coś do mnie mówiłaś? – chciał się upewnić, ale ona w odpowiedzi objęła go mocno i przytuliła się do niego.

– Marco – powtórzyła namiętnym głosem.

To mu wystarczyło. Objął ją z całej siły, tak jakby bał się, że za chwilę się obudzi i Julii już tu nie będzie, po czym delikatnie zaczął pieścić jej kruczoczarne, lśniące włosy.

– Jesteś taka piękna – zdołał tylko powiedzieć chrapliwym głosem, przysuwając się do niej coraz bliżej, jakby oczekując aprobaty z jej strony. Po chwili zrozumiał – ona go pragnie, teraz i tutaj. Czekwała na niego. Rozchyliła wilgotne od namiętności wargi, gotowe do pocałunku. Marco zaczął całować jej usta, jakby spijał najśłodszy nektar z płatków róży. Wtopili się w jedność. Zaczął ją pieścić, najpierw delikatnie, potem coraz gwałtowniej i wreszcie wszedł w nią. Pokój mu zawirował. Jeszcze nigdy nie było mu tak wspaniale z żadną kobietą. Czuł jak mu się poddaje, jak jej ciało staje mu się posłuszne i bezwolne, tak jakby od zawsze byli razem,

stanowiąc jedną duszę i jedno ciało.

– Och, Julio – wychrypiał a jego pożądanie rosło z każdą sekundą. Myślał, że za chwilę straci przytomność.

– Och, Marco – zdążył tylko usłyszeć, gdy Julia w ekstazie i uniesieniu miłosnym wykrzyknęła jego imię.

– Julio, ti amo – krzyknął a w jego głosie słychać było krzyk miłości jego duszy. – Ti amo – powtarzał raz, po raz, unosząc się nad jej pięknym, nagim ciałem. Gdy przyszło spełnienie, przez chwilę nie wiedział gdzie się znajduje, powoli zaczął wracać do przytomności umysłu. Nie zauważył, że Julia w międzyczasie zdążyła zgasić lampkę nocną. Przez chwilę dziwił się dlaczego zrobiło się nagle ciemno. Leżeli tak przytuleni do siebie i spleceni w objęciach dopiero co spełnionej miłości, kiedy Julia cichym i nieśmiałym głosem powiedziała.

– A więc to tak, staliśmy się kochankami...

Jak to się stało? Jak to się mogło zdarzyć? – zapytała samą siebie w myślach. I w duchu sama odpowiedziała na to pytanie – przecież sama tego chciałam, więc czemu teraz chowam głowę w piasek? Dlaczego się teraz przed tym bronię? Przed czym, przed następną porażką? Przed bólem, który... A może to po prostu strach przed strachem – zapytywała siebie. A na głos powiedziała.

– A więc... to znaczy, że tak czy inaczej pozostaniemy przyjaciółmi. Mam nadzieję, że ten... – urwała na chwilę, że ten, jakby to powiedzieć, incydent... – zastanowiła się nad odpowiednim doborem słowa – że on nic nie zmieni w naszych relacjach – zapytała niepewnie. Po chwili przewróciła się na bok; wzniósł i szczelnie okrywając się kołdrą, dodała. – Widzisz, jesteś mi naprawdę przyjacielem. Nie wybaczyłabym sobie a” nam, gdyby teraz miało się cokolwiek zmienić. Ja...

– Cii – usłyszała jego głos jakby z oddali – nic już nie mów, rozumiem, zrozumiałem. Stało się, ale... ale to naprawdę nie zaważy na naszej przyjaźni. Przynajmniej z mojej strony – dodał i głęboko westchnął.

– Ach, więc on tak uważała – pomyślała.

– Ona mnie wcale nie chciała, to była tylko chwila słabości... a ja, głupi, już myślałem, że... Westchnął ponownie i po chwili powiedział. – Dobranoc, Julio. Jutro będzie nowy dzień – dodał z wahaniem w głosie.

– Dobranoc – odpowiedziała mu i przewróciła się na drugi bok. Zaległa cisza. Żadne z nich nie śmiało wypowiedzieć ani słowa więcej, ponad to niż było to konieczne. Każde z nich pograżyło się we własnych doznaniach i myślach. Ale czy były one do siebie podobne, czy też z każdą chwilą oddalały ich od siebie...

Zakochałem się jak sztubak, a ona potraktowała mnie jak pogotowie ratunkowe. Nic nie szkodzi – kontynuował własne zwierzenia. Nic nie szkodzi i tak jest dla mnie wszystkim... Muszę się tylko pilnować, aby to się nigdy nie powtórzyło – upominał sam siebie. To tak boli – rozmyślał, przewracając się z boku na bok. W tym samym czasie Julia myślała. – Sama go sprowokowałam, jak mogłam chociaż przez chwilę oczekiwać z jego strony czegokolwiek innego. Ma przecież własne życie, swoje romanse... A ja, cóż mu po mnie? Pojawił się nagle i tak samo nagle zniknie z mojego życia... I właśnie wtedy zdała sobie sprawę, że kochając się z Marco dzisiejszej nocy, ani razu nie wspomniała Oskara. Nawet wtedy, będąc w objęciach tamtego i unosząc się w ekstazie spełnienia. Czyżbym się wyleczyła? – zadała sobie pytanie. Czyżbym rzeczywiście po latach odnalazła siebie raz jeszcze? A może dopiero po raz pierwszy w życiu? Zrozumiała. Ja chcę Marco! Właśnie jego i nikogo więcej. Zdrętwiała na moment i wstrzymała oddech. Myśli kołatały w rytm uderzeń jej serca. Rozboliła ją głowa. Czyżbym się zakochała? A może to tylko zauroczenie? A może to dlatego, że było nam razem tak dobrze... Nagle posmutniała, bowiem zdała sobie sprawę, że jutro gdy powrócą do codziennej wspólnej pracy, jak i prywatnie do zupełnie różnego życia, będzie jej Marco bardzo brakowało. I cóż ja najlepszego zrobiłam? – pomyślała. Przez chwilę słabości straciłam najlepszego przyjaciela. Zatraciłam część siebie... A tego już nie da się cofnąć. Dopiero co wyleczyłam się z Oskara, jeszcze nie ochłonęłam, a już wpadam w sidła następnego romansu. Czyżby romansu? – zadała sobie pytanie. I już wiedziała. To była miłość. Dojrzała i głęboka. Miłość, na którą... – wzdrygnęła się pomyślała – Czy ja już nigdy nie będę szczęśliwa? Czy naprawdę już wszystko poza mną? Nagle uprzytomniła sobie, że on kochając się z nią, kilkakrotnie wymawiając jej imię, powiedział „kocham cię, Julio”. Zaczęła rozmyślać, przysnęła. Nie pamiętała, co jej się śniło, gdy się przebudziła już świtało. Spojrzała na stojący na nocnym stoliku zegar, dochodziła piąta nad ranem. Cichutko wstała, żeby nie obudzić Marco i udała się do pokoju kąpielowego. Spojrzała w lusterko, bacznie się sobie przyglądając. Nie, nic się nie zmieniłam od wczoraj. Ta sama twarz, ale jakaś inna, bardziej moja – dodała w myślach. Zrobiła sobie gorącą kąpiel, dolewając do wanny niezliczoną ilość ulubionego olejku różanego. Z lubością zanurzyła się w gorącej, pachnącej wodzie. Odetchnęła z przyjemnością i rozmarzyła się. Rozpamiętywała dni i chwile spędzone z Marco, od momentu kiedy się poznali. Jak to się mogło stać? – ponawiała raz po raz pytanie, zadając je sobie już po raz kolejny.

Jak to się stało, że nie widziałam w Marco mężczyzny, tylko kolegę, a z czasem przyjaciela. Potarła dłonią rozpalone czoło. Pragnęła, aby ten ich, wymuszony sytuacją, wspólny pobyt w tym przypadkowym pokoju hotelowym trwał wiecznie.

Pragnęła tego z całej siły. Ale wiedziała, że za kilkanaście minut jej „sen” się skończy. Jej następne niespełnione marzenie zgaśnie szybciej niż jego iskierka będzie mogła się rozżarzyć i pociągnąć ją za sobą w imię spełnionej miłości. Ale ja jestem głupia! Zawsze pragnę tego, czego otrzymać nie mogę. A może... – nie dokończyła myśli, bo usłyszała niepewny i cichy głos Marco, dobiegający jakby z oddali.

– Julio, dobrze się czujesz? – zapytał z troską w głosie.

– Świetnie, dzięki! – odpowiedziała szybko. Tylko... tylko że... – zająknęła się na moment, po czym dodała pewnym głosem – nie mogłam dłużej spać, więc postanowiłam wziąć kąpiel. Czy... czy cię obudziłam? – zapytała przepraszającym tonem.

– Nie, skąd! – odpowiedział. – I tak nie mogłem zmrużyć oka przez całą noc – wypowiadając to ostatnie zdanie, zawiesił na chwilę głos, jakby w oczekiwaniu na jakąkolwiek reakcję ze strony Julii.

Ale takie słowa nie padły. Westchnął więc ciężko i usiadł na ich wspólnym łóżku, które jeszcze tak niedawno złączyło ich w jedność. Spojrzał tęsknie na wgniecenie w poduszce, na której spała Julia i upajając się jej zapachem, wciągnął z lubością głęboko powietrze. Jeszcze pachniało Julią. Zapalił papierosa. Spojrzał na zegarek, dochodziła szósta. Zadzwoił do recepcji i zamówił śniadanie, prosząc o dzbanek kawy „a la americana”. Uświadomił sobie, że wcale nie jest głodny. Z niedowierzaniem pokręcił głową. No, tego jeszcze nie było – dodał, w myślach. W tym samym momencie Julia, owinięta szczelnie kąpielowym ręcznikiem, wychodziła z łazienki. Dyskretnie spojrzął na jej nogi. Wspaniałe – pomyślał i spojrzął na nią wzrokiem pełnym pożądania. Nastąpiła chwila niezręcznego milczenia.

– Julio, zamówiłem śniadanie, zaraz je pewnie przyniosą. Będiesz tak miła i otworzysz im, a ja w międzyczasie wezmę szybki prysznic?

– Oczywiście – odpowiedziała natychmiast, a w duchu pomyślała. – Ale mu się spieszy z wyjazdem stąd. I nagle zrobiło jej się ponownie smutno. Zaraz stąd wyjdziemy jak przypadkowa para kochanków, którzy po jednej „skradzionej” nocy, powracają do rzeczywistości, do swoich światów. Ale ja nie chcę, nie chcę – pomyślała. – Czego nie chcesz, Julio? – zadała sobie to pytanie. Nie chcę być bez niego, nie chcę spędzić życia bez Marco. A Oskar? – zamyśliła się ponownie. Kocham cię Marco i

zawalczę o ciebie. A Oskar... on jest, był i będzie częścią mnie, jest ojcem mojego dziecka. Moją wielką była miłością. w przeszłości. A ja już żyję dziś. Nagle uświadomiła sobie, że nareszcie raz na zawsze odcięła się od pepowiny tego, co minęło. Dni, jakże pięknych i jedynek, niepowtarzalnych, ale już nie należących do niej. Nie do tej Julii, w każdym razie. Otworzyła szeroko okno i z przyjemnością wciągnęła świeże, rześkie poranne powietrze. Poczła się, jakby dopiero co się narodziła. Narodziła raz jeszcze. Poczła się sobą! W tym momencie zapukano dyskretnie do drzwi. Narzuciła na siebie biały szlafrok kąpielowy i otworzyła drzwi. Podpisała rachunek i wręczając kelnerowi napiwek, odprawiła go. Postanowiła sama ustawić śniadanie na stoliku. Zapaliła świeczkę. – Zaraz, jak tylko Marco opuści łazienkę, powiem mu o moich uczuciach do niego. Powiem mu, że go Kocham! Wyjaśnię mu wszystko... Nie usłyszała jak wszedł do pokoju, ale poczuła zapach „Dune”, jego ulubionej wody kolońskiej. Z lubością wciągnęła powietrze, pobudzając zmysły i odwróciła się z uśmiechem na ustach. Na chwilę zamarła. Przed nią stał Marco, całkowicie ubrany i z niewyraźną miną, powiedział.

– Julio, nie chciałbym cię oczywiście ponaglać, ale może byś się troszeczkę pospieszyła, to znaczy, może byś się tak ubrała – zawahał się na chwilę, po czym pewnym głosem kontynuował – wypijmy kawę i w drogę. Mam jeszcze dzisiaj tyle do zrobienia w biurze, więc dobrze byłoby gdybyśmy wyruszyli natychmiast.

Julia nie wierzyła własnym uszom. Najpierw zrobiło jej się strasznie przykro, że Marco prawie wyrzuca ją z ich wspólnego pokoju, po czym ogarnęła ją okropna złość. Złość, jaka potrafi ogarnąć kobietę, gdy zostaje zraniona jej duma...

– Oczywiście, Marco – odpowiedziała pewnym głosem – zaraz będę gotowa – dodała i szybkim krokiem pomaszerowała do łazienki, zabierając ze sobą porzucane poprzedniej nocy ubrania. Zamykając za sobą drzwi, zdążyła tylko wykrzyknąć przez zaciśnięte usta. – Możesz zjeść moje śniadanie. Nie jestem głodna!

– Ja też nie – pomyślał Marco, ale z zupełnie innego powodu niż ty. Popijając kawę, zapalił następnego papierosa. Obrzydliwa – pomyślał, zupełnie jak nie espresso. Przecież zamówiłem „a la americana” – upomniał sam siebie i roześmiał się gorzko. I co teraz? Nic – pomyślał, nie wolno mi okazać Julii mojej słabości, bo wzgardzi mną. I nawet już nie pozostanie żadnej nici z naszej tyle lat szytej wspólnie, przyjaźni. Muszę się zachowywać jakby wczorajszej nocy nic, absolutnie nic, się nie

wydarzyło... Z rozmyślań wyrwał go głos Julii.

– Marco, jestem gotowa. Możemy jechać – powiedziała pojawiając się ponownie w pokoju i sięgając po swoją torbę podróżną.

– Pozwól, że ci pomogę powiedział.

– Nie, grazie – odpowiedziała.

Marco przesłał jej bezradny uśmiech i przepuszczając ją pierwszą, opuścił pokój. Na dole w recepcji uregulował rachunek i po chwili wyruszyli z parkingu.

– Za trzy godziny powinniśmy być w Rzymie – powiedział sadowiąc się za kierownicą.

Julia nic nie odpowiedziała, ale „złe” słowa cisnęły jej się same na usta. Ruszyli w milczeniu. Przez następną godzinę nie odzywali się do siebie, każde nich pochłonięte własnymi myślami. Wtem odezwała się Julia i powiedziała.

– Muszę zadzwonić do Oskara... do Romany – poprawiła się natychmiast, spoglądając ukradkiem na Marco.

Ale on siedział nieporuszony. Prowadził samochód z ścią stoickim spokojem, jakby nie usłyszał tego, co właśnie powiedziała. Ale było inaczej. Usłyszawszy imię Oskar, poczuł ponownie bolesne ukłucie w sercu. Tak, ta kobieta należała i należeć będzie już zawsze do tego mężczyzny. Nic tu po mnie – kontynuował myśli i zmarszczył czoło. Julia sięgnęła po telefon komórkowy i wykręciła numer telefonu Oskara. Ten jednak nie odpowiadał.

– Cóż, spróbuję ponownie – powiedziała na głos.

W tej samej chwili, jakby drogą telepatii rozległ się dźwięk telefonu. Julia sięgnęła po słuchawkę. To był Oskar.

– Ciao, jak się masz?

– Świetnie – odpowiedziała i natychmiast zapytała o Romanę.

– Jedziemy właśnie do Amalfi – odpowiedział i dodał – Ary?

– Ja? – zawahała się na moment. – My wracamy właśnie do Rzymu...

Wczoraj złapała nas mediolańska mgła i zmuszeni byliśmy zanoćować w jakimś hotelu, no a teraz... teraz zmierzamy już do domu – ugryzła się w język i sprostowała – chciałam powiedzieć, jedziemy właśnie do biura.

– Wiem, nas też – usłyszała w odpowiedzi.

– Jak długo zamierzacie zabawić na Amalfi? – zapytała go po krótkiej chwili milczenia.

– Myślę, że około dwóch tygodni – odpowiedział, ale jego głos wydał się Julii taki sztuczny.

– Oskarze, czy u was wszystko w porządku – zapytała.

– Och, tak, jasne – odpowiedział i dodał.

– A u was?

– Wspaniale – dodała, ale jej tembr głosu zaprzeczał temu, co właśnie mówiła. – Czy możesz mi dać na moment Romanę? – zapytała.

– Nie ma jej – odpowiedział stanowczo za szybko. Julia przeczuła, że skłamał. Mimo to zapytała.

– A gdzie jest?

– Właśnie stoimy na stacji benzynowej, Romana poszła po papierosy.

– Papierosy?... – powtórzyła za nim jak echo. Oskar zreflektował się i szybko dodał.

– Oczywiście, papierosy są dla mnie, a lody dla Romany – odpowiedział swobodnie i roześmiał się. – Czy mam jej coś przekazać? – dodał po chwili wahania.

– Nie... a właściwie tak. Ucałuj ją ode mnie i jak będziecie mieli wolną chwilę, to proszę żeby do mnie zadzwoniła i... I to wszystko – dodała.

– Oczywiście – Oskar szybko zmienił temat. – A ty jak się masz tak naprawdę? – zapytał i nie czekając na odpowiedź, dodał. – Zobaczysz, principesso, wszystko się ułoży, jakoś to będzie...

– Co się ułoży, Oskarze? – Julia wpadła mu w słowo – Co niby ma się ułożyć? – zapytała z nutą agresji w głosie. – Niby to, że moje własne dziecko uzna mnie wreszcie za swoją matkę i że...

– Julio, ona tylko potrzebuje jeszcze trochę czasu. Zobaczysz!

– Tak, wiem, masz rację, przepraszam, uniosłam się. Zresztą zupełnie niepotrzebnie. Ale chcę żebyś jej przekazał ode mnie, że już nie czuję się winna nic, a nic. Powiedz jej to ode mnie, proszę. Ja już zapłaciłam za swój grzech, a żadna kara nie może trwać wiecznie. Nie w moim przypadku. Nie! – wykrzyknęła w rozpaczy, a jej głos był niezwykle stanowczy.

Takiej Julii Oskar nie znał. Zamilkł na chwilę, po czym powiedział.

– Masz rację, żadna kara nie może trwać wiecznie... Do usłyszenia – dodał szybko i rozłączył się.

Julia kipiała złością. Stanowczo to nie był jej dzień. A przecież powinien być. Marco prowadził samochód nadal w milczeniu. Nie chciał Julii przeszkodzić w jej rozmyślaniach. Wbrew temu, co ona sądziła, w skupieniu i z pełną uwagą przysłuchiwał się rozmowie Julii z Oskarem. Nie uszło też jego uwadze, że Oskar skłamał, Romana na pewno była tam przy nim, zapewne jednak nie chciała rozmawiać z matką. – Muszę coś wymyśleć, muszą się wreszcie odnaleźć – upominał sam siebie. Ta kobieta w pełni zasłużyła na miłość... swojego dziecka. Po chwili przerywając

niezręczne milczenie, zaproponował.

– A może byśmy tak stanęli na chwilę na kawę, co ty na to? Julia spojrzała na niego z uwagą. Już miała na końcu języka uszczypliwą uwagę, w stylu – Czyżby przestało się panu nagle tak spieszyć? Zrezygnowała jednak ze złośliwości i potakująco skinęła głową. Boże, jaka ona piękna – przemknęło Marco przez myśl, ale nic nie powiedział. Po kilkunastu minutach zajmowali miejsca w przydrożnej kafeterii i popijali drugą z rzędu filiżankę cappuccino. Mimo to rozmowa nie kleiła się. Czuli się w swojej obecności mocno skrepowani. Pierwsza przemogła się Julia i bawiąc się koniuszkiem swoich, kruczoczarnych włosów, zapytała.

– A więc, co będzie z nami, panie Marco Fabiusie D’Buttari? Czy masz jeszcze ochotę na przyjaźń? – zapytała odważnie i spuściła głowę, jakby bojąc się, że usłyszy coś, co ją zrani.

– Przyjaźń? – powtórzył za nią zdziwiony. A czy cokolwiek zmieniło się między nami od... od wczorajszej nocy? – zapytał i spojrzał na nią.

Julia jednak nie odebrała sygnału i ciągle nie mając odwagi podnieść głowy, odpowiedziała.

– Nie, oczywiście, że nie.

– To dobrze – dodał i zamyślił się. W duchu zaś myślał – A więc nie myliłem się. Jestem dla niej tylko starym kumplem na niepogodę, a wczoraj... to była tylko chwila słabości z jej strony. Westchnął ponownie i pomyślał. – Jak najszybciej do Rzymu, do domu. Jej obecność, jej bliskość, gdy jest moją i nie moją, tak boli. Cholernie boli. Uśmiechnął się jednak do niej i nie dając poznać po sobie nurtujących go myśli, powiedział.

– To, co jedziemy?

– Jasne – odpowiedziała i jednym ruchem ręki omotała się w długi wrzosowy, uszyty z miękkiej wełny szal. Po chwili byli już na zewnątrz.

– Chyba będzie padać – powiedział Marco – patrząc na pochmurne niebo.

– Chyba tak – odpowiedziała automatycznie. A w duchu pomyślała – Dobry Boże, spraw, błagam, aby urwała się chmura gradowa i abyśmy nie mogli dalej jechać. I o to w ułamku sekundy zobaczyła siebie sprzed 18 lat, jak prosiła ze łzami w oczach, aby rodzice zezwolili jej na ślub z Oskarem. Uśmiechnęła się smutno na to wspomnienie. Po prawie godzinnej jeździe, Marco powiedział.

– Spójrz, wychodzi słońce, już po deszczu.

– Tak – odpowiedziała.

Jechali nadal w milczeniu i tak było aż do samego Rzymu. Przed wjazdem do miasta Marco zapytał.

– Czy podwieźć cię do domu, czy wolisz najpierw do biura?

– Do domu – odpowiedziała i ponownie umilkła.

– Bene* [Bene (wł.) – dobrze] – odpowiedział. – Podwiozę cię, a sam skoczę na chwilę do naszego... – urwał – chciałem powiedzieć, do pracy.

– Marco, a może miałbyś ochotę potem wstąpić na chwilę, na kolację do mnie? – zapytała. – Postaram się przygotować coś, co lubisz.

Spojrzał na nią zdziwiony, przez chwilę jakby się zawahał.

– Nie, grazie, ale padam z nóg. Po powrocie do domu marzę o własnym łóżku, to znaczy – zająknął się – chciałem powiedzieć, chyba muszę się porządnie wyspać. W tym momencie zdał sobie sprawę, że zabrzmiało to jak wielka gafa i szybko dodał. – Nie to miałem na myśli.

– Tak, wiem – odpowiedziała i przesłała mu uśmiech pełen zażenowania.

Na pożegnanie podali sobie ręce. Żadne z nich nie powiedziało nic więcej.

– A domani, Julio.

– Do jutra, Marco – odpowiedziała, opuszczając jego samochód.

Marco odjechał, a ona poczuła się znowu taka samotna. Westchnęła przeciągle i zaczęła grzebać w torebce, szukając kluczy od mieszkania. Ale nigdzie nie mogła ich znaleźć. Usiadła więc na schodku na zewnątrz, opodal pnącej herbacianej róży i oczyma wyobraźni ujrzała siebie i spotkanie z Oskarem sprzed dwóch dni. Uśmiechnęła się pogodnie na to wspomnienie i wstała otrzepując grafitowe spodnie. Postanowiła zajrzeć najpierw do sąsiadki i dobrej znajomej, która zawsze w czasie nieobecności Julii zajmowała się jej d'Artagnanem. Mam nadzieję, że jest w domu – myślała, kierując się w stronę jej domku.

– Och, Julio, już jesteś! – okrzykiem radości przywitała ją Sofia. – Twój pies już nie mógł się ciebie doczekać. Cierpi chyba na syndrom uwielbienia do swojej pani – dodała pogodnie.

W tej samej chwili, oznajmiając wszystkim swoją wielką radość, wybiegł z kuchni d'Artagnan i zaczął skomleć żałośnie. Julia przytuliła się mocno do niego i powiedziała.

– No, już jestem, jestem i myślę, że... już cię na dłużej nie zostawię, powiedziała i pogłaskała go po uszach.

Pies jakby zrozumiał jej słowa i odtańczył psi taniec radości. Sofia roześmiała się i powiedziała.

– Prawie nic nie chciał jeść i jak prawdziwy, wierny kochanek,

najchętniej spędzał czas w oknie, spoglądając na wszystkie opodal parkujące auta.

Julia uśmiechnęła się na te słowa i powiedziała.

– Znalazł się chociaż jeden, który naprawdę wie, czego chce... – umilkła i westchnęła ciężko. Sofia? – zapytała po chwili – Masz może gdzieś pod ręką moje zapasowe klucze od mieszkania? Wyobraź sobie, że moje własne gdzieś mi się zapodziały.

– Tak, oczywiście – odpowiedziała i otworzyła kuchenną szufladę. – Oto one – dodała wręczając jej pęk kluczy.

– Ojej, ale czemu jest ich tak dużo? – zapytała Julia zdziwiona.

– Nie pamiętasz? Tu są również zapasowe klucze od mieszkania Marco, dał mi je kiedyś razem z twoimi i tak już zostało.

– Ach tak, rzeczywiście, teraz sobie przypominam – odpowiedziała i zaczęła im się bacznie przyglądać.

– Czy wszystko w porządku? – zapytała ją Sofia.

– Słucham, co mówiłaś? – zapytała lekko zdezorientowana.

– Pytałam właśnie czy wszystko u ciebie idzie jak powinno...

Julia spojrzała na nią.

– A wiesz, dzisiaj już po raz drugi zadano mi dokładnie to samo pytanie. Coś w tym musi być, nie sądzisz? Nie, Sofia, nic nie jest w porządku – kontynuowała. Wszystko jest tak, jak być nie powinno. Świat stanął dęba, a ja... Ja jestem zakochana i...

– To cudownie! – Sofia aż klasnęła w dłonie z uciechy. – Ty jesteś zakochana, Julio? Przecież to fantastyczne. A w kim? W kim? Powiedz koniecznie, błagam – wykrzykiwała radośnie.

– A jak myślisz? – zapytała ją Julia.

– Pojęcia nie mam. Gdybym wiedziała, nie musiałabyś mi odpowiadać – zawołała z kuchni, mocując się z butelką spumante. – Musimy to uczcić – właśnie nalewała złocisty płyn do kryształowych kieliszków, gdy Julia powiedziała.

– W Marco. Zakochałam się w Marco, wyobrażasz to sobie?

– Nie, to niemożliwe, to znaczy tak, oczywiście! – wykrzyknęła Sofia, ale jej głos nie był przekonujący.

Julia spojrzała na nią lekko zdziwiona i uniosła wysoko brew, jakby w niemym pytaniu.

– Czy coś nie tak?

– Nie, skądże znowu, wszystko w porządku. Po prostu zaskoczyłaś mnie tą wiadomością. Znaie się przecież tyle lat i nigdy nic między wami nie zaistniało, przynajmniej tak twierdziłaś, a teraz...

– Wiesz – powiedziała Julia – moja matka, Liz zawsze mówiła, że tylko krowy i osły nie zmieniają zdania... – nie dokończyła jednak rozpoczętej myśli, usłyszawszy szloch wydobywający się z piersi koleżanki. – Sofie, co ci jest, dlaczego?... Och, Sofie, nie, tylko nie to, nie mów mi, że ciebie z Marco coś łączy. Proszę, zaprzecz. To niemożliwe! – wykrzyknęła z rozpaczą.

Sofia jednak milczała, naląła sobie następny kieliszek i wychyliła go jednym tchem.

– A więc jednak... więc, ty i Marco jesteście razem – powiedziała Julia i aż usiadła z wrażenia, ugięły się pod nią nogi. Nie, to niemożliwe – myślała gorączkowo. – Sofie, odezwij się, powiedz coś, do cholery – zaczęła krzyczeć. Wtem usłyszała, jakby z oddali, głos Sofie.

– Julio, posłuchaj. Moja historia z Marco zaczęła się przed kilkoma miesiącami, dokładnie w ostatnie Święta Wielkanocne.

On mi się zawsze podobał, nawet bardzo, ale myślałam, że nie mam u niego najmniejszych szans. Aż do tamtego dnia, pamiętnego dnia. Przyznaję, że sama przez następny dzień nie mogłam w to uwierzyć, co wówczas zaszło między nami... Wiem, że on mnie nie kocha, tak naprawdę nie tworzymy dwóch jednakowych połówek jednego jabłka. Spotykamy się raz na jakiś czas. Chodzimy razem do kina, gramy w tym jego ulubionym klubie w karty. No, a czasami... zostaję u niego na noc. Nigdy mi nic nie obiecywał... ale, miałam nadzieję, że może kiedyś, z czasem zostanie u mnie nie tylko na jedną noc. Łudziłam się, że czas gra na moją korzyść, no a teraz... Teraz, gdy ty... Och, Julio, jakie to skomplikowane – powiedziała przez łzy.

Julia nie odzywała się przez cały czas. Słuchała wynurzeń Sofii, ale słyszała tylko jedno. Sofie i Marco są razem...

– I co teraz będzie? – usłyszała nieśmiałe pytanie, skierowane do niej.

Na jej słowa Julia roześmiała się śmiechem, pełnym gorzkości, jak przejrzały owoc i lekko wzruszyła ramionami. Po chwili jednak zdecydowanym krokiem podeszła do Sofii i zapytała.

– Kochasz go? Jesteś w nim zakochana, Sofie? Odpowiedz mi, proszę, ale szczerze. Nic nam tu po dyplomatycznych wykrętach. To nie dla nas i nie w tej chwili – dodała. A więc jak jest z tobą? – zapytała ponownie, pełna zniecierpliwienia.

Sofia spojrzała badawczo na Julię. Nie mogła uwierzyć, w to, co właśnie oglądały jej oczy. Ta cudownie piękna, ale jakże krucha Julia, nagle przeistoczyła się na jej oczach w dorosłą, mocną, samodzielną kobietę. Kobietę, która doskonale wie, czego chce i czego oczekuje od

życia. Zaniemówiła na chwilę, po czym odpowiedziała zgodnie z prawdą.

– Nie, Julio, nie kocham go. Ja nie potrafię już pokochać żadnego mężczyzny po tym jak Giordi zostawił mnie, ale...

– Ale co? – przerwała w pół zdania.

– Ale Marco mi imponuje swoją osobowością, jest zresztą cały wspaniały.

– Tylko że co? – przerwała jej ponownie.

– Tylko że on mnie też nie kocha i myślę... że byłoby to nieuczciwe, gdybym zaczęła o niego walczyć. Poza tym Julio, jestem realistką, urodzoną realistką i doskonale zdaję sobie sprawę, że przy tobie nie mam u niego żadnych szans. Zresztą, od dawna, naprawdę już od dawna, myślałam, że byłaby z was nieziemską para. Pasujecie do siebie, szkoda gadać... Uważam, że on też jest w tobie zakochany i to od wielu lat, tylko pewnie jeszcze sam tego nie odkrył... Och, Julio, cieszę się, że się odnaleźliście. Naprawdę się cieszę. Nie ukrywam, że w pierwszej chwili poczułam się nie tyle zagrożona, co odepchnięta, ale zdałam sobie sprawę, że przecież tu nikt nigdy nikogo nie odpychał. Bo nie było, co ani kogo i...

– Jesteś tego pewna, Sofie?

– Jak najbardziej.

– Uff – Julia odetchnęła z wyraźną ulgą. – To właśnie musiałam usłyszeć. Ale napędziłaś mi niezłego stracha! Już myślałam, że...

– Że co? – zapytała Sofie.

– Że... będziemy musiały o niego zawalczyć. Wiesz, nie oddałabym Marco bez, hm... – zamilkła na chwilę, jakby dobierając właściwe słowo – bez rywalizacji – dodała po namyśle.

– Brawo! – wykrzyknęła Sofie. – Widzę, że rzeczywiście jesteś znowu sobą i...

– Tak, masz rację, chyba powróciłam do żywych, a przede wszystkim... do siebie. Mam teraz dwa równie ważne cele, dwa najwspanialsze pragnienia – Marco i Romana!

– A co z Oskarem? – przerwała jej nieśmiało Sofie.

– Och, to już przeszłość. Wspaniała, cudowna romantyczna powieść, ale już nie moja...

– Czy aby na pewno? – zapytała Sofie z niedowierzaniem.

– Tak – potwierdziła stanowczym skinieniem głowy. – Tak, na pewno! I wierz mi, nie dlatego, że on już należy do innej, chociaż on sam chyba tak zupełnie jeszcze nie jest tego pewien... Przecież tyle nas razem łączyło, a pamiętamy tylko cudowne, beztroskie chwile bycia razem, bo... bo przecież na inne nie było już czasu. I tak też chcę, aby zostało już na

zawsze. Wiesz, Oskar jest naprawdę wspaniały, ale ja, jako dojrzała kobieta, widzę, że gdybyśmy byli razem przez te wszystkie lata, nie wiem czy bylibyśmy aż tak niezmiernie szczęśliwi. Jak wtedy, gdy byliśmy młodzi – poprawiła się natychmiast i z uśmiechem na ustach sprostowała – oczywiście, chciałam powiedzieć – bardzo młodzi. Przecież nie jesteśmy starzy, tylko mamy trochę więcej lat – dodała. Po chwili kontynuowała. – Ja byłam i jestem wręcz niepoprawną romantyczką i Oskar również. Myślę, że ten związek w końcu by... A zresztą, nieważne, co by było, gdyby. Łączą mnie z nim najwspanialsze wspomnienia i są one tylko moje, na zawsze. Tego nie odbierze mi już nikt, ale rzeczywistość, dzień dzisiejszy pędzi dalej. Upłynęło przecież prawie 16 lat, Sofie. To dużo, bardzo dużo czasu. Gdybyśmy zostali teraz znowu razem, to myślę, że byłoby to jak wypicie zimnej kawy z poprzedniego dnia. Tylko dzbanek po kawie, byłby ten sam. Nic ponadto.

– Masz rację, Julio, masz rację – zasepiła się Sofia, zastanawiając się nad własną przeszłością. Święta prawda – dodała w duchu, a na głos powiedziała.

– A więc, do dzieła, Julio. Masz teraz ręce pełne roboty... Co zamierzasz?

– Hmm, najpierw zatelefonuję do biura do Marco i powiem mu, że zgubiłam klucze do mieszkania i... – nagle wstała, stanowczym ruchem głowy zaprzeczyła własnym słowom i dodała – nie, zrobię inaczej. Zaraz zadzwonię i powiem mu, że muszę z nim koniecznie jeszcze dzisiaj porozmawiać, i że... że to bardzo ważne. Mam nadzieję, że przyjedzie do mnie, chociaż mówił, że jest bardzo zmęczony i zajęty. A jeżeli tak się nie stanie, to sama do niego pojedę „złapać byka za rogi” – jak mówi moja mama...

Umilkła i zdała sobie sprawę, że czeka ją jeszcze jedna, bardzo ważna sprawa do wyjaśnienia, a może i najważniejsza?! Mamo – powiedziała do siebie w myślach i uśmiechnęła się smutno. Sofia, jakby wyczuwając jej rozterkę, objęła Julię mocno i powiedziała.

– Wszystko się ułoży, ale nie staraj się za wszelką cenę robić wszystkiego naraz, bo nic z tego nie wyjdzie.

– Tak, oczywiście, to jasne – odpowiedziała. – Wiesz, muszę też koniecznie skontaktować się z Doną, przecież ona biedna, zapewne myśli, że... Że też o tym wcześniej nie pomyślałam. Zaraz do niej zatelefonuję i powiem jej jak się mają sprawy. Musi wiedzieć, że ja i Oskar to już zamknięta, ostatnia karta tej książki. Moja dobra, wspaniała, cudowna Dona – przemknęło jej przez myśl i na samo wspomnienie ich przyjaźni

zrobiło jej się cieplej na sercu. Odetchnęła głęboko i dodała. – Wiesz co, Sofie? Czuję się znowu jak kolorowy ptak, który potrafi fruwać i może to robić, kiedy tylko zechce... A przez te wszystkie lata, czułam się jakbym miała tylko jedno skrzydło, a drugie... było złamane, gorzej, jakby go wcale nie było...

Nagle zerwała się z fotela, cmoknęła Sofie w policzek na pożegnanie i w drzwiach rzuciła.

– Pędzę. Muszę się jakoś doprowadzić trochę do ładu i dzwonię do Marco. Ciao – rzuciła na odchodne i gwizdnęła na psa.

Sofia na krótką chwilę oniemiała. Julia gwizdająca na psa – gdyby jej ktoś to opowiedział i tak nigdy by w to nie uwierzyła. Ta powściągliwa dotąd w słowach i zachowaniu piękna kobieta, gwizdająca na psa... Roześmiała się w duchu i z aprobatą klasnęła w dłonie. – Ciao, jestem Sofie, a ty? – rzekła za nią na pożegnanie, podając jej dłoń i obydwie wybuchnęły radosnym, dźwięcznym, tak bardzo młodzieńczym śmiechem. Zrozumiały się.

Tylko D'Artagnan stał jak nieruchomy, jakby go to wszystko nie dotyczyło. Jego psie oczy wyrażały niezmierne zdziwienie. Przecież nikt nigdy na niego nie gwizdał. Stał więc nadal u progu i czekał aż zostanie zawołany, jak przystało. Ponieważ tak się nie stało, a jego ukochana pani była już przy ogrodzeniu domu, uznał, że nie pozostaje mu nic innego, jak nie zauważyć tego faux pas, pomknął więc w kierunku Julii, jak strzała, merdając przy tym wesoło ogonem i wydobywając z siebie dźwięki psiego szczęścia.

Julia przekręcała właśnie klucze do swojego mieszkania, gdy usłyszała podjeżdżający pod jej dom samochód. Przed nią stał Marco.

– Ach, Marco! – zdołała tylko powiedzieć.

A on podał jej klucze i zachrypniętym głosem powiedział .

– Właśnie jechałem do domu i znalazłem je na podłodze samochodu. Musiały ci wypaść, gdy... – nie dokończył zdania, gdyż w tej chwili Julia rzuciła mu się na szyję i krzyknęła.

– Nie tylko klucze mi wypadły, to znaczy, nie tylko je zgubiłam... Myślę, jestem tego pewna, co mówię, ja... ja

– Marco nie dał jej skończyć. Zdołał tylko wykrztusić.

– Już nic nie mów, nie trzeba, nie musisz, och, amore mio. Och, Julio, ja też, ti amo! – wykrzyknął i wziął ją na ręce. Lekkim ruchem nogi popchnął drzwi i wniósł Julię do mieszkania.

– Ja też cię kocham, wykrzyknęła Julia. – Ja też i tylko ciebie, Marco. Na zawsze. Przez te wszystkie lata byłeś tuż obok mnie, a ja tęskniłam za

czymś, co minęło bezpowrotnie. Jak sen... Ja...

– Cii, kochanie, cii, ukochane szczęście moje – wymamrotał i zaczął ją namiętnie całować.

W tym momencie obydwójce usłyszeli groźne warknięcie. W progu stał d'Artagnan i wyszczerzając złowrogo kły, patrzył przekrwionymi oczyma na Marco. Julia aż się wzdrygnęła.

– Piesku, co ci jest? – zawołała, ale d'Artagnan nie zważając na jej głos, warczał nieustannie. – Co mu się stało? – zapytała patrząc na Marco. – Był przecież zawsze taki towarzyski i...

Na jej słowa Marco tylko uśmiechnął się i nie reagując na coraz groźniejszy warkot wydobywający się z gardła potężnego labradora, najpierw posadził Julię na stojącej obok kanapce w saloniku, po czym podszedł do d'Artagnana i przemówił do niego.

– Hej, stary kumplu – powiedział. – Nie obawiaj się mnie. Tu się nic nie zmieniło w twoich układach, a ja twojej pani nie krzywdzę, tylko ja ją kocham. Zrozumiałeś? Przemawiał nadal pieszczotliwym tonem, głaszcząc go przy tym delikatnie po uszach. – Teraz będziemy już razem i dobrze byłoby, gdybyś zechciał to zaakceptować, stary.

Na jego słowa Julia zerwała się z miejsca i podbiegła do swojego pupila, przemawiając łagodnym ciepłym głosem. D'Artagnan podniósł wysoko łeb i postawił uszy. Do końca nie pojmował o, co im właściwie chodzi, ale jego psi instynkt podpowiadał mu, że ten oto pan, stojący obok jego pani, jest od teraz i jego panem, a on d'Artagnan należy do nich obojga. Przez chwilę jeszcze mierzył swoim psim wzrokiem klęczącego przy nim Marco, a po chwili polizał go szorstkim wilgotnym językiem. To na znak nowo zawartej przyjaźni – zdawał się mówić. Marco pojał w lot ten szczery psi gest i przytulił mocno psa do siebie. D'Artagnan zaskomlą radośnie i z uwielbieniem patrząc na tych dwoje, odprowadził ich do sypialni. Ułożywszy się pod drzwiami, był gotów tam spędzić wieczność, czuwając, aby jego ukochanej pani i temu jej nowemu ludzkiemu przyjacielowi nic złego się nie stało, bo on d'Artagnan będzie już zawsze przy nich.

W tym samym czasie Oskar i Romana bawili na Amalfi. Oskar opowiadał córce, jak przed szesnastu prawie laty był tu z Alessandro. Prowadzał Romanę po tych samych ścieżkach, które w swoim czasie przemierzał z ojcem. Nic się tu nie zmieniło – pomyślał. No, może więcej turystów – skonstatował w duchu. Opowiadał Romanie, jak poznał jej

matkę, opowiadał o ich zaczarowanej miłości. Mówił o wszystkim. Niczego nie starał się zataić ani ubarwić.

– Twoja matka, to cudowna kobieta – powiedział nagle, gryząc żdźbło trawy.

Romana spojrzała na ojca oczyma, pełnymi do niego miłości, ale nic nie odpowiedziała. Nagle zmieniła temat.

– Tato, nie rozumiem tylko jednego. Jak to jest możliwe, że otrzymałeś rozwód, sam nie wiedząc, że jesteś żonaty i tak dalej?

– Och, córeczko – w odpowiedzi Oskar tylko pokręcił głową. – Jak jeszcze troszeczkę dorośniesz, przyjdzie ci zapewne łatwiej zrozumieć, że to, wbrew pozorom, wcale nie jest takie trudne. Widzisz, kochana, magia władzy, potęga pieniądza – najważniejszego dyrygenta świata

– Chyba już rozumiem – odpowiedziała i smutno uśmiechnęła się do ojca. – Jak bardzo musiało ci być ciężko walczyć o odnalezienie siebie w tym nowym życiu, to znaczy w tym życiu po wypadku.

– Owszem, to było bardzo trudne, ale widzisz, mnie i tak nie było najgorzej, bo nie wiedziałem, co straciłem. Przecież nic nie pamiętałem. Ale wyobraź sobie twoją matkę. Jakież koszmary musiała przeżywać, myśląc, że ją tak po prostu zostawiłem, gdy oczekiwała ciebie... To musiał być cios w samo serce dla Julii – dodał cicho, jakby sam do siebie.

Romana znowu nic nie odpowiedziała. Za wszelką cenę starała się unikać tematu, który w jakikolwiek sposób mógłby wymuszać na niej określanie stosunku do matki. Oskar bolał nad tym faktem, ale nic nie mógł poradzić. Postanowił zatem przeczekać. Był pewien, że kiedyś przyjdzie taki dzień, w którym Romana sama będzie pragnęła zbliżyć się do swojej matki. Gdy tak siedzieli, pogrążeni w myślach, Romana zapytała.

– Tato, a czy mogę zadać ci bardzo osobiste pytanie?

– Mów, Romano, oczywiście. Jeżeli tylko będę w stanie na nie odpowiedzieć.

Romana jakby zawahała się na krótką chwilę – po czym zapytała.

– A co, co jest tak naprawdę między tobą, a... Doną? Słyszałam, że mieliście się już niedługo pobrać i... umilkła i spojrzała ojcu głęboko w oczy. – Tato, ale jeżeli nie chcesz, to znaczy nie możesz dać mi szczerzej odpowiedzi, lepiej żebyś nic nie mówił. Nie chcę i myślę, że jestem jeszcze za smarkata – w twoich oczach – aby tak obcesowo wchodzić w butach w wasze, to znaczy, poprawiła się natychmiast, chciałam powiedzieć w twoje życie, ale...

Skąd w tej tak młodej jeszcze kobietce tyle taktu? – pomyślał, a na głos

powiedział.

– Ależ oczywiście, że masz prawo zapytać o wszystko. Jesteś przecież moim dzieckiem i już całkiem „wyrośniętą” młodą lady. Tylko, że na to konkretne pytanie jest trochę trudno odpowiedzieć – dodał nagle milknąc i dopiero po chwili zamyślenia kontynuował. – Jak wiesz, kochałem Julię, to znaczy twoją mamę, do nieprzytomności. Tak mocno jak tylko potrafiłem. Była dla mnie wszystkim, całym moim odkrytym i jeszcze nie odgadniętym światem. Była jak słońce w pochmurny dzień, była... – tu rozmarzył się.

Romana nie spuszczała wzroku z twarzy ojca, ale z jej oczu nie można było nic wyczytać. Oskar, jakby zapominając o obecności córki, zaczął opowiadać ze szczegółami całe prawie trzy lata bycia z Julią. Nie padło ani jedno przykre słowo na temat jej matki. W oczach Oskara Julia była niedoścignionym ideałem, o którym marzy każdy mężczyzna. Była dla niego wszystkim. W pewnym momencie, snując wspomnienia, jakby zdał sobie sprawę z obecności Romany i uśmiechając się do niej przez łyzy – powiedział.

– No, ale do rzeczy, córeczko, przecież ciągle nie odpowiedziałem na twoje pytanie.

Romana skinęła potakująco głową.

– Jeżeli chodzi o Donę, to chociaż zapewne trudno będzie ci to zrozumieć... Widzisz, Dona to kobieta, którą kocham w tym nowym dla mnie życiu. Kobieta, przy której odnalazłem się raz jeszcze. Jest, to znaczy było, nam ze sobą wspaniale, mówiąc twoim językiem, bajecznie. Wiesz, to była jedyna kobieta, na której mi naprawdę zależało i zależy, po... po rozstaniu się wtedy z twoją matką. Rzeczywiście mieliśmy się wkrótce pobrać, uczciwie ci powiem, że liczyłem dni... aż to się stanie – zawiesił głos, odchrząknął, po czym dodał. – Chcę być z tobą całkowicie szczerzy, aż do bólu, Romano. Widzisz, jakby ci to powiedzieć – przerwał na chwilę i starannie dobierając słowa, kontynuował. – Nie chcę cię skrzywdzić, nie po to cię odnalazłem, aby ponownie cię stracić. Bardzo kochamy cię z Julią. Jesteś przecież naszym spełnionym marzeniem... Jesteś w tym wieku, że potrzebujesz obojga rodziców. Ja wiem, że Marco jest partnerem życiowym twojej mamy. Sama mi wszystko opowiedziała jadąc do ciebie do Mediolanu. Mówiła... zapewniła mnie, że jest z nim bardzo szczęśliwa. Zresztą, to równy gość, nie uważasz? – zapytał.

Romana kiwnęła potakująco głową. Oskar zaczął więc mówić dalej.

– Nie wiem, czy obecnie byłbym w stanie uczynić twoją matkę szczęśliwą. Zmieniliśmy się, moja córko. Minęło przecież tyle długich lat.

Zresztą, widziałem pełne uwielbienia oczy tego Marco wpatrzone w Julię. Wiem, że jej nigdy nie skrzywdzi... Mogą mieć jakieś problemy i upadki, ale to całkiem normalne w każdym związku. Inaczej, taki związek miałby coś z bajki, uwierz mi – dodał i roześmiał się na jakieś wspomnienie.

– To znaczy, tato, że tak naprawdę w tym twoim nowym życiu kochasz Donę, a mamę kochałeś wtedy?

– Tak właśnie jest, jak powiedziałaś.

– A którą bardziej? – zapytała naiwnie.

Oskar ponownie roześmiał się, przytulił córkę do siebie i powiedział.

– Tego nie da się porównać... – zamilkł, zastanowił się i dodał. – To tak, jakbym, nie jeszcze inaczej – dodał po chwili namysłu. – Wtedy kochałem bardziej Julię, a teraz Donę. Nie, też nie tak. Kocham je obie nadal, tylko każdą z nich zupełnie inaczej.

– Ach, rozumiem tato i... dzięki za szczerość. Na te słowa przytuliła się mocno do Oskara i powiedziała.

– A teraz, tatusiu, mam do ciebie wielką, bardzo wielką prośbę.

– Co takiego, moje słoneczko? – zapytał zaciekawiony. – Widzisz, wiesz, że mam za miesiąc urodziny, piętnaste – podkreśliła z dumą.

– Tak, jasne, pamiętamy o tym oboje z mamą.

– No właśnie – dodała. – W związku z tym chciałam cię prosić o mój prezent urodzinowy – powiedziała.

– Tak? – zapytał lekko zdziwiony.

– Pragnęłabym, aby tym moim prezentem było, żebyś ty... to znaczy, żebyś wreszcie zaczął żyć dla siebie. I żebyś nie patrząc na nic ani na nikogo, nawet na mnie, żebyś zrobił ze swoim życiem to, co sprawiłoby ci największą radość. Żebyś tym samym, ziszczył swoje najskrytsze marzenia i pragnienia, i żebyś...

– Och, córeczko – Oskar wykrzyknął wzruszony. – Och, Romano, ja...

Ta nie dała mu jednak dokończyć i mówiła dalej.

– Tato, masz już czterdzieści lat. Na co więc czekasz? Uwierz mi, to będzie dla mnie najwspanialszy podarunek urodzinowy. Naprawdę nie pragnę niczego więcej. No, więc? – zapytała jednocześnie nie dając mu dojść do słowa.

Oskar jakby na małą chwilę zawahał się, po czym powiedział.

– A więc, będziesz go miała malutka. Obiecuje ci to twój ojciec.

Gdy wypowiadał te słowa, wyczuć można było wielką ulgę w jego głosie. W ułamku chwili odmłodził o całe dziesięć lat, a jego zielone uwodzicielskie oczy rzucały iskierki szczęścia.

– Och, Romano – powiedział tylko i ucałował córkę serdecznie. – No,

to załatwione – odpowiedziała radośnie. Po chwili przytuliła się mocno do ojca i powiedziała.

- Kocham cię, tatusiu, tak bardzo cię kocham.
- Ja ciebie też córeczko, ja też!

Madryt, rok 2000

Dona siedziała u siebie w biurze i rozpamiętywała wczorajszą rozmowę telefoniczną z Julią, w której to przyjaciółka zapewniała ją po stokroć, że z Oskarem nic ich nie łączy, poza wielką i dozągonną przyjaźnią. Opowiedziała jej przy tym swoją historię z Marco, mówiąc o ich miłości i jakby dla uwiarygodnienia jej słów, przekazała Marco do telefonu.

– Wszystko się zgadza, Dono – powiedział głosem przepelnionym szczęściem. – Aha, i jeszcze jedno, Dono – dodał na zakończenie rozmowy. – Nie sądz przypadkiem, że dostajesz resztki z pańskiego stołu. Mam na myśli twojego Oskara – dodał przekornie – to nie tylko Julia woli mnie – podkreślił słowo woli, ale i Oskar woli ciebie – powiedział do słuchawki. Spojrzał przy tym na stojącą opodal Julię, a jego czarne, sycylijskie oczy rzucały przy tym figlarne iskierki. – I jeszcze jedno, to rada starego przyjaciela, Dono, daj sobie na wstrzymanie, to znaczy nie dzwoń do niego, daj mu kilka dni, aby to wreszcie zrozumiał. Moim skromnym zdaniem, to potrwa do trzech dni. Wiem, co mówię – dodał i rzucił do słuchawki – powodzenia i do zobaczenia! Aha, zamierzamy cię wkrótce odwiedzić – dodał.

– To cudownie – odpowiedziała ze szczerą radością. Zgodnie z przyjacielską radą Marco, nie zamierzała telefonować ani też poszukiwać Oskara. Czekwała. Dzisiaj mijał właśnie ten drugi dzień oczekiwania. Było jej wszystko jedno, jak długo będzie jeszcze musiała poczekać na ten sygnał jego miłości. Najważniejsze dla niej było tylko to, aby się w końcu odezwał. Po wczorajszej rozmowie z Julią poczuła wielką ulgę. To byłoby straszne, gdyby dwie najlepsze przyjaciółki musiały zabiegać o tego samego mężczyznę. Nie, to nie wchodziłoby w rachubę. To byłoby niemożliwe – pomyślała. Zaczęła właśnie układać na biurku porozrzucane od wczoraj dokumenty, gdy rozległ się dźwięk telefonu.

– Si – powiedziała do słuchawki. Jej sekretarka oznajmiła jej właśnie, że telefonuje pan Oskar Bianchini. Poczowała olbrzymią ulgę i już miała poprosić. – Połącz mnie z nim natychmiast, gdy nagle zmieniła zamiar i odpowiedziała. – Proszę, przekaż, że właśnie wyszłam.

– Tak jest – odpowiedział głos po tamtej stronie i połączenie zostało przerwane.

Dlaczego to zrobiłam? Dlaczego nie chciałam z nim porozmawiać – zapytywała samą siebie w myślach i trzęsącymi się rękoma przypalała papierosa. Czyżbym się bała, że mi powie, że... że jednak nie jesteśmy dla siebie? Czyżbym się bała, że go utracę bezpowrotnie? Szybkim stanowczym ruchem podniosła swoją torbę i wyjęła z niej telefon komórkowy. Jednym ruchem włączyła go i czekała. Telefon jednak nie zadzwonił. Przesiedziała tak godzinę w oczekiwaniu na połączenie. Tak się jednak nie stało. Kilkakrotnie sięgała po komórkę i już miała wykręcić ten upragniony numer telefonu, nic wiążąca ją z ukochanym, ale za każdym razem zaniechiwała tego zamiaru. Czas mijał powoli, nieubłagany żółtym krokiem, godziny oczekiwania wydawały się jej niekończącym się koszmarem. Nie była zdolna do jakiegokolwiek pracy. Siedziała, paląc papierosa za papierosem i wpatrywała się w jakiś niewidzialny punkt tuż przed sobą. I tak przesiedziała do późnego wieczora. Zmęczona, pogrążona i zła na samą siebie, wróciła do domu. Jednym wprawnym spojrzeniem, spojrzała na aparat telefoniczny. Były na nim nagrane dwie rozmowy. Serce zabiło jej mocniej. To na pewno Oskar – pomyślała radośnie. Nie zdejmując płaszcza, usiadła w wysokim fotelu i przesłuchiwała obydwie nagrania. Żadne jednak nie pochodziło od jej Oskara. – Co ja najlepszego zrobiłam? – pomyślała w panice. – Oskarze, odezwij się, ukochany – powiedziała na głos, sama do siebie. Nagle zdała sobie sprawę, co wyprawia i pomyślała – czyżbym postradała zmysły? Już sama ze sobą rozmawiam – na samą myśl zrobiło jej się gorąco z wrażenia. Przypomniała sobie nagle, że podobno jej ciotka postradała w młodości przez pewnego mężczyznę, całkowicie zmysły. Wzdrygnęła się. Boże, to chyba nie jest genetyczne – pomyślała zatrwożona. Dono, weź się w garść – upominał ją wewnętrzny głos rozsądku. Powoli wstała z fotela, zdjęła płaszcz, rzuciła go niedbale na poręcz kanapy i udała się do kuchni. Zaparzyła kawę i czekając aż z lekka ostygnie, pogrążyła się we wspomnieniach. Przed oczyma stawały jej jak żywe obrazy z całego jej życia, aż po dzień dzisiejszy. Wspominając dzieciństwo u adoptowanych rodziców, poczuła dreszcze. Oblała się zimnym potem. Wtem przed oczyma wyobraźni pojawił się Manuel. Odetchnęła z ulgą. Tak, on na pewno coś poradzi, mój ukochany, dobry Manuel – pomyślała i wykręciła numer jego telefonu. Odebrał natychmiast.

– A wiesz, że to co najmniej zadziwiające – powiedział usłyszawszy jej głos. – Właśnie miałem się z tobą skontaktować – nagle urwał w pół

zdania i zapytał. – Dono, czy wszystko z tobą w porządku?

Nie od razu odpowiedziała.

– Manuel, wszystko tak się skomplikowało – powiedziała i pokrótce streściła mu przebieg wydarzeń z ostatnich dni.

– O Dios – wykrzyknął poruszony, tym co usłyszał. – To zakrawa na jakiś żart. Jak żywcem wyjęte z latynoskich telenoweli. Och, Dono – dodał po chwili – w czym mógłbym ci być pomocny? Wiesz, że możesz na mnie polegać.

– Tak, wiem Manuelu, dlatego zatelefonowałam do ciebie. Chociaż prawdę powiedziawszy, nie mam pojęcia czy ktokolwiek jest mi w stanie pomóc w danej sytuacji i w danej chwili. Moja dusza „wyje” – dodała przeraźliwie smutnym głosem.

Przez chwilę Manuel nic nie odpowiadał, tak że Dona na moment sądziła, że połączenie zostało przerwane.

– Manuel jesteś tam jeszcze? – krzyknęła do słuchawki.

– Tak, oczywiście – odpowiedział natychmiast. – Przepraszam, zamyśliłem się – dodał. – Dono, czy chcesz posłuchać, co mam ci do powiedzenia? – zapytał ostrożnie.

– Tak, oczywiście – odpowiedziała natychmiast. – A więc, nie bój się poznać prawdy. Jaka by ona nie była, sądzę, że wszystko jest lepsze od tej cholernej niepewności, która cię właśnie pożera. Zadzwoń do niego i przestań się wreszcie zadręczać. Jesteś szalenie atrakcyjną kobietą, kobietą, która postawiła na siebie, a nie lalką Barbie i nie jeden mężczyzna dałby wszystko i jeszcze więcej żeby być z tobą... Gdyby się jednak okazało, że Oskar nie dorósł do tej roli, daj sobie spokój i zapomnij o nim. Znaczyłoby to, że nie jest cię wart i...

– Och, Manuelu – Dona przerwała mu. – Czy ty byłeś kiedykolwiek zakochany? – wykrzyknęła – Wiesz, co mam na myśli, tak naprawdę zakochany, po uszy – dodała.

– Nie wiem – odpowiedział po namyśle. Ale sądzę, że nic nie jest warte, aby moja mała Dona musiała aż tak cierpieć.

– Kiedy ja... ja już bez Oskara nie istnieję – dodała cicho.

– Co za bzdury – zaprzeczył jej. – Nie ma nic strasniejszego niż poddać się całkowicie uczuciom. Musisz mimo wszystko pozostać sobą. Ja, ja przecież naprawdę chcę dla ciebie jak najlepiej i uważam, że Oskar to naprawdę w porządku facet. Mimo wszystko, nic na tym świecie nie jest warte tego, aby brnąć do wytyczonego celu, po drodze przy okazji zatracić i siebie. Czy mnie zrozumiałaś, Dono? – zapytał, starając się przybrać łagodny tembr głosu.

– Tak, oczywiście – odpowiedziała niepewnie. – Mimo wszystko, myślę, że zapewne masz rację, tylko że ja tak nie potrafię. Nie umiem, już nie – dodała i umilkła.

– A więc, co zamierzasz? – zapytał po chwili wahania.

– Początkowo chciałam do niego natychmiast zatelefonować, ale myślę, że Marco miał rację. – To chyba nie byłby najlepszy pomysł. Nie w tej sytuacji...

Dokładnie w tym momencie rozległ się dźwięk dzwonka u drzwi wejściowych.

– Manuel, przepraszam cię na chwilę, ale ktoś dzwoni do drzwi.

Odłożyła ostrożnie słuchawkę na blat stolika i udała się w kierunku wejścia. Zaabsorbowana własnymi myślami, bez zastanowienia je otworzyła. Jej zdumienie nie miało granic. Oto przed nią pojawiło się najpierw olbrzymiej wielkości nęcze czerwonych róż, a tuż za bukietem, stał uśmiechnięty Oskar.

– Kochanie – rzucił beztrąsko w progu – znając cię już troszkę lepiej, obawiałem się, że nie będziesz odbierała telefonów, więc postanowiliśmy do ciebie od razu przyjechać. To znaczy po pierwszej nieudanej telefonicznej próbie...

Dona zaskoczona spojrzała na Oskara i zrozumiała. Tuż obok niego stała uśmiechnięta Romana.

– Dobry wieczór, pani Dono – dygnęła grzecznie, tak jak uczono ją u ciotki w domu.

– Witajcie! – Dona wykrzyknęła rozpromieniona, odbierając od Oskara kwiaty. – Tak się cieszę – rzekła po krótkiej chwili wahania i spojrzała przy tym na Oskara.

– Witaj jedyna – odpowiedział i przytulił ją mocno do siebie.

Poculi jedno, to samo bicie serca. – Dono, przyjechaliśmy cię osobiście zaprosić na urodziny mojej córki – powiedział i dodał podkreślając ostatnie słowo – na 15. urodziny.

– Och, z przyjemnością będę – odpowiedziała. – Przepraszam, wiem, że to prawie za miesiąc, ale dokładnie kiedy?

– Dokładnie trzy dni przed naszym ślubem. Myślę, że chyba nie będziesz miała nic przeciwko, gdyby Romana była ci druhną? – zapytał uśmiechając się przy tym radośnie i spoglądając na kobietę swoich marzeń z pełnym uwielbieniem.

– Wspaniale! – odpowiedziała od razu i uściśnęła stojącą obok Romanę. – Cudownie – dodała przez łzy i nagle zerwała się z miejsca i pobiegła do telefonu. – Manuel, jesteś tam jeszcze? – zapytała

zaniepokojona.

– Owszem – odpowiedział i cichym tonem dodał.

– Gratulacje! Wszystko słyszałem – dodał konspiracyjnym tonem. – Do usłyszenia i zobaczenia w dniu waszego ślubu.

Dona odłożyła słuchawkę i powróciła do Oskara i Romany.

– Muszę wam coś koniecznie powiedzieć – wykrzyknęła obejmując Oskara z całej siły.

– Co takiego? – zapytał, uśmiechając się do niej przez cały czas.

– Muszę wam oznajmić, że... – zająknęła się i dobitnym głosem powiedziała – że moja dusza „śpiewa”.

Marco leżał obok Julii i głaszcząc ją po policzku rozmyślał jakby zbliżyć Romanę do matki. Wiedział, że ta sprawa była dla Julii jak sztylet i to bardzo ostry, wbity w sam środek jej serca. Nie mówili o tym, ale on i tak wiedział. Moja biedna maleńka – myślał tkliwie o Julii i wtedy wpadł nagle na pewien pomysł. A może mi się uda? – pomyślał i pod pretekstem, że idzie dla nich obojga przygotować kawę, udał się do gabinetu Julii. Długo szperał w szufladach, aż wreszcie znalazł to, czego szukał. Uszczęśliwiony udał się do kuchni. Po chwili pojawiła się tam Julia.

– Pozwól, że ja to zrobię – powiedziała do niego.

– Z przyjemnością – odpowiedział i pocałował ją namiętnie. – Julio, czy... czy jesteś pewna, że rzeczywiście mamy ochotę na kawę? – zapytał niewinnie.

Julia spojrzała na niego i szybko odpowiedziała.

– Myślę, że już nie, a właściwie jeszcze nie – odpowiedziała, kokieteryjnie spod przymkniętych powiek.

Marco wziął ją na ręce i ponownie zaniósł do sypialni. D'Artagnan ułożył się pod drzwiami i ziewnął przeciągle. Że też mojemu państwu się tam nie nudzi – pomyślał. Ponownie ziewnął i zasnął. Zapewne przyśniło mu się coś smacznego, bo przez sen oblizywał się nieustannie i jeżeli pies potrafi się uśmiechać, uśmiechem psiego szczęścia, to tak właśnie było w jego przypadku.

Następnego dnia zaraz po przebudzeniu, Julia postanowiła telefonicznie skontaktować się z Liz.

– Marco – powiedziała, muszę zadzwonić... Muszę zadzwonić do mojej mamy...

Marco spojrzał na nią z pełną aprobatą i powiedział.

– Wiesz, myślę, że... że twój psi pupilek chętnie by sobie teraz

pobiegał.

Julia uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Miał zawsze tyle taktu, zawsze trafiał w dziesiątkę, wiedział, że teraz chce być sama.

– Jesteś cudowny – powiedziała i zarzuciła mu ręce na szyję. Wyczuwasz mnie na odległość – dodała i pocałowała go namiętnie.

– Julio... nie prowokuj mnie, proszę, powiedział i objął ją spojrzeniem pełnym pożądania. Pies czeka na ten poranny spacer, a...

– Tak, tak, wiem – odpowiedziała i wybuchnęła radosnym śmiechem. – Och, Marco, jestem znowu taka szczęśliwa – powiedziała przytulając się do niego.

– Ja też, Julio, nawet nie wiesz jak bardzo. A szczerze powiedziawszy, myślę, że tak naprawdę, to po raz pierwszy od... – umilkł na sekundę, po czym dodał – po raz pierwszy od zawsze! – cmoknął ją przy tym w usta i zdecydowanym ruchem odgarnął okrywającą ich kołdrę. – Jakaż ty jesteś piękna – powiedział, obejmując spojrzeniem jej zgrabne, filigranowe „kocie” ciało.

– Tobie też nic nie brakuje – odpowiedziała i dodała – Czy ktoś kiedykolwiek mówił ci, że pachniesz jak waniliowy jogurt...

– Jak co? – zapytał z niedowierzaniem.

– Jak jogurt waniliowy – powtórzyła.

– To dobrze? Czy źle? – zapytał nieco skonsternowany.

– Dla mnie wspaniale – odpowiedziała. – Uwielbiam waniliowy jogurt!

– To dobrze – odpowiedział z lekka uspokojony i udał się do łazienki. Stojąc pod prysznicem przypomniał sobie słowa Julii... jogurt i do tego waniliowy. Ale skoro jej się to podoba, to w porządku skonstatował w myślach i odetchnął głęboko. – Och, Julio, nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo cię kocham, jedyna, moja ty kruszynko – westchnął rozmarzony.

Po piętnastu minutach był już gotowy do wyjścia. D'Artagnan jakby zrozumiał, że teraz poranne spacerki należą tylko do niego i tego nowego pana. Gdy Marco wkładał buty, pies skomlał radośnie, przeszkadzając mu w ich zawiązywaniu.

– Spokojnie, kolego – upominał go Marco, nie narzucaj się tak, stary – przemawiał do niego pieszczotliwie. – To nie wypada – dodał po chwili, zakładając psu obrożę. Nałożył płaszcz, przewiązał niedbale jedwabny szalik i stojąc u progu powiedział. – Już nas nie ma. Wrócimy za około pół godziny. Wystarczy ci tyle czasu, czy mam wziąć klucz? – zapytał. – Nie chcemy ci przeszkadzać – dodał.

Julia spojrzała na niego z powagą i lekko drżącym głosem powiedziała.

– Marco...

– Tak, kochanie? – odpowiedział – Co ci jest?

– Wiesz, może, to znaczy ja...

– Boisz się? – przerwał jej.

– Nie, to niezupełnie tak – odpowiedziała – tylko że mam mamie tyle do opowiedzenia... A obawiam się, że może nie chcieć ze mną w ogóle rozmawiać, bo...

Marco podszedł do niej, delikatnie odpychając od siebie d'Artagnana i powiedział.

– Będzie chciała, kochana. Będzie tego chciała tak bardzo, jak ty tego pragniesz. A jak bardzo, to będzie zależało tylko od ciebie i...

Julia spojrzała na niego z wdzięcznością. Zrozumiała, co miał na myśli, uścisnęła go z całej siły i powiedziała.

– Dzięki, już się nie boję.

– No, to na nas czas – odpowiedział, przesyłając jej zakochane spojrzenie i zawołał na d'Artagnana. Po chwili był już na zewnątrz.

Julia odprowadziła ich wzrokiem. Powolnym krokiem udała się do swojego gabinetu i szybko, jakby obawiając się, że może zmienić zamiar, wykręciła numer telefonu do matki, do Barcelony. Po kilku sekundach usłyszała ten kojący, zapamiętany z dzieciństwa głos Liz. Powiało zapachem rodzinnego domu, zapachem, który przez te wszystkie lata jej nie opuszczał.

– Si – usłyszała.

– Mamo, to ja... twoja Julia – powiedziała nieśmiało i umilkła.

– Och, córeczko – zawołała Liz radośnie – Julio!

– Mamusiu, mam ci tyle do powiedzenia – wykrzyknęła w słuchawkę, jakby obawiając się, że za chwilę coś się stanie, że nie zdąży jej wszystkiego powiedzieć. Tego wszystkiego, co drzemało w niej przez te wszystkie lata. – Mamusiu – powtórzyła – chcę ci powiedzieć, że tak bardzo cię kocham i że ani na chwilę, nigdy nie przestałam. Były lepsze, gorsze i cudowne dni, ale ty żyłaś we mnie zawsze. Ja... to znaczy, wybacz mi, wybacz, proszę – powiedziała a w jej głosie można było usłyszeć nieme błaganie.

– Och, córeczko moja – odpowiedziała Liz natychmiast. – Ty też mi wybacz, proszę. Ja też nie byłam w porządku przez te wszystkie lata, ja... Widzisz, Julio, przez tak długi czas wydawało mi się, że to, co jest właściwe i dobre dla mnie, musi być dobre i dla ciebie. Myliłam się. Teraz wiem. Chociaż jesteś moją córką, jesteś jednak zupełnie inna niż ja, a... a przez wiele lat nie potrafiłam tego zrozumieć. Wybacz mi – dodała. –

Gdzie jesteś, kochana? – zapytała. – W Rzymie?

– Tak mam, w Rzymie i... wiesz, odnalazłam Oskara, a właściwie przez przypadek on sam się odnalazł. Opowiedziała Liz całą historię związaną z Doną, Oskarem i z nią.

– Niesamowite – zdołała tylko odpowiedzieć jej matka. – I co teraz? – zapytała po chwili.

– Teraz? Teraz jestem taka szczęśliwa – odpowiedziała Julia. – Jestem z Marco i myślę, nie, jestem tego bardziej niż pewna, że pasujemy do siebie jak dwie połówki jednego jabłka – wykrzyknęła entuzjastycznie. – Mamo, pamiętasz Marco? – zapytała po chwili. – To ten mój wspólnik, prokurator – dodała.

– Oczywiście, że tak. Doskonale go pamiętam. Interesujący młody człowiek – odpowiedziała Liz.

– Och, żebyś wiedziała jak bardzo interesujący – dopowiedziała i zawstydzona umilkła.

– Och, Julio, tak się cieszę z twojego szczęścia – odpowiedziała Liz, nie zważając na zawstydzenie Julii. – Tak się cieszę. A co z Oskarem? – zapytała po chwili z lekkim wahaniem. – Lubiłam go, nawet bardzo – dodała po chwili.

– Oskar jest z Doną, w przyszłym miesiącu wezmą ślub i...

– To dobrze. Bardzo dobrze. Biedny chłopak, tyle przeszedł i...

– Mamo? – Tak?

– Mamo, czy ty wiedziałaś, że, że Oskar... Że jest prawie moim bratem?

– Tak, wiedziałam i dlatego wtedy starałam się, aby wasz związek się nie odnowił, bo...

– Och, mamusiu, Oskar nie jest moim bratem!

– Co takiego? – wykrzyknęła Liz z determinacją. – Co takiego powiedziałaś? – powtórzyła pytanie.

Julia pokrótce streściła jej przebieg wydarzeń z ostatnich dni i dodała.

– To ta stara wiedźma, ta madame Burlassi wspólnie z ciotką Giną uknuły tę straszną intrygę i...

– Wielki Boże! – wykrzyknęła Liz, a w głosie jej było tyle przerażenia i bólu zarazem. – O, Boże – powtórzyła po chwili, jakby do siebie. – Wybacz mi, córeczko, wybacz – szlochała. – To ja i tylko ja jestem winna, że nie masz teraz przy sobie swojego dziecka, swojej Romany. Ja myślałam, że, to znaczy... Chciałam jak najlepiej, bałam się, że... Julio, wybacz mi, wybacz! – rozplakała się.

– Mamusiu! – krzyknęła Julia do słuchawki. – Odnalazłam Romanę dzięki Marco i Donie. Jest teraz razem z Oskarem na Amalfi i powoli

odnajdują siebie, ojciec i córka.

W słuchawce zapanowała głucha cisza. Liz z radości nie potrafiła przez chwilę wydobyć z siebie ani jednego słowa.

– To znaczy, że... – powiedziała po chwili.

– Tak, to znaczy, że Romana ma ojca, który ją tak samo mocno kocha, jak ja – odpowiedziała Julia. – Tylko, że ona mnie nie chce znać, nie może mi wybaczyć – dodała po chwili smutnym głosem – Nie może mi wybaczyć, że ją wtedy oddałam. Nagle opanowanym tonem powiedziała. – Mamo?

– Tak? – odpowiedział głos po tamtej stronie.

– Mamo, czy... czy ty wiedziałaś, gdzie jest Romana? Dlaczego mówisz, że to wszystko twoja wina? Dlaczego? – zapytała ją.

– Bo widzisz, wtedy, wtedy gdy uparłaś się, żeby oddać Romanę do adopcji, powinnam była wybić ci to z głowy. Ja jednak nic nie zrobiłam w tym kierunku... Myślałam, że może to lepiej dla was obojga. To znaczy dla ciebie i dla Oskara, bo skoro Felix, twój ojciec – poprawiła się natychmiast – opowiedział mi tę straszną historię waszego pokrewieństwa i...

– A więc, tatuś tak myślał? – zapytała.

– Tak, tak mu powiedział Alessandro i myśmy w to uwierzyli. Z tą różnicą, że Felix nalegał, bardzo nalegał – powtórzyła głosem przepełnionym bólem, na samo wspomnienie o mężu, żeby ci o tym powiedzieć. Ja jednak uważałam, że to by mogło cię powalić na zawsze. Uparłam się. Chociaż twój ojciec mnie wtedy prawie, że błagał, abym poznała prawdę, nie pozwoliłam mu. Nagle posmutniała jeszcze bardziej i dodała. – Powiedziałam mu wręcz, że ty jesteś moją córką, a on...

– Biedny tatuś! – wykrzyknęła w odpowiedzi Julia. – Jakże musiało mu być ciężko z tym żyć. Gdyby wiedział, że to wszystko tylko zła, obrzydliwa intryga uknuta przez te kobiety...

– On i tak już wie, córeczko. On i tak już wie – powtórzyła Liz jak echo.

Zapanowała martwa cisza.

– Och, mamusiu, jak bardzo mi taty brakowało przez te wszystkie lata.

– Mnie też, Julio. Twój ojciec był wspaniałym człowiekiem o wielkim sercu, poczuciu humoru i... w tym momencie głos jej zadrżał i nie dokończyła rozpoczętej myśli.

– Och, mamo! Jak dobrze, że mam ciebie – powiedziała i dodała. – Tak bardzo cię kocham, mamusiu.

– Tak jak ja ciebie, moje jedyne dziecko. Ale koniecznie opowiedz mi, jaka jest Romana, do kogo jest podobna?

– Ach, właśnie – odpowiedziała Julia. – Dzwonię do ciebie również dlatego, aby zaprosić cię na jej 15. urodziny.

– To już za kilka tygodni – dopowiedziała Liz.

– Mamo, pamiętałaś tę datę? – wykrzyknęła Julia rozpromieniona.

– Oczywiście, kochanie. Jakże bym mogła zapomnieć.

1 oczywiście, przyjadę na jej urodziny.

– Cudownie! Tak się cieszę – powiedziała entuzjastycznie, ale muszę ci się przyznać, że obawiam się troszkę tego mojego spotkania z wnuczką. Czy ona wie o moim istnieniu? – spytała po chwili speszona.

– Oczywiście, że tak. Wie wszystko, absolutnie wszystko – odpowiedziała Julia.

– To dobrze, bardzo dobrze... – odpowiedziała Liz. – Ale póki co, opowiedz mi troszkę o niej, proszę.

– Nie mamo, myślę, że lepiej jak ją sama poznasz, bez moich opowieści. Nie chciałabym, aby przez moje...

– Tak, chyba masz rację. Wiesz, Julio, już nie mogę się doczekać spotkania z wami obiema. Będę liczyła dni, aby was zobaczyć moje panny.

– Ja też, mamo – odpowiedziała. – Mamo, nawet nie wiesz jak bardzo się cieszę z tego naszego spotkania rodzinnego. Najwyższy czas, prawda?

– Och, najwyższy – odpowiedziała Liz i roześmiała się serdecznym, dźwięcznym śmiechem. Śmiechem, którego Julia nie słyszała u niej od lat... – Wiesz, zaraz zatelefonuję do Juany i opowiem jej wszystko. O, Boże jak się ucieszy. Bardzo bolała nad tym, że tak oddaliłyśmy się wtedy od siebie, Julio.

– Wiem, mamo, w zeszłym miesiącu rozmawiałam z babunią, ale wtedy jeszcze nic nie wiedziałam, nie sądziłam, że w ciągu niespełna siedmiu dni tak bardzo odmieni się cały mój świat, całe moje życie – dodała. – A swoją drogą, babcia jest niesamowita. W jej wieku... Ma przecież pamięć słonia, pamięta wszystko ze szczegółami – powiedziała Julia.

Liz przerwała jej w pół słowa, śmiejąc się serdecznie i dodała.

– Pamięć ma lepszą niż sądzisz. Po dzień dzisiejszy nie może mi darować, że...

– Mamo, nie mów już o smutnych sprawach. Ucałuj babcię ode mnie gorąco i powiedz, że na pewno jutro do niej zadzwonię i wybieram się ją odwiedzić, jak co roku, zresztą. – Mam nadzieję, że przywiozę ze sobą Romanę – dodała w duchu. Na głos zaś powiedziała. – No, to na razie, mamo. Kocham cię – i pożegnawszy się, odłożyła słuchawkę.

Odetchnęła z wyraźną ulgą. Poczowała się taka lekka, poczuła się

całkowicie sobą. Jestem! – Jestem! – powtórzyła na głos to słowo, upajając się tym doznaniem, a jej oczy błyszczały jak gwiazdy szczęścia.

Mijały tygodnie... zaczęto przygotowania do urodzin Romany. Julia i Oskar nie szczędzili wysiłków ani kosztów. Tak bardzo pragnęli, aby te 15 urodziny ich córki pozostały w jej pamięci na całe życie, na zawsze. Pragnęli tym samym, choć w ułamku procenta wynagrodzić jej w ten sposób brak rodziców przez te wszystkie lata, kiedy musiała zadowolić się towarzystwem ciotek w tym dniu.

Po powrocie Romany i Oskara z Amalfi, Julia widziała swoją córkę tylko jeden, jedyny raz. Zawsze, gdy do niej telefonowała, Romana znajdowała jakiś pretekst, aby się z matką nie spotkać. Julia bardzo bolała nad tym faktem, ale postanowiła uzbroić się w cierpliwość. Tak naprawdę doskonale zdawała sobie sprawę, że w tym przypadku nie pozostaje jej już nic innego. Tylko Marco, obserwując ją bacznie, zdawał sobie sprawę, jak bardzo boleśnie Julia przeżywa jawną niechęć, jaka emanowała z Romany do niej. On też czekał. Wydawało mu się, że uczynił wszystko, co w jego mocy, aby Romana wreszcie przejrzała na oczy. Łudził się jednak, że stanie się to wkrótce. Wysłał jej przecież coś, co należało dotychczas tylko do jej matki... Zrobił to bez wiedzy i zgody Julii.

W dniu urodzin Romany, Julia była bardzo zdenerwowana. Już trzykrotnie zmieniała kreację. We wszystkim, co na siebie nałożyła, czuła się jakoś niezręcznie. Tak bardzo chciała, aby ten dzień był taki wyjątkowy. Siedziała właśnie przed toaletką, rozczesując swoje bujne kruczoczarne włosy, gdy do sypialni wszedł Marco. Jak zwykle był gotowy przed czasem. Wyglądał wspaniale w kremowym smokingu uszytym z przedniej, kaszmirowej wełny. Julia aż zaniemówiła na jego widok.

– Marco, wyglądasz niesamowicie sztywnie – powiedziała, kiwając przy tym z uznaniem głową.

– Dzięki, piękna pani – odpowiedział nonszalancko, ale widać było, że ten komplement, który padł z jej ust, sprawił mu niesłychaną radość.

– Wiesz, kochany – powiedziała nagle zmieniając temat. – Właśnie wspominałam moje osiemnaste urodziny. Dostałam wtedy od mojego taty wysnioną, cudowną różową suknię. Była długa, uszyta z lekkiej tafty – rozmarzyła się. – To był cudowny dzień, który na zawsze pozostanie w mojej pamięci... i tak bardzo pragnę, aby tak się właśnie stało w przypadku Romany.

– I na pewno tak będzie – odpowiedział i przytulił ją mocno do siebie. – Och, Julio, jaki ja jestem szczęśliwy z Tobą – dodał po chwili i zagadnął. – Czy już zdecydowałaś w czym się pokażesz na dzisiejszym przyjęciu?

– Prawdę powiedziawszy, nie za bardzo. – Wiesz, umilkła...

– Co takiego, kochana? – zapytał ponownie.

– Po tym jak Romana mi wtedy oznajmiła, że różowy jest tak prozaicznym kolorem, wydaje mi się, że wszystko, cokolwiek bym na siebie dzisiaj nie nałożyła, skwituje tak samo... Nawet gdybym włożyła żółtą sukienkę, tak jak mi wtedy sugerowała. Chociaż wiesz przecież, że na to nikt by mnie nigdy nie namówił. Nie znoszę tej barwy.

– A próbowałaś kiedykolwiek? – zapytał z figlarnym błyskiem w oku.

– Nie – roześmiała się na jego słowa – nie miałabym nawet odwagi.

– A gdybym cię o to prosił? – zapytał nagle.

– O co takiego? – odpowiedziała pytaniem na pytanie.

– Zaraz wracam – odpowiedział i szybkim krokiem opuścił garderobę. Po niespełna minucie pojawił się ponownie w sypialni, trzymając w ręku wielkie ozdobne pudło, udekorowane różowymi połyskującymi wstążkami. – Proszę, to prezent ode mnie dla ciebie – powiedział z dumą w głosie, wręczając jej pakunek.

– Och! – wykrzyknęła mile zdziwiona. – Dla mnie prezent w dniu urodzin mojej córki? – zapytała.

– No, właśnie – odpowiedział. – Przecież to ty ją urodziłaś, a więc w tym dniu i tobie należy się prezent – dodał ciepło.

– Och, Marco, dziękuję ci. – Tak bardzo ci dziękuję – powtórzyła. Sama bym nigdy na to nie wpadła – powiedziała i roześmiała się beztrąsko.

– Od tego masz przecież mnie – odpowiedział i pocałował ją czule. – No, rozpakuj, proszę, wreszcie – dodał po chwili. – Sam jestem ciekawy, czy rzeczywiście trafiłem w dziesiątkę... i... Nie, albo nie! – zawołał nagle. – Mam lepszy pomysł! – wykrzyknął uradowany. – Rozbieraj się! – zawołał.

– Co takiego? – zapytała Julia i stanęła jak wryta. – Oszalałeś mój panie, za godzinę rozpoczyna się przyjęcie. Muszę się jeszcze ubrać i...

– No właśnie! – odpowiedział. – Szybciutko rozbierz się, a ja... a ja cię ubiorę. Dotychczas było zawsze odwrotnie – zachichotał przy tym jak mały chłopczyk. – No, a teraz spróbujmy inaczej – dodał i ponownie się do niej uśmiechnął. – Aha, jeszcze jedno – dodał. – Zamknij oczy, proszę, a otworzysz je dopiero jak powiem już. Zgoda? – zapytał, a w jego głosie można było wyczuć tyle prośby i oczekiwania, że chociaż Julia uważała to

za absurdalny pomysł, potaknęła skinieniem głowy.

– Zgoda – powiedziała po chwili i ściągnęła z siebie aksamitny, koronkowy szlafroczek.

– Hmm, pięknie pachniesz – odezwał się na to Marco – wdychając zapach jej perfum.

Zgodnie z umową, Julia zamknęła oczy i słyszała tylko posapywanie Marco jakby mocował się z otworzeniem pudełka.

– Może ci pomóc? – zapytała, czując, że może to potrwać wiecznie.

– Nie, dzięki, zaraz będę gotowy – powiedział z triumfem w głosie i dodał. – Tylko nie otwieraj oczu. Jeszcze nie teraz – i zaczął Julię ubierać w coś szeleszczącego, ale miękkiego zarazem. Początkowo miał kłopot z zapięciem suwaka, ale i z tym się uporał. Spojrzał na Julię, a w jego oczach widać było zachwyt. – No, prawie gotowe – powiedział po chwili – ale przyrzeknij mi jedno, proszę.

– Tak, Marco? – zapytała gotowa przysiąc na wszystko, o co tylko ją poprosi, pomna, że czas jej ucieka, a ciągle jeszcze nie jest gotowa do spotkania z Romaną. – Obiecuję.

– A więc, jeżeli byś się w tym źle czuła, to znaczy nie czułabyś się w tym sobą, możesz to natychmiast z siebie zdjąć i... zrobić z tym, co tylko zechcesz. Zgoda?

– W porządku – odpowiedziała i zapytała – Czy mogę to coś już zobaczyć?

– Tak – odpowiedział i wstrzymał na moment oddech.

Julia otworzyła oczy. Spojrzała w lustro stojące tuż przed nią i aż zaniemówiła z zachwytu. Przez chwilę nie mogła uwierzyć, że to ona. W lustrze uśmiechała się do niej kobieta tak podobna do niej, ale jakże odmienna. No i dużo młodsza – skonstatowała w duchu.

– Czyżbym to była naprawdę ja? – zapytała z podziwem w głosie. – Marco, nie uważasz, że wyglądam w tym wspaniale? – zawołała do niego z zaróżowionymi z emocji policzkami.

– Hmm – odpowiedział bardzo z siebie rad. – Myślę, że tak, moja pani. – Nikogo innego tu nie było – dodał i przytulił ją do siebie.

Julia ucałowała go dokładnie tak samo, jak uczyniła to przed laty, gdy w dniu swoich urodzin, otrzymała od ojca tę niezapomnianą, wyśnioną różową suknię. Ta była w kolorze dojrzałego miąższu banana. Uszyta tak, że podkreślała nieskazitelną figurę Julii, a jednocześnie nie było w tej sukience nic niestosownego. Suknia była wykończona połyskliwą chabrową lamówką, dzięki czemu oczy Julii nabrały jeszcze głębszego blasku i głębi.

– Och, Marco, stokrotne dzięki. Wystąpię w niej dzisiaj! – zawołała uszczęśliwiona i przytuliła się do niego, tak jak tylko szczęśliwa kobieta potrafi.

– Poczekaj maleńka – powiedział uradowany jej reakcją, sięgając do kieszeni marynarki. – Mam coś jeszcze dla ciebie – dodał, patrząc przy tym na Julię uszczęśliwiony.

Julia spojrzała na niego wyczekująco.

– Masz dla mnie coś jeszcze? – zapytała zdziwiona.

– Mam – odpowiedział i podał jej maleńkie pudełeczko.

Po chwili oczom Julii ukazał się dwa wspaniałe brylantowe kolczyki w kształcie gwiazdek.

– Są jak twoje oczy – powiedział uwodzicielskim szeptem i dodał. – Wtedy, gdy się kochamy...

– Och, Marco! – wykrzyknęła radośnie na ten widok. – Są tak piękne!

Szybkim, wprawnym ruchem wpięła je w uszy i ponownie spojrzała w lustro.

– Jakie piękne – powiedziała nagle wzruszona i umilkła. Brylantowe gwiazdki migotały wesoło i dostojnie zarazem, okalając regularne, piękne rysy tej młodej kobiety. – Nigdy się z nimi nie rozstanę! Nigdy! – wykrzyknęła i przypaliła papierosa. Po chwili usiadła w bujanym fotelu i powiedziała. – Dziękuję ci kochany, dziękuję.

Marco spojrzał na nią i zobaczył, że płacze.

– Kochanie, co się stało, dlaczego... ?

Spojrzała na niego oczyma pełnymi miłości i odpowiedziała. – Płaczę, bo jestem z tobą taka szczęśliwa, bo... bo tak bardzo cię kocham, Marco. To są łzy szczęścia, to są dobre łzy – dodała i uśmiechnęła się do niego uśmiechem szczęścia przez łzy.

Marco na te słowa objął ją z całych sił i powiedział.

– Dobrze, że się jeszcze nie „wypacykowałaś”, bo dopiero byś się rozmazała – dodał wycierając jej przy tym delikatnie oczy, wyjętą z kieszeni smokingu nieskazitelnie białą chusteczką.

Na jego słowa Julia roześmiała się całą sobą.

– Jesteś cudowny – powtórzyła i zgasiwszy niedopalonego papierosa – powiedziała. – No, a teraz rzeczywiście muszę się pospieszyć, żeby się wymalować, to znaczy wypacykować – dodała z przekorą w głosie.

– A więc, na mnie czas, wrócę za pół godziny. Ale nie spiesz się, mamy jeszcze mnóstwo czasu, ponad 35 minut – dodał spojrzawszy na kieszonkowy platynowy zegarek.

Julia wybuchnęła niepohamowanym śmiechem.

– Kochany, skąd u ciebie ta niewiarygodna wręcz punktualność, tak nietypowa dla was, Włochów?

– Nie, nie wiem, ale myślę, że chyba urodziłem się już z zegarkiem, bo od dzieciństwa upływ czasu niezwykle mnie fascynował – zażartował. A tak naprawdę myślę, że mam to po moim dziadku. Był on gotowy już do obiadu, gdy my dopiero zaczynaliśmy śniadanie... – roześmiał się przy tym na samo wspomnienie i oddawszy Julii dworski ukłon dostojnym krokiem opuścił sypialnię.

– Moje ty słoneczko – pomyślała, odprowadzając go wzrokiem aż do drzwi.

Dokładnie pół godziny później wchodzili do restauracji, w której miało odbyć się przyjęcie urodzinowe Romany. Zaproszono ponad stu gości, w tym najbliższe koleżanki Romany. Po chwili pojawił się Oskar i Dona. Przyjaciółki uściśniły się serdecznie, jakby nie widziały się co najmniej od lat. A przecież dopiero, co wczoraj spotkały się na lotnisku, odbierając Liz z sali przylotowej. Umówili się, że Romana ma przybyć ostatnia, prowadzona przez babcię i Oskara, który dokładnie za dziesięć minut miał po nie pojechać do hotelu. Julia cieszyła się, że kontakt między Liz a Romaną od samego początku przybrał tak rodzinną barwę. Babcia i wnuczka od pierwszego spotkania rozumiały się bez słów. Wczoraj, podczas ich wspólnej rodzinnej kolacji poczuła nawet coś w rodzaju ukłucia zazdrości, ale natychmiast zganiła siebie za takie skojarzenia. Była rada i wdzięczna losowi, że tak właśnie potoczyły się wypadki, a przede wszystkim za to, że Romana wręcz uwielbiała swojego ojca i pragnęła miłości ze strony babki. Żeby chociaż raz tak na mnie spojrzęła, jak patrzy na Oskara – pomyślała ponownie i poczuła to bolesne ukłucie w sercu... Oskar, stojąc obok niej i nie spuszczać z niej wzroku, pomyślał dokładnie to samo. I on pragnął, aby zawiązała się wreszcie jakakolwiek nić zażyłości między Julią, a jej córką. Niestety, nic na to nie wskazywało. Westchnął więc tylko i powiedział.

– Pędzę po Liz i Romanę. Czy wszystko mamy, co zaplanowaliśmy? – zapytał stojącą obok Julię.

– Myślę, że tak – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Ach, jeszcze tylko jedno – dodał, jakby po chwili namysłu. – Julio, wyglądasz rewelacyjnie w tej sukni. Nie uważasz, Dono?

– Olśniewająco, wręcz zachwycająco! – odpowiedziała i uśmiechnęła się do przyjaciółki z pełną aprobatą.

– To prezent urodzinowy od Marco – odpowiedziała Julia pełna dumy.

– Urodzinowy? – z niedowierzaniem powtórzyła Dona. – Przecież

twoje urodziny są dopiero za...

– Och, później ci to wyjaśnię – odpowiedziała jej z uśmiechem na ustach.

– W porządku – odpowiedziała Dona i skierowała się w stronę ogrodu, aby sprawdzić czy rzeczywiście wszystko zostało przygotowane zgodnie z ich wspólnym życzeniem. Po chwili wróciła i triumfalnym głosem powiedziała. – Wszystko gra jak w najlepszej orkiestrze, pod dyktando przedniego dyrygenta. – Klasa – odpowiedział Marco, sięgając po aperitif, podany mu właśnie przez kelnera.

Goście przybywali coraz liczniej. Sala restauracyjna była już prawie wypełniona po brzegi. Julia podchodziła do zebranych w niej gości, witając się z każdym po kolei. Dla każdego miała dobre słowo, nikogo nie przeoczyła. Felix byłby z niej dumny. Urodzona ambasadorowa – powiedziałaby zapewne, widząc swą czarującą córkę w towarzystwie senatorów i śmietanki towarzyskiej Rzymu – pomyślała. Nagle rozległ się dźwięk fanfar. To był sygnał dla Julii, że właśnie przyjechali. Dona stanęła obok przyjaciółki i Marco trzymającego Julię za rękę. Jednocześnie spojrzeli na nią. Kto jej nie znał, pomyślałby, że oto ukochana przez córkę matka czeka na przybycie jej jedyne dziecko, gdzie wspólnie i beztrudnie mają obchodzić urodziny jej córki. Ale te pozory nie mogły zmylić ani Marco, ani Dony. Za dobrze i za długo znali Julię. Wiedzieli co przeżywa w danej chwili, jakie uczucia nią miotają. Stała jednak obok nich przy wejściu do budynku godna i dostojna, z uśmiechem na ustach. Najpierw ich oczom ukazał się Oskar, wysiadający z samochodu a zanim, nie czekając aż ojciec otworzy jej tylne drzwi, podtrzymując swą długą taftową suknię, w kolorze szmaragdów, wysiadła Romana. Po chwili puściła się pędem ścieżką ogrodową, rozświetloną lampionami, wiodącą do restauracji. Biegła. W jednym ręku trzymała kurczowo spory pakunek. Biegła w kierunku swojej matki. Julia, spostrzegłszy ten manewr, na chwilę aż zastygła w bezruchu. Poczowała głośnie bicie własnego serca. Wstrzymała oddech. Za moment Romana była już przy niej.

– Mamo, mamusiu! – krzyczała, nie zważając na tłum gości, przyglądający się jej z cichą uwagą. Po chwili tuliła Julię w swoich ramionach i przez łzy mówiła. – Mamusiu, wybacz mi proszę. Wybacz, że tak cię raniłam, ja...

– Romano, córeczko moja! – na te słowa Julia uściśnęła Romanę z siłą matczynej miłości. – A więc, czy mam rozumieć, że... że mi wybaczyłaś? – zapytała jeszcze z lekką nutą trwogi.

– Och, mamusiu, to ty mi wybacz, błagam. Wiesz, otworzyłam dzisiaj

rano prezent urodzinowy, który przesłał mi Marco i dzisiaj cały dzień czytałam i...

– Co czytałaś, córeczko? – zapytała ją pełna zdumienia.

– Jak to co? – powtórzyła za nią pytanie.

– Przeczytałam twój pamiętnik i...

– Mój pamiętnik?

Tu Marco przerwał im w pół zdania, odchrząknął i powiedział.

– Julio... wysłałem Romanie ten pamiętnik. Wybacz, że nie zapytałem cię o zgodę, ale uważałem, że...

– Och, wspaniale uczyniłeś – przerwała mu. – Wspaniale, Marco – spojrzała na niego z wdzięcznością i przytuliła Romanę jeszcze mocniej do siebie.

Opodal, przyglądając się tej scenie, do sali wchodził Alessandro i wzruszony ocierał spływające mu po policzku łzy. Były to łzy spełnienia.

I stały tak wśród zaproszonych gości, splecione w uścisku nadziei i miłości dwie kobiety. Matka i córka. Kobiety, które odnalazły siebie. Odnalazły na zawsze.

EPILOG

Nazywam się Giną Bianchini. Jestem ciotką Oskara. To ja napisałam tę książkę. Opisałam to wszystko, co zdarzyło się kiedyś, a przez moją nienawiść do świata, mogło skończyć się tragicznie. Napisałam, bo jestem wam to winna. To jedyne, co mogę jeszcze zrobić. Nie sądzę, aby mi wybaczone, ale może... może po przeczytaniu tej powieści, coś się zmieni. I stanie przestrożą dla takich, jak ja?

Kochałam was, chociaż o tym nie wiedziałam...

Kocham was, chociaż o tym nie wiecie...

Bonn. 17 XI 01

PS. Zapytacie zapewne, a co się stało z Marią Burlassi? Odpowiedź brzmi: A to już zupełnie inna opowieść.